Nie obiecuj czegoś, czego nie możesz dać

Projekt Księżna

SABRINA JEFFRIES

SABRINA
JEFFRIES

Projekt Księżna

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska

Joyce Ratley
Za wiele lat nauczania i opieki nad naszymi autystycznymi dziećmi oraz dorosłymi. Będzie nam brakować Twojej mądrości i blasku. Wiem, że dokonujesz teraz jeszcze większych cudów.

I mojej agentce, Pam Ahearn z Ahearn Agency,
która wspiera mnie od trzydziestu jeden lat pełnych wzlotów i upadków. Mam nadzieję, że jeszcze więcej przed nami!

Mężowie i dzieci Lydii

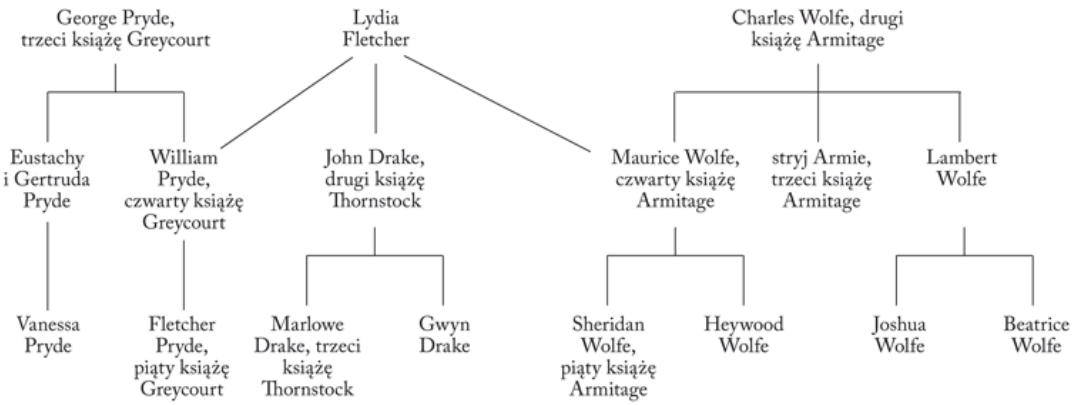

„London Society Times”

KSIĘŻNA WDOWA TRACI TRZECIEGO MĘŻA

Zgodnie z obietnicą, drodzy Czytelnicy, przychodzimy do Was z najświeższymi, zaiste wstrząsającymi doniesieniami. Księżna Lydia, *née* Fletcher, od dziś nosi niechlubny tytuł wdowy po trzech książętach: czwartym księciu Greycourt, drugim księciu Thornstock, a teraz także zmarłym niedawno trzecim księciu Armitage.

Każdemu z nich urodziła dziedzica, a jednemu nawet „następcę i zastępcę” – choć trzeba zaznaczyć, że z różnym skutkiem. Jej syn Fletcher Pryde, piąty książę Greycourt, zdołał dziesięciokrotnie pomnożyć majątek swego ojca, lecz krążą plotki, iż stoi na czele tajnego bractwa rozwiązłych kawalerów. Zważywszy na powściągliwą naturę tego dżentelmena, trudno wyobrazić sobie kogoś mniej usposobionego do tak czczych rozrywek, niemniej, jak głosi stare porzekadło, cicha woda brzegi rwie.

Łatwiej byłoby uwierzyć w podobne plotki o drugim synu księżnej Lydii, Marlowie Drake’u, trzecim księciu Thornstock, o którym mówi się, że nigdy nie tańczył ze spódniczką nie w swoim guście. Jednak przybycie do Londynu jego siostry bliźniaczki, lady Gwyn, której będzie musiał strzec przed hordami adoratorów, bez wątpienia odbije się na jego własnym życiu towarzyskim.

Pierwszy sezon lady Gwyn zapowiada się bardzo interesująco, będziemy zatem trzymać rękę na pulsie ze zdwojoną siłą.

I wreszcie Sheridan Wolfe, czwarty książę Armitage, który większość życia spędził w Prusach, gdzie jego świętej pamięci ojciec był ambasadorem. To czarny koń rodziny, nieznany szerzej w towarzystwie, choć z pewnością bez trudu znajdzie dziedziczkę chętną wymienić swój posag na prześwietny tytuł księżnej. Jego przyszła żona musi jednak powić mu synów, bo jego młodszy brat, pułkownik Heywood Wolfe, już ostrzy sobie zęby na książęcy tytuł!

W istocie wszyscy synowie księżnej wdowy powinni jak najszybciej spłodzić dziedziców, zważywszy na niepokojącą rodzinną skłonność do przedwczesnej śmierci.

Pogrzeb trzeciego księcia Armitage odbędzie się w Armitage Hall w Lincolnshire.

Rozdział pierwszy

Londyn, wrzesień 1808 r.

Pewnego pięknego jesiennego popołudnia Fletcher Pryde, piąty książę Greycourt, wbiegł po schodach swojego londyńskiego domu w Mayfair, pogrążony w myślach o interesach. Zapewne dlatego nie dostrzegł wymownego wyrazu twarzy kamerdynera, mijając go w drzwiach.

– Wasza miłość, czuję się w obowiązku poinformować…

– Nie teraz, Johnston. O ósmej mam proszoną kolację, a chcę przedtem złapać w klubie starego Brierly’ego. Wyprzedaje ziemię w pobliżu mojego majątku w Devonie, którą muszę kupić, jeśli chcę kontynuować ulepszenia. A zanim w ogóle z nim porozmawiam, należałoby przejrzeć raporty.

– Kolejne zakupy, Grey? – rozległ się młodziutki damski głos. – Czasami mam wrażenie, że skupujesz ziemię z równym upodobaniem co kobiety suknie. I sądząc po twojej sławetnej smykałce do interesów, pewnie mniej za nią płacisz.

Grey obrócił się w stronę źródła głosu.

– Vanessa! – Rzucił Johnstonowi gniewne spojrzenie. – Dlaczego nie powiedziałeś mi, że tu jest?

Kamerdyner uniósł nieznacznie brwi, co w jego wykonaniu było najbliższe przewróceniu oczami.

– Próbowałem, sir.

– A, tak, rzeczywiście.

Książę uśmiechnął się pobłażliwie do Vanessy Pryde. Miała dwadzieścia cztery lata, dekadę mniej niż on, i traktował ją bardziej jak młodszą siostrę niż kuzynkę.

Zdjął kapelusz, rękawiczki podróżne i okrycie i podał je lokajowi, którego nigdy wcześniej nie widział, a który gapił się teraz na Vanessę jak żebrak na księżniczkę. Biorąc pod uwagę jej twarz w kształcie serca, idealne proporcje i burzę kruczoczarnych loków, jego zafascynowanie było zrozumiałe, lecz zarazem wysoce niestosowne.

Posłał nieszczęśnikowi jedno ze swoich piorunujących spojrzeń, w których osiągnął prawdziwe mistrzostwo.

Gdy lokaj się zaczerwienił i pośpiesznie oddalił, Johnston dyskretnie zbliżył się do swego chlebodawcy.

– Proszę o wybaczenie, wasza miłość. Jest nowy. Porozmawiam sobie z nim – szepnął.

– Oby – odparł Grey, po czym zwrócił się do Vanessy, która zdawała się niczego nie zauważać: – Nie spodziewałem się ciebie.

– A powinieneś, kuzynie. – Złożyła przed nim wytworny ukłon opatrzony szelmowskim uśmiechem. – Czy raczej „przyszły narzeczony”?

– Nawet tak nie żartuj – odburknął. Za każdym razem, gdy próbował wyobrazić ich sobie na ślubnym kobiercu, stawał mu przed oczami obraz niemowlęcia w ramionach jej ojca, a jego stryja, Eustachego Pryde’a, i wiedział, że nie mógłby się ożenić z tą kobietą. Widział, jak dorastała, i nie był w stanie myśleć o niej jako o swojej żonie.

Na szczęście ona także nie chciała go za męża. Toteż gdy jej ambitna matka przysyłała ją tu z poleceniem zastawienia na niego sideł, by wymusić

na nim małżeństwo, spędzali czas na wymyślaniu powodów jego nieobecności.

– Bez obaw – odparła z lekkim śmiechem Vanessa. – Wzięłam ze sobą pokojówkę. Jak zwykle potwierdzi pod przysięgą każdą bajeczkę, jaką spłodzimy na potrzeby mamy, więc wypij z nami herbatę w bawialni.

Oczywiście zdążyła już wydać służbie odpowiednie dyspozycje.

– Dobrze wyglądasz – powiedział w holu książę.

Poprawiając fryzurę, ruszyła przodem tanecznym krokiem i stanęła przed nim, zmuszając go, by również się zatrzymał, po czym zakołysała suknią.

– Zatem podoba ci się mój nowy nabytek? Nie powiem mamie. Wybrała ją sama, żeby cię skusić. Zdradziłam jej, że żółty to twój ulubiony kolor.

– Nie cierpię żółtego.

W niebieskich oczach Vanessy pojawił się szelmowski błysk.

– Otóż to.

Parsknął niepowstrzymanym śmiechem.

– Prawdziwa łobuziara z ciebie, moja droga. Gdybyś poświęciła choćby dziesiątą część energii, z jaką prowokujesz matkę, na poszukiwania męża, nie opędziłabyś się od absztyfikantów.

Vanessa zmarkotniała.

– Absztyfikantów już mam. Ale znasz mamę; dopóki nie zejdziesz z rynku, nie pozwoli mi przyjąć żadnego pomniejszego kandydata. – Pogroziła mu palcem. – Więc błagam, ożeń się. Inaczej umrę jako stara panna.

– Taki los nigdy cię nie spotka i oboje o tym wiemy. – Spojrzał na nią, mrużąc oczy. – Zaraz, zaraz. Czyżbyś miała na oku kogoś konkretnego?

Jej rumieniec go zaniepokoił. Vanessa miała okropny gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

– Kim on jest? – zapytał surowym tonem.

Zadarła brodę.

– Nie powiem.

– Bo wiesz, że nie pochwalę twojego wyboru. Czyli to ktoś absolutnie nieodpowiedni.

– Nieprawda. To poeta.

A niech to. Potrzebny jej mąż poeta jak jemu lekcje gotowania. Chociaż…

– Sławny poeta? – zapytał z nadzieją w głosie. Jeśli absztyfikant miał pieniądze, to mogło wypalić. Przyszły mąż Vanessy musi mieć pełną sakiewkę, choćby po to, by móc płacić za jej kosztowne suknie.

Odwróciła się i pomaszerowała do bawialni.

– Będzie sławny. Z moją zachętą i wsparciem.

– Boże, dopomóż. – Prawie współczuł temu biednemu poecie, kimkolwiek był. – Twoja matka pewnie tego nie pochwala.

– Przecież o niczym jej nie powiem – zadrwiła, wchodząc do środka.

Pokojówka siedziała sztywno na sofie ze znudzoną miną. Ewidentnie eskapady jej temperamentnej pani nie były dla niej pierwszyzną.

– Zatem nie doszło do poważnych deklaracji – stwierdził Grey z ulgą, że nie musi interweniować. Wciąż liczył, że uda mu się złapać Brierly’ego przed wyjściem z klubu.

– A niby jakim cudem? – Vanessa sięgnęła po brioszkę z rodzynkami i skonsumowała ją ze swoim zwyczajowym apetytem. – Mama jest tak pochłonięta planowaniem naszego ślubu, że nie da się zaciągnąć na żadne przyjęcie z udziałem mojego… przyjaciela. – Zbeształa go wzrokiem. –

A przez te ostatnie plotki o tobie znowu zaczęła. Naprawdę wierzy w te bzdury o twoim tajnym bractwie rozwiązłych kawalerów.

Prychnął.

– Nigdy nie bawiłbym się w coś tak nużącego i przewidywalnego. Nie miałbym ani czasu, ani chęci, a znając ludzką naturę, wymagałoby to nie lada dyskrecji. Mam nadzieję, że powiedziałaś jej, iż wolę pożytkować energię na prowadzenie majątku.

– Owszem, ale mi nie uwierzyła. Jak zwykle.

– A mimo to przysłała cię tu, żebyś usidliła owego herszta bandy rozpustników. Tej kobiecie brak rozsądku.

– Plotki tylko zaostrzyły jej apetyt na ciebie jako zięcia. Hmm…

– Pewnie się boi, że roztrwonię majątek na „rozpustę”, zanim złowisz mnie i mój tytuł dla naszego potomstwa.

– Albo sądzi, że mężczyzną o tak nieposkromionych żądzach łatwo będzie sterować. Powinna znać cię lepiej, tak jak ja. Nie ma w tobie nic nieposkromionego. – Vanessa zabębniła palcami w podbródek. – Ale istnieje jeszcze inne wytłumaczenie. Może sama rozpuściła te plotki.

– Niby po co?

– Przedstawiając cię w złym świetle, liczy na pozbycie się mojej konkurencji.

– Przykro mi to mówić, moja droga, ale plotki o zepsuciu mężczyzny rzadko odstraszają konkurencję. Jeśli taki był plan twojej matki, to strzeliła sobie w stopę. Co tylko dowodziłoby mojej opinii na temat plotek jako rozrywki dla znudzonych. Gdyby socjeta poświęcała dziesiątą część tej energii na…

– Wiem, wiem. Wszyscy jesteśmy frywolni i kompletnie bezużyteczni – przerwała mu wyniosłym tonem. – I tylko ty jesteś obdarzony rozsądkiem.

Gdy jej pokojówka zrobiła minę, jakby miała wybuchnąć śmiechem, książę rzucił Vanessie zranione spojrzenie.

– Naprawdę masz mnie za tak nadętego i aroganckiego, ptaszyno?

– Gorzej. – Vanessa złagodziła zarzut uśmiechem. – I z tymi słowami się pożegnam. – Pokojówka odchrząknęła znacząco, a wtedy ona zawołała: – Och, byłabym zapomniała! Do ciebie. – Z ozdobnej torebki wyjęła zapieczętowany list. – Nie wiedzieć czemu przyszedł na nasz adres. Może twoja matka słyszała, że od tygodni cię tu nie było. Choć zachodzę w głowę, czemu pomyślała, że częściej pojawiasz się u nas.

Zignorował nagły ucisk w piersi.

– Dobrze wiesz czemu.

Westchnąwszy, zbliżyła się do niego i zniżyła głos, by pokojówka nie usłyszała słów przeznaczonych tylko dla jego uszu.

– Czy już nie wystarczająco ukarałeś matkę?

– Nie bądź śmieszna – odparł lekko, by ukryć poczucie winy, które nim zawładnęło. – Nie karzę jej. A poza tym ma inne dzieci do towarzystwa. Nie potrzebuje moich umizgów.

Vanessa pociągnęła nosem.

– Jakbyś umiał się do kogokolwiek umizgiwać. I owszem, karzesz ją, czy się do tego przyznajesz, czy nie.

Widząc współczucie w jej oczach, pożałował, że nie ugryzł się w język. Wyciągnął rękę po list, ale Vanessa nie chciała go puścić.

– Wiesz, że ona cię kocha.

– Wiem. – Cóż innego mógł odpowiedzieć? Na swój sposób i on ją kochał.

Wepchnął list do kieszeni surduta, ale nagle znieruchomiał. Jak na listy od matki, ten był niespotykanie cienki. Zdjęty przerażeniem, otworzył go

i przeczytał lakoniczną wiadomość:

Najdroższy Greyu,

z przykrością donoszę o śmierci Twojego ojczyma. Pogrzeb odbędzie się we wtorek w Armitage Hall.

Z wyrazami miłości,

Twoja matka.

PS Proszę, przyjedź. Potrzebuję Cię.

Wpatrywał się niemo w napisane słowa. Maurice, jedyny ojciec, jakiego znał, nie żył. „Proszę, przyjedź. Potrzebuję Cię”. Do licha, matka jest naprawdę zdruzgotana.

Na jego twarzy musiało odmalować się przygnębienie, bo Vanessa wyrwała mu list z ręki. Przeczytawszy go, podniosła na Greya wstrząśnięty wzrok.

– Och, to straszne. Tak mi przykro.

– Dziękuję – szepnął, choć poczuł się jak oszust. Od powrotu rodziny z Prus przed paroma miesiącami prawie nie widywał się z ojczymem. Rozgoryczenie nie pozwalało mu na odwiedziny. A teraz było już za późno.

Marszcząc brwi, Vanessa czytała list po raz drugi.

– Maurice… To ojciec Sheridana, prawda? Czyli teraz on przejmie tytuł.

Wychwycił w jej głosie jakąś dziwną nutę.

– „Sheridan”? Odkąd to jesteś w tak zażyłych stosunkach z moim przyrodnim bratem? Spotkaliście się tylko raz.

– Tak się składa, że trzy razy – szepnęła. – I nawet ze sobą tańczyliśmy. Dwukrotnie.

O-o. Sheridan powinien się strzec. Gdy Vanessa zagnie parol na mężczyznę, biedak jest stracony.

– Tylko mi nie mów, że to ten poeta, który wpadł ci w oko.

Słysząc jego ostry ton, podniosła wzrok.

– Nie bądź śmieszny. Sheridan nie ma w sobie ani krzty poezji.

Miała rację. Ale skąd to wiedziała?

– Teraz, gdy został księciem, będziesz musiała nazywać go „Armitage”.

– Tym bardziej nie jestem nim zainteresowana. Nigdy nie wyjdę za księcia, bez względu na to, czego chce moja matka. Wszyscy jesteście zbyt… zbyt…

– Nadęci i aroganccy?

Jakby się zorientowała, że nie powinna obrażać kogoś, kto właśnie stracił bliskiego, skrzywiła się.

– Można tak powiedzieć – odparła. – W waszej rodzinie książąt nie brakuje – dodała, nie doczekawszy się odpowiedzi.

– Tak to już jest, gdy twoja matka trzykrotnie dobrze wychodzi za mąż.

– Dała początek prawdziwej dynastii. Niektórzy nazwaliby to strategicznym planowaniem.

– Zapewniam, że nie planowała potrójnego wdowieństwa – odparł ostro.

Vanessa zrobiła zszokowaną minę.

– Naturalnie, że nie. Przepraszam, to było bezmyślne z mojej strony.

Ucisnął grzbiet nosa.

– Nie, to… Po prostu te wieści wytrąciły mnie z równowagi.

– Nie dziwię się. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić…

Nie odpowiedział, pogrążając się w rozmyślaniach o nowym tytule Sheridana. Maurice został księciem raptem przed kilkoma miesiącami,

a pałeczkę już musi przejąć jego brat i pewnie ma mętlik w głowie. Grey pojedzie do Armitage Hall, choćby po to, by pomóc w przygotowaniach do wtorkowego pogrzebu.

Zaraz… dziś była niedziela. Tylko która? Do diabła, czyżby pogrzeb już się odbył?

– Kiedy przyszedł ten list?

Na to pytanie odpowiedzi udzieliła pokojówka Vanessy.

– W ten piątek, wasza miłość.

– Zgadza się – potwierdziła Vanessa. – W piątek.

Armitage Hall leżało w pobliżu Sanforth. Jeśli złapie lokajów, zanim rozpakują jego kufer, zdąży się przebrać w żałobę i w ciągu godziny ruszy w drogę, a jutro dotrze do Lincolnshire.

– Muszę tam jechać – powiedział, odwracając się do drzwi.

– Pojadę z tobą – zaoferowała Vanessa.

– Nie bądź śmieszna – warknął Grey, zanim pokojówka zdążyła zaprotestować. – Wrócisz do domu i jak zwykle powiesz matce, że mnie nie zastałaś. Tym razem masz idealne wytłumaczenie. Powiedz po prostu, że dostałem wiadomość o śmierci ojczyma i wyjechałem do Lincolnshire. Jasne?

– Ale… ale jak miałeś dostać wiadomość o jego śmierci, skoro niby nie doręczyłam listu?

– Moja służba powiedziała ci, że dostałem drugi. – Jego trzeźwość umysłu wreszcie dała o sobie znać. – Co zapewne jest zgodne z prawdą, bo jeszcze nie przejrzałem poczty. Matka niczego nie zostawiłaby przypadkowi. Na pewno wysłała ich więcej. – Bez względu na rozpacz po śmierci męża.

Vanessa nakryła jego dłoń swoją.

– Grey, ktoś powinien z tobą pojechać. Jesteś zbyt wstrząśnięty.

– Dam sobie radę. – Nie ma wyjścia, do diabła. – A teraz wracaj do domu. Muszę się przygotować do drogi.

– Naturalnie. – Skinęła na pokojówkę, która wstała i dołączyła do swojej pani. – Powiem mamie o waszej stracie. Może to ją na trochę przystopuje.

– Szczerze wątpię. – Nachylił się, by dodać, już do jej ucha: – Uważaj na tego swojego poetę, moja droga. Zasługujesz na kogoś lepszego.

Zrobiła zabawną minę.

– I tak pewnie przejdzie mi koło nosa, skoro jesteś w żałobie. Mama nie pozwoli mi się z nikim widywać, dopóki nie zrzucisz kiru.

– I dobrze. Nie chciałbym, żebyś pod moją nieobecność wyszła za kogoś poniżej swojej rangi.

Odrzuciła głowę i pomaszerowała do drzwi.

– Wiesz, małżeństwo z miłości ma też dobre strony. Przysięgam, że w swoich opiniach czasami przypominasz mi mamę.

I z tymi druzgocącymi słowy wyszła tanecznym krokiem, ciągnąc za sobą pokojówkę.

Cóż za absurd. W niczym nie przypominał tej krwiożerczej harpii, ciotki Cory. Po prostu myślał zdroworozsądkowo. Miłość nie miała dlań racji bytu, gdyż nie przedstawiała żadnej wymiernej wartości. Gdy przyjdzie pora, ożeni się z jakąś równie rozsądną kobietą, która zadowoli się tytułem i rozległym majątkiem, nie będzie bujać w obłokach ani oczekiwać od niego miłosnych uniesień i tym podobnych romantycznych bzdur.

Przekonał się już na własnej skórze, że serce należy trzymać w ryzach.

Rozdział drugi

Lincolnshire, Anglia

Wielmożna panna Beatrice Wolfe stała przed Armitage Hall, przyglądając się krytycznym okiem portykowi. Na drzwiach zawieszono – tym razem prosto – tablicę herbową zmarłego, a sklepienia i okna były udrapowane czarną krepą. Godna księcia całość wreszcie prezentowała się porządnie.

Do przygotowań ceremonii pogrzebowej stryja Armiego, jak ona i jej brat Joshua od zawsze nazywali poprzedniego księcia Armitage, nie podeszła z równą pieczołowitością. Na samą myśl o jego ostatnich latach, gdy przy każdej jej wizycie w rodowej siedzibie usiłował ją obmacywać albo klepnąć w pośladek, zdejmował ją chłód.

Stryj Maurice, który odziedziczył tytuł po jego śmierci, był zupełnie inny. Traktował ją z szacunkiem i życzliwością. On i ciotka Lydia na powrót wnieśli w te mury radość i śmiech.

A teraz znów zagościła w nich śmierć.

W oczach stanęły jej łzy. Ledwie przed tygodniem zdjęto czarną krepę i tablicę herbową po pogrzebie stryja Armiego! Dwaj zmarli książęta w ciągu miesiąca. Cóż za strata.

W wejściu pojawił się kuzyn Sheridan, który w ostatnich dniach przypominał cień człowieka. Był bardzo zżyty z ojcem i obok ciotki Lydii

najmocniej przeżywał jego śmierć. Z pewnością była ona ciosem również dla jego brata Heywooda, ale ponieważ Heywood służył w armii, wiadomość o odejściu ojca mogła jeszcze do niego nie dotrzeć.

Sheridan uśmiechnął się do niej słabo.

– Wybacz, że ci przeszkadzam, Beo, ale matka poprosiła mnie, bym jeszcze raz sprawdził, czy Grey nie nadjechał. – Rzucił okiem na podjazd za jej plecami. – Widzę, że jednak nie. Gdyby przyjechał, stałby tu wielki, pyszny powóz.

Beatrice się zaśmiała. Naprawdę lubiła kuzyna. Dwudziestoośmioletni Sheridan był od niej tylko o dwa lata starszy, więc dobrze się czuła w jego towarzystwie. Nikt z rodziny nie zadzierał nosa, a już zwłaszcza Sheridan, choć zapewne to się zmieni.

– Teraz, gdy zostałeś księciem Armitage, sam będziesz miał wielki, pyszny powóz.

– Raczej nie. – Sposępniał. – Obawiam się, że majątek jest w opłakanym stanie. Nie mamy pieniędzy na okazałe powozy. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się poprawić naszą kondycję finansową, ale to wymaga czasu. Nie sądziłem, że tak szybko odziedziczę tytuł.

– Wiem. I bardzo ci współczuję. Jak się trzyma ciotka Lydia?

Westchnął.

– Nie za dobrze. To dla nas wszystkich ogromny szok. – Przeniósł wzrok na las za rozległym trawnikiem. – Czy… ee… twój brat przyjdzie na pogrzeb? – zapytał, nagle spięty.

Przełknęła ślinę. Joshua był trudny, mówiąc łagodnie.

– Z pewnością – skłamała. W jego przypadku nie mogła być niczego pewna.

Ale słysząc tę odpowiedź, Sheridan odetchnął z ulgą.

– To dobrze. Nie widujemy go tak często, jak byśmy sobie tego życzyli.

– Gdybyśmy nie mieszkali pod jednym dachem, nawet ja bym go nie widywała. Joshua nie przepada za ludźmi. – Znów: mówiąc łagodnie. Nie żeby go za to winiła, biorąc pod uwagę ich sytuację, ale stanie na rzęsach, by wbić mu do głowy, że nowym mieszkańcom Armitage Hall winien jest przynajmniej obecność na pogrzebie.

W szczególności Sheridanowi, nowemu księciu, który w każdej chwili może ich wyrzucić z dawnego domu wdowiego, zwłaszcza gdyby księżna Lydia wolała zamieszkać w kwaterach jej przynależnych.

Beatrice nie chciała jednak o tym myśleć.

– Czy mogę zrobić coś jeszcze dla ciotki Lydii?

– Wyczarować mojego przyrodniego brata Greya? – Sheridan przeczesał palcami swoje popielato-brązowe kędziory. – Przepraszam.

– Jestem pewna, że wkrótce się zjawi.

Parsknął ochrypłym śmiechem.

– A ja nie. Nie mam nawet pewności, czy dostał listy od matki. Czasami mam wrażenie, że mój przyrodni brat zapomniał, że w ogóle ma rodzinę. Jest zbyt zajęty byciem księciem cholernego Greycourt.

Nie miała pojęcia, co powiedzieć. Choć nigdy osobiście nie spotkała „księcia cholernego Greycourt”, naczytała się o nim dość skandalicznych plotek, by wiedzieć, że zapała doń niechęcią. Podobno miał na koncie kilka romansów z pięknymi kobietami – już samo to kazało jej mieć się przed nim na baczności. Czyżby drugi stryj Armie?

– Czy to prawda, co napisali w gazecie? – zapytała. – Twój brat przewodzi tajnemu bractwu rozwiązłych kawalerów?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Grey nie zwierza nam się ze swoich poczynań. Równie dobrze mógłby założyć organizację charytatywną i też nic bym o tym nie wiedział.

– W to akurat wątpię – mruknęła. – Ale plotki o tym całym bractwie wydają mi się przesadzone – dodała szybko, zorientowawszy się, że właśnie obraziła brata swojego rozmówcy. – Po pierwsze, po co te tajemnice? Książę może bezkarnie robić, co mu się żywnie podoba, więc czemu nie mógłby założyć jawnego bractwa rozpustników? I czym w ogóle jest bractwo? To brzmi jak jakiś klub. Mam rację? To znaczy…

Oświeciło ją, że chyba znów niepotrzebnie rozpuściła język, bo Sheridan przyglądał się jej z rozbawieniem. Powinna natychmiast zamilknąć.

– W każdym razie książęta to urodzeni klubowicze. Więc to pewnie zwykły klub. – Ekskluzywny. Bo książęta nie znoszą hołoty.

W szczególności Greycourt, przynajmniej z tego, co słyszała. Był zamożniejszy od samego Boga, więc stać go było na założenie dowolnego klubu. Rzekomo dorobił się dzięki swej bezwzględności w interesach, więc mógł zniszczyć, kogo chciał. Być może dlatego socjeta spijała każde słowo z jego ust. Albo dlatego, że gdy już zabierał głos, był to głos rozsądku.

Pomimo troski o ciotkę wolałaby, żeby nie przyjeżdżał. Mężczyźni jego pokroju działali jej na nerwy. Nie żeby spotkała ich tu wielu, ale ci, z którymi zetknęła się przez stryja Armiego, pozostawili po sobie niezatarte wrażenie.

Sheridan ciężko westchnął.

– Obawiam się, że niepotrzebnie wciągnąłem cię w swoje niesnaski z bratem. Nie miałem takiego zamiaru. Już i tak bardzo nam pomogłaś. – Machnął ręką w stronę okien. – Udekorowanie domu, organizacja pogrzebu, czuwanie nad księgami rachunkowymi. Co my byśmy bez ciebie zrobili?

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Może jednak Sheridan nie będzie się kwapił z wyrzuceniem ich na bruk.

– Dziękuję. Lubię być potrzebna. – Zwłaszcza ciotce. Lydia była zupełnie niepodobna do innych kobiet, które znała: pełna życia i energii, o dobrym sercu i bystrym umyśle. Tak jak Sheridan.

Ten wskazał brodą portyk.

– Powinienem już wracać. Matka chce, żebym wybrał ojcu frak pogrzebowy. – Grdyka zaczęła mu drgać. – Mówi, że to ponad jej siły.

Biedak.

– Rozumiem to. Jesteś dobrym synem.

– Staram się. – Ostatni raz rzucił okiem na podjazd i jego twarz stężała. – À propos synów, daj mi znać, gdy tylko Grey się zjawi, dobrze?

– Oczywiście.

Ruszył z powrotem do środka, ale nagle przystanął.

– I jeszcze jedna rzecz. Matka prosiła, bym ci przekazał, że nadal zamierza ci pomóc w przygotowaniach do debiutu. Może tylko iść wam trochę wolniej.

– Och! – Beatrice zupełnie o tym zapomniała. – Powiedz jej, żeby nie przejmowała się teraz takimi błahostkami. Dam sobie radę.

– Szczerze mówiąc, w trudnych chwilach zajęcie zawsze dobrze jej robiło. I jest oburzona, że nie miałaś okazji zadebiutować w towarzystwie. Zamierza temu zaradzić.

– To bardzo miłe z jej strony. – A jednak dla Beatrice przerażające. Zawsze wolała włóczyć się po lesie z psami gończymi, niż wirować w tańcu na sali balowej. Nie cierpiała taksujących i pogardliwych spojrzeń mężczyzn, oceniających jej niemodne toalety, małe piersi i nieidealne rysy.

– Moja matka po prostu chce naprawić tę niesprawiedliwość. – Sheridan popatrzył na nią z kuzynowską troską. – Wszyscy wiemy, że stryj Armie zaniedbał swoje obowiązki względem ciebie.

– Dziękuję. – Skoro myśleli, że chodzi tylko o „zaniedbanie”, nie zamierzała wyprowadzać nikogo z błędu. Gdyby tylko wiedzieli, jakim piekłem było jej życie tutaj…

Wstrzymała oddech, modląc się, by Sheridan skończył temat stryja Armiego. Rozluźniła się, dopiero gdy zniknął za drzwiami. Obecność ich wszystkich przez następne kilka tygodni może okazać się bardziej problematyczna, niż przypuszczała. Miała nadzieję, że będą zbyt zajęci pogrzebem stryja Maurice’a i sprawami spadkowymi, by wściubiać nos w jej sprawy. Jej i Joshui. Zwłaszcza Joshui. Nawet ona nie miała dość odwagi, by się im przyjrzeć.

Odsuwając od siebie tę myśl, ostatni raz rzuciła okiem na fasadę rezydencji i weszła do środka. Wydała lokajowi polecenie przykrycia wszystkich luster, co powinno zostać już zrobione, ale ostatnimi czasy szeregi służby w przepastnym Armitage Hall były tragicznie przetrzebione i wszystko zajmowało dużo więcej czasu niż zazwyczaj.

W następnej kolejności zajęła się pudełkami herbatników dostarczonych tego ranka. Trzeba je było wyłożyć na stół w holu jako poczęstunek dla żałobników przed wyjściem na procesję pogrzebową. Rozpakowała pudełka i zaczęła wykładać herbatniki, zawinięte pojedynczo w białe papierki z symbolami śmierci i opatrzone pieczęciami z czarnego wosku.

Na widok tylu miniaturowych czaszek, trumien i klepsydr przeszedł ją dreszcz… i wszystko sobie przypomniała. Zaabsorbowana bolesnymi wspomnieniami pogrzebu ojca, którego żegnała jako dziesięcioletnia dziewczynka, nie usłyszała zbliżających się kroków.

– A cóż to za upiorne potworności, na Boga? – zabrzmiał głęboki męski głos.

Odwróciła się i ujrzała nieznajomego w kapeluszu i płaszczu podróżnym, ze wzrokiem wbitym w stół za jej plecami. Z pewnością był to

książę Greycourt, ponieważ miał na sobie strój żałobny najlepszego gatunku. Prócz tego w jego orlim nosie, kolorze oczu i wysokim czole dostrzegła rodzinne podobieństwo do Sheridana.

O jego wzroście nie wspominając. Choć sama uchodziła za wysoką kobietę, Greycourt przewyższał ją co najmniej o kilka cali. Jego postura, ubiór i ostre rysy sprawiały władcze wrażenie i niewątpliwie onieśmielały wiele kobiet.

Ale nie ją. Już nieraz zetknęła się z wielkopańską arogancją.

Przeniósł na nią swoje lodowate spojrzenie.

– No więc? – zapytał ostro. – Co to jest?

– Herbatniki pogrzebowe – odparła chłodno, zrażona jego tonem. – W tych stronach zwyczajowo częstuje się nimi żałobników do kieliszka porto.

– Czyżby? – rzucił, zdejmując drogi ocieplany cylinder. – Czy może to wymysł miejscowych grabarzy, żeby wyciągnąć więcej pieniędzy z ludzi pokroju mojej matki? Nigdy nie słyszałem o takim obyczaju.

– Och, skoro wasza miłość o nim nie słyszał, z pewnością nie istnieje – zakpiła, tracąc nad sobą panowanie. – Wszystko, co dzieje się poza Londynem, jest zupełnie nieważne dla takich jak pan, prawda?

Wyglądał na zszokowanego jej uwagą, co niedziwne, biorąc pod uwagę, że nie powinna była wygłaszać jej pod adresem człowieka, który właśnie stracił członka bliskiej rodziny. Boże, czemu nie trzymała języka za zębami? Zwykle starała się go okiełznać, lecz w obliczu Jego Dupowatości było to trudne.

Nie używaj takiego słownictwa, nawet w myślach. Swojemu bratu zawdzięczała tę drugą skłonność: do przeklinania jak marynarz. Przynajmniej nie zrobiła tego na głos.

Ku swojemu zaskoczeniu dostrzegła rozbawienie w oczach przybysza. Które wcale nie były zielone, jak w pierwszej chwili jej się zdawało, lecz modre, jakby matka natura zakropliła błękit oczu jego matki zielenią oczu jego przyrodniego brata, uzyskując nową, nieziemską barwę.

To zbiło ją z pantałyku. Tak jak rozbrajający uśmiech, który jej posłał, a który złagodził jego ostre rysy.

– Rozumiem, że nie jest pani córką miejscowego grabarza, za którą ją wziąłem?

Tym razem musiała się powstrzymać przed rzuceniem się nań z pazurami. Na litość boską, córka grabarza?! A niech go zaraza!

– Nie, nie jestem – potwierdziła lodowatym tonem.

Uśmiechnął się szerzej, lecz uśmiech wciąż nie sięgał jego oczu.

– Zatem nie powie mi pani, kim jest?

– Ewidentnie woli pan snuć własne domysły. – Chryste, znowu to samo: powiedziała, co myśli.

Greycourt parsknął śmiechem.

– A pani woli bawić się w zgadywanki? – Objął spojrzeniem jej postać, na tyle dyskretnie, by nie odniosła wrażenia, że pożera wzrokiem jej skromne przymioty. – Cóż, z pewnością nie jest pani służącą. Żadna służka nie nosi tak eleganckich sukien.

– Zbytek uprzejmości, sir – skwitowała ociekającym ironią tonem.

Tym razem się roześmiał.

– Dajmy spokój tym gierkom. Niech mnie pani oświeci, bo naprawdę nie mam pomysłu, kim może pani być. A bardzo chętnie poznam odpowiedź.

O-o.

Na szczęście w tej samej chwili pojawił się Sheridan.

– Grey! – zawołał. – Jednak przyjechałeś! Matka się ucieszy.

Greycourt klepnął młodszego brata w ramię z nieskrywaną serdecznością.

– Jak się trzyma?

Sheridan westchnął.

– Twój przyjazd z pewnością podniesie ją na duchu.

Czyżby dostrzegła przebłysk poczucia winy na jego twarzy? Jeśli tak, zmniejszył on jej antypatię. Odrobinę.

– Przyjechałbym wcześniej – zaczął Grey – ale byłem w podróży i list dostałem dopiero wczoraj.

Sheridan odwrócił się do Beatrice, by nie poczuła się wyłączona z rozmowy.

– Widzisz, Beo? Mówiłem, że wieści pewnie go nie zastały.

– Rzeczywiście. – Powiedział dużo więcej, ale nietaktownie byłoby mu to wytykać, mimo że Greycourt zdążył nadepnąć jej na odcisk.

– Rozumiem, że się poznaliście? – zapytał Sheridan.

– Nieoficjalnie – odparł Greycourt, posyłając Bei lekko drwiące spojrzenie, którym wytrącił ją z równowagi.

– Ach tak. Beo, jak zapewne już zgadłaś, to mój brat Grey.

– Przyrodni brat – poprawił go Greycourt.

Sheridan łypnął na niego spode łba.

– Musiałeś to dodać, co?

– Gdybym tego nie zrobił, ta dama mogłaby pomyśleć, że skoro to ty jesteś dziedzicem Armitage Hall, ja albo jestem z nieprawego łoża, albo po prostu wyglądam wyjątkowo staro jak na swój wiek. Poczytałem sobie więc za obowiązek doprecyzować.

– Proszę się nie obawiać, sir – odparła z wymuszoną słodyczą Beatrice. – Nie wszyscy lubimy wyciągać pochopne wnioski, nie znając faktów.

– Doprawdy? – Greycourt odbił piłeczkę, przeciągając drugą sylabę. – Coś takiego.

– I gdybyś pozwolił mi dokończyć, bracie – dodał cierpko Sheridan – to odpowiednio przedstawiłbym cię mojej kuzynce.

Beatrice z satysfakcją zauważyła, że Greycourt zbladł.

– Kuzynce? To córka twego stryja Armiego?

– Nie, jego młodszego brata, Lamberta, który zmarł przed laty.

– Ach tak. – Greycourt spojrzał na Beatrice. – Proszę wybaczyć moją nieuprzejmość, panno Wolfe. Nie sądziłem, że Sheridan i Heywood mają kuzynkę.

– A nawet kuzynostwo – wtrącił Sheridan. – Bea ma jeszcze brata, Joshuę. – Nagle zamrugał. – Chwileczkę, jaką znowu nieuprzejmość?

– Nic wielkiego – odpowiedziała za Greycourta ze sztucznym uśmiechem. – Jego miłości nie w smak były pogrzebowe herbatniki, to wszystko.

W oczach Greycourta pojawił się błysk. Najwyraźniej nie uszło jego uwadze, że zbyła przeprosiny milczeniem.

– A – powiedział Sheridan. – Potworność, prawda? Ale grabarz zapewniał, że w Sanforth to pozycja obowiązkowa.

– Czyżby? – skwitował Greycourt, rzucając Bei znaczące spojrzenie, od którego znów się w niej zagotowało.

– Proszę mi wierzyć, że gdybyśmy zrezygnowali z herbatników i porto, rodzina stałaby się przedmiotem plotek całego hrabstwa – powiedziała lodowatym tonem.

– Zgadza się, cała służba mówi to samo – potwierdził Sheridan. – Na samą myśl, że mogłoby ich zabraknąć, kucharka prawie dostała spazmów. Co nie zmienia faktu, że według mnie są upiorne. Wybacz, Beo.

– Bo są – przyznała, rozdarta między pragnieniem przypodobania się kuzynowi a chęcią pokazania języka Greycourtowi. Co, choć dziecinne, przyniosłoby jej ogromną satysfakcję. – Po pogrzebie papy zostało nam ich tyle, że jedliśmy je ze służbą jeszcze przez wiele miesięcy. Do dziś ich nie trawię.

Widząc przebłysk współczucia w oczach Greycourta, pożałowała, że nie ugryzła się w język. Może nie do końca był tak pozbawiony serca, na jakiego wyglądał, ale i tak nie chciała, żeby się nad nią litował.

– À propos służby… – zaczął Sheridan, rozglądając się po westybulu. – Gdzie się podziali lokaje? Biedny Grey nadal stoi tu z kapeluszem w ręku.

– Ojej – powiedziała Bea, zła na siebie za to niedopatrzenie. Nic dziwnego, że gość wziął ją za nieokrzesaną wieśniaczkę. – Ja wezmę kapelusz i palto.

Sheridan złapał ją za rękę, zanim zdążyła po nie sięgnąć.

– Nie ma potrzeby. Ja się tym zajmę. – Spojrzał z ukosa na brata. – Bea od świtu do nocy pomaga w przygotowaniach do pogrzebu. Obawiam się, że brakuje nam służby, a ona jest nieocenioną skarbnicą wiedzy.

– To bardzo miłe z pani strony, panno Wolfe. – Zabrzmiało to zaskakująco szczerze.

Być może pośpieszyła się z jego oceną. Gdy nie wyciągał pochopnych wniosków, nawet dało się z nim wytrzymać.

Do westybulu wszedł zziajany lokaj.

– Proszę o wybaczenie, wasza miłość. Byliśmy na tyłach i nie usłyszeliśmy zajeżdżającego powozu. – Pośpiesznie wziął od Greycourta

palto i kapelusz. – To się więcej nie powtórzy, wasza miłość – dodał, kłaniając się Sheridanowi.

– Nic wielkiego się nie stało – odparł dobrodusznie jego chlebodawca. – Zdaję sobie sprawę, że wszyscy mają pełne ręce roboty.

– Uważaj, Sheridan – mruknął Greycourt, gdy lokaj się oddalił. – Teraz ty tu jesteś panem. Służba musi znać swoje miejsce. Nie rozpuść jej na samym początku, bo potem trudno ci będzie trzymać ich w ryzach.

I tym oto sposobem przypomniał Beatrice, dlaczego zapałała do niego antypatią. Owszem, ze swoimi prostymi białymi zębami, rzeźbionymi rysami, zmierzwionymi czarnymi włosami i pięknymi oczami był nawet atrakcyjny, ale był też arogantem pełną gębą, który uważał się za pana i władcę świata. Nigdy go nie polubi.

Nigdy.

Rozdział trzeci

Sheridan napomknął coś o odwiedzinach u matki, a Grey nie stawiał oporu, zwłaszcza jeśli miała im towarzyszyć panna Wolfe.

W towarzystwie raczej nie uznano by jej za piękność, gdyż ewidentnie nie stroniła od słońca, czego dowodem była jej złocista cera i usiane piegami brzoskwiniowe policzki. Plotkarze skrytykowaliby jej śmiały chód, pełne, zmysłowe usta i oczy koloru kawy, nie wspominając o orzechowobrązowych kosmykach wymykających się z grubego koka. Obecnie proste włosy i ciemne oczy nie były w modzie.

Ale on nigdy nie pozwalał, by moda dyktowała jego gustom. Na myśl o tym, że uwalnia jej włosy z tego koczka, by zobaczyć, dokąd sięgają, zawrzała w nim krew. Jej energia działała na niego tak samo i mimowolnie zastanawiał się, jak spożytkowałaby ją w łóżku. A gdy ruszyła przodem, wchodząc na schody, skorzystał z okazji, by jeszcze raz zerknąć na jej kształtne piersi, które idealnie leżałyby w jego dłoniach.

Na wspomnienie jej zadartego nosa miał ochotę się roześmiać. Nawet nie ukrywała swojej dezaprobaty względem niego. Nie dziwota, biorąc pod uwagę jego reputację, na którą w pewnym sensie zasłużył. W pierwszych latach wolności, gdy wreszcie wyrwał się spod kontroli stryja i ciotki, rzeczywiście nie stronił od podbojów miłosnych.

Niemniej był to tylko epizod, za który płacił teraz niewspółmierną cenę, sądząc po reakcji panny Wolfe. Choć i tak najczęściej tęsknym wzrokiem wodziły za nim matki z córkami na wydaniu niż same zainteresowane.

Swoją drogą, ciekawe, gdzie była matka tej smarkuli. I czemu nie znał tej gałęzi rodziny Wolfe? Z drugiej strony nic dziwnego, skoro od ponad dwudziestu lat tak rzadko widywał się z rodziną. A i przedtem bardziej od utrzymywania kontaktu z krewnymi ojczyma interesowało go szwendanie się ulicami Berlina w towarzystwie przyrodniego rodzeństwa, bliźniąt lady Gwyn i księcia Thornstock, którego od narodzin nazywał Thornem.

A właśnie…

– Gdzie Gwyn? Thorn już jest?

– Przyjechał wczoraj wieczorem – odparł Sheridan. – Na szczęście gdy zdarzył się wypadek, był w swoim londyńskim domu, więc szybko dotarł.

– Wypadek? – Grey zmarszczył brwi. – Matka napisała tylko, że Maurice nie żyje. Myślałem, że zabrała go choroba.

Ku jego zdumieniu Sheridan zerknął ukradkiem na pannę Wolfe.

– To było utonięcie, więc musieliśmy posłać do Londynu po balsamistę. Ale to rozmowa na inną okazję. – Z tymi słowy wszedł po schodach za panną Wolfe.

Po wcześniejszej wzmiance brata o niedoborach służby uwaga o balsamiście zastanowiła Greya.

– Brakuje ci chwilowo gotówki? – zapytał ściszonym głosem, by Beatrice go nie usłyszała.

– Chwilowo? – Zaśmiawszy się gorzko, jego brat otworzył drzwi do bawialni, przepuszczając Greya i pannę Wolfe. – To także rozmowa na inną okazję. – Tym razem skinął znacząco w głąb bawialni.

Podążając za jego wzrokiem, Grey ujrzał matkę w żałobnej sukni z welonem. Obok niej siedziała Gwyn w podobnym stroju z bombazyny.

Obie były zajęte przewiązywaniem gałązek rozmarynu czarnymi wstążkami. W całym pomieszczeniu unosił się zapach rozmarynu i lawendy stojących w każdym wazonie.

Gdy Sheridan ruszył w ich stronę, Grey dostrzegł trumnę. Ręce zaczęły mu drżeć, więc wcisnął je do kieszeni surduta. Maurice. Nie potrafił się zdobyć na to, by podejść do ciała. Jeszcze nie.

Zamiast tego skupił uwagę na matce i przyrodniej siostrze, które były tak pochłonięte swoim zajęciem, że nawet go nie zauważyły. Matka miała zapadnięte oczy i zmatowiałe policzki, a po jej pogodnym uśmiechu nie było śladu. Przypomniał sobie, jak Maurice umiał ją rozbawić, nawet wtedy gdy ją irytował.

Ścisnęło go w gardle.

Mimo to gdy podeszła do nich panna Wolfe, pytając, czy może pomóc, matka uśmiechnęła się do niej blado.

– Prawie skończyłyśmy – odparła – ale dziękuję. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili, moja droga.

I wtedy dostrzegła Greya. Poderwała się z miejsca ze zdławionym okrzykiem i podbiegła, by go objąć. Od znajomej woni krochmalu i cytryn znów ścisnęło go w gardle, ale nie miał odwagi, by się nią zaciągnąć. Wiązała się bowiem ze zbyt bolesnymi wspomnieniami z dzieciństwa, którym nie mógł ulec.

– Tak się cieszę, że przyjechałeś – szepnęła. – Bałam się, że…

– Ale już jestem, więc niepotrzebnie się martwiłaś. – Musnął ustami jej kasztanowe kosmyki i wypuścił ją z objęć.

Jej siwiejące kasztanowe kosmyki. Ten dowód jej słusznego wieku uderzył go jak obuchem. Owszem, była niewiele po pięćdziesiątce, ale ile czasu zostało im razem? Na tę myśl nieomal stanęło mu serce. Tak krótko miał ją dla siebie…

Zobaczył łzy spływające po jej zmizerniałych policzkach i poczuł się tak, jakby dostał cios w brzuch. Wiele razy widział ją płaczącą – była uczuciową kobietą, która nie ukrywała emocji, zwłaszcza jeśli wzruszyła ją jakaś powieść czy sztuka. Śmiała się, przeklinała i nie szczędziła czułości dzieciom. Taka właśnie była.

Ale tych łez nie wywołał porywający wiersz. I dlatego sprawiały, że krajało mu się serce. Wsunął jej w dłoń chusteczkę.

– Mamo, tak mi przykro z powodu śmierci Maurice’a.

Ocierając łzy, pokiwała tylko głową, zbyt wzruszona, by odpowiedzieć.

– Jeśli jest coś, co mógłbym zrobić…

– Mógłbyś dla odmiany nazwać go ojcem. – Wbiła weń zamglone spojrzenie niebieskich oczu. – Zawsze smuciło go, że po przyjeździe do Anglii zaprzestałeś tego.

Chciałaś powiedzieć: „po moim wygnaniu do Anglii”, pomyślał. Nie, to nie pora na wymówki. I co mu szkodzi spełnić jej życzenie? To przecież błahostka.

A jednak nie było to takie proste.

– Oczywiście. Jak sobie życzysz.

Z jej piersi wyrwało się westchnienie.

– Wybacz moją oschłość. Jestem po prostu…

– Pogrążona w żałobie. Wiem. – Ścisnął jej dłoń. – Masz prawo być tak oschła, jak tylko chcesz.

Uniosła brwi zaskoczona.

– Przypomnę ci te słowa za tydzień, gdy zapragniesz uciec jak najdalej przed moimi humorami.

Zmusił się do uśmiechu, jęcząc w duchu, że najwyraźniej oczekuje się od niego tygodniowego pobytu.

– Widziałem cię w niejednym stanie, mamo, ale nigdy humorzastej. – Kątem oka dostrzegł przybraną siostrę, która podeszła do nich, skończywszy rozmowę z panną Wolfe w drugim krańcu bawialni. – Ale Gwyn to zupełnie inna para kaloszy.

Gwyn usłyszała tę ostatnią uwagę.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie nic złego – zbeształa go. – Bo zmyję ci głowę za to, że tak długo zwlekałeś z przyjazdem. Już miałam wysyłać po ciebie Thorna, tylko bałam się, że zapuścicie się do londyńskiej dzielnicy rozkoszy i wszelki słuch po was zaginie.

Ignorując jej docinki, nachylił się, by pocałować ją w policzek, po czym rozejrzał się po pokoju.

– A właśnie, gdzie Thorn?

– Nie sposób stwierdzić. Wiesz, jaki jest: wszędzie wywęszy dziewki i wino. To pewnie twoja szkoła.

Jej nieznajomość jego prawdziwej natury najdobitniej świadczyła o tym, jak mało czasu ze sobą spędzali.

– Absolutnie nie.

Gwyn przyjrzała mu się z typowym siostrzanym sceptycyzmem.

– To czemu ojciec zawsze się martwił, że sprowadzisz go w Anglii na manowce?

– Nie mam pojęcia. Thorn sam znakomicie sobie z tym radzi, co Mau… co ojciec powinien był wiedzieć. A wbrew tym bzdurom, które wypisują w gazetach, ja to nie Thorn. Nie przesiaduję w domach publicznych.

– Hmm, zdaje mi się, że ten dżentelmen zbytnio się zarzeka.

– Nie cytuj mu Szekspira – powiedziała błagalnie matka. – Bo zacznie ze mnie drwić cytatami z Fletchera.

– To żadne drwiny – zaprotestował, przyjmując z ulgą zmianę tematu. – Po prostu uważam, że jesteś stronnicza, bo to nasz przodek. Szekspir jest lepszym dramatopisarzem i dobrze o tym wiesz.

– Nic z tych rzeczy! Fletcher jest autorem jednych z najbardziej czarujących, najdowcipniejszych sztuk w języku angielskim. Przy *The Wild Goose Chase* na przykład zawsze śmieję się do łez.

– Widzisz, co narobiłeś, Grey? – Gwyn się uśmiechnęła. – Zaraz zacznie nam tu odgrywać scenki.

– Wybacz, siostrzyczko, ale to ty zaczęłaś – odparował Grey. – Ja tylko się bronię.

Podszedł do nich Sheridan.

– Co znów zrobił ten mój braciszek?

Poirytowana mina matki złagodniała.

– Nic takiego. Dziś nie można mieć do niego żadnych zastrzeżeń.

Grey poczuł gulę w gardle.

– Dobrze to słyszeć – odparł beznamiętnie Sheridan. – Bo muszę go na chwilę porwać.

Matka ścisnęła dłoń Greya.

– Koniecznie? Dopiero co przyjechał.

– Obawiam się, że tak – upierał się Sheridan. – Jeszcze się nim nacieszysz. Planuje zostać na trochę w Armitage Hall. – Wbił w Greya ostre spojrzenie. – Prawda?

Cholera.

– Teraz już tak. – Grey popatrzył na brata, mrużąc oczy. – A dokładnie do kiedy?

– Omówimy to. – Sheridan wskazał drzwi. – Idziemy?

– Zaraz wracam, mamo – zapewnił, ściskając przelotnie jej dłoń. – Zagrzej mi fotel, dobrze?

Z tymi słowy wyszedł za bratem, który zaprowadził go do dawnego gabinetu Maurice’a.

Gdy usiadł, Sheridan nalał im obu brandy i podał mu szklaneczkę.

– Chodzi o rodzinne finanse? – zapytał po chwili przyglądania się bratu wpatrzonemu w bursztynowy napitek. – Z chęcią zapłacę za pogrzeb i udzielę ci pożyczki na dowolnych…

– Nie chodzi o pieniądze. A w każdym razie jeszcze nie. – Sheridan upił brandy i odwrócił się do brata. – Tylko o to, jak umarł ojciec.

– Mówiłeś, że utonął.

Spojrzał mu w oczy.

– Tak, ale myślę, że to nie był wypadek.

– O czym ty mówisz, na Boga?

– Uważam, że został zamordowany.

Grey pociągnął haust brandy, a potem kolejny.

– Skąd ten wniosek?

– Po pierwsze, okoliczności jego śmierci. Rzekomo spadł do rzeki z mostu przy wdowim domu…

– Jest tu wdowi dom?

– Bea i jej brat Joshua mieszkają w nim od śmierci mojego dziadka.

Grey myślał, że panna Wolfe przyjechała tylko na pogrzeb, ale teraz okazało się, że jest stałą mieszkanką majątku. Dziwne, że nie spotkał jej podczas swoich dwóch poprzednich wizyt.

– Gdzie dokładnie leży ten wdowi dom? – zapytał.

– Kilka mil stąd, na drugim krańcu majątku. Babcia mieszkała tam z Beą, kiedy Joshua służył w Royal Marines. Jest nawet majorem. Po tym,

jak został ranny i odszedł ze służby, stryj Armie zaproponował, by tam zamieszkał i został jego głównym gajowym. Joshua przystał na jego propozycję.

Grey zmarszczył brwi.

– Syn księcia gajowym? Na litość boską, to nie profesja dla dżentelmena!

– Zgadzam się, ale z tego, co wiem, po powrocie nie mógł przebierać w propozycjach. Długo dochodził do siebie po odniesionych ranach, przez które zresztą kuleje i musi chodzić o lasce. Nie lubi tłumów i niektórzy boją się, że… cóż, że pomieszało mu się w głowie. Inna sprawa, że jest wybuchowy i potrafi stracić nad sobą panowanie.

– To częste wśród weteranów. – Nagle dotarło do niego, co Sheridan tak naprawdę sugerował. – Chcesz powiedzieć, że podejrzewasz Joshuę Wolfe’a o…

– Obawiam się, że tak. Myślę, że mój kuzyn mógł zabić ojca.

Rozdział czwarty

Te szokujące słowa zawisły w powietrzu niczym duch samego Maurice’a. Zanim zdążył opanować impuls, Grey mimowolnie zadrżał. Duchy nie istnieją, do licha. Odstawił szklaneczkę.

– Twój kulawy kuzyn.

– Wysłuchaj mnie. – Ze śmiertelną powagą Sheridan zajął miejsce obok brata. – Ojciec był tego wieczoru na moście tylko dlatego, że Joshua poprosił go o wizytę. Co więcej, ojciec wypadł przez barierkę; wiemy to, bo spora jej część była odłamana. – Nachylił się. – Więc sam powiedz: skąd ten upadek? Przecież ojciec nie był łamagą.

– No tak, ale miał już swoje lata i jeśli było ciemno…

– Miał przy sobie latarnię. I była pełnia, zatem ciemności nie mają tu nic do rzeczy. Poza tym most jest solidny, więc nawet gdyby jakimś cudem wpadł na barierkę, nie wyłamałaby się pod jego ciężarem. Sądzę, że ktoś to ukartował: uszkodził most przed jego pojawieniem się i wypchnął go przez barierkę, żeby to wyglądało na wypadek. Kulawy czy nie, Joshua jest muskularny jak parobek i bez trudu mógł popchnąć starca. Zwłaszcza z zaskoczenia.

Grey westchnął. Ból po stracie ojca ewidentnie zmącił jasność myślenia jego brata.

– A dlaczego podejrzewasz o to Wolfe’a, na Boga?

– Nie słuchasz mnie! Stryj Armie potraktował go podle…

– Więc czemu nie zabił Armiego? – wytknął Grey.

Sheridan skrzywił się i odstawił szklaneczkę.

– W tym cała rzecz. Myślę, że jego też zabił.

– Na litość boską…

– Pozwól mi dokończyć, do licha! – Sheridan zerwał się na równe nogi i stanął za biurkiem, którego porysowana mahoniowa politura przypomniała Greyowi, że jego przybrany brat odziedziczył ogromny, acz – jak się zdawało – zadłużony majątek. Oto, czym powinni się zajmować, a nie jakimiś szalonymi dywagacjami na temat rzekomego zabójstwa Maurice’a.

Ale Sheridan nie był w stanie myśleć o niczym innym.

– Stryj Armie również uległ śmiertelnemu wypadkowi nocą. Znaleziono go wczesnym rankiem ze skręconym karkiem w pobliżu jego ukochanych „ruin”. Bywalcy tawerny w miasteczku mówili, że tego wieczoru pił tam i późno wyszedł. Wracał tą samą drogą co zwykle, a nieopodal pasł się jego koń, więc przypuszczamy, że z niego spadł. To było raptem przed paroma miesiącami. Nie sądzisz, że te dwa „wypadki” miały miejsce w podejrzanie krótkim odstępie czasu?

Grey musiał przyznać, że rzeczywiście było to trochę dziwne. Niemniej…

– Zbiegi okoliczności się zdarzają. – Dopiwszy brandy, wstał po dolewkę. – Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy nie mówiłeś mi kiedyś, że zawsze wracał z miasteczka podchmielony?

Tak jak Grey musiał się teraz zaprawić alkoholem, by stawić czoła tym czczym dywagacjom. Na szczęście była brandy.

Sheridan spojrzał na niego spode łba.

– Owszem, stryj Armie często upijał się jak uczniak po egzaminach końcowych, ale od dwudziestu lat wracał sam nocą tą drogą i nigdy nie

spadł z konia. A nawet ty musisz przyznać, że nie trzeba wielkiej siły, by wysadzić z siodła pijanego.

– To do czego zmierzasz? – Grey przechadzał się niespokojnie po gabinecie. – Z tego, co mówisz, Wolfe zabił stryja Armiego w odwecie za to, jak go potraktowano. A czy i Maurice źle go potraktował?

– Nie, oczywiście, że nie.

– Więc twoje podejrzenia nie trzymają się kupy. Poza tym dlaczego miałby się mścić właśnie teraz, po tylu latach?

– Może nie chciał dłużej być służącym u własnej rodziny. Może miał dość ekscesów stryja Armiego i rosnącego zadłużania majątku. I sam miał chrapkę na tytuł.

Boże drogi, jego brat naprawdę postradał zmysły!

– Żeby się go dochrapać, musiałby jeszcze zabić ciebie i Heywooda.

– Właśnie. – Sheridan skrzyżował ręce na piersi. – I to mnie martwi.

Grey wskazał na niego szklaneczką.

– A mnie martwi, że oszalałeś.

Sheridan obszedł biurko.

– Nie widziałeś, jak się zachowywał Joshua. Nie przyszedł nawet złożyć kondolencji matce. Po śmierci stryja Armiego też nie złożył kondolencji ojcu.

– Może niezbyt lubi towarzystwo – mruknął Grey. Szczególnie w takich okolicznościach.

Przypomniał sobie, jak po śmierci stryja Eustachego sam nie miał ochoty brać udziału w przygotowaniach do pogrzebu. Był szczęśliwy, że ten piekielnik wyzionął ducha i już nigdy nie będzie nikogo dręczył ani zamykał dzieci w pokoju na wiele dni bez jedzenia, by zmusić je do podpisania…

Odsunął od siebie bolesne wspomnienia.

– Ludzie różnie przeżywają żałobę. – Zwłaszcza gdy nienawidzą zmarłego. – Rozmawiałeś z nim o tym?

– Nie – przyznał Sheridan z lekkim wstydem. – Najpierw muszę znaleźć dowody. Nie mogę… rzucać bezpodstawnych oskarżeń.

– Otóż to. – Grey wbił weń oskarżycielski wzrok.

– Daj spokój, Grey. Dwa zgony, jeden po drugim? Nie wydaje ci się to dziwne?

Gdy jego brat ściągnął łopatki jak za chłopięcych lat, gdy się przy czymś upierał, Grey miał ochotę wbić mu trochę rozumu do głowy.

– A co o tym wszystkim myśli jego siostra? Jest jego wspólniczką?

Sheridan zaklął pod nosem.

– Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie. Morderstwo nigdy by jej nawet przez myśl nie przeszło. Bea to najmilsza, najbardziej współczująca kobieta, jaką znam.

– Na pewno mówimy o tej samej osobie? Bo panna Wolfe, którą ja poznałem, wcale nie wydała mi się miła.

Grey zmarszczył brwi.

– Co dokładnie zaszło między wami?

– Ustawiła mnie do pionu po tym, jak… eee… zachowałem się jak nadęty bufon.

Sheridanowi zadrgał kącik ust.

– Nie może być, ty i nadęcie?

– Ja przynajmniej nie widzę morderców na każdym rogu. A skoro jesteś przekonany, że ktoś zabił Maurice’a, dlaczego nie wezwałeś konstabla?

– Mówiłem już, nie mam dowodów, tylko podejrzenia.

Grey wzniósł oczy do nieba.

– Boże, wybacz, że to mówię, ale mam brata kretyna.

– Może zmienisz zdanie, gdy poznasz Joshuę. – Sheridan wepchnął ręce do kieszeni. – To trudny człowiek. Pełen złości. Wojna go zmieniła – i to nie tylko moje zdanie. Wszystko do niego pasuje, nawet poczwórny mord dla książęcego tytułu.

– Cóż, tu muszę ci uwierzyć na słowo – odparł z przekąsem Grey. – Bo do dziś nie wiedziałem nawet o istnieniu rodzeństwa Wolfe.

Sheridan potarł kark.

– Powinienem był ci ich przedstawić podczas twoich ostatnich odwiedzin, ale były tak krótkie, że chcieliśmy mieć cię tylko dla siebie. A poza tym to było, zanim mama wzięła Beę pod swoje skrzydła.

– O Boże…

Mama słynęła z brania młodych ludzi pod swoje skrzydła, nazywając to „pomocą”. Z dzieciństwa Grey pamiętał zastępy przewijającej się przez ich dom dziwnej młodzieży, której starała się dopomóc w karierze. Jakby nie miała dość roboty przy własnych dzieciach. Z wyjątkiem tego, które odesłała.

– To co dokładnie chce zrobić dla panny Wolfe?

Sheridan wzruszył ramionami.

– Bea nigdy nie zadebiutowała w towarzystwie. Babcia była zbyt chora, by się o to zatroszczyć, a stryjowi Armiemu się nie chciało. Bea chyba miała zostać damą do towarzystwa jego żony, ale ta zmarła, zanim Bea osiągnęła odpowiedni wiek. Choć mógł przecież poprosić o pomoc którąś z krewnych.

– To dlaczego tego nie zrobił?

– Bóg raczy wiedzieć. Z tego, co się orientuję, nie był miłym człowiekiem. A pieniędzy brakowało, więc…

– Więc panna Wolfe i jej perspektywy poszły w zapomnienie.

– Właśnie. – Sheridan zajrzał w szklaneczkę. – Kolejny powód, by Joshua nas nienawidził.

– Dlaczego „nas”? Przecież to ty nie chcesz jej tłamsić.

Na ustach Sheridana zatańczył słaby uśmiech.

– To prawda.

Coś w tym uśmiechu uwierało Greya.

– Chyba nie jesteś nią zainteresowany? To znaczy… romantycznie.

– Co takiego? Nie! Nie bądź osłem. To moja kuzynka!

– W naszych kręgach małżeństwa kuzynów są na porządku dziennym.

Grey natychmiast zszedł do defensywy.

– A czy ty jesteś zainteresowany Vanessą?

„Vanessą”? Spojrzał nań spod ściągniętych brwi.

– Dla ciebie to panna Pryde. I nie, nie jestem nią zainteresowany. Traktuję ją jak siostrę.

– To tak jak ja Beę. Traktujemy ją jak członka rodziny. To dlatego matka postanowiła zatroszczyć się o jej debiut. Mimo że Bea jest trochę… jak by to powiedzieć… dojrzała.

– Ile ma lat?

– Dwadzieścia sześć.

– Wygląda na mniej. – Nie przeszkadzało mu, że między nimi jest mniejsza różnica wieku, niż z początku sądził, ale szybko odsunął od siebie tę myśl.

– Niemniej – ciągnął Sheridan – definitywnie poszła w odstawkę.

– Cóż za absurdalne określenie. Jakby kobieta była bibelotem do postawienia na półkę.

Sheridan wybałuszył oczy.

– Jestem zaskoczony, że tak uważasz.

– A ty tak nie uważasz?

– Naturalnie, ale… Myślałem po prostu, że… to jest…

– Wierzysz w te wszystkie brednie, które wypisują o mnie plotkarskie szmatławce. – Nie chciał mówić tego głośno, ale nie mógł się powstrzymać. – Sądziłem, że znasz mnie lepiej. Jesteś moim bratem, na litość boską.

– O czym często zdarza ci się wygodnie zapominać.

Grey z mozołem wciągnął powietrze.

– Nie zapominam o tym, tylko… – Nie, nie obudzi śpiącej bestii. To nie wina Sheridana, że stryj Eustachy był chciwym łajdakiem. – A więc matka ma zamiar wprowadzić pannę Wolfe do towarzystwa. Ale zdajesz sobie sprawę, że nie może tego zrobić, dopóki są w żałobie?

– Oczywiście. To dlatego chce poświęcić ten czas na przygotowania. W końcu obie muszą czymś zapełnić dni. – Na twarzy Sheridana pojawił się grymas bólu. – A matka powinna mieć zajęcie, by nie myśleć o śmierci ojca.

– Tak naprawdę to powinna w samotności przepracować żałobę.

Sheridan się skrzywił.

– Mówiłem jej to samo, ale znasz ją. Zajęcie zawsze dobrze jej robi. A przygotowania Bei mogą zabrać cały rok, bo ta dziewczyna nie ma zielonego pojęcia, jak się zachować w towarzystwie. To taka trochę chłopczyca. Włóczy się po majątku z psami gończymi i pomaga Joshui z rachunkami, ale rzadko chodzi na miejscowe zabawy. Co zresztą nie jest jej winą. Jest zapraszana, ale nie ma kto jej towarzyszyć, a sama przecież nie pójdzie.

– Czemu brat jej nie zabiera?

– O to musisz zapytać ją sam. Ale efekt jest taki, że prawie nie umie tańczyć, nie zna zasad panujących w wyższych sferach, a od haftowania

bardziej sobie ceni uczenie psów aportowania. Przed matką stoi nie lada zadanie.

– Z przygotowaniami do pogrzebu raczej sobie poradziła.

Sheridan prychnął.

– To dlatego, że nasza Bea ma w tym wprawę. Pomogła urządzić już trzy z pięciu rodzinnych pogrzebów.

Biedaczka. Los jej nie oszczędzał.

– Nic dziwnego, że tak dobrze dogaduje się z matką. – Grey się zamyślił. – Jak rozumiem, matka chce, by panna Wolfe została zaprezentowana na dworze.

– Zapewne. Ale ty lepiej się znasz na wprowadzaniu debiutantek do towarzystwa. Z tego, co wiem, Bea musi się parę razy pokazać. A ponieważ Gwyn też nie miała angielskiego debiutu, matka zamierza upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– To ma sens. – Przekrzywił głowę. – A co Gwyn na to, że zadebiutuje razem z kimś, z kim nie jest spokrewniona?

– Możesz wierzyć bądź nie, ale cieszy się, że nie jest w tym sama. Nigdy się do tego nie przyzna, jednak ma tremę. Angielska socjeta to co innego niż pruska.

– Mogę sobie tylko wyobrazić. I to dosłownie, bo w Berlinie byłem za młody, by wejść do towarzystwa – odparł Grey. – A co na to wszystko Wolfe? – dopytywał, czując na sobie dziwne spojrzenie brata.

– Nie mam pojęcia. Ten człowiek to dla mnie enigma. I jakoś nigdy nie mogę go zastać, gdy zachodzę do nich z wizytą. Bea obiecuje, że go przyprowadzi, ale jeszcze jej się to nie udało. – Sheridan dopił brandy i odstawił szklaneczkę na biurko. – Dlatego potrzebuję twojej pomocy.

Grey zesztywniał.

– W czym konkretnie?

– Trzeba się dowiedzieć, gdzie on tak ciągle znika i co knuje. – Sheridan wysunął szczękę. – I zebrać dowody na potwierdzenie bądź wykluczenie jego udziału w obu zgonach. Spróbuj wybadać sytuację.

– Dlaczego akurat ja?

Sheridan wzruszył ramionami.

– Nie zna cię, to raz.

– Przecież szybko się dowie, kim jestem. Gdy tylko zacznę węszyć i wypytywać o niego, życzliwi o wszystkim mu doniosą i znajdzie sposób, by poznać moją tożsamość. Jeśli chcesz ukryć przed nim to małe śledztwo, nie tędy droga.

– A masz lepszy pomysł? Na mojej głowie są sprawy majątku i pomoc matce w przygotowaniu Bei do debiutu; nie mam czasu się podrapać, a co dopiero szpiegować Joshui.

– Ale będziesz w tym lepszy ode mnie – odparł Grey. – Bo możesz się zasłonić zapoznawaniem się z posiadłością. Włościanin wypytujący w miasteczku o swoich pracowników budzi dużo mniejsze podejrzenia niż jego krewny. – On też odstawił pustą szklaneczkę. – Mogę ci pomóc w sprawach majątku, a matce w przygotowaniu panny Wolfe i Gwyn do debiutu. Jak mówiłeś, wiem, z czym to się je, byłem na niejednym balu. Dla przykładu, widziałem debiut Vanessy.

– Zatem to ty jesteś odpowiedzialny za cięty język i zuchwałość swojej kuzynki? – zapytał Sheridan.

– A ty za te same przymioty u Gwyn?

Brat spiorunował go wzrokiem.

– Tak myślałem – skwitował ze spokojem Grey. – Z chęcią pomogę ci uporządkować finanse majątku i udzielę młodym damom paru porad, jak poruszać się w towarzystwie. Nie mam nawet nic przeciwko delikatnemu

wypytaniu panny Wolfe o brata, ale szpiegowania odmawiam. Tym będziesz musiał zająć się sam.

Sheridan ściągnął łopatki.

– To chyba nie najlepszy pomysł, żebyś pomagał w przygotowaniu Bei do debiutu. Masz reputację uwodziciela, a ona jest teraz bardzo podatna na zranienie.

– Moja reputacja czyni mnie idealnym kandydatem do tego zadania. Wiem, czego oczekują mężczyźni z wyższych sfer i jak ich rozbroić. Natomiast ty…

– …jestem nieopierzony, tak, tak. – Sheridan westchnął z rezygnacją. – Masz rację.

– A ty nie masz wyjścia. Jeżeli chcesz mojej pomocy, to w dziedzinie, na której się znam. – I jeśli Grey miał być szczery, to przedsięwzięcie uczyni pobyt u rodziny znośniejszym. Nie tylko matka musi się czymś zająć, by nie myśleć o śmierci Maurice’a. – Zatem zgadzamy się w kwestii podziału pracy? – zapytał.

Sheridanowi zadrgał mięsień w szczęce, ale po chwili wahania skinął głową i poszedł napełnić szklaneczki.

– Przypieczętujmy umowę toastem. – Podał Greyowi brandy. – Wiesz, zaczynam się cieszyć, że pomożesz mi uporządkować sprawy majątku. Jak widać, jesteś twardym negocjatorem.

– Nie bez powodu udało mi się w ciągu trzynastu lat potroić własny dochód.

– Cóż, jeśli pomożesz mi osiągnąć podobne efekty, będę ci niewymownie wdzięczny. – Umilkł, wpatrując się przez okno w mrok spowijający jego włości. – Ale obawiam się, że majątek rodowy książąt Armitage jest w zbyt opłakanym stanie.

– Zdziwiłbyś się, co potrafią zdziałać roztropne inwestycje i mądre zarządzanie.

– Zobaczymy. – Z wymuszonym uśmiechem uniósł szklaneczkę. – Za szpiegowanie!

– I za debiuty – dodał Grey.

Ale zanim zdążyli wypić toast, drzwi się otworzyły i do gabinetu nonszalanckim krokiem wszedł Thorn.

Ze swoją kasztanową czupryną i przejrzystymi niebieskimi oczami z wyglądu bardziej przypominał ich matkę niż Greya czy Sheridana. Ale na tym kończyły się podobieństwa między synem a rodzicielką. Thorn był nieporównywalnie większym buntownikiem.

Teraz objął wzrokiem scenę wznoszenia toastu i od razu skierował się do barku, by i sobie nalać szklaneczkę.

– Za co pijemy? – zapytał, przeciągając sylaby.

Grey i Sheridan wymienili spojrzenia.

– Za braci – skłamał ten pierwszy.

– Za to wypiję. Byłbym zapomniał, miałem zagonić wszystkich na kolację.

– Ale chyba zdążysz przedtem wychylić szklaneczkę? – zapytał Sheridan.

– Racja. A po dzisiejszym muszę się napić. – Thorn stuknął się z braćmi i osuszył szkło jednym haustem.

– Chryste, zwolnij trochę – zbeształ go Sheridan.

Grey się roześmiał.

– Pewnie nie wiesz, ale Thorn bez trudu przepiłby nas dwóch razem i z osobna. Prawda, Thorn?

Jego młodszy brat puścił do niego oko.

– Staram się. No, to do dna, panowie. Jeśli spóźnimy się na kolację, matka obarczy mnie winą, a nie mam zamiaru stracić pozycji jej ulubionego syna.

To dało przyczynek do zwyczajowych przekomarzanek na temat tego, kto jest jej pupilkiem; nie była to ulubiona rozrywka Greya, gdyż on z pewnością do pretendentów nie należał, niemniej brał aktywny udział w dyskusji, dopóki nie osuszyli szklaneczek i nie wyszli z gabinetu.

– Chwileczkę, a kto będzie czuwał przy zmarłym podczas kolacji? – zapytał Thorna.

– Jeden ze służących – odparł ten z posępną miną. – Ale jak sądzę, krótko. Matka przez cały dzień nie odstępuje ciała ojca. Postanowiła nie opuszczać pokoju aż do cholernej procesji.

Słowo „ojciec” ubodło Greya, choć był przyzwyczajony słyszeć je z ust Thorna. Ojciec bliźniąt umarł tuż przed ich narodzinami, więc Maurice był jedynym, jakiego i oni znali.

– Ale teraz, gdy przyjechałeś, Grey – ciągnął Thorn – może uda ci się ją nakłonić, by się położyła.

– Przecież to ty jesteś jej ulubieńcem – zażartował ponuro Grey. – Będziesz miał większe szanse powodzenia.

Thorn parsknął śmiechem.

– A twoim zdaniem jak nim zostałem? Pozwalając jej na kaprysy, naturalnie. Z kolei w tobie widzi personifikację swojego pierwszego męża, który, jak rozumiem, był bezwzględnym tyranem. Więc to ciebie posłucha.

Greyowi chciało się wyć. Nie miał najmniejszej ochoty być tym synem. Jednak było już za późno, by zmienić opinię na swój temat, więc z ciężkim sercem wszedł w wyznaczoną mu rolę.

W końcu ktoś musiał okiełznać tę niesforną rodzinę. Tym kimś równie dobrze mógł być on.

Rozdział piąty

Kolacja w Armitage Hall była utrzymana w bardziej nieformalnym duchu niż za stryja Armiego. Nie żeby Beatrice jadała tu często za jego rządów. Nawet gdy byli zapraszani, Joshua odmawiał przyjścia, a ona nie chciała zostawać ze stryjem sam na sam.

Ale kolacja z rodziną ciotki Lydii przypomniała jej dawne czasy, gdy po śmierci ojca mieszkała tu z dziadkiem i babcią. Jako dziesięciolatka była za młoda, by mieszkać samotnie, zwłaszcza że Joshua służył wówczas za granicą.

W oczach dziecka jadalnia była magicznym miejscem, pełnym migotliwych żyrandoli, połyskujących sreber i śnieżnobiałych obrusów. Za każdym razem, gdy babcia sprowadzała ją z pokoju dziecięcego, by szlifowała maniery przy stole, czuła się tu jak prawdziwa księżniczka.

Niestety przed śmiercią dziadka i swoją chorobą tylko tyle zdążyła ją nauczyć. Ale Beatrice przynajmniej wiedziała, którym widelcem je się sałatkę z ogórków i jak nabierać łyżką zupę żółwiową. I dzięki Bogu, bo sądząc po jego natarczywym spojrzeniu, Greycourt tylko czekał, aż powinie jej się noga. Arogancki dziad.

Patrząc mu prosto w oczy, z uniesioną brodą, z nieskazitelnymi manierami nabrała łyżką zupy. W odpowiedzi na jego ustach zatańczył znaczący uśmiech, jakby czytał w niej niczym w otwartej księdze.

Do diabła. Nie taki skutek miała odnieść jej prowokacja. Najlepiej w ogóle na niego nie patrzeć, bo za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, w jej trzewiach działo się coś dziwnego, zupełnie jak podczas zbiegania ze wzgórza z psami: ogarniały ją jednocześnie przestrach i euforia.

I to ze wszystkich ludzi właśnie on tak na nią działał, co było absolutnie nie do przyjęcia. Przy odrobinie szczęścia wyjedzie nazajutrz po pogrzebie i nigdy więcej nie będzie musiała go oglądać.

Wsłuchała się zatem w zabawną anegdotę, którą opowiadał książę Thornstock. Była odrobinę zbyt rubaszna dla uszu dam, ale skoro ciotce Lydii to nie przeszkadzało, Beatrice nie zamierzała się bulwersować.

Choć Thornstock nie dorównywał wzrostem Greycourtowi, odznaczał się konwencjonalną urodą. Miał bardziej symetryczne rysy, wytworniejszy uśmiech i rzeźbiony nos. Jego proste kasztanowe włosy w niczym nie przypominały kruczoczarnych fal Greycourta, a do tego miał krystalicznie niebieskie oczy. Co gorsza, roztaczał swój czar ze zbytnią swobodą. Po doświadczeniach z stryjem Armiem, Bea strzegła się takich mężczyzn.

– Zatem, panno Wolfe – zaczął nader grzecznie – rozumiem, że jutro zobaczymy się na pogrzebie.

– Naturalnie, że nie. To wbrew obyczajowi.

Thornstock i lady Gwyn byli wyraźnie zaskoczeni.

– Jak to? – zapytała ona. – Przecież to pogrzeb pani stryja!

Ciotka Lydia odłożyła łyżkę i spojrzała ze spokojem na córkę.

– W Anglii kobiety nie biorą udziału w pogrzebie ani w procesji, kochanie.

– Od kiedy? – zapytał Thornstock.

Beatrice odchrząknęła.

– Od zawsze. Patrzy się na to krzywym okiem.

– To absurdalne! I niesprawiedliwe. – Lady Gwyn przeniosła spojrzenie na matkę. – Ale i tak pójdziesz, prawda?

Ciotka Lydia westchnęła.

– Nie chcę dawać powodu do plotek. Anglia jest teraz naszym domem i musimy szanować jej obyczaje.

– Cóż, ja się wybieram – oznajmiła lady Gwyn. – Nie powstrzymają mnie.

– Brawo – przyklasnął jej Thornstock. – To jakiś głupi zwyczaj.

– Dla ciebie wszystkie angielskie zwyczaje są głupie, Thorn. – Greycourt spojrzał na Gwyn. – A obiecujesz, że na pogrzebie nie będziesz płakać?

Gwyn zamrugała.

– Jak to?

– Właśnie dlatego kobietom zabrania się w nich uczestniczyć. Okazują publicznie emocje, podczas gdy oczekuje się od nich stoickiego spokoju.

– W takim razie matka zdecydowanie nie powinna iść – mruknął w zupę Sheridan, do tej chwili mądrze nie włączając się do rozmowy.

– Sheridan! – zbeształa go Lydia.

– Ale to prawda. Stoicki spokój jest ci zupełnie obcy. W istocie miewasz niekiedy skłonność do… dramatyzowania.

Matka spiorunowała go wzrokiem.

– Nic na to nie poradzę. Mój przodek był dramatopisarzem.

– O czym nigdy nie pozwalasz nam zapomnieć – wtrącił z nieskrywaną czułością Thornstock, po czym uśmiechnął się przebiegle do Beatrice. – Być może zauważyła pani, że wszyscy dostaliśmy imiona po dramaturgach.

Beatrice bynajmniej nie zwróciła na to uwagi. Wymieniła je w myślach: Thornstock to Marlowe, Greycourt – Fletcher, byli też Sheridan i Heywood.

Rzeczywiście, same nazwiska dramatopisarzy. Jakże osobliwie.

Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Z wyjątkiem lady Gwyn, zgadza się?

– Ja dostałam imię po słynnej aktorce – odparła lady Gwyn figlarnym tonem. – Nie ma wielu znanych dramatopisarek, a matka nie mogła mnie przecież ochrzcić Inchbaldą czy Behną, więc wybrała nazwisko Nell Gwyn. Na szczęście wszyscy myślą, że zostałam nazwana na cześć któregoś z naszych walijskich przodków.

– Nell Gwyn była jedną z najsłynniejszych aktorek swojej epoki – zaperzyła się jej matka. – Nie ma się czego wstydzić.

– Biedna Nelly była również słynną metresą Karola II, mamo – przypomniał jej z ironią Greycourt. – Książę Walii ma nawet jej portret, na którym jest zupełnie naga.

Matka zerknęła nań podejrzliwie.

– A ty skąd to wiesz?

Wzruszył ramionami.

– Widziałem go – odparł. – Na jednym z dworskich przyjęć – dodał, gdy zbulwersowana aż wstrzymała oddech. – Zmierzam do tego, że rozumiem niechęć naszej Gwyn do chwalenia się swoją imienniczką.

Podobnie jak Beatrice. Nie wyobrażała sobie, jak można by się było czymś takim chlubić. A ona zawsze uważała, że jej ojciec był szalony, nadając jej imię po jedynej miłości Dantego. Jej imienniczka przynajmniej była cnotliwa. Stryj Armie dopiero miałby używanie, gdyby nazwano ją na cześć jakiejś rozwiązłej aktorki.

Greycourt odwrócił się do siostry.

– Skoro matka nie idzie na pogrzeb, ty tym bardziej nie pójdziesz, Gwyn. Ktoś musi z nią zostać.

Gwyn rzuciła bratu spojrzenie spod ściągniętych brwi.

– Bea tu będzie.

– To nie to samo i dobrze o tym wiesz.

– Nie obrażaj Bei – zaprotestowała lady Gwyn.

– Nikogo nie obrażam – zaprzeczył Greycourt. – Ale panna Wolfe nie spędziła z matką tylu lat co ty. Najlepiej będzie, jeśli obie z nią zostaniecie.

– Słuchaj brata. – Lydia wyciągnęła rękę, by ścisnąć dłoń córki. – Chciałabym, żebyś przy mnie była. – Posłała Bei czułe spojrzenie. – I naturalnie Bea.

Lady Gwyn wypuściła powietrze, nadąsana.

– Skoro muszę. Ale i tak myślę, że to niesprawiedliwe, że nie mogę uczestniczyć w pogrzebie ojca tylko dlatego, że jestem kobietą. Był w końcu także moim ojcem, więc mam prawo opłakiwać go na równi z Thornem, Greyem czy nawet Sheridanem.

– Zgadzam się z tobą – odparł Greycourt ku zaskoczeniu Beatrice. – Pewne zasady wyższych sfer mnie też są nie w smak, ale jeśli chcesz odnieść sukces jako debiutantka, musisz się do nich stosować. Przynajmniej dopóki nie znajdziesz męża. – Uśmiechnął się do Bei. – To się tyczy również pani, panno Wolfe.

Rozmyślania nad tą dziwną uwagą przerwały jej słowa Sheridana:

– To dobry moment, by zakomunikować wam, że Grey zostanie na parę tygodni, żeby pomóc matce przygotować Gwyn i Beę do debiutu.

– Co to, to nie! – zawołała lady Gwyn, wyjmując słowa z ust Beatrice. Na samą myśl o tym, że wyniosły książę Greycourt miałby udzielać jej w tej materii wskazówek, serce Bei przestało na chwilę bić.

– Słucham? Nie chcesz, żebym został, Gwyn? – zapytał Greycourt z dziwną nutą w głosie.

– Niby czemu miałabym chcieć? – odparowała lady Gwyn. – Potrafisz być bardzo apodyktyczny. Matka powie nam wszystko, co powinnyśmy wiedzieć.

– Kochanie – wtrąciła ciotka Lydia – od prawie trzydziestu lat nie obracam się w angielskim towarzystwie. Obyczaje się zmieniają. A poza tym sama nie miałam debiutu z prawdziwego zdarzenia. – Na jej twarzy pojawił się smutek. – Ja i ojciec Greya poznaliśmy się przez rodzinę.

Bea zerknęła na Greycourta, który nagle sposępniał.

– W każdym razie – ciągnęła księżna – mężczyźni dysponują wiedzą, która przyda się młodym kobietom. Nie chcę, by moja córka i bratanica weszły do towarzystwa, nie znając w pełni rządzących nim mechanizmów. No i nie zaszkodzi mieć ze sobą zapasowego partnera do tańca.

Beatrice przełknęła z trudem, wyobrażając sobie, jak plączą jej się nogi w tańcu z Greycourtem.

– Czemu Sheridan nie może go zastąpić? – dopytywała lady Gwyn.

– Po pierwsze, siostrzyczko – zaczął Sheridan, zerknąwszy ukradkiem na brata – muszę się skupić na nauce zarządzania majątkiem. Po drugie, nie mam wystarczającej wiedzy na temat debiutowania w towarzystwie, by kogokolwiek edukować, natomiast Grey od lat obraca się w wyższych sferach i nawet przyłożył rękę do debiutu swojej kuzynki Vanessy. Dzięki takim ekspertom jak on i matka obie z pewnością będziecie święcić triumfy.

– Nie chcę święcić żadnych triumfów – wyrzuciła z siebie Beatrice. Gdy wszystkie oczy skierowały się na nią, zarumieniła się, ale nie straciła animuszu. – Chcę tylko znaleźć odpowiedniego męża.

By zabezpieczyć przyszłość swoją i – przy dobrych wiatrach – Joshui. Bo nie było co się łudzić, że on kiwnie palcem.

– Obawiam się, że w dzisiejszych czasach jedno wynika z drugiego, panno Wolfe – odparł łagodnie Greycourt.

– Nawet w przypadku kobiety bez posagu, której ojciec zginął w pojedynku? – zapytała z goryczą, nie wytrzymując. – Śmiem twierdzić, że lepszym pomysłem byłoby się nie wychylać w nadziei, że zauważy mnie jakiś pastor albo lekarz szukający rozważnej żony. Taki mąż przynajmniej nie umrze w atmosferze skandalu, nie zostawiając mi złamanego grosza jak papa.

Wszyscy gapili się na nią z rozdziawionymi ustami, po czym jak jeden mąż odwrócili się do Greycourta, czekając na jego ripostę. Do diabła, jak to się dzieje, że ten człowiek wydobywa z niej to, co najgorsze? Od lat doprowadzała do perfekcji sztukę gryzienia się w język, ale przy nim dostawała niekontrolowanego słowotoku.

Wbiła wzrok w stół.

– Proszę wybaczyć, wasza miłość. Nie chciałam…

– Pierwsza zasada – przerwał jej z nutą rozbawienia w głosie. – Proszę nigdy nie przepraszać. Za nic. Jest pani wnuczką księcia. Powinna pani wchodzić na salę takim krokiem, jakby tamten pojedynek był pojedynczym faux pas po całej serii cnotliwych uczynków. I skąd ta „atmosfera skandalu”? Skoro to była sprawa honoru…

– Obawiam się, że raczej dyshonoru – odparła z ironią. – Choć babcia nie chciała nic potwierdzić. – Beatrice słyszała, że poszło o kochankę, ale tego przecież nie powie wyniosłemu Greycourtowi. – Nikt nie lubił o tym mówić.

– Zatem to historia sprzed lat, tak?

– Dokładnie szesnastu – doprecyzowała.

– Idealnie. Czyli nikt nie będzie tego pamiętał. Do diaska, nawet ja nie miałem o tym pojęcia!

– Fletcherze Pryde! – zawołała jego matka. – Nie będzie z ciebie żadnego pożytku dla Gwyn i Bei, jeżeli nie przestaniesz przeklinać

w towarzystwie.

Zamiast mruknąć przeprosiny tak jak Bea, tylko się roześmiał.

– Mamo, chyba rzeczywiście od dawna nie byłaś w towarzystwie. Jest wojna. Dżentelmeni to towar deficytowy, a oficerowie nie zawsze pilnują języka.

Ciotka Lydia odwróciła się do Thornstocka.

– Czy to prawda?

Thornstock prychnął.

– Nie mam pojęcia. Szczerze mówiąc, unikam socjety, jakby od tego zależało moje życie. Często dosłownie.

Na twarzy jego matki odmalował się niepokój.

– Co masz na myśli?

– Wierz mi, nie chcesz wiedzieć – odpowiedział za niego Greycourt, na stronie piorunując brata wzrokiem.

Ale to rozbudziło ciekawość Beatrice. Wszystko, co dotyczyło ciotki Lydii i jej dzieci, było dla niej fascynujące. Byli tacy… otwarci i bezpośredni. Nigdy nie spotkała nikogo podobnego.

No, może z wyjątkiem Joshui. Tyle że on nie mówił tego, co myśli, w tak zajmujący sposób. Ona zresztą też nie.

– Będzie dobrze, mamo – ciągnął Greycourt. – Zobaczysz. A Sheridan ma teraz pełne ręce roboty. Jeśli zaś idzie o Thorna…

– Za żadne cholerne skarby świata nie będę nikomu udzielał lekcji na temat wyższych sfer – przerwał mu wywołany do tablicy brat. – I tak, mamo, język spod znaku cholery jest w owych kręgach niedopuszczalny.

– Nie tylko tam – zbeształa go lady Gwyn. – Nawet ja to wiem.

Thornstock wzruszył ramionami.

– Tym bardziej to Grey powinien się zająć tymi bzdurami.

Ciotka Lydia westchnęła.

– Podział zadań zostawiam wam, chłopcy. Z pewnością podejmiecie słuszną decyzję. – Spojrzała na Beatrice. – A właśnie, moja droga. Joshua wyraża zgodę na nasz mały plan? Rozmawiałaś z nim, prawda?

– Naturalnie – odpowiedziała z marszu zaskoczona Beatrice.

Kłamczucha. Mimo że bojąc się jego reakcji, odwlekała rozmowę z bratem, musiała w końcu zebrać się na odwagę. Niemniej była gotowa powiedzieć mu do słuchu, jeżeli nie wyrazi nań zgody. Przy innych może i się hamowała, ale nie przy nim. Kto jak kto, ale Joshua powinien usłyszeć parę słów prawdy.

Ciotka Lydia się uśmiechnęła.

– Bo nie chciałabym robić niczego bez jego aprobaty. Wciąż jesteśmy dla niego obcymi ludźmi i nie chciałabym, by pomyślał, że wściubiamy nos w nie swoje sprawy.

– Rozumiem – odparła Beatrice.

O tak, rozumiała aż za dobrze. Kobiety nigdy nie mogły same podejmować takich decyzji. Były na łasce swoich braci, ojców i mężów.

To było niesprawiedliwe. Przynajmniej w tym jednym bezsprzecznie zgadzała się z lady Gwyn.

Ciotka wstała od stołu.

– A teraz wybaczcie, ale muszę wracać do bawialni.

Mężczyźni również się podnieśli, a Sheridan obszedł stół, stając przy matce.

– Pójdę z tobą.

Jednak zanim wyszli, Greycourt zwrócił się do niej z prośbą:

– Obiecaj mi, że się wyśpisz. Nawet jeśli nie będziesz na pogrzebie, przed tobą długi i męczący dzień. Musisz wypocząć.

– Jak sobie życzysz. – Ciotka Lydia uśmiechnęła się doń rozczulająco. – Dziękuję, że przyjechałeś, synu.

W jego oczach zapłonęło jakieś nieokreślone uczucie.

– Ależ oczywiście, że przyjechałem. Gdzież miałbym być?

Na te słowa uśmiechnęła się szerzej.

– Za chwilę do was dołączę – dodał. – Tylko dokończę deser.

– Byłoby wspaniale, dziękuję – odparła.

Gdy tylko ciotka Lydia i Sheridan wyszli, Greycourt usiadł, wpatrując się w Beatrice.

– Mam do pani prośbę. Wiem, że pani brat nie pojawił się na pogrzebie waszego drugiego stryja. Proszę więc, niech pani go nakłoni, by jutro przyszedł na pogrzeb mego ojczyma.

Jego błagalny ton i słowo „proszę” zdumiały ją.

– N-naturalnie, że przyjdzie.

– To dobrze. Bo to niezmiernie ważne.

Czegoś jej nie mówił i rozpaczliwie zapragnęła się dowiedzieć, co to takiego. Ale bliźnięta wymieniły skonsternowane spojrzenia, a enigmatyczny wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał.

– Zrobię, co w mojej mocy, by jutro pojawił się przed procesją – przyrzekła.

– Znakomicie. – Grey dopił wino. – Dziękuję.

To tylko obudziło w niej jeszcze większe podejrzenia.

– Czy mogę zapytać, dlaczego to takie ważne?

Powiódł palcem po brzegu kieliszka.

– Nasza matka poczuje się urażona, jeśli się nie pojawi. A ja nie chcę dokładać jej przykrości.

Serce ścisnęło się jej w piersi.

– Naturalnie – odparła pośpiesznie. – Ja także tego nie chcę.

Modliła się, by to był jedyny powód. Ostatnim, czego ona i Joshua potrzebowali, był wiszący nad nimi książę, który ewidentnie umiał odróżniać prawdę od kłamstwa.

Mogła tylko mieć nadzieję, że niepotrzebnie dopatruje się drugiego dna w jego reakcjach. Bo inaczej w najlepszym wypadku trafi z bratem na bruk, gdzie już nikt im nie pomoże.

I zrobi wszystko, by do tego nie dopuścić.

Rozdział szósty

Nazajutrz po pogrzebie Beatrice pomaszerowała do położonych na wzgórzu psiarni, gdzie miała nadzieję znaleźć Joshuę. Nie mogła dłużej odwlekać rozmowy z bratem o swoim zbliżającym się debiucie.

Na szczęście wczorajsze uroczystości pogrzebowe przebiegły zgodnie z planem. Sądząc po komplementach, jakie zebrała od obecnych na nich służących, wszystko spotkało się z aprobatą rodziny, o mieszkańcach miasteczka nie wspominając. Suty poczęstunek porto dla żałobników nie przeszedł niezauważony. Szczodrość rodziny Wolfe wywarła ogromne wrażenie na miejscowych, którzy, oględnie mówiąc, nie darzyli sympatią stryja Armiego i jego sknerstwa.

Liczyła, że dzięki temu mieszkańcy Sanforth złagodzą swoją opinię o niej i Joshui, których uważano za lekkich dziwaków – ją, dlatego że była chłopczycą, a jego z powodu nieobliczalnego zachowania i chromej nogi. Skoro miasteczko zaakceptowało ich krewnych, a krewni zaakceptowali Beatrice i jej brata, była szansa, że miejscowi zmienią zdanie o rodzeństwie Wolfe.

Mogła tylko mieć taką nadzieję, bo obawiała się, że pomimo wysiłków ciotki była na dobrej drodze do staropanieństwa. Zwłaszcza jeśli Joshua odmówi zgody na wprowadzenie jej przez ciotkę do towarzystwa.

Niech tylko spróbuje się sprzeciwić, już ona da mu do wiwatu. Nie będzie litości.

Ośmielona przez tę myśl, weszła na pusty wybieg przylegający do psiarni, wapiennego budynku w głębi. Wybieg również był otoczony wysokim wapiennym murem, by rozbrykane psy go nie przeskoczyły.

Od razu dostrzegła wspartego na lasce brata, który rozmawiał z książęcym łowczym, panem MacTillym. Zamknęła za sobą furtkę, żeby żaden pies nie uciekł.

Gdy pan MacTilly ją zauważył, przerwał rozmowę, by uchylić kapelusza w geście powitania.

– Dzień dobry, panienko. Przyszła panienka zabrać na spacer kilku moich podopiecznych?

– I zamienić parę słów z bratem.

Joshua odwrócił się do niej ze ściągniętą ogorzałą twarzą.

– O czym?

– Dzień dobry, braciszku – przywitała się z nim cierpko. – Wcześnie wstałeś. Jeżeli w ogóle wróciłeś na noc.

Zmarszczka między brwiami Joshui pogłębiła się, a Beatrice rzuciła panu MacTilly’emu znaczące spojrzenie.

– Przyprowadzę psy, którym przechadzka przyda się najbardziej – powiedział szybko łowczy i zniknął w budynku.

– Czego chcesz, Beatrice? – zapytał Joshua.

– Poza odpowiedzią na pytanie, gdzie byłeś przez całą noc?

Na jego twarzy pojawił się nieprzenikniony wyraz.

– Miałem sprawy w Leicester.

Leicester było oddalone o trzy godziny drogi pocztylionem. W ostatnich miesiącach był tam wyjątkowo częstym gościem.

– Jakie sprawy?

– Nie twoja rzecz.

– Joshua…

– Nie mam czasu na przesłuchania! – Gdy zesztywniała, potarł dłonią twarz. – Mów, o co chodzi. Muszę wracać do pracy.

W pierwszej kolejności o powody jego nocnych wyjazdów do Leicester, ale o nie już go pytała, za każdym razem otrzymując podobną do dzisiejszej odpowiedź. Martwiła się, że odwiedza jakąś karczmę, ale po powrocie nigdy nie zionął alkoholem, a poza tym w pobliskim Sanforth też były gospody. Zatem jakież tajemnicze sprawy wzywały go pod osłoną nocy do Leicester?

Nieważne. I tak to nie z tym do niego przychodzi. Niech sobie ma te swoje sekrety, byle jej w to nie mieszał.

– Chciałam porozmawiać z tobą o czymś, co ma związek z naszą ciotką i kuzynostwem.

Zaklął pod nosem.

– Poszedłem na pogrzeb, jak prosiłaś, choć dobrze wiesz, że wolałbym sobie język odgryźć, niż bawić na podobnych uroczystościach. Więc na moje oko z nawiązką wywiązałem się ze zobowiązań wobec naszych krewnych.

Dalibóg, ten człowiek był czasami tak zgryźliwy, że miała ochotę go udusić.

– Z ledwością, bo po pogrzebie nawet nie wstąpiłeś do domu, by zobaczyć się z ciotką i innymi damami – odparła. – Ale nie złość się, nie przyszłam z kolejną prośbą w ich imieniu – dodała szybko, widząc, że się zjeżył. Schowała ręce za plecy, by ukryć zaciskające się pięści. – Chciałam cię tylko poinformować o czymś, co planują zrobić dla mnie. Chyba że panowie już ci o tym wczoraj wspominali?

Zmarszczka między jego brwiami się wygładziła.

– Nie, nikt o niczym nie wspominał. Na szczęście prawie ze mną nie rozmawiano.

– Nie może być – skwitowała ironicznie. – Zawsze jesteś taki towarzyski!

Ku jej zaskoczeniu Joshua się roześmiał, co było doprawdy rzadkością. Momentalnie zrobiło jej się ciepło na sercu. Może nie będzie tak źle, jak myślała.

– Wracając do tematu – podjęła, zmuszając się do przybrania łagodniejszego tonu. – Ciotka Lydia pragnie wprowadzić mnie do towarzystwa. Miałabym swój debiut razem z lady Gwyn.

Jego rozbawienie zniknęło równie nagle, jak się pojawiło, a na jego twarzy odmalował się cały wachlarz nieczytelnych emocji.

– Debiut – powtórzył tępo. – W londyńskiej socjecie.

– Naturalnie, że w londyńskiej socjecie. Gdzieżby indziej? Nie można przecież nazwać debiutem balu w Sanforth. Nie żeby w ogóle wchodził w grę, skoro nigdy nie zaproponowałeś, że mnie na któryś zabierzesz.

– Twoja ukochana ciotka Lydia może ci towarzyszyć – rzucił uszczypliwie. – Albo ta cała lady Gwyn, skoro obie zamieszkały w Armitage Hall.

– Wkrótce mogą zamieszkać w naszym domu, a my wylądujemy na ulicy – syknęła, zbliżywszy się do niego. – Gdy Sheridan się ożeni, może zechcieć ulokować ciotkę Lydię we wdowim domu. Co wtedy poczniemy?

Odwrócił wzrok, pocierając zarośnięty podbródek.

– Przynajmniej ja staram się wkraść w ich łaski – ciągnęła Beatrice. – Nie żeby to wymagało wielkich ofiar, bo to naprawdę mili ludzie. Traktują mnie jak członka rodziny. Nie wymykają się bez słowa w środku nocy Bóg

wie gdzie. I nie oczekują od swoich sióstr, by całymi latami tkwiły w miejscu, próżno marząc o lepszej… lepszej…

– Wystarczy, Beatrice – odparł, zaciskając szczękę. – Jeśli chcesz mieć debiut, nie będę oponował. Zobaczę, może uda mi się… uciułać trochę grosza.

– To zbyteczne. Ciotka mówi, że skoro Thornstock zapłaci za debiut swojej siostry, to stać ją będzie na pokrycie kosztów mojego. W istocie tak ciotka Lydia, jak i lady Gwyn, są zdecydowane znaleźć mi męża.

– Bo tylko o tym marzysz, prawda? – zapytał z goryczą. – Żeby się ode mnie uwolnić.

Jakiż on przewidywalny!

– Chcę mieć normalne życie, do diabła! I tak, chcę męża, dzieci, by je kochać, i dach nad głową, którego nie stracę! Czy to tak wiele?

Gapił się na nią z rozdziawionymi ustami, wyraźnie zbity z tropu jej żarliwym wyznaniem najskrytszych pragnień, które dotychczas starała się przed nim ukrywać z obawy przed jego niekontrolowanymi wybuchami.

– Nie – przyznał w końcu, zaciskając dłoń na rączce laski. – Po prostu chciałbym, żebyś znalazła męża tu, w miasteczku.

– No tak, przecież wcale nie toczy się wojna i młodych mężczyzn jest pod dostatkiem.

Zobaczyła, że jej brat sztywnieje, i natychmiast pożałowała wzmianki o wojnie.

– Racja – warknął. – Oni walczą za ojczyznę, podczas gdy ja kuśtykam z miejsca na miejsce jak… – Opanował się. – Wybacz, jestem po prostu… zły na siebie, że nie mogę pomóc ci w zdobyciu tego, czego pragniesz. Ani nawet zapewnić ci porządnego debiutu.

Na te słowa cały jej gniew wyparował.

– Och, Joshua. Ja wiem, że masz serce po właściwej stronie. – Nie mogła się powstrzymać i uniosła dłoń, by pogłaskać go po policzku. Gdy uchylił się przed pieszczotą, zdusiła westchnienie i opuściła rękę. – A poza tym i tak nie mógłbyś tego zrobić sam. Do towarzystwa debiutantkę wprowadza kobieta, więc to naprawdę miłe ze strony ciotki, że się zaoferowała.

– Tak, bardzo miłe – wycedził przez zęby. – Wszyscy oni są słodziutcy jak cukiereczki.

Powiedział to w taki sposób, że na chwilę umilkła.

– Dlaczego tak mówisz? Z ciotką zamieniłeś raptem parę słów, ignorujesz Sheridana, a lady Gwyn nawet nie poznałeś.

– Żadne z nich nigdy się tobą nie interesowało, a teraz nagle chcą ci zafundować debiut? Wspomnisz moje słowa, oni mają jakieś ukryte motywy.

– Zaryzykuję.

Musiała jak najszybciej wyrwać stąd Joshuę i znaleźć im obojgu bezpieczną przystań, w której jej brat odżyje. W której ona odżyje. Bo na razie umierają powolną śmiercią na gruzach skandalu z pojedynkiem papy i wojennych przeżyć Joshui.

Miała już tego dość.

– Chcesz powiedzieć, że cofasz swoją zgodę?

Na widok jego pociemniałych złością oczu miała ochotę się rozpłakać, ale ku swemu zdumieniu usłyszała tylko:

– Naturalnie, że nie.

Nie mogąc się powstrzymać, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Dziękuję, dziękuję! Jesteś najlepszym bratem na świecie!

Odrobinę zesztywniał, ale nie odepchnął jej jak zwykle.

– Nie zostawiasz mi wielkiego wyboru – odparł szorstko.

Przytuliła go.

– Zawsze zostawiam ci wybór, braciszku. Żebyś dokonał tego właściwego.

Gdy się od niego oderwała, zobaczyła, że się uśmiecha.

– Nawet nie zauważyłem, kiedy tak urosłaś, kaczuszko.

Od lat jej tak nie nazwał.

– Nie tylko urosłam, ale i w zastraszającym tempie zbliżam się do staropanieństwa.

– Nonsens. Tylko ślepiec nie rozpozna w tobie diamentu pierwszej wody.

– Chyba nieoszlifowanego – zażartowała. – A tu najwyraźniej mieszkają sami ślepcy.

– Z wyjątkiem naszych kuzynów, prawda? – rzucił. – Dobrze, jedź poznać wielki świat. Nie będę cię zatrzymywał – dodał, zanim zdążyła otworzyć usta.

– Mógłbyś pojechać z nami do Londynu – powiedziała jednym tchem. – Ciotka z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu. Ty też zasługujesz na to, by obracać się w towarzystwie.

Skrzywił się.

– Za nic w świecie nie zbliżę się do tego pretensjonalnego szamba. A poza tym ja i moja szczerość to ostatnie, za czym tam tęsknią. – Wcisnął wolną rękę do kieszeni surduta. – Jedź i baw się dobrze. Tylko… odwiedzaj mnie czasami, gdy już znajdziesz sobie tego dobrego męża.

– Będę przyjeżdżać tak często, że będziesz miał mnie dość – obiecała, w duchu żywiąc nadzieję, że ten „dobry mąż” pomoże jej znaleźć Joshui

lepszą posadę. Taką, w której zrobi użytek ze swojego wykształcenia i doświadczenia i dzięki której na zawsze zapomni o smutku.

Bo jej brat zasługiwał na lepsze życie. I ona również.

Grey stał przed drzwiami psiarni, słysząc szczekanie każdego psa, z którym panna Wolfe witała się po imieniu. Nie zamierzał podsłuchiwać jej rozmowy z bratem. Przyszedł jej tu szukać po części dlatego, że nie mógł usiedzieć w domu, a po części dlatego, że chciał już mieć z głowy tę diabelną misję zleconą przez Sheridana.

Ale usłyszawszy ich kłótnię, stwierdził, że równie dobrze może spróbować się czegoś dowiedzieć, choćby po to, by uspokoić brata. Spotkał Wolfe'a na pogrzebie, ale niewiele zdążył zaobserwować. Biorąc pod uwagę jego profesję, Joshua był przystojniejszy i miał większą ogładę, niż sądził Grey. Sheridan nie mylił się co do jego muskulatury – major był zbudowany jak zapaśnik. Może i chodził o lasce, ale to nie przeszkadzało mu żyć z pracy rąk. Był też wysoki, ale tu akurat nie było żadnego zaskoczenia, bo Beatrice także do niskich nie należała.

Na tym jednak kończyły się jego spostrzeżenia, gdyż udało mu się zamienić z nim raptem dwa słowa.

Przynajmniej podsłuchiwanie przyniosło trochę większe owoce. Nie zdołał wyłapać wszystkiego, ale usłyszał dość, by stwierdzić, że panna Wolfe bała się o swoją przyszłość. I słusznie, skoro Wolfe najwyraźniej wybywał gdzieś nocami, nie mówiąc nic siostrze.

Niemniej pomimo tego i swojej marudności major nie wydawał mu się kimś, kto zrobiłby wszystko dla tytułu. Nie sprawiał również wrażenia lekkomyślnego, na wpół obłąkanego człowieka, jak opisywał go Sheridan. A już na pewno nie wyglądał na zainteresowanego śmiercią czterech ludzi stojących mu na drodze do rodowego majątku.

Z głębi psiarni dobiegł głos panny Wolfe.

– No dobrze, chłopaki, idziemy na spacer.

A niech to, wychodzą. Grey nie chciał, by go przyłapała niczym służącego podsłuchującego pod drzwiami.

Czując się jak skończony idiota, cofnął się o parę kroków, schodząc z pagórka, odczekał, aż drzwi psiarni się otworzą, i dopiero wtedy wrócił.

Beatrice wyszła z trzema wyżłami na smyczy.

– Nie mówcie panu MacTilly’emu, ale pobiegniemy sobie bez tych smyczy, co wy na to? – przemówiła do nich dziewczęcym głosem, pochylając się.

Zaskoczony jej tonem, Grey zatrzymał się, słuchając, jak karmi psy czułymi słówkami i odpina pierwszą smycz.

Widział ją w wydaniu złośnicy i uległej bratanicy, ale po raz pierwszy odsłaniała przy nim swoją łagodną naturę. Poczuł ucisk w piersi i zrobiło mu się nieswojo.

Przechodząc do kolejnego psa, ustawiła się idealnie na wprost Greya i pochyliła, eksponując zgrabny tyłeczek. A niech to wszyscy diabli. Materiał jej prostej czarnej wełnianej sukni opinał się na nim prowokacyjnie. Och, jakąż miał ochotę położyć dłonie na tym pociągającym, pełnym kuperku.

– Tym razem masz być grzecznym chłopcem, Herkulesie – powiedziała do ostatniego psa. – Słyszysz? Zrób to dla Beatrice, ty mój kochany łobuzie.

O tak, panno Wolfe. Będę bardzo grzecznym chłopcem. Obiecuję, przemknęło mu przez myśl i poczuł nagły ucisk w lędźwiach.

Wyobraził sobie, jak pieści go tymi delikatnymi dłońmi i pełnymi ustami, zastanawiając się, jaka byłaby w łóżku. A może znowu pokazałaby

swoją temperamentną stronę, jak wtedy, gdy się poznali, unosząc biodra przy każdym jego pchnięciu i oplatając go tymi długimi nogami, gdy…

Boże wszechmogący, o czym on myślał?

Na szczęście w tej samej chwili psy puściły się pędem ze wzgórza, a ona odwróciła się i zobaczyła zbliżającego się Greya.

Oblał ją szkarłatny rumieniec.

– Wasza miłość. – Rzuciła nerwowe spojrzenie na zamknięte drzwi. – Co pan tu robi? – zapytała ściszonym głosem.

– Szukam pani – odparł, stając przed nią. – Sheridan powiedział mi, że najpewniej jest pani przy psiarniach, i wskazano mi drogę.

Do pani. I jej wyjątkowo apetycznego tyłeczka.

Boże drogi, musi wyrzucić z głowy ten obraz. Był skołowany jak te psy, które zbiegłszy jak szalone ze wzgórza, wyhamowały i zawróciły, próbując ją za sobą pociągnąć.

– Czy coś się stało? – zapytała. Jeden z psów trącił nosem jej rękę, a ona odruchowo podrapała go po głowie. – Czy ciotka Lydia mnie potrzebuje?

Na wzmiankę o matce momentalnie ochłonął.

– Nie. Dzięki Bogu dziś wreszcie postanowiła odpocząć.

Przez jej twarz przemknął cień niepokoju, którego nie zdołała ukryć pod wąskim rondem kapelusza.

– Zatem czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Zanim zacznę uczyć panią i Gwyn zasad panujących w wyższych sferach, pomyślałem, że powinniśmy się lepiej poznać. To ułatwi nam zadanie.

– To dlaczego nie ma tu lady Gwyn? – zapytała, teraz już wyraźnie spięta.

– Bo swoją siostrę znam już całkiem dobrze, panno Wolfe – zażartował.

Nawet się nie uśmiechnęła.

– Chciałam… Miałam…

– Wiem, co miała pani na myśli – odparł, zlitowawszy się nad nią. Pragnął, by czuła się przy nim tak swobodnie jak przy Sheridanie. – A poza tym Gwyn została z matką.

– Och, naturalnie. – Uciekając wzrokiem, wygładziła pogniecioną suknię. – Muszę wyprowadzić psy. Wyżły potrzebują dużo ruchu, inaczej…

– …stają się nadpobudliwe i nieposłuszne, wiem. Może pospacerujemy z nimi razem? Przysięgam, że nie gryzę.

Jej usta zadrgały, jakby walczyła z uśmiechem.

– Z mojego doświadczenia wynika, że każdy może ugryźć, jeżeli się go sprowokuje, sir.

– Więc proszę mnie nie prowokować, to nie obnażę kłów. – Gdy się zjeżyła, posłał jej uspokajający uśmiech. – Może zauważyła pani, że niełatwo mnie sprowokować. Jestem jak pani wyżły: gotów przybiec do nogi na komendę.

Prychnęła.

– Szczerze wątpię, wasza miłość.

Ten tytuł w jej ustach wyjątkowo go drażnił.

– Proszę mówić mi Grey, tak jak inni. Albo nawet Greycourt, jeśli pani woli. Nie jest pani służącą, a ja nie jestem pani chlebodawcą.

– Dobrze, ale w takim razie ty mów mi Beatrice, tak jak reszta rodziny.

– A nie Bea? – zapytał.

Mimowolnie westchnęła.

– Nie mów nikomu, ale nie znoszę tego zdrobnienia. Kojarzy mi się ze starszymi damami.

– Dziękuję, że mi powiedziałaś. Jednak resztę też powinnaś oświecić.

– Nie mogę. Byli dla mnie tacy dobrzy.

– Ach, już rozumiem. Mnie nikt nie mógłby o to oskarżyć.

Zaczerwieniła się.

– Nie chciałam…

– Tylko się z tobą droczę – przerwał jej ze śmiechem. – Mówiłem, że niełatwo mnie sprowokować. Wbrew pozorom.

– Skoro tak mówisz… Grey – odparła, ale w jej tonie nadal wychwytywał nutę nieufności.

Ruszyła przodem, schodząc ze wzgórza w asyście podskakujących psów. Grey szedł za nią, podziwiając wprawę, z jaką prowadziła je na niewidzialnej smyczy. Ani na chwilę zanadto się nie oddaliły, trzymając się ścieżki. A gdy nawet któryś wyglądał, jakby miał na to ochotę, wystarczyło jedno jej słowo, by przybiegł do nogi.

– Są świetnie wytresowane – zauważył.

– A ty musisz być znakomitym myśliwym, skoro to dostrzegłeś.

– Tak się składa, że polowania nie są moją ulubioną rozrywką, ale na psach się znam. Kiedyś miałem dwa setery. Bynajmniej nie były tak świetnie wytresowane ani nawet ułożone. Para najniesforniejszych łobuzów pod słońcem. Nikt nie umiał nad nimi zapanować, nie wyłączając mnie. – Zerknął na nią z ukosa. – Choć śmiem twierdzić, że ty byś umiała.

– Setery nie tak trudno wytresować. – Zatrzymała wzrok na rozbrykanych psach. – Powiedziałeś, że „kiedyś” je miałeś. Co się z nimi stało?

– Musiałem zostawić je w Prusach, gdy wyjechałem do Eton – odparł po chwili.

– Och, to okropne. – Na jej twarzy odmalowało się współczucie. – Pewnie bardzo za nimi tęskniłeś.

Nie tak bardzo jak za rodziną.

– To były psy, panno Wolfe, nie dzieci.

Chciał ją zbyć, ale zamiast tego przyjrzała mu się uważniej.

– Co nie znaczy, że równie mocno za nimi nie tęskniłeś.

– Nie miałem czasu, by za nimi tęsknić – odparł. – Jak rozumiem, mieszkasz z bratem we wdowim domu w majątku – dodał, zmieniając temat.

Nie wiedzieć czemu, znów się zjeżyła.

– Owszem. Przynajmniej dopóki twoja matka nie zechce się wyprowadzić z rezydencji.

– Wierz mi, moja matka zawsze będzie chciała mieszkać jak najbliżej swoich dzieci, chyba że Sheridan ją wyrzuci…

– Albo jego żona – przerwała mu cierpko, ale szybko przywołała się do porządku. – Proszę o wybaczenie, wasza miłość. To było nietaktowne.

– Błagam, daj z tym spokój.

– Przepraszam – wymamrotała. – Chciałam powiedzieć… Grey.

– Nie to miałem na myśli. Przestań wciąż przepraszać za to, że mówisz, co myślisz. U mnie to na porządku dziennym.

Na te słowa zesztywniała.

– Ty jesteś księciem, w dodatku bogatym. Nikt nie ośmieli ci się przeciwstawić. I gdybym miała trochę rozumu, ja też nie powinnam tego robić.

Jej szczera, prostolinijna riposta rozbawiła go.

– Tak lepiej – odparł. – Ani się waż za to przepraszać – dodał, widząc, że zbladła i otworzyła usta.

Spojrzała nań błyszczącymi oczami.

– Nie zamierzałam.

– Akurat – odparł. Przeniosła wzrok na jego dłoń, która wciąż była zaciśnięta na jej ręce, i dopiero wtedy ją puścił. – Moja kolej, by przeprosić za ten brutalny gest. Choć odnoszę wrażenie, że drażni cię wszystko, co robię.

– To nieprawda – zaprzeczyła, rzuciwszy okiem przed siebie, by upewnić się, czy psy nie zniknęły jej z zasięgu wzroku. – Byłeś na tyle miły, by nie wspomnieć mojemu kuzynowi o naszej… gwałtownej wymianie zdań pierwszego dnia.

– Była gwałtowna? – zażartował. – Nie zauważyłem.

To wywołało lekki uśmiech na jej ustach.

– Kłamca.

– Mam pewną propozycję. Co powiesz na to, byśmy udawali, że ja nie jestem księciem, a ty najnowszym pro… – W ostatniej chwili ugryzł się w język, by nie powiedzieć „projektem”. – Nową protegowaną mojej matki. Udawajmy przez chwilę, że jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi bez ukrytych motywów. Ja będę mówił, co myślę, ty także, i oboje nie będziemy za to przepraszać.

– Dlaczego?

– Bo twoje przerwy na przeprosiny zabierają zbyt wiele mojego cennego czasu – odparł z uśmiechem. – Widzisz? Tak to się robi. Ja będę aroganckim sobą, a ty prostolinijną sobą, co zaoszczędzi nam niepotrzebnych ceregieli.

A przy okazji może uda mu się dowiedzieć czegoś przydatnego o jej bracie. Nie wspominając, że częściej odsłoni przed nim swoje prawdziwe ja.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Sądziłam, że masz mnie nauczyć, jak się obracać w wyższych sferach. Wątpię, by wymagano tam ode mnie dzielenia się każdą myślą.

– Pełna zgoda, tego nie powinnaś robić. Chyba że ze mną. Byle tylko nikt inny nie słyszał. Po prawdzie dzięki temu może nawet nic ci się nie wyrwie w towarzystwie.

– A więc zauważyłeś moją skłonność do… – zaczęła, rumieniąc się ślicznie.

– Chlapania językiem? Jakżeby inaczej! To pierwsze, co mi się w tobie spodobało.

– Naprawdę?

– Przysięgam. – Wyciągnął rękę. – Zatem jak? Umowa stoi?

Zawahała się, ale uścisnęła mu dłoń.

– Niech będzie. Pod warunkiem, że wszystko zostaje między nami.

– Tego nie mogę obiecać. – Tym razem nie zdążył ugryźć się w język. Ściągając brwi, natychmiast cofnęła rękę. – Matka będzie chciała wiedzieć, o czym rozmawiamy, więc coś muszę jej dać – dodał, szybko odzyskując trzeźwość umysłu.

Zmarszczka między jej brwiami wygładziła się.

– Och, nie pomyślałam o tym. – Dłonią w rękawiczce dotknęła podbródka, posyłając mu szelmowskie spojrzenie. – Niech będzie. Możesz jej powiedzieć, że moje lekcje ogłady idą śpiewająco.

Roześmiał się.

– Lekcje ogłady?

– Tak je nazywam. – Uniosła brew. – Lepsze to, niż myśleć o sobie jako o najnowszym projekcie twojej matki.

Skrzywił się.

– Domyśliłaś się.

– Nic się nie stało – powiedziała lekko. – Sheridanowi już się wymsknęło.

– Przeprosiłbym cię, ale to byłoby wbrew naszym nowym zasadom.

Uśmiechnęła się do niego półgębkiem.

– W istocie… Grey.

Tak już zdecydowanie lepiej. W tym żartobliwym wydaniu i z błyszczącymi oczami z łatwością wyobrażał ją sobie w wieczorowej sukni, flirtującą na balu z jakimś mężczyzną. Najlepiej z nim.

Do krocset. Nie z nim.

Powiodła wzrokiem za psami i uśmiech spełzł z jej ust.

– O nie, znowu weszły w janowiec. Powinnam była lepiej je pilnować. Gdy spuszczam je z oka, szybko się nudzą. A niech ich zaraza weźmie!

Na domiar złego przeklinała? Sheridan nie kłamał, nazywając ją chłopczycą. Niemniej gdy zakasała spódnicę, zbiegając ze wzgórza, przed oczami mignęły mu zdecydowanie damskie łydki w białych pończochach. I to wyjątkowo kształtne. Rozmarzył się, tymczasem ona od dobrej chwili usiłowała wywabić psy z janowca. Chyba powinien pomóc.

Pośpiesznie zszedł ze wzgórza.

– Wyciągnę je.

– Ani się waż tam wchodzić! – Biorąc się pod boki, posłała mu surowe spojrzenie. – W końcu same wyjdą. Ostatnim razem pan MacTilly wszedł za nimi i utknął, więc w najlepszym wypadku zniszczysz sobie to eleganckie ubranie.

– I właśnie dlatego nie zamierzam za nimi wchodzić. – Z kieszeni surduta wyjął pogrzebowy herbatnik, odwinął papierek, odłamał kawałek i rzucił go najbliższemu psu. Ten błyskawicznie połknął smakołyk i obszczekał Greya, domagając się więcej.

Uniósł w dłoni kolejny i pies natychmiast przybiegł. To wystarczyło, by inne poszły za jego przykładem, za co w nagrodę również zostały poczęstowane herbatnikiem.

Przykucnął, głaszcząc tego, którego imię zapamiętał.

– Herkules… grzeczny piesek. – Podniósł wzrok na pannę Wolfe, która gapiła się nań z rozdziawionymi ustami. – Co?

– Skąd wie… Po co nosisz herbatniki pogrzebowe w kieszeni, na Boga?

By nigdy więcej nie głodować… Nie, tego nie może jej powiedzieć. Wzruszył więc tylko ramionami.

– Powiedziano mi, że jesteś przy psiarniach. Pomyślałem, że dobrze będzie wziąć ze sobą coś dla psów.

Innymi słowy, przyszedł przygotowany, by wkraść się w łaski czworonogów, tym samym wkradając się w łaski ich pani. Zadziałało?

Może. Bo mimowolnie parsknęła śmiechem.

– Jesteś takim samym hultajem jak one.

– Zapewne. – Wyszczerzył się do niej. – Jak się wabią pozostałe dwa?

Kręcąc głową, podeszła i złapała jednego za obrożę.

– To Hero. A ten nakrapiany to Hektor.

– Ten, kto nadawał im imiona, ma niezaprzeczalną słabość do greckiej mitologii.

– Nie ja – odparła. – Ja wolę dobrą powieść.

– A ja „Timesa”. – Podrapał Hektora za uszami. – A ty, mały? Podoba ci się twoje bohaterskie imię?

W odpowiedzi Hektor polizał go po twarzy. Grey się roześmiał, ale panna Wolfe zmarszczyła brwi.

– Hektor, przestań! – nakazała. Pies natychmiast usłuchał, choć jeszcze próbował polizać dłoń Greya przez rękawiczkę. Westchnęła. – Chyba

będziemy musieli wziąć was na smycz, choćby po to, żebyście nie obśliniły jego miłości.

– Mnie proszę w to nie mieszać – powiedział Grey, wstając i otrzepując spodnie. – Małe obślinienie jeszcze nikogo nie zabiło.

– Aha – skwitowała sceptycznie. – Tak czy siak nie chcę, żeby znów wlazły w janowiec. Herbatniki kiedyś ci się skończą.

– To prawda.

Przypięła im smycze, choć tym razem niestety przyklękła, po czym za nie pociągnęła.

– Idziemy do lasu, chłopaki.

Ale w nadziei na więcej smakołyków wszystkie zostały przy Greyu, obwąchując mu surdut. Jak widać, jego obecność przyniosła ogólne rozpasanie.

Zbeształa je wzrokiem.

– No już, przecież lubicie przedzierać się przez dziewicze knieje, hultaje.

– Jestem zaszczycony, że zauważyłaś, Beatrice – zażartował Grey.

– Proszę się miarkować, albo każę panu je poprowadzić – odparła, walcząc z uśmiechem.

– Jeśli tylko pójdzie pani przodem, nie mam absolutnie nic przeciwko temu – odparował, wyciągając rękę po smycze. – My, hultaje, wszędzie za panią pójdziemy.

Przełknęła ślinę i w jej szyi pojawiło się wgłębienie, do którego zapragnął przywrzeć ustami. Skąd mu to przyszło do głowy?

Szybko się opanowała, sztywniejąc, i podała mu smycze.

– Dobrze więc, poprowadź je. Jeśli nadążysz.

Gdy przejmował smycze, przypadkowo musnęła palcami jego palce i przeszył go dziwny, niepokojący prąd.

Ale nawet jeżeli ona też go poczuła, nie dała tego po sobie poznać. Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała wzdłuż ciernistych krzewów w stronę, jak się zdawało, lasku wiązowego, więc pośpieszył za nią.

– Widzicie, chłopaki – oznajmił, przeciągając samogłoski. – Jeśli chcecie zdobyć względy kobiety, musicie zgadzać się na wszystko, czego pragnie. W ten sposób wy dostaniecie to, czego chcecie.

Jej prychnięcie powiedziało mu, że go usłyszała, podobnie jak bardzo kobiece odrzucenie głowy i subtelne kołysanie biodrami – jakby wiedziała, że na nią patrzy.

W duchu gratulował sobie pomysłu. Dzień z Beatrice zapowiadał się dużo bardziej interesująco niż ślęczenie nad papierami z Sheridanem jak poprzedniego wieczoru po pogrzebie.

I kto wie, może nawet będzie miał okazję rzucić okiem na osławiony mostek, na którym zginął Maurice, więc miałby o czym zameldować bratu. Wystarczyłoby tylko skłonić ją, by pokazała mu wdowi dom.

Zaczynał myśleć, że to nie będzie takie trudne, jak sądził.

Rozdział siódmy

Beatrice maszerowała ścieżką, aż za dobrze czując za sobą kroki jego wielmożności. Pewnie gratulował sobie błyskotliwych i czarujących uwag. O zdobyciu psich serc nie wspominając.

Zdradzieckie kundle. Oczywiście, że go polubiły. To taki sam hultaj jak one. „Zdobyć względy kobiety”, też mi coś. Myślał, że owinie ją sobie wokół palca, przymilając się do jej wyżłów, tak? Nic z tego.

Ale z niechęcią musiała przyznać, że niewielu książąt bez mrugnięcia okiem pozwoli się wylizać psiemu językowi. No, może z wyjątkiem Sheridana, który dopiero wszedł w ich poczet i nie znał zasad bycia księciem.

Wątpiła, by nawet Thornstock nosił w kieszeni surduta smakołyki dla jej ulubieńców. Czy też poświęcić czas, by pomóc matce w jej „najnowszym projekcie”, nawet gdyby był do tego skłonny – a nie był, jak dał to wczoraj dosadnie do zrozumienia.

Zainteresowanie nią Greya w charakterze „projektu” nie miało żadnego sensu, choć teraz już rozumiała, dlaczego w Londynie jest tematem plotek. Same jego uwodzicielskie spojrzenia wystarczyłyby do wywołania ich lawiny.

Nagle zorientowała się, że zza jej pleców nie dochodzą żadne odgłosy.

Odwróciła się i zobaczyła, że się zatrzymał, cierpliwie czekając, aż Hero zrobi swoje w stercie liści.

À propos wkradania się w kobiece łaski – propozycja Greycourta była bardzo kusząca. Wizja, że przy nim zawsze mogłaby mówić, co myśli, i za to nie przepraszać, wręcz upajała. Żadnych reguł. Żadnych karcących spojrzeń. Na samą myśl, że mogłaby być sobą przy takim mężczyźnie, czuła… podniecające ciarki. Nie była sobą nawet przy jego matce i Sheridanie.

Przydybał ją, jak mu się przygląda, i się uśmiechnął. Boże, jaki był przystojny w tym swoim rozpiętym surducie z warstwowaną pelerynką, czarnym żałobnym fraku i białej koszuli z fularem. Nie wspominając o kapeluszu obszytym czarną tasiemką i lśniących czarnych butach z wysoką cholewką, które były ostatnim krzykiem mody, zwłaszcza w prowincjonalnym Sanforth. Czemu musiał być aż tak atrakcyjny? To było po prostu niesprawiedliwe.

– Dokąd prowadzi ten las? – zapytał.

– Nad rzekę na obrzeżach majątku.

– A tak. – Przeniósł wzrok na psy. – Tam, gdzie utopił się Maurice.

Znów to samo: odniósł się do ojczyma po imieniu.

– Dlaczego nie nazywasz stryja Maurice’a ojcem, jak inni? – zapytała.

Zacisnął szczękę.

– Bo nie był moim ojcem.

– Nie był też ojcem bliźniaków, a mimo to tak go nazywają.

– Ich nie odesłał w wieku dziesięciu lat. – Zaklął przez zęby. – Wybacz, nie chciałem obrażać pamięci…

– Myślałam, że nie przepraszamy za szczerość.

Uśmiechnął się blado.

– Racja, zapomniałem.

– I pamiętaj, że wszystko zostaje między nami, więc nie krępuj się z obrażaniem pamięci mego stryja, jeśli to ci poprawia samopoczucie.

Zwłaszcza jeśli pomoże jej to zrozumieć niuanse relacji łączących go z przybranym rodzeństwem.

– To na pewno nie poprawiłoby mi samopoczucia. Podziwiałem ojczyma. – Przeniósł wzrok z powrotem na psy. – Ale tak naprawdę nie znałem go długo. Miałem pięć lat, gdy ożenił się z moją matką, i dziesięć, gdy wyjechałem.

– Myślałam, że do Eton przyjmują dopiero trzynastolatków.

– Ja… nie od razu poszedłem do Eton. Zamieszkałem ze stryjem i ciotką.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało dla niego znaczenia. Ale zaciśnięta na smyczy dłoń mówiła co innego.

– Bawimy się w zgadywanki? – zapytała żartem, przypominając sobie ich pierwsze spotkanie.

Łypnął na nią okiem.

– To nudna opowieść.

– Pozwól, że sama to ocenię. Podobno chcesz, żebyśmy lepiej się poznali.

– W porządku – powiedział po chwili namysłu. – Opowiem ci. Jeśli ty pokażesz mi most, na którym zginął mój ojczym.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dobrze to rozumiem. I dla mnie cmentarze same w sobie nic nie znaczą. Ja również pragnęłam odwiedzić ostatnie miejsce, które widział mój ojciec. To było oczywiście niemożliwe, bo nikt nie chciał mi

powiedzieć, gdzie się pojedynkowali, ale jako dziecko wyobrażałam sobie, że spotykam tam jego ducha, który czeka, by przekazać mi ostatnią ważną wiadomość. – Wbiła wzrok w swoje dłonie. – Wiem, to głupie.

– Wcale nie. – Psy wreszcie skończyły, więc ruszył w jej stronę. – Są na tym świecie rzeczy, o których nie śniło się filozofom.

Zrównał się z nią krokiem.

– Miłośnik Szekspira?

– Raczej znawca. Lubię jego najważniejsze dzieła, a z nich najlepsze cytaty. – Teraz to on uśmiechnął się do niej słabo. – Nie miałem wyboru; przodek dramaturg, pamiętasz? Matka uwielbia jego sztuki. W młodości często odgrywaliśmy scenki. – Zajrzał jej w oczy. – A skoro mowa o matkach, ani razu nie wspomniałaś o swojej. Mogę zapytać dlaczego?

– Moja matka umarła, wydając mnie na świat.

W jego oczach zalśniło współczucie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Nie znałam jej, więc nawet nie wiem, co straciłam. Do powrotu Joshui z wojny opiekowała się mną babcia.

– A potem ty zaczęłaś się opiekować nim.

– Tak, ja… – Nagle olśniło ją, co próbował zrobić. Spiorunowała go wzrokiem. – Wasza miłość po mistrzowsku potrafi odsuwać uwagę od siebie. Mieliśmy rozmawiać o tobie i powodach twojego powrotu do Anglii w wieku dziesięciu lat.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Zauważyłaś ten manewr.

– Mój brat był mistrzem w podobnych zabiegach. Teraz nawet przestał zawracać sobie głowę wykrętami. Odburknie coś i chce, żebym zostawiła

go w spokoju. Ty robisz to samo, tyle że w grzeczniejszy sposób. Wróćmy zatem do tematu twojego powrotu w tak młodym wieku.

Powstrzymując Hektora przed rzuceniem się w pogoń za zającem, Grey wypuścił powietrze.

– Mój ojciec umarł, gdy byłem niemowlęciem. W testamencie moim opiekunem ustanowił swojego jedynego brata Eustachego. Na szczęście dla mnie stryj wolał, żebym został przy matce. W każdym razie do czasu.

– Co wpłynęło na zmianę tej sytuacji?

Sposępniał tak gwałtownie, że nawet psy to wyczuły – podbiegły i zaczęły trącać jego rękę. Pogłaskał je z roztargnieniem.

– Po narodzinach mojej kuzynki Vanessy lekarze powiedzieli ciotce, że nie może mieć więcej dzieci – ciągnął. – A to oznaczało, że stryj nie miał dziedzica swojego majątku ani nawet mojego, gdyby coś mi się stało. Skorzystał więc z przysługujących mu praw, pojechał po mnie do Berlina i sprowadził do Anglii, by uczyć mnie zarządzania książęcymi włościami.

Ostry ton, którym za każdym razem wspominał o stryju, zdradzał, że kryło się za tym coś więcej. Postanowiła sprawdzić, czy intuicja jej nie myli.

– To bardzo szlachetnie ze strony twojego stryja, że się tego podjął, nie myśląc o własnych korzyściach.

– Szlachetnie – powtórzył cierpko. – Jakżeby inaczej.

– Nie był szlachetny?

Spojrzał na nią chłodno.

– Odpowiedziałem na twoje pytanie, Beatrice. To powinno ci wystarczyć.

Bynajmniej. Ale nie drążyła tematu, skupiając się na innym aspekcie jego opowieści.

– Wróciłeś jeszcze do Berlina, by odwiedzić rodzinę?

– Nie. Najpierw byłem za mały, a potem rewolucja uniemożliwiła przejazd przez Francję, wyjechałem do szkoły… jednym słowem zawsze coś stawało na przeszkodzie.

Och, biedne dziecko.

– Więc w gruncie rzeczy jako dziesięciolatek zostałeś sierotą.

Przyjrzał się jej badawczo.

– Ty pierwsza widzisz to w takim świetle. Wszyscy spoza rodziny uważają mnie za szczęśliwca, że udało mi się wrócić do potężnej Anglii, zanim Napoleon doszedł do władzy.

Serce jej się krajało na myśl o jego przeżyciach. Nie wyobrażała sobie, że zostaje wyrwana z rodzinnego domu i zmuszona do zamieszkania z de facto obcymi ludźmi.

– Czy przed powrotem z Berlina pamiętałeś stryja i ciotkę? Albo Anglię?

– Niezbyt. – Zadumał się. – Pamiętam mgliście drugiego męża matki, ojca Thorna. I że nie chciałem iść na drzemkę w dniu jej ślubu z Maurice’em. I trochę babcię, bo byłem pod jej opieką na przyjęciu weselnym. Mam też parę mglistych wspomnień zabawy w ogrodzie Thornstock Castle. Przewróciłem się i rozciąłem sobie brodę o kamień brukowy. – Uniósł podbródek, by pokazać jej bliznę. – Już zbladła, ale wciąż jest wyczuwalna, zobacz.

Schował smycze pod pachę i ujął jej dłoń, by ściągnąć z niej rękawiczkę, po czym przyłożył jej palce do swojego podbródka w geście tak intymnym, że aż wstrzymała oddech. Ale nie był to pretekst, by zajrzeć jej w dekolt czy dotknąć piersi. Grey był dżentelmenem; nie to co obleśny stryj Armie.

Wiedziała to, bo nie odrywał od jej oczu swoich, które w leśnym półmroku wydawały się zielone.

– Czuję… niewielką bliznę.

A także lekką szorstkość po goleniu i napinające się pod jej dotykiem mięśnie szczęki. O Boże… To było niemądre.

Pośpiesznie opuściła dłoń, włożyła z powrotem rękawiczkę i ruszyła przed siebie, czując, jak krew uderza jej do głowy.

– Moja piastunka musiała tamtego dnia bujać w obłokach – odezwał się ochrypłym głosem, doganiając ją.

– Zapewne, skoro pozwoliła, by mały książę zrobił sobie krzywdę.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu, słuchając szelestu liści pod swoimi stopami i posapywania psów obwąchujących każdy centymetr ścieżki.

– To dziwne, ale w ogóle jej nie pamiętam – powiedział. – W przeciwieństwie do naszej berlińskiej niani – dodał pogodniejszym tonem. – To była wdowa przy kości ze słabością do słodyczy… którymi się z nami dzieliła. Uwielbialiśmy ją.

– Kto nie lubi stałego dopływu słodyczy? – zapytała równie wesoło.

Parsknął śmiechem.

– Gdy matka się dowiedziała, prawie dostała apopleksji i kazała ojcu zabronić jej przekarmiania nas nimi.

– A jednak niekiedy nazywasz stryja Maurice’a ojcem – zauważyła.

– Jak widać – odparł ze smutkiem. – W dzieciństwie zawsze go tak nazywałem. Po prostu… gdy mnie odesłali, ja…

– Miałeś do nich o to żal. Mogę to sobie tylko wyobrazić. Berlin był twoim domem.

Na jego ustach zatańczył delikatny uśmiech.

– Właśnie.

– I jak rozumiem, niezbyt lubiłeś stryja i ciotkę?

Uśmiech zniknął.

– Zgadza się.

Nie powiedział nic więcej, więc zlitowała się nad nim, biorąc na siebie ciężar rozmowy.

– Rozumiem. Jak zapewne wywnioskowałeś z wczorajszego wieczora, byłam w tym samym wieku, kiedy zginął mój ojciec. Strata rodzica czy rodziców, jak w twoim przypadku, to dla dziecka tragedia.

Nadal milczał. Najwyraźniej opowieści o berlińskim dzieciństwie uznał za zakończone.

– Ale ja miałam babcię i dziadka – ciągnęła – których ubóstwiałam tak jak ty swoją nianię, choć niestety nie dzielili się ze mną równie chętnie słodyczami.

To trochę zmiękczyło jego pancerz.

– Godne ubolewania uchybienie ze strony każdego opiekuna. – Zerknął na nią z ukosa. – A twój brat? Jakie on żywił uczucia do dziadków?

Wzruszyła ramionami.

– Raczej ich lubił. Ale nigdy z nimi nie mieszkał. Joshua jest ode mnie o pięć lat starszy, więc gdy miał szesnaście lat, dziadek wykupił mu patent w Royal Marines i wyekspediował na kontynent.

– Zatem za jednym zamachem straciłaś ojca i brata? – zapytał współczująco.

– Można tak powiedzieć. – Zajrzała mu w oczy. – Ty też w jednej chwili straciłeś rodzinę, a jej miejsce zajęli obcy ci ludzie.

Skinął głową i przyspieszył kroku.

– Daleko do tego mostu?

Ten człowiek do wylewnych nie należał, to na pewno. Może książęta po prostu tak mają. Stryj Armie też rzadko się do niej odzywał, a gdy już to robił, komplementował jej suknie, które według niego nieodmiennie podkreślały jej piersi i pupę… Słysząc te i podobne uwagi, zawsze była zażenowana.

Jakoś nie wyobrażała sobie, by Greycourt pozwolił sobie na coś takiego. Owszem, potrafił być natarczywy, ale nie w tak wulgarnym sensie.

Przeszli jeszcze kawałek w milczeniu, gdy nagle poczuła luz w jednym z bucików. Okazało się, że pękła jej sznurówka.

– Do stu diabłów! – zawołała. Niedawno zauważyła, że się przeciera, i zamierzała ją wymienić, ale jak widać, nie zdążyła.

Nagle uświadomiła sobie, że zaklęła na głos. Przy księciu.

Ale ten, zamiast wyrazić dezaprobatę, wybuchnął śmiechem.

– Ma pani wyjątkowo barwne słownictwo.

Zarumieniła się po sam czubek głowy.

– Tak to jest, gdy człowiek przestaje z mężczyznami o niewyparzonych gębach.

– Mam nadzieję, że nie mówisz o moim ojczymie?

– Nie. Mam na myśli Joshuę i stryja Armiego. – Westchnęła. – Gdy jako dziecko powiedziałam jakieś brzydkie słowo, babcia marszczyła brwi i mówiła, że jestem takim samym niegrzecznym zuchwalcem jak papa. Ale naprawdę staram się panować nad językiem. Po prostu nie zawsze mi to wychodzi.

Parsknął śmiechem.

– Co go rozwiązało tym razem?

Wskazała na swój but.

– Pękła mi sznurówka.

– Ach. – Powiódł wzrokiem za jej palcem. – Rzeczywiście.

Spojrzała na niego z nadzieją.

– Pewnie nie masz w tych swoich przepastnych kieszeniach zapasowej? Albo chociaż kawałka sznurka?

– Niestety nie. Ale mam fular.

– Co mi po nim?

– Pokażę ci.

Ciągnąc za sobą psy, zaprowadził ją do powalonego dębu. Oddał jej smycze i zdjął surdut, który rozłożył na zwalistym pniu, poszewką do dołu, po czym zaczął sobie rozwiązywać fular.

– Usiądź i zdejmij but.

– Dam radę iść, tylko po prostu wolniej…

– Nonsens. Możesz sobie skręcić kostkę, zwłaszcza na tak nierównym terenie.

Była przyzwyczajona do troszczenia się o siebie i dawania sobie rady nawet w spartańskich warunkach, więc dziwnie się czuła jako obiekt dżentelmeńskiej troski.

– Naprawdę nie ma potrzeby brudzić…

– Siadaj! – nakazał nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Wszystkie trzy psy jak jeden mąż przywarły zadkami do ziemi. Zaskoczony wyraz książęcej twarzy tak bardzo ją rozbawił, że parsknęła śmiechem. Po chwili Grey do niej dołączył, a psiarnia patrzyła na to wszystko, cierpliwie czekając na następną komendę.

– Jak już mówiłem – podjął, gdy już przestał się śmiać – te psy są świetnie wytresowane.

– Nie inaczej. To moje dzieło – odparła. – Nie rób takiej zdziwionej miny – dodała, gdy zamrugał, zdumiony. – Nie stać nas na człowieka od

tresury. Pan MacTilly i tak ma ręce pełne roboty z karmieniem i hodowlą, a Joshua z pozostałymi obowiązkami gajowego, więc pomagam im jak mogę. – Podrapała Hektora za uchem. – Ci trzej hultaje to moi uczniowie.

– Ach tak. – Wskazał ręką pień. – Zechciej usiąść…

– Czyżbyś zrezygnował z wydawania mi komend jak psom? – zapytała żartem.

– Beatrice, spocznij, proszę – powiedział z nutą zniecierpliwienia.

Miała ochotę jeszcze trochę się z nim podroczyć, ale w końcu przycupnęła na jego surducie ze słowami „wedle życzenia, wasza miłość”.

– Uważaj, kokietko, bo kiedyś zażądam jego spełnienia, a biorąc pod uwagę twoją krnąbrność, to się nie skończy dobrze.

– Wypraszam sobie! Jestem nie bardziej krnąbrna od ciebie.

– To akurat prawda. – Przyklęknął na jedno kolano, by zdjąć jej but, a stopę w pończosze położył sobie na drugim.

Gdy na sekundę zatrzymał dłoń na jej kostce, niemal czuła przez cienki materiał ciepło jego palców. Ale szybko zabrał rękę i skupił się na odsznurowywaniu buta, który teraz trzymał w obu dłoniach.

Opierając jej stopę na swoim kolanie, jak na dżentelmena przystało, po prostu nie chciał, by zniszczyła sobie pończochę na pokrytej wilgotnymi liśćmi ziemi. Miała co do tego pewność. A mimo to było coś bardzo intymnego w trzymaniu pięty na jego udzie. Jego niezwykle umięśnionym udzie.

On jednak zdawał się nie dostrzegać niestosowności tego gestu, nawet gdy psy zaczęły skomleć, jakby chciały go zbeształ. Po prostu dalej klęczał, zajmując się jej butem, na pozór zupełnie nieświadomy, że spod rozwiązanego fularu i rozchełstanej koszuli wyzierają jego szyja i pierś.

Którym przyglądała się z zafascynowaniem. Zapragnęła wyciągnąć dłoń i dotknąć wydatnego jabłka Adama. Albo wgłębienia pod nim,

zdawałoby się stworzonego dla damskich ust…

Niechętnie oderwała od niego wzrok. Uff, w tym lesie zrobiło się nagle strasznie gorąco. Zmusiła się, by skupić uwagę na jego ruchach, gdy na powrót sznurował jej but.

– Nic z tego – stwierdziła. – Sznurówka pękła za nisko.

– Wiem.

Zsunął z szyi fular, na powrót ściągając jej uwagę na ten kuszący wycinek obnażonego męskiego ciała. Następnie wsunął jej but na stopę i ściśle owinął fularem jej kostkę, zaczynając u dołu i kończąc tuż pod skórzanym brzegiem, gdzie go zawiązał.

Dobry Boże.

Podniosła wzrok i zaczerwieniła się, zauważywszy, że się jej przygląda.

– Widzisz coś, co ci się podoba? – zapytał niskim, gardłowym głosem.

Jak zwykle, gdy dawała się zaskoczyć, chlapnęła pierwsze, co ślina jej na język przyniosła:

– A ty?

Miało to zabrzmieć chłodno i sarkastycznie, a zabrzmiało jak chrapliwe zaproszenie, nawet w jej własnych uszach.

Oczy mu pociemniały, a wzrok wpił się w jej usta.

– O tak.

A niech to wszyscy diabli, nie powinna była tego mówić. Co on sobie o niej pomyśli? Co on…

Nagle się nachylił się i przywarł do jej warg. Świat zawirował.

Boże, dopomóż, on ją całował! Sam książę cholernego Greycourt ją całował! I było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Jego pocałunek był niepewny i delikatny, jakby tylko czekał, aż go odepchnie.

Ale nie była w stanie tego zrobić. O niebiosa, nic nigdy nie zmąciło jej zmysłów tak jak te lekkie dotknięcia jego warg, które zdawały się smakować i badać miękkość jej ust…

Kto mógł przypuszczać, że ten wymarzony pocałunek będzie tak… upajający? Że zapach jego wody kolońskiej przyprawi ją o szybsze bicie serca? Że jego dłoń wędrująca z jej karku na plecy, by ją unieruchomić, nie tylko nie wywoła w niej strachu, lecz także rozbudzi dzikie, nienasycone pragnienie?

Jak w transie pozwoliła, by smycze wyślizgnęły się jej z palców, i położyła dłoń na jego barku, przy okazji strącając mu z głowy kapelusz. Nawet tego nie zauważył. Z gardłowym pomrukiem przyciągnął ją do siebie, zmuszając, by zdjęła stopę z jego kolana, po czym rozwarł jej wargi i wsunął język do jej ust.

To połączenie warg i języków było niesamowite – zupełnie nowe i odrobinę dziwne, acz rozkosznie przyjemne. Zsunęła mu dłoń na pierś, a przyspieszone bicie jego serca, które poczuła pod palcami przez materiał koszuli, ośmieliło ją jeszcze bardziej, dlatego splotła język z jego językiem, rzucając się w pożar, który wzniecił w jej ciele.

A więc tak wyglądał pocałunek, prawdziwy pocałunek.

Nagle poczuła, jak coś ciągnie ją za rękę. W pierwszej chwili myślała, że to Grey, ale gdy czyjś nos zaczął obwąchiwać jej dłoń, zorientowała się, do kogo należy.

Psy. Były zazdrosne albo znudzone i domagały się uwagi.

Tak czy siak to oznaczało koniec tej rozkosznej przerwy. A sądząc po tym, jak książę oderwał się od niej, przeklinając pod nosem, definitywnie dobiegła końca.

Wyprostował się i cofnął o krok, przeczesując palcami włosy.

– Proszę o wybaczenie, panno Wolfe. To było naganne z mojej strony i przysięgam, że więcej się nie powtórzy.

Gdy tak nad nią zawisł, nazywając ją „panną Wolfe” i zachowując się, jakby ten pocałunek był błędem, nagle poczuła się skrępowana, zwłaszcza że nie rozumiała tej gwałtownej zmiany frontu. Być może gdyby uznała pocałunek za wstęp do czegoś więcej, uświadomiłaby sobie, jakie to było nierozsądne, ale był on dla niej raczej przyjemnym eksperymentem. Który z chęcią by powtórzyła.

Jak widać jednak, nie miała na co liczyć.

Nakazując psom zaprzestać lamentów, podniosła smycze i wstała, wygładzając suknię, by zyskać na czasie i ochłonąć.

– Podobno mieliśmy się nie przepraszać, wasza miłość.

– Za to, co mówimy, a nie robimy – wycedził przez zęby. – Nie należę do mężczyzn, którzy całują kobietę po dwudniowej znajomości.

– Rozumiem – odparła, rozpaczliwie usiłując zatamować potok jego obelżywych słów, zanim rany, które z taką łatwością zadawał, sięgną jej serca.

– Nie wydaje mi się. Nigdy nie wykorzystałbym z premedytacją…

– Było ci aż tak źle? – warknęła, nie potrafiąc dłużej się powstrzymać. – Nie umiem zadowolić takiego mężczyzny jak ty?

Spojrzał na nią, mrugając, i zaklął pod nosem.

– Wprost przeciwnie. Wierz mi, ten pocałunek przeszedł moje najśmielsze oczekiwania.

Po tych słowach trochę jej ulżyło.

– To dlaczego przepraszasz? – zapytała, choć nie miała pewności, czy chce wiedzieć. – Ja nie żałuję. Czemu ty miałbyś żałować?

Wypuścił powietrze.

– Bo nie miałem prawa.

Nagle przyszła jej na myśl ewentualność tak straszna, że oczywiście musiała natychmiast ją z siebie wyrzucić w formie stwierdzenia:

– Jesteś po słowie z inną.

– Nie! Z nikim nie jestem po słowie.

Wpatrywała się w niego, usiłując zrozumieć jego zachowanie. W końcu zmusiła się do lekkiego uśmiechu.

– To był tylko pocałunek, a nie przysięga dozgonnej miłości. Bądź pewien, że nigdy nie żywiłabym nadziei, że mężczyzna o twojej pozycji i majątku rozważałby małżeństwo z osieroconą córką skandalisty i zubożałą siostrą gajowego tylko dlatego, że mamy wspólnych krewnych.

– Nie łączą nas żadne więzy krwi – warknął.

Oczywiście musiał to podkreślić, choćby po to, by zadać kolejną ranę.

– Więzy krwi nie, ale nasi wspólni powinowaci mogliby życzyć sobie… ich życzeniem mogłoby być… – Boże, plotła bez ładu i składu. – Chcę powiedzieć, że nie jestem aż tak naiwna. Jak już mówiłam dwa dni temu przy kolacji: nie mam ambicji, by zrobić furorę w towarzystwie. Chciałabym tylko znaleźć jakiegoś wikarego czy lekarza szukającego roztropnej żony.

Pociemniał na twarzy.

– Bo roztropność to twoje drugie imię – odparł cierpko.

Zmroziło ją. Jak śmiał się na nią wściekać? Sam przed chwilą wychodził ze skóry, wykładając jej, dlaczego ten pocałunek nic dla niego nie znaczył.

Już zbierała się na odwagę, by powiedzieć mu do słuchu, gdy nagle psy zaczęły ciągnąć za smycze, wybawiając ją z opresji.

– Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba – rzuciła z jej zdaniem godną podziwu nonszalancją – ale rób to w ruchu. Te hultaje zaczyna nosić, a zapewne nie zrezygnowałeś ze spaceru do mostu. Więc jeśli nie chcesz, żeby pan MacTilly zastanawiał się, co u licha się ze mną stało, powinniśmy już iść.

Ale zanim uciekła, złapał ją za rękę.

– Beatrice, nie chciałem cię obrazić.

Boże, jeśli będzie zwlekał choćby minutę dłużej, z pewnością się rozpłacze, a przecież ona nigdy nie płacze.

– Nie obraziłeś mnie, Grey. Naprawdę, przykładasz zbyt dużą wagę do jednego pocałunku.

Przyjrzał się jej badawczo, jakby próbował odczytać jej prawdziwe uczucia, a na to nie mogła pozwolić. Przykleiwszy sztuczny uśmiech do ust, uwolniła rękę z jego uścisku, by wskazać ścieżkę.

– Idziemy?

– Panie i psy przodem – mruknął, podnosząc kapelusz i otrzepując go.

Wspaniale. Teraz zachciało mu się zgrywać dżentelmena.

Pomaszerowała przodem z dumnie uniesioną głową. Proszę bardzo, niech sobie zgrywa dżentelmena. Ale następnym razem, gdy zacznie pożerać ją wzrokiem i zbliży usta do jej warg, nie będzie taka niefrasobliwa. Jak widać, wcale nie był dżentelmenem, tylko kolejną wersją jej stryja – a nawet jej psów, jeśli miała być szczera. Może i cechował się większą kurtuazją, a jego atencje były bardziej subtelne i nęcące, ale koniec końców była tylko obiektem jego cielesnych żądzy, niczym więcej.

A tego miała po dziurki w nosie.

Rozdział ósmy

Grey ruszył za Beatrice, kipiąc ze złości. Do stu diabłów, już bardziej nie mógł tego spartaczyć! Co on sobie myślał, całując ją w ten sposób? Pozwolił, by zawładnęły nim zwierzęce instynkty.

I teraz, zamiast poczuć się przy nim na tyle swobodnie, by rozwiązał się jej język, a on mógł udowodnić Sheridanowi, że jego podejrzenia względem jej brata były wyssane z palca, ona zaczęła mieć się przed nim na baczności. Ale naprawdę się nie spodziewał, że będzie jak powiew świeżości. Że okaże się zajmująca, zabawna i tak cholernie pociągająca. Gdy tylko ich usta się zetknęły, diabli wzięli jego dobre intencje.

„To był tylko pocałunek”.

Boże, dopomóż, to wcale nie był tylko pocałunek. To były taniec i rozkosz, fajerwerki i marzenie. Ale nawet biorąc w posiadanie jej usta, czuł perwersyjny ból.

Bo wiedział, że ona nie jest dla niego. Podsłuchał, jak zwierzała się bratu, że pragnie małżeństwa z miłości, której przecież on nie mógł jej dać. Nie po to rok za rokiem znosił tyranię stryja, by ocalić swoją schedę. Po latach zatracił umiejętność okazywania uczuć, a ich miejsce zajęły nonszalancja i obojętność.

Ale kobieta taka jak Beatrice nie pozwoliłaby mu się przed sobą zamykać. Drążyłaby dopóty, dopóki nie poznałaby wszystkich jego uczuć

i sekretów, zmuszając go, by całkowicie się przed nią obnażył.

Co to, to nie.

Dobrze zatem, że przyjmowała za pewnik, że nigdy by jej nie poślubił, bo nie dorównuje mu pozycją i jest bez grosza przy duszy. Lepsze to, niż gdyby miała domyślić się prawdy: że jego serce uległo zanikowi. Jeśli uda mu się utrzymać w jej oczach obraz nadętego, aroganckiego księcia Greycourt, będzie bezpieczny.

Niestety jego kutas ignorował wszelkie rozsądne argumenty i ciągnął za nią jak te cholerne, bezrozumne psy. Nawet teraz na widok jej kołyszących się bioder, gdy maszerowała przed nim, poczuł, że mu staje.

Zdecydowanie za długo nie miał w łóżku kobiety.

Przystanęła na ścieżce i odwróciła się do niego.

– Jesteśmy prawie na miejscu – powiedziała, pokazując przed siebie, na rozciągające się od skraju lasu pole. – Już niedaleko.

Do jego uszu dotarł szum rzeki. Zaraz zobaczy miejsce, w którym zginął Maurice. Na tę myśl przeszedł go taki sam dreszcz jak na widok jego ciała.

Ale gdy znaleźli się nad brzegiem rzeki i wreszcie zobaczył to miejsce, nie poczuł absolutnie nic. W głębi duszy miał mglistą nadzieję, że nawiedza je duch Maurice’a, ale zobaczył tylko stary drewniany most z wyrwą w barierce, przez którą wypadł jego ojczym.

Tak, stary most. To go zastanowiło. Twierdząc, że jest solidny, Sheridan podkoloryzował rzeczywistość. Nawet z brzegu deski wyglądały na schodzone i spróchniałe, a barierka zdawała się słaba i chwiejna.

I zauważył coś jeszcze.

– Dokąd prowadzi ta droga? – Wyciągnął rękę, wskazując miejsce, w którym ścieżka przechodziła w ubity trakt niknący za lasem.

– Do Armitage Hall. Jest bardziej okrężna niż skrót przez las i łączy się z główną drogą.

– Czyli ktoś mógł przyjechać tu niezauważony.

– Tak, ale nie przejechałby przez most.

– Rozumiem, powóz jest zbyt ciężki.

– Wbrew pozorom most jest naprawdę solidny, tylko za wąski dla zaprzęgów. Ale jeśli chcesz, możesz bezpiecznie wejść. Jedyny feler to ta dziura w barierce.

Na szczęście opacznie zrozumiała jego zainteresowanie stanem mostu.

– Ja i tak muszę zajrzeć do domu, żeby zmienić sznurówkę i oddać ci fular. Czy mógłbyś tu zaczekać?

– Naturalnie.

Skinęła głową.

– Wezmę ze sobą psy.

Z pewnością chciała zostawić go sam na sam z duchem jego świętej pamięci ojczyma. Dobrze się składało. Będzie mógł dokładnie obejrzeć miejsce wypadku, nie wzbudzając jej podejrzeń.

Ale jej zachowanie mówiło mu jedno: Sheridan miał rację, twierdząc, że Beatrice nie była zamieszana w śmierć Maurice’a. Gdyby było inaczej, nie chciałaby go tu przyprowadzić, a już na pewno nie zaproponowałaby, że zostawi go samego.

Odprowadził ją do mostu i odczekał, aż zniknie na drugim brzegu rzeki, po czym rozpoczął swoje śledztwo. Tak jak mówiła, wbrew pozorom most był dość solidny i nawet nie zatrzeszczał pod ciężarem dorosłego mężczyzny. Ale już barierki nie były tak stabilne. Gdy pociągnął za jedną z nich, lekko się chwiała. Czyli Maurice jednak mógł wypaść przez nią do rzeki.

Grey najchętniej obejrzałby również odłamany fragment, jednak ten miał wpaść z Maurice’em do rzeki, zostawiając po sobie tylko wyrwę. Przyjrzał się słupkom, ale nie dostrzegł śladów przepiłowania. Barierka odłamała się po obu stronach. Dziwne, że tak duży fragment wpadł do wody, ale z drugiej strony Maurice do drobnych nie należał, mówiąc oględnie.

Grey zszedł do rzeki. Wyglądała na wystarczająco głęboką, by w niej utonąć, zwłaszcza nocą, gdy prąd jest najsilniejszy. Z tego, co się dowiedział, po ostatnich deszczach rzeki znacznie wezbrały, a Maurice niestety nigdy nie nauczył się pływać.

Przyjrzał się mostu z dołu, ale nie zauważył żadnych wad w strukturze, dziur czy brakujących desek. Dlaczego więc Maurice się potknął, przechodząc przez równiuteńką powierzchnię i oświetlając sobie drogę latarnią?

Może coś go przestraszyło. W okolicy grasowały dziki. Gdyby jakiś wbiegł na most, Maurice mógł się gwałtownie cofnąć i wpaść na barierkę. Niezbyt prawdopodobny scenariusz, ale możliwy.

Grey stwierdził, że musi się przejść wzdłuż brzegu, żeby sprawdzić, czy woda nie wyrzuciła gdzieś tego odłamanego fragmentu.

Wtedy z góry rozbrzmiał damski głos:

– Wasza miłość?

Do diaska, wróciła.

– Tu jestem! – zawołał, ale szum rzeki na pewno zagłuszył jego słowa.

Pośpiesznie wspiął się na błotnisty brzeg. Dotarłszy na szczyt, usłyszał, jak mówi do psów:

– Ten cholerny książę oczywiście sobie poszedł. Mam tylko nadzieję, że nie postanowił po mnie zajść i nie minęliśmy się po drodze. – Odwróciła się w drugą stronę, akurat gdy zaszedł ją od tyłu. – I co mam z tym teraz

zrobić? – Wyciągnęła z kieszeni jego fular. – Nie mogę pójść do rezydencji, by mu to oddać, bo co ludzie pomyślą. Cholerny książę byłby przerażony. Ale skoro zależy mu na dyskrecji, powinien był się stąd nie ruszać i…

– Beatrice – niechętnie przerwał ten zabawny potok słów.

Podskoczyła i obróciła się na pięcie.

– Wasza miłość! Chcia…chciałam powiedzieć… Grey. Skąd się tu wziąłeś, do diaska?

Wskazał brodą wyrwę w barierce.

– Zszedłem do rzeki.

– A tak. To tu stryj Maurice… – przerwała, uroczo się rumieniąc. – Nie… nie słyszałeś, jak mówiłam do siebie, prawda?

Choć miał wielką ochotę powiedzieć prawdę, stwierdził, że nie ma sensu jeszcze bardziej jej zawstydzać.

– Usłyszałem twoje wołanie, ale w dole rzeka strasznie szumi.

Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Tak, rzeczywiście. Na ogół. To znaczy na ogół szumi. – Przerwała, czując, że paple bez ładu i składu. – Chcesz zostać dłużej czy możemy iść?

– Wracajmy. Twoje wyżły mają już pewnie dość spacerowania.

– Nie, długie wędrówki to nasz chleb powszedni. I jedna z niewielu rozrywek. A ja lubię spacerować.

– Ja też. – Wskazał na kraniec mostu. – Idziemy?

Skinęła głową, dołączając do niego. Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż ściska w dłoni jego fular.

– Och! To twoje. – Wcisnęła mu go, starannie unikając jego dotyku.

Szli w milczeniu, które z minuty na minutę robiło się coraz bardziej krępujące. W końcu Beatrice odchrząknęła.

– Byłeś blisko związany z ojczymem? Wiem, że nie bardzo mogliście się widywać, ale z pewnością pisywaliście do siebie?

Cholera. Już wolał ciszę od tego przepytywania.

– Owszem. Ale listy to nie to samo, jak pewnie wiesz.

– To prawda. Lubiłam twojego ojczyma. Zawsze był dla mnie dobry i nigdy nie dał mi odczuć, że jestem niższego stanu.

– Maurice należał do nielicznych ludzi, którzy traktują innych jak równych sobie.

– Otóż to. Sheridan jest do niego bardzo podobny.

– A ja nie.

Wbiła wzrok w ziemię.

– Ty jesteś… zupełnie inny niż wszyscy, których znam.

– Pewnie bardziej przypominam ci twojego stryja Armiego. – Gdy na nią zerknął, nagle zbladła.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała z niepokojem.

– Nie wiem. Z tego, co słyszałem, stryj Armitage traktował was protekcjonalnie.

– A, to. – Odetchnęła. – Tak, był dość…

– Zadufany w sobie?

– Można tak powiedzieć.

Nie mógł nie wyczuć jej nagłej rezerwy i skrępowania. Wzmianka o stryju wyraźnie ją zdenerwowała. Ciekawe… Sheridan był pewien, że i on został zamordowany. A ona z jakiegoś powodu mówiła o nim niechętnie.

– Na szczęście, mieszkając we wdowim domu, pewnie rzadko się z nim widywaliście – ciągnął.

– Widywaliśmy się częściej, niż mogłoby się wydawać.

– Czyli go nie lubiliście.

– Jak powiedziałeś, traktował nas protekcjonalnie.

Teraz już miał pewność, że kryje się za tym coś więcej.

– Rozumiem, że zmarł na terenie posiadłości?

Gdyby nie czekał na jej reakcję, nie zobaczyłby paniki malującej się na jej twarzy.

– Tak – odparła, nie patrząc mu w oczy. – Tragicznie.

Jej zdawkowe odpowiedzi zmroziły mu krew w żyłach. A co, jeśli Sheridan mylił się w sprawie śmierci ojca, ale nie stryja Armiego? Czy to znaczyło, że ona coś wie? Nie wyobrażał sobie, by dosiadła konia i pod osłoną nocy pogalopowała, by go zabić – ale jej brat? Możliwe.

Nagle przystanęła.

– Proszę wybaczyć, ale właśnie sobie przypomniałam, że przed powrotem muszę coś zrobić w domu. Wasza miłość na pewno pamięta drogę powrotną do Armitage Hall, nie ma sensu czekać.

– Chętnie pójdę z tobą, Beatrice. Mógłbym popilnować psów.

– Nie ma potrzeby, naprawdę. Nie wiem, jak długo mi to zajmie, a matka już na pewno wypatruje waszej miłości.

Jej ton nie pozostawiał złudzeń. Jego spacer z panną Wolfe bezapelacyjnie dobiegł końca.

– Dobrze. W takim razie do zobaczenia wieczorem. Na kolacji.

Pokiwała głową i oddaliła się szybkim krokiem, ciągnąc za sobą psy.

Odczekał, aż zniknie mu z pola widzenia, a potem zszedł ze ścieżki i ukrył się na skraju lasu, wypatrując jej. Nie musiał długo czekać – po chwili minęła go, nieświadoma jego obecności.

Tak jak podejrzewał, to był tylko pretekst, by uniknąć dalszych pytań. Cholera jasna. Czyżby nie wszystkie podejrzenia Sheridana były

bezpodstawne?

Jeśli tak, to znaczy, że Beatrice coś wie. A Grey musi się dowiedzieć, co takiego próbuje zataić.

Rozdział dziewiąty

Beatrice zdołała wymigać się od kolacji w Armitage Hall, ale dziś czekały ją lekcje w ramach przygotowań do debiutu. A to oznaczało spotkanie z Greyem.

Zdusiła westchnienie. Z jednej strony – tej najmniejszej – chętnie wzięłaby go sobie jako kochanka. Jeżeli już istniał jakiś mężczyzna, który mógłby wprowadzić ją w sekrety alkowy, tym mężczyzną był on. Bo każdy jego dotyk i pocałunek sprawiały jej przyjemność, czego nie można było powiedzieć o poklepywaniu, obściskiwaniu i mokrych całusach w usta przy powitaniu w wykonaniu stryja Armiego, przed którymi przez lata musiała się bronić.

A pocałunek Greya udowadniał, że to jednak może być przyjemne. Niestety dobrze wiedziała, co spotyka kobiety, które biorą sobie kochanków, i nie chciała podzielić ich losu. Bez względu na to, jak bardzo pociągająca była myśl o Greyu w jej łóżku.

Zapłoniła się. „W jej łóżku”? Co za absurd! Musiała wybić to sobie z głowy. Z plotkarskich gazet wiedziała, w jakich kobietach gustuje Grey. W niczym ich nie przypominała – nie była rozwiązłą pięknością, gotową zaryzykować wszystko, by zostać kochanką księcia.

Zbliżając się do Armitage Hall, przygotowała się psychicznie na to spotkanie. Musi trzymać się od niego na dystans – bez względu na

ciekawość, jaką budziła w niej jego przeszłość. Bo ewidentnie w jego życiu zaszło coś, o czym nie chciał mówić, a co sprawiało, że nie pozwalał nikomu się do siebie zbliżyć. Nie żeby miało to dla niej jakiekolwiek znaczenie. Nie jej sprawa.

Pozwoli mu zachować swoje sekrety, to może on pozwoli jej na to samo i przestanie ją wypytywać o stryja Armiego. Było jasne jak słońce, że okoliczności śmierci poprzedniego księcia budziły jego podejrzenia. Nie mogła dopuścić, by wziął ją w krzyżowy ogień kolejnych pytań, bo wtedy niechybnie domyśli się tego, czego sama się obawiała: że śmierć Armiego wcale nie była nieszczęśliwym wypadkiem.

Poprawiając półprzezroczyste fichu zasłaniające zbyt duży dekolt przerabianej sukni, weszła do Armitage Hall, ale przystanęła na widok lady Gwyn gestykulującej żywo w rozmowie z kamerdynerem.

Widząc jej szytą na miarę suknię z czarnej krepy z przepięknym wykończeniem i koronkowym kołnierzem, Beatrice tylko westchnęła. Jak miała się wpasować do tego świata? Owszem, zanim będzie gotowa wejść do towarzystwa, żałoba się skończy, ale nawet gdyby miała równie śliczną suknię co lady Gwyn, nie umiałaby jej nosić z taką gracją. Czułaby się niczym pies gończy przebrany w halkę.

Przypomniały jej się podłe słowa stryja Armiego: „Ciesz się, że ja cię chcę, dziewczyno. Większość mężczyzn nawet by nie spojrzała na taką chłopczycę. Pięknością to ty nie jesteś”.

A niech go diabli porwą! Miała teraz nowych krewnych, którzy byli dla niej dobrzy, i tej myśli będzie się trzymać.

Lady Gwyn jak zwykle powitała ją jak równą sobie i od razu się rozpogodziła.

– Jesteś! Mama o ciebie pytała. Nie może się już doczekać, by zacząć nasze przygotowania.

Zdobywając się na uśmiech, Beatrice podała kamerdynerowi kapelusz i rękawiczki.

– To bardzo uprzejme ze strony ciotki Lydii – powiedziała, przywdziewając swoją zwyczajową maskę.

– Skończmy z tymi grzecznościami. – Lady Gwyn wzięła się pod boki. – Nie robimy tego z jakiegoś mglistego poczucia obowiązku. Uwielbiamy cię. I chociaż w ten sposób możemy ci wynagrodzić zaniedbania twojego stryja.

Słysząc te ciepłe słowa, Beatrice poczuła gulę w gardle.

– Miło to słyszeć, lady Gwyn.

– Proszę, mów mi po prostu Gwyn. Obie wchodzimy do nieznanego świata. – Lady Gwyn – Gwyn – się uśmiechnęła. – A mi przyda się sojusznik, żeby mama się nie zagalopowała. – Gwyn wsunęła jej rękę pod ramię i ciężko westchnęła. – Ma skłonność do przesady, jeśli wiesz, co mam na myśli. To jak walka z wiatrakami.

Beatrice zachichotała.

– Dobrze to rozumiem. Ciotka Lydia potrafi być bardzo przekonująca.

– W istocie. – Gwyn sposępniała. – Nie mam pojęcia, jak przeżyjemy atak sprzymierzonych sił mamy i moich braci.

– Jakoś to przetrwamy – odparła ze śmiechem Beatrice, choć na myśl o tym, że jednym z instruktorów będzie Grey, dostawała gęsiej skórki. Jak miała z nim przebywać, nie wspominając ich gorącego pocałunku? Nie wspominając o niepokojących pytaniach o stryja Armiego.

– W każdym razie – ciągnęła Gwyn – dziś mamy się uczyć tańca.

O Boże… Taniec z Greyem. Jak ona przez to przebrnie?

– Ty z pewnością umiesz już tańczyć.

– Nie angielskiego kontredansa. Niemiecki ma inne kroki. W Berlinie tańczyliśmy jeszcze walca, ale w nim jest tylko dwoje partnerów. I na tym kończą się moje umiejętności.

– Nigdy nie słyszałam o walcu, ale znam szkockie i irlandzkie tańce ludowe nie gorzej niż niejeden nauczyciel.

– W takim razie ja nauczę cię walca, a ty mnie tańców ludowych i zrobimy furorę na balach.

Beatrice się roześmiała, nie mogąc oprzeć się czarowi sympatycznej Gwyn. Prawie nawet wmówiła sobie, że obecność tejże osłodzi jej taniec z Greyem. Ale gdy weszły na salę balową, nie było go. O tańcu zaś rozmawiał z matką Thornstock.

Poczuła ukłucie rozczarowania, ale natychmiast się opanowała, besztając się w duchu. A poza tym po wczorajszym Grey pewnie wykręcił się od „nauczycielskich” obowiązków. Kolejny dowód, że ich pocałunek nie zrobił na nim nawet w połowie takiego wrażenia jak na niej.

– Ach, młode damy już są, mamo – rzucił Thornstock. – Miejmy to z głowy.

W tej samej chwili do sali wszedł Sheridan, zapewne wracając na skróty z ogrodu do gabinetu stryja A… Teraz już gabinetu Sheridana. Wyobrażając go sobie w fotelu swojego podłego stryja, poczuła niemałą satysfakcję.

– Dzięki Bogu, że przyszedłeś – powiedział Thornstock. – Mamy lekcję tańca, więc wszystkie ręce na pokład.

– Nie mam czasu – odparł Sheridan z nutą rozdrażnienia w głosie. – Tonę w papierach. – Nagle spojrzał na coś za plecami Beatrice. – Czemu nie poprosisz Greya?

Odwróciła się i zobaczyła go opartego nonszalancko o ścianę w dużej okrągłej wnęce na orkiestrę, w której obecnie stał tylko fortepian.

Przeniósł na nią wzrok.

– Z przyjemnością będę partnerem panny Wolfe, jeśli oczywiście mnie zechce.

Chciał z nią tańczyć z powodu wczorajszego pocałunku? Czy po prostu myślał wypytać ją o śmierć stryja Armiego? Obie ewentualności budziły w niej niepokój.

Dziś znów był ubrany w czarny dzienny frak, jednak buty z wysoką cholewą zamienił na pantofle, bardziej odpowiednie do sali balowej. Ale nawet w tym wydaniu był równie przystojny – i przerażający – co wcześniej.

A gdy oderwał się od ściany i wyprostował, jego rozmiary niemal przyprawiły ją o omdlenie, choć nie wiedziała: z trwogi czy z nabożnej czci. W ryzach trzymało ją tylko to, że nigdy w życiu nie zemdlała.

Tymczasem Thornstock próbował scedować swoje obowiązki na Sheridana.

– Mamy już Greya do pomocy, więc jeśli i ty zostaniesz, nie będę potrzebny. Chciałem pojeździć na jednym z twoich koni myśliwskich.

– Przykro mi, ale będziesz się musiał z tym wstrzymać. – Sheridan przeszedł przez salę. – Mam ważne sprawy do załatwienia.

– Ja też! Lubię konne przejażdżki! – zawołał za nim Thornstock.

Ale było już za późno. Sheridan zniknął za drzwiami.

Gwyn spojrzała na brata z udawanym współczuciem.

– Biedny Thorn, dla odmiany będzie musiał tańczyć z cnotliwymi damami. Co za tragedia!

– Nie zaczynaj – burknął. – Bo przełożę cię przez kolano.

– Tylko spróbuj! – Gwyn wzięła się pod boki. – Nadal mogłabym wytargać cię za uszy. Daj mi tylko sposobność…

– Uciszcie się oboje. – Ciotka Lydia ruszyła zdecydowanym krokiem do fortepianu. Jej zwykle kremowa skóra miała popielaty kolor, jakby kobieta była na skraju załamania. – Myślałby kto, że po tylu latach rozłąki nauczycie się wzajemnego szacunku.

Grey stanął przy matce.

– Chyba żartujesz. Gwyn potrzebuje kogoś, na kim mogłaby sobie ostrzyć język, a Thorn to jej ulubiona osełka.

Gwyn popatrzyła na niego, unosząc brew.

– Uważaj, bo i ciebie wytargam za uszy.

– Spokój, wszyscy! – zawołała ciotka Lydia. Obeszła fortepian, przysiadła na stołeczku i marszcząc brwi, zaczęła przerzucać nuty. – Przysięgam, czasami zastanawiam się, po co wychodziłam za mąż i rodziłam dzieci.

Jej oświadczenie wywołało szok na twarzach rzeczonego potomstwa. Jako pierwszy doszedł do siebie Thornstock.

– Rozumiem, dlaczego mogłabyś nie chcieć Greya, swojego niewydarzonego pierworodnego, ale z pewnością oszałamiająco przystojny syn, którego wydałaś na świat w drugiej kolejności, wynagradza ci to rozczarowanie.

Grey prychnął.

– Nie ciebie wydała na świat w drugiej kolejności, tumanie. Gwyn jest o piętnaście minut starsza. Ty byłeś tylko dodatkiem.

– Właśnie – zawtórowała mu Gwyn, pociągając nosem. – A Thorn nie chce pomagać w lekcjach tańca tylko dlatego, że ma dwie lewe nogi.

– Wypraszam sobie. – Thorn łypnął na nią złowrogo. – Otóż wiedz, że umiem pląsać nie gorzej od innych.

Gwyn zaczęła się przyglądać swoim paznokciom, jakby oceniała ich kształt.

– Nie ulega wątpliwości, że umiesz pląsać, braciszku. Pytanie tylko, czy umiesz tańczyć. Osobiście uważam, że nie masz do tego drygu. A w każdym razie ja nigdy go u ciebie nie widziałam.

Thornstock podszedł zdecydowanym krokiem do swojej siostry bliźniaczki.

– Mamo, zagraj coś. Zobaczymy, czy nie mam drygu, do diabła.

Beatrice stłumiła uśmiech. Niesłychane, z jaką łatwością Gwyn potrafiła wymanewrować niczego nieświadomego Thorna. Stanęła na wprost niego, unosząc brew.

– Mamo, może menuet?

Ciotka Lydia spojrzała niepewnie na bliźnięta.

– Myślicie, że powinniśmy zacząć od czegoś tak skomplikowanego?

– Tym dobitniej udowodnię swoje umiejętności taneczne – odparł Thornstock.

– Nie mówię o twoich umiejętnościach, synu, ani o Gwyn. Wiem, że zna menueta. – Ciotka Lydia odwróciła się do Beatrice. – Beo, znasz kroki?

Na samą myśl o plączących się w nowym tańcu nogach Beatrice zesztywniała.

– Obawiam się, że nie, ciociu.

– Ten przeczekamy, mamo. – Grey wyszedł z wnęki i ruszył ku niej. – Usiądziemy i będziemy obserwować, żeby przed nauką kroków miała ogólny ogląd.

– Zatem zgoda. – Ciotka zaczęła kartkować nuty, szukając odpowiedniej melodii. – Ale wybiorę coś stosownego do okazji, coś rzewnego i statecznego. W końcu dopiero co pochowaliśmy waszego ojca.

To otrzeźwiło Gwyn.

– Mamo, może zaczekajmy…

– Nie, nie – odparła z mocą jej matka, ocierając łzy. – Chcę zagrać. A wy tańczcie.

Rozległy się pierwsze dźwięki dostojnej melodii i bliźnięta zaczęły menueta.

Beatrice popatrzyła na zdeterminowany wyraz twarzy i błyszczące od łez oczy ciotki.

– Czy to roztropne? – szepnęła do Greya, który stanął obok niej.

– W trudnych chwilach matce dobrze robi zajęcie i poczucie, że jest potrzebna – odparł również ściszonym głosem.

– Czy to wyciąganie rąk przed siebie to część tańca? – zapytała w nadziei na powrót ich wczorajszej komitywy. – Wyglądają jak marionetki na zaklinowanych sznurkach.

– Niestety to podobno pełne gracji.

– Ten, kto uważa marionetki za pełne gracji, chyba nigdy nie widział Puncha i Judy. – Skupiła się na innych aspektach tańca. – To coś jak wolniejszy jig, mam rację?

– Nie do końca. Kroki są zupełnie inne. – Wskazał na stojącą przy ścianie sofę z widokiem na tańczących. – Usiądźmy, panno Wolfe – polecił tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Stąd lepiej będzie widać ich stopy.

To przypomniało jej wczorajszy spacer, gdy wydał jej dokładnie to samo polecenie tym samym władczym tonem. Zerknęła na niego, ciekawa, czy i jemu się on przypomniał, ale nic nie wyczytała z jego twarzy. Malowało się na niej tylko uprzejme znużenie.

Przeszła za nim do sofy i przycupnęła na samym brzegu. Grey usiadł obok i zaczął od niechcenia bębnić palcami w udo w takt muzyki. Tuż przy jej dłoni.

Skup się! – nakazała sobie w duchu. Wszyscy oczekują, że zapamiętasz kroki.

Zaczęła przyglądać się im z uwagą. Ciotka miała rację – rzeczywiście były skomplikowane.

– Nigdy ich nie opanuję – mruknęła na wpół do siebie.

– Naturalnie, że opanujesz. – Grey podniósł głos, by nie zagłuszyła go muzyka. – To wymaga tylko ćwiczeń. Osobiście nie przepadam za menuetem. To całe dreptanie wygląda śmiesznie, nawet jeśli „marionetkowe” ruchy uznać za pełne gracji. Niestety na każdym balu socjety jest jeden czy dwa menuety, więc musisz się go nauczyć.

– Widać, że wymaga również lekkiego kroku, który jest mi obcy.

Przyjrzał się jej sceptycznie.

– Jakoś nie chce mi się w to wierzyć. Kobiecie, która potrafi zbiec ze wzgórza, nie potykając się o własną suknię, na pewno nie brak odpowiednio lekkiego kroku do zatańczenia menueta.

Nie chciała pamiętać tego, co stało się wczoraj.

– Cóż, bez wątpienia nie brak go twojemu bratu i siostrze. Tańczą bez najmniejszego potknięcia i jeszcze się przy tym kłócą.

– Musisz wybaczyć bliźniętom ich opryskliwość; w najlepszym wypadku ledwie się tolerują.

– To mnie zdumiewa. Po bliźniętach spodziewałabym się życia w większej zgodzie. Wiesz, silnej więzi.

– Kiedyś tak było.

Słysząc ostrą nutę w tonie Greya, zerknęła nań z ukosa.

– Co się zmieniło?

Wzruszył ramionami.

– Z tego, co mówi matka, pozmieniało się, gdy po osiągnięciu pełnoletniości Thorn wrócił do Anglii. Chciał zabrać ze sobą Gwyn, ale odmówiła.

– Dlaczego? – dopytywała Beatrice.

Przeniósł na nią uważne spojrzenie, jakby się zastanawiał, ile jej powiedzieć.

– Miała amanta, jakiegoś oficera, i była pewna, że się z nią ożeni, ale potem coś między nimi zaszło i go rzuciła. Podobno Thorn coś jej powiedział. – Lekko zmrużył oczy. – Sama wiesz, jacy są bracia.

Oho, to pewnie zawoalowana próba rozwiązania jej języka.

– W istocie.

– Nie mogła wybaczyć Thornowi, że wtrącił się w jej sprawy – ciągnął ze ściągniętymi brwiami. – Gwyn nie chce powiedzieć, co takiego się stało, Thorn wypiera się swojego udziału, a matka nic nie wie. I od tamtej pory są pokłóceni.

– Dobrze to rozumiem – szepnęła, myśląc o Joshui.

– Czyżbyś ty też nie dogadywała się z bratem?

– Od jego powrotu z wojny – przyznała niechętnie. – Nie… Już nie umiemy ze sobą przebywać.

– To z kolei ja dobrze rozumiem. – Grey spojrzał na bliźnięta. – Mam to samo ze swoim rodzeństwem. Po długiej rozłące ludzie… – na jego ustach pojawił się słaby uśmiech, ale od razu zgasł – …odkrywają, że mają zupełnie inne zainteresowania, własne opinie i są sobie obcy.

Uśmiechnęła się do niego z ulgą. Dobrze znał to uczucie. Jak cudownie, że ma je z kim dzielić.

– Stał się zupełnie innym człowiekiem. Joshua, którego znałam przed wojną, był cichym myślicielem. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności niż dobra książka i kieliszek wina… albo spacer do lasu. Potem dziadek kupił mu patent oficerski, został ranny na kontynencie i…

– Zmienił się.

Skinęła głową.

– Drastycznie. Miewa zmienne nastroje; w jednej chwili ogarnia go melancholia, a w następnej gniew. Trudno to opisać. Tak bardzo chciałabym, żeby wrócił dawny Joshua.

Grey parsknął gorzkim śmiechem.

– Bitwa zmienia ludzi, zwykle nieodwracalnie.

– Skąd ty możesz o tym wiedzieć? – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Nigdy w żadnej nie walczyłeś.

Zaczął się wpatrywać w przestrzeń niewidzącym wzrokiem.

– Ludzie toczą różne boje, nie tylko na wojnie.

Otworzyła usta, by zapytać, co chce przez to powiedzieć, ale w tej samej chwili muzyka ucichła.

Ciotka Lydia zaczęła bić brawo, zmuszając Beatrice i Greya, by przyłączyli się do aplauzu.

– A zatem, panno Wolfe? – zapytał Thornstock, stając przed nią. – Kto lepiej tańczy? Ja czy Gwyn?

– Oboje możecie poszczycić się pierwszorzędnymi umiejętnościami. Nie mogę… to znaczy…

– Proszę nie zwracać uwagi na mojego brata kretyna – przyszedł jej w sukurs Grey. – Udaje. Dla Thorna liczy się tylko jego własna opinia o sobie. Obawiam się, że to u nas rodzinne. – Spojrzał na swojego przyrodniego brata, unosząc brew. – Ale Thorn jest z nas najgorszy.

Jak na potwierdzenie tych słów Thornstock wybuchnął śmiechem.

– Grey ma rację; nie potrzebuję sędziego, by wiedzieć, że udowodniłem swoją wyższość nad Gwyn. – Rzuciwszy szydercze spojrzenie swojej siostrze, która przewróciła tylko oczami, podał dłoń Beatrice. – I udowodnię swoje umiejętności raz jeszcze.

– Proszę o wybaczenie, wasza miłość – odparła Beatrice. – Nie znam kroków. Po raz pierwszy widziałam, jak się tańczy menueta.

– Zatem musi się pani nauczyć – nie ustępował Thornstock.

Grey zacisnął szczękę.

– Ja ją nauczę.

– Nic z tych rzeczy – odparował Thornstock. – Ja już zatańczyłem z Gwyn. Teraz ty się z nią pomęcz. – Poruszał zachęcająco palcami wyciągniętej dłoni. – Proszę, panno Wolfe. Najpierw pokażę pani kroki, a potem mama zagra najwolniejszego menueta, dopóki ich pani nie opanuje.

Grey skrzyżował ręce na piersi.

– Myślałem, że nie masz ochoty udzielać lekcji tańca. Idź, konie czekają. Ja się zajmę Bea… panną Wolfe.

Thornstockowi bynajmniej nie umknęło to przejęzyczenie, bo w jego oczach pojawił się szelmowski błysk.

– Zmieniłem zdanie. Z chęcią nauczę pannę Wolfe… różnych rzeczy.

Grey wyglądał, jakby miał ochotę go udusić, ale na szczęście w tej samej chwili podbiegła do nich Gwyn i wzięła Beatrice za rękę.

– Na litość boską, ja nauczę ją kroków. A wy idźcie poprosić o przyniesienie herbaty. Przyda się coś na skołatane nerwy, jeśli nie przestaniecie się wykłócać.

– Jedyne, o co mogę poprosić, siostrzyczko, to brandy – mruknął Thornstock.

Gwyn zaciągnęła Beatrice bliżej fortepianu.

– Jeśli chcesz się upić przed południem, to proszę bardzo. Ja z chęcią napiję się herbaty. Mama i Bea z pewnością również. – Zrobiła gest, jakby

odganiała nieznośne muchy. – No już, idźcie sobie. Chcemy pobyć same. Żadna kobieta nie pragnie męskiej widowni podczas nauki kroków.

Grey zerknął na Beatrice, po czym chwycił brata za rękę i niemal siłą wyprowadził za drzwi. Beatrice odetchnęła z ulgą.

Gwyn poklepała jej dłoń z tęsknym uśmiechem.

– Jak to jest, gdy dwaj książęta walczą o ciebie?

– Gdyby nie robili tego, żeby sobie nawzajem dokuczyć, może nawet by mi się to podobało.

Gwyn spojrzała na nią w zamyśleniu.

– Nie jestem taka pewna, czy to motywacja ich obu. – Zrobiła tajemniczą minę. – Ale zobaczymy. – Odwróciła się do matki. – Mamo, czy mogłabyś zagrać pierwsze takty bardzo wolno?

Ciotka Lydia skinęła głową. I tak oto rozpoczęła się pierwsza lekcja menueta Beatrice.

Rozdział dziesiąty

Gdy tylko wyszli z sali balowej, Grey puścił swojego brata kretyna. Kazał lokajowi przynieść herbatę dla dam, po czym ruszył do gabinetu zobaczyć, co porabia Sheridan.

Thorn poszedł za nim.

– Sheridan wspominał, że chyba interesujesz się panną Wolfe, ale mu nie uwierzyłem. Jak widać, myliłem się.

– Obaj się mylicie – odparł Grey, resztką sił trzymając nerwy na wodzy. – Interesuję się panną Wolfe, tak jak interesowałbym się każdą krewną Maurice’a, ni mniej, ni więcej.

Chciał się tylko upewnić, czy nie ukrywa czegoś w sprawie śmierci swoich stryjów, i tym samym ustalić, czy jej brat był zimnokrwistym mordercą, za którego miał go Sheridan. Chodziło wyłącznie o spełnienie prośby Sheridana, nic ponad to.

– To dlaczego tak się rwałeś do tańca z nią? I tak bardzo chciałeś mi w tym przeszkodzić?

Grey uniósł brew.

– Po prostu nie chcę, żebyś igrał z jej uczuciami. To nie mysz, żebyś się z nią bawił jak kot, zanim przegryziesz jej gardło.

Thorn przekrzywił głowę.

– A nie przyszło ci do głowy, że może szukam żony?

– Nie przyszło. – Grey stanął z nim twarzą w twarz. – Kobiety są dla ciebie tylko celem kolejnego podboju. Powinieneś pamiętać, że to kuzynka Sheridana, i zostawić ją w spokoju, choćby przez wzgląd na niego.

– Przez wzgląd na Sheridana? – Zaśmiał się Thorn. – To nie dlatego chcesz, żebym trzymał się od niej z daleka. Tak się składa, że zacieśnienie tej znajomości to znakomity sposób, żeby zagrać ci na nerwach. Przyznaj, ona ci się podoba.

– Nie bądź śmieszny. – Thorn był ostatnią osobą, przed którą przyznałby się do zauroczenia Beatrice; jego młodszy brat spróbowałby ją uwieść tylko po to, by zmusić Greya do przyznania się, że jej pragnie. I choć nie ulegało wątpliwości, że panna Wolfe ukrywa coś o swoim stryju, robiła to na tyle niewprawnie, by nabrał przekonania, że nie obroni się przed tak doświadczonym bałamutem jak Thorn.

Najlepiej zignorować przytyk i postępować ostrożnie, odwołując się do jego rozsądku.

– Zrozum, panna Wolfe nie zna świata, a twoja taktyka wykracza poza jej nikłe doświadczenia z mężczyznami. Robię tylko to, co zrobiłby każdy prawdziwy dżentelmen: chronię niewinną i cnotliwą dziewczynę przed takim szubrawcem jak ty.

Całe rozbawienie Thorna wyparowało.

– „Takim szubrawcem jak ja”. – Ruszył na Greya. – Niech ten, kto jest bez grzechu, pierwszy rzuci kamieniem. To nie ja cieszę się reputacją przywódcy rozpustnych bractw.

– Chyba nie mówisz poważnie. – Grey prychnął. – Rozpustne bractwa, też coś. Dobrze wiesz, że plotkarze powiedzą wszystko, żeby wyprowadzić mnie z równowagi.

– A nie widzisz, że mnie robią to samo? – warknął Thorn. – Przysięgam, czasami jesteś takim cholernym arogantem… Uważasz się za jedynego

przyzwoitego mężczyznę w tej rodzinie.

– To nieprawda, Sheridan też odznacza się dużą przyzwoitością – zakpił Grey z jakiejś perwersyjnej potrzeby ukarania go za to, że ośmielił się zabawić Beatrice.

Dłonie Thorna mimowolnie zacisnęły się w pięści, jednak szybko je rozluźnił.

– Prawie ci się udało, braciszku. Ale nie dam się wciągnąć w żadne przepychanki, zwłaszcza że to tylko wybieg, by odwrócić moją uwagę od najważniejszego faktu: pragniesz panny Wolfe i nie chcesz się do tego przyznać. – Odszedł, ale po paru metrach przystanął. – A tak na marginesie, nigdy nie zniszczyłbym reputacji kobiety, bez względu na to, kim są jej krewni.

Grey poniewczasie zorientował się, że przekroczył jakąś niewidzialną granicę.

– Miło mi to słyszeć.

– I jeszcze jedno. – Thorn zmierzył go spokojnym wzrokiem. – Podejrzewam, że panna Wolfe nie jest tak niewinna, jak ci się zdaje.

Grey nagle nie mógł złapać powietrza. Spędził dość czasu z zepsutymi kobietami, by wiedzieć, że to manipulantki, przynajmniej gdy chcą złowić księcia. A tego nienawidził najbardziej na świecie. Nigdy jednak nie przyznałby się do tego przed bratem.

– Lepiej nie podawaj w wątpliwość charakteru panny Wolfe przy matce, bo uważa ją za anioła – odparł z udawaną nonszalancją.

Thorn westchnął z rezygnacją.

– Nie próbuję rzucać oszczerstw pod adresem panny Wolfe. Chcę tylko powiedzieć, że nie jest głupią gąską, za jaką ją masz. Jest wystarczająco inteligentna, by umieć odróżnić mężczyznę, który tylko z nią flirtuje, od takiego, który ma zakusy na jej cnotę.

Tak jak ja? Boże, przecież on nie miał zakusów na jej cnotę!

– Nigdy nie miałem jej za głupią. Tylko niewinną. – Może jeśli będzie to sobie powtarzał, skupi się na swoim śledztwie, zamiast marzyć o tym, by jej dotknąć, posmakować ust, wziąć do…

A niech to diabli porwą! Zgromił brata spojrzeniem.

– Głupia gąska i niewiniątko to nie to samo.

– Prawie jej nie znasz. Za wcześnie na zaloty.

– Też coś! Wcale się do niej nie zalecam.

– Oczywiście. – Thorn przewrócił oczami. – Ale w przerwach w niezalecaniu się do panny Wolfe może spróbuj się czegoś o niej dowiedzieć. Od kogoś innego niż nasza matka, siostra czy brat.

Grey zamrugał.

– A kto jeszcze wchodzi w grę?

– Na przykład służba – odparł Thorn. – Mógłbyś dla odmiany zniżyć się i zasięgnąć u niej języka – dodał sarkastycznym tonem.

Dla Greya, który sam często padał ofiarą pogłosek, plotki kuchenne były równie mało wiarygodne jak te salonowe. Nie chciał do nich zachęcać i Thorn dobrze o tym wiedział.

– Dlaczego każesz mi wypytać o nią służbę? Co takiego słyszałeś?

– Pokojówki… – Thorn przeczesał palcami włosy. – Nieważne. Te pogłoski i tak pewnie były bezpodstawne. Rzecz w tym, że niewątpliwie pragniesz panny Wolfe. Zaznaczam, że nie jest w moim guście, wolę blondynki, ale najwyraźniej jest w twoim. A to znaczy, że powinieneś się przy niej pilnować.

Grey się zjeżył.

– Ty jakoś się nie pilnujesz.

– Dlatego że panna Wolfe wie, iż z mojej strony to tylko niewinny flirt. W twoim przypadku jest zgoła inaczej.

– Wcale się do niej nie zalecam.

– Kłamca. Nie wiem tylko, czy okłamujesz mnie, czy także siebie. – Thorn westchnął i ruszył w stronę bawialni. – Przed następnym menuetem muszę zaprawić się szklaneczką dobrej brandy. Sugeruję, byś zrobił to samo.

– Za wcześnie na brandy.

– Jak sobie chcesz.

Grey poczekał, aż Thorn zniknie za drzwiami, i wrócił do sali balowej. Nie wszedł jednak do środka; stanął w drzwiach, przyglądając się, jak Gwyn uczy Beatrice kroków, i gotując się z wściekłości na Thorna. Te jego przeklęte insynuacje odnośnie do Beatrice i jej rzekomego doświadczenia z mężczyznami.

Z tego, co sam wyczuł, nie miała żadnego, ale Thorn miał ją chyba za jakąś obiecującą uwodzicielkę.

Gdy tak na nią patrzył, przypomniał sobie, jaka była przy nim niewinna, i odetchnął. Bo była niewinna – a Thorn pewnie tylko jak zwykle go podpuszczał. Cały on. Albo po prostu dawał upust swojemu cynizmowi względem kobiet, bo szybko się wycofał z insynuacji o Beatrice.

W korytarzu pojawiła się pokojówka z tacą, na której niosła podwieczorek do sali balowej, więc zszedł jej z drogi. Może rzeczywiście powinien porozmawiać ze służbą, choćby po to, by udowodnić bratu, że opowiada bzdury. W końcu jakie obciążające informacje mogli mieć o niej służący? Owszem, unikała tematu, gdy Grey wypytywał ją o śmierć stryja Armiego, ale mogło istnieć sto niewinnych wytłumaczeń.

Gdy pokojówka postawiła tacę, Beatrice podeszła, by nalać herbaty do filiżanek, prawie oblewając sobie białe koronkowe mankiety, które damy

przypinały do żałobnych toalet, by ocierać nimi łzy. Niemodny krój i białe zwiewne fichu, które wsunęła sobie w dopasowany stanik, zdradzały pofarbowaną na czarno starą muślinową suknię dzienną. To najdobitniej świadczyło o tym, w jaką biedę popadło rodzeństwo Wolfe.

Niech diabli porwą jej stryja Armiego. A razem z nim jej brata. Czy żaden z nich nie miał najmniejszego pojęcia o swoich obowiązkach? Obowiązkach względem własnej krewnej? Beatrice już dawno temu powinna zostać wprowadzona do towarzystwa.

Gdy pokojówka wyszła z sali balowej, Grey zrównał się z nią krokiem.

– Przepraszam, czy mógłbym zadać panience kilka pytań?

Kiwając głową, dziewczyna skrzyżowała ręce na piersi, jakby przygotowywała się na wszystko.

„Na przykład służba. Mógłbyś dla odmiany zniżyć się i zasięgnąć u niej języka”. Skrzywił się na wspomnienie słów brata. Miał pełną świadomość, że jego powściągliwość bywa odpychająca. Tym razem może należało nie odkrywać kart.

– Chodzi o pannę Wolfe. Chciałbym się tylko dowiedzieć, co mogę zrobić, by jej pomóc. Moja matka bardzo na niej polega.

Pokojówka wyraźnie się rozluźniła.

– Och, wasza miłość jest bardzo dobra. Panna Wolfe zasługuje na lepszą opiekę. To taka cudowna osoba, troszczy się o wszystkich, nawet o służbę, nie oczekując niczego w zamian.

– Domyślam się. Sprawia wrażenie, jakby wiedziała o wszystkim, co dzieje się we dworze.

– To prawda, wasza miłość. Za czasów swego stryja pomagała prowadzić dom, a po śmierci jego żony nawet zastąpiła ją w roli gospodyni.

– Podobno miała zostać jej damą do towarzystwa, ale śmierć księżnej pokrzyżowała te plany?

– Owszem. Księżna zmarła na długo przed moim przyjściem, a służę tu już dziesięć lat. Ale słyszałam, że ich miłości nie żyły ze sobą w zgodzie przez jego… Pokojówka zacisnęła usta, jakby nagle się zorientowała, że powiedziała za dużo.

– Przez jego…?

– Nie chcę mówić źle o zmarłych, sir.

Uśmiechnął się.

– Wierz mi, zdążyłem się domyślić, że stryj panny Wolfe nie był ideałem.

Wypuściła powietrze.

– Zatem wasza miłość na pewno słyszała o jego zdradach.

– Naturalnie – skłamał.

– Nawet się z nimi nie krył. Podobno doprowadzały księżnę do szaleństwa.

– Nie dziwię się.

– Choć mówią, że nic nie dawała po sobie poznać. Bez słowa pozwalała mu odwiedzać jego ladacznice.

– Tuszę, że nie miała wielkiego wyboru. Ale z pewnością ukrywał to przed panną Wolfe. W końcu była jego niewinną bratanicą.

Kobieta pociągnęła nosem.

– Taki człowiek nie ukrywa swojej prawdziwej natury przed nikim, sir. – Nagle zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała, i spuściła wzrok. – Nie żebym sugerowała coś o waszej miłości. Nie chciałam… – Odwróciła się, rzucając spanikowane spojrzenie w stronę kuchni. – Jeśli to wszystko, wasza miłość… – wybąkała. – Kucharka już się pewnie niecierpliwi.

Grey patrzył na nią pustym wzrokiem, zastanawiając się, co też sugerowała i dlaczego tak nagle się zmieszała.

Wreszcie go oświeciło. Och, na litość boską. Jeśli słyszała plotki o jego „bractwie rozpusty”, w jej oczach był równie zepsuty co jej dawny chlebodawca. Teraz będzie mu trudno wyciągnąć z niej coś więcej, ale na razie tyle wystarczyło.

– Rozumiem. – Zmusił się do uśmiechu. – Nie chcę cię dłużej zatrzymywać.

Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Dziękuję, wasza miłość. I nie chciałam…

– Nie uraziłaś mnie, zapewniam. Uciekaj już.

Kiwnęła głową i dosłownie popędziła w kierunku kuchni.

Wzdychając, Grey wrócił do sali balowej. Słowa pokojówki rozjaśniły mu obraz sytuacji. To by tłumaczyło, dlaczego Thorn twierdził, że Beatrice nie jest tak niewinna, na jaką wygląda. Nic dziwnego, skoro musiała znosić grzeszki swego stryja.

I dlaczego nabrała wody w usta, gdy ją o niego zapytał.

A może jednak chroniła brata? Przypomniał sobie, że gdy dziś o nim wspomniał, znowu zrobiła się nerwowa. Mogło chodzić właśnie o niego. Być może wiedziała to, co Sheridan tylko podejrzewał: że Wolfe rzeczywiście zabił jej stryja. Może nawet miała w tym współudział.

Ta ewentualność zmroziła mu krew w żyłach. Czyżby była aż tak wytrawną manipulantką? A on aż tak się co do niej pomylił?

Istotnie, w ciągu zaledwie kilku tygodni oczarowała całą jego rodzinę. Wystarczyło spojrzeć, z jaką łatwością zaakceptowała ją Gwyn. I matka. A nawet Sheridan. Czy mogła mieć ukryty powód, by chcieć wkraść się w ich łaski?

I w jego łaski?

Zmarszczył brwi. Jeśli rzeczywiście takie były jej motywy, czekało ją rozczarowanie. Nie pasowali do siebie z tak wielu powodów. Ona miała

serce na dłoni – on nie miał serca. Ona nigdy nie skrywała swoich myśli – on nauczył się ich nie zdradzać. Ona chciała zadowolić wszystkich w swoim otoczeniu – on unikał każdego w swoim.

Mimo to nie mógł oderwać od niej oczu, gdy tańczyła, nieświadoma, że ją obserwuje. Te pełne gracji ruchy, rumieniec podekscytowania, zgrabne…

Zmrużył podejrzliwie powieki. Przyswoiła kroki menueta zaskakująco szybko jak na kogoś, kto się zarzekał, że nigdy się ich nie nauczy. Była zagadką, to na pewno – a on zamierzał ją rozwiązać.

Ale musi działać ostrożnie. Thorn miał rację co do jednego: jeśli nie zamierza się do niej zalecać, jego zachowanie względem niej musi być bez zarzutu.

Nigdy więcej nie będzie tamtym dziesięcioletnim chłopcem złaknionym miłości i uwagi, których nie potrafili mu dać najbliżsi ludzie, stryj i ciotka, zainteresowani wyłącznie własną korzyścią. Nigdy więcej nie włoży nikomu broni do ręki tylko po to, by zostać znowu zranionym.

Mimo wszystko, usłyszawszy trzaśnięcie drzwi w korytarzu i obawiając się, że to wraca Thorn, pośpiesznie wszedł do sali balowej. Niedoczekanie, by pozwolił mu z nią tańczyć.

Wmawiał sobie, że to szansa, by się dowiedzieć, dlaczego pytania o śmierć stryja Armiego tak bardzo wytrąciły ją z równowagi. I musiał mieć pewność, że nie żywi cichej nadziei, by zostać jego żoną.

Ale prawda była taka, że po prostu chciał z nią zatańczyć.

I zatańczy. Musi się tylko pilnować, by nie stracić głowy.

Beatrice była tak skoncentrowana na krokach menueta, że nawet nie zauważyła powrotu Greya, dopóki nie odezwał się do niej tym swoim uwodzicielskim głosem:

– Jeśli jest pani gotowa zatańczyć z partnerem, panno Wolfe, to jestem do dyspozycji.

Słysząc to, Gwyn klasnęła w dłonie.

– Cudownie! Beatrice naprawdę przydałby się partner mężczyzna, bo gdy ja prowadzę, zapominam się i wchodzę w rolę partnerki. Jeszcze trochę i nigdy by się nie nauczyła.

Beatrice wytarła spocone dłonie o suknię. A jeśli zbłaźni się na jego oczach?

– Wina leży wyłącznie po mojej stronie.

– Nonsens. – Gwyn się uśmiechnęła. – Idzie ci lepiej, niż myślisz. A Grey z pewnością pomoże ci wyszlifować wszelkie niedociągnięcia. – Rzuciła okiem na drzwi. – Albo Thorn, jeśli to on miałby służyć ci za partnera. A właśnie, gdzie on się podziewa?

Na jej pytające spojrzenie Grey odpowiedział wzruszeniem ramion.

– Kiedy go ostatnio widziałem, wybierał się na poszukiwanie brandy.

– Boże, dopomóż – mruknęła Gwyn. – Zacznijcie, a ja pójdę po niego. Ale jeśli jest pijany, nie pozwolę mu tańczyć. To by nikomu nie pomogło.

– Na pewno nie Bei – odezwała się zza fortepianu matka, posyłając Greyowi zrezygnowane spojrzenie. – Kochanie, czy nie mógłbyś wpłynąć jakoś na Thorna, żeby tyle nie pił?

Obszedł fortepian i położył jej dłoń na ramieniu.

– Każdy radzi sobie z żałobą na swój sposób. Ty wynajdujesz sobie zajęcia, by nie myśleć o tęsknocie za Maur… za ojcem, a Thorn zagląda do kieliszka. Musisz dać mu trochę czasu.

Pogłaskała go po ręce.

– A ty jak sobie radzisz z żałobą?

Nachylił się, by pocałować ją w głowę.

– Ucząc pannę Wolfe tańczyć menueta, oczywiście. Zagraj coś, żebyśmy na chwilę zapomnieli o naszej stracie. Gdy Gwyn wróci z Thornem, dołączą do nas.

Oczy matki pociemniały.

– To będzie wolny i poważny menuet. Nie zniosłabym teraz nic skocznego.

– Tym lepiej dla naszej uczennicy – odparł cichym głosem. Ścisnął jej ramię, po czym wrócił do Beatrice i podał jej rękę. – Możemy?

Pozwalając, by zaprowadził ją na parkiet, nie mogła przestać myśleć o jego dotyku. W dodatku żadne z nich nie miało rękawiczek, jak nakazuje balowy obyczaj. Owszem, szybko wypuścił jej dłoń, bo tego wymagały kroki, ale i tak przy każdym muśnięciu jego palców przechodził ją rozkoszny dreszcz.

Po kilku krokach, które wyszły jej całkiem nieźle, nie odrywając wzroku od jej twarzy, złapał jej dłoń do obrotu.

– Tańczysz lepiej, niż twierdziłaś.

– Twoja siostra jest świetną nauczycielką.

– A ty pojętną uczennicą – odparł beznamiętnym tonem.

– Dzięki Bogu! – wyrwało jej się. – Ch-chciałam powiedzieć: to wielka ulga. Byłam pewna, że w tańcu z prawdziwym mężczyzną będą mi się plątać nogi.

W jego oczach rozbłysło rozbawienie.

– Z „prawdziwym mężczyzną”? W przeciwieństwie do czego, do jego portretu? Kukły? A może rzeźby?

Wbrew sobie roześmiała się.

– W przeciwieństwie do twojej siostry. Ale nie udało mi się opanować francuskiej wersji. Umiem tańczyć tylko angielską.

– W Londynie i tak rzadko się tańczy francuskiego menueta. Jednak jeśli chcesz się go nauczyć, to nie takie trudne. Pozwól mi tylko prowadzić.

– Zrobię wszystko, czego sobie wasza miłość życzy.

Jego oczy zapłonęły, a ona poczuła się jak ćma, która ciągnie do ognia na pewną śmierć.

– Kusisz mnie za każdym razem, gdy obiecujesz spełnić moje wszystkie życzenia, Beatrice – szepnął. – Więc nie rób tego więcej, jeśli nie mówisz poważnie.

Do diabła, była w tarapatach. Jeżeli on nie przestanie mówić jej takich rzeczy, rozpłynie się u jego stóp. Książę potrafiłby uwieść świętą, a ona była tylko zwykłą kobietą w sytuacji, nad którą nie miała żadnej kontroli, u boku mając mężczyznę, który sprawiał, że miękły jej kolana.

I który teraz pożerał ją wygłodniałym wzrokiem, tak jak wczoraj w lesie. Muzyka grała dalej, ale ona zapomniała o odliczaniu taktów, a nawet o skrępowaniu. Dostosowała się do jego ruchów, zachwycając się jego mistrzowską wprawą i rozkoszując każdym jego dotykiem, gdy podczas obrotów trzymali się za ręce. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w jego oczy, które w zależności od światła mieniły się zielenią i błękitem.

Taniec z nim był hipnotyczny. Przy każdym jego dotyku, gdy się do siebie zbliżali, przeszywał ją rozkosznie bolesny dreszcz, a w każdym mrocznym uśmiechu kryło się zaproszenie do łóżka. Z trudem łapała powietrze, a serce waliło jej jak młotem. Na pewno słyszał jego łomot i miał ją za najgłupszą gąskę, jaką w życiu spotkał.

Nagle do sali wpadła Gwyn.

– Mamo, Thorn wyjeżdża do Londynu!

Muzyka gwałtownie umilkła.

– Jak to? – Ciotka Lydia wstała. – Ale dlaczego?

Gdy Gwyn podeszła do fortepianu, Grey i Beatrice odsunęli się od siebie na stosowną odległość.

– Mój głupi brat twierdzi, że ma tam do załatwienia jakieś ważne sprawy i że nie zmarnuje tu ani minuty dłużej. Właśnie się pakuje!

– Co to, to nie! – zawołała Lydia. – Ten chłopak wpędzi mnie do grobu. – Złapała Gwyn za rękę. – Idziemy. Dobrze wiesz, że wyjeżdża przez ciebie. Mam dość waszych utarczek. Skończymy z tym raz na zawsze. Wy ćwiczcie dalej! Zaraz wracamy – rzuciła na odchodne do Beatrice i Greya, po czym zniknęła za drzwiami.

– Jakoś w to wątpię – mruknął Grey. – Nawet matka nie zdoła w jednej chwili obrócić wniwecz wielu lat niesnasek. – Uśmiechnął się gorzko do Beatrice. – Poza tym nie wiem, jak mamy tańczyć bez muzyki. – Nagle w jego oczach błysnęło coś na kształt wyrachowania. – Może do ich powrotu po prostu zabawmy się rozmową.

Żeby znowu zaczął wypytywać ją o Joshuę i stryja Armiego, wyciągając z niej w końcu jej absurdalne obawy? O nie.

– Jeśli zanucę melodię, będziemy mogli dalej ćwiczyć.

– Chyba nie potrzebujesz już ćwiczeń. – Przyjrzał się jej niepewnie, jakby próbował ją rozgryźć. – Dostatecznie opanowałaś menueta.

– To może nauczysz mnie innego tańca?

– Na przykład?

– Pomyślmy. – Przebiegła w pamięci listę wszystkich tańców, o jakich słyszała. – Może Jenny’s Market?

Na jego twarzy pojawił się dziwny wyraz.

– Jenny’s Market? Jesteś pewna, że właśnie tego tańca chcesz się nauczyć?

– Słyszałam, że cieszy się popularnością w wyższych sferach. Znasz go?

– O, tak. Dobrze więc.

Dzięki Bogu. Teraz nie będzie musiała rozmawiać z nim o stryju Armiem.

Jednak zastanawiał ją lekko podejrzliwy ton, z jakim powiedział „o, tak”. Bo teraz przepalał ją tak pożądliwym wzrokiem, że żołądek podskoczył jej do gardła.

O-o. Może się okazać, że wpadła z deszczu pod rynnę. I zupełnie nie wiedziała, jak to się stało.

Rozdział jedenasty

Gdy już nabierał pewności, że Beatrice jest tak niewinna, za jaką z początku ją miał, nagle wyskoczyła z tym Jenny’s Market.

Chyba że…

– Skąd wiesz o Jenny’s Market? Widziałaś, jak to się tańczy?

Westchnęła.

– Obawiam się, że nie.

To by dużo wyjaśniało. Poszedł zamknąć drzwi na korytarz.

– Gdyby ktoś zobaczył, jak tańczymy Jenny’s Market bez muzyki, mógłby to opacznie zrozumieć – powiedział, widząc jej pytającą minę. – Nie chcemy, żeby służba plotkowała. Najlepiej będzie przejść do fortepianu, bo jeśli ktoś wejdzie, usłyszymy go, zanim zostaniemy zauważeni we wnęce na orkiestrę.

– Ojej. – Na jej twarzy odmalowało się przerażenie. – To musi być jakiś gorszący taniec.

– Bez muzyki owszem, może tak wyglądać. Ale na balu jest jak najbardziej dopuszczalny.

– Mogę ci się do czegoś przyznać? – zapytała.

Śmiało.

– Umówiliśmy się, że będziemy ze sobą szczerzy, pamiętasz?

– No więc… Teraz, gdy mi powiedziałeś, że to gorszący taniec… – Nachyliła się, zniżając głos do konfidencjonalnego szeptu: – Jeszcze bardziej chcę się go nauczyć. Muszę być zepsuta, skoro mam takie myśli, nie mówiąc o przyznawaniu się do nich.

Krew pulsowała mu w żyłach jak szalona.

– Zepsuta? Nie. Powiedzmy po prostu, że twoja babcia miała rację, nazywając cię niegrzeczną łobuziarą. Ale lubię to w tobie.

Spojrzała na niego ostro.

– Bo chcesz to wykorzystać.

– Jestem mężczyzną. – Wzruszył ramionami. – Wykorzystujemy każdą nadarzającą się okazję. Pamiętaj o tym, jeśli jakiś mężczyzna z towarzystwa, który nie jest takim dżentelmenem jak ja, będzie chciał odciągnąć cię na stronę. Jednak gorszący czy nie, Jenny’s Market to tylko taniec. Jeśli chcesz, z przyjemnością cię go nauczę.

Przez chwilę się zastanawiała, ale w końcu ściągnęła łopatki i spojrzała mu zuchwale w oczy.

– Dobrze. Czemu nie?

Krew w jego żyłach zatraciła się we własnym zuchwałym tańcu.

Leżeć, mały. Ona chce tylko skosztować zgorszenia. Niech jej będzie. Przecież ty też o tym marzysz.

Zaprowadził ją do wnęki dla muzyków.

– Na początku stajemy przed sobą na wyciągnięcie ręki.

Skinęła głową i zajęła pozycję. Nagle zaklęła pod nosem jak stary marynarz.

– Właśnie sobie uzmysłowiłam, że nie mam pojęcia, jaką melodię zanucić.

– Znasz *Lucy May*?

Rozpromieniła się.

– Tak!

– Nada się. Tylko nuć w wolniejszym rytmie, żeby nadążyć za moimi instrukcjami.

– Dobrze. – Zaczęła nucić głębokim, chrapliwym głosem, na którego dźwięk ogień w jego żyłach rozpalił się na nowo.

– Najpierw ukłon – powiedział, próbując go ugasić. – Teraz robimy krok w przód… i krok do tyłu. Właśnie tak. – Wyciągnął przed siebie ręce. – A teraz łapiemy się za lekko ugięte ręce i robimy pełny obrót.

– Nie mam pojęcia, dlaczego uważasz ten taniec za gorszący – stwierdziła, przerywając nucenie.

– Cierpliwości. – Przyciągnął ją do siebie, czym kompletnie ją zaskoczył. Zaczerwieniła się. – Unosisz lewą rękę tuż nad głowę i dotykasz opuszkami palców mojej lewej dłoni, tak by nasze przedramiona stworzyły „daszek”, a prawą dłoń kładziesz na moim lewym boku. Ja robię to samo.

Ta pozycja zmuszała ich do patrzenia sobie głęboko w oczy i nagle Beatrice przestała nucić.

– Ojej… – szepnęła bez tchu.

Nie poruszył się, wpatrując się w jej rozszerzone źrenice i rozkoszując dotykiem jej wiotkiej kibici.

– Teraz widzisz, dlaczego służba mogła opacznie zrozumieć naszą… lekcję.

– W istocie. – Rumieniec na jej policzkach przybrał odcień szkarłatu i uciekła wzrokiem.

Niech Bóg ma go w swojej opiece. Ten rumieniec wszystko utrudniał. Będzie chyba potrzebował lodowatej kąpieli, by ochłonąć.

– C-co dalej? – zapytała.

– Robimy w tej pozycji dwa obroty – powiedział, jednak ani drgnął. Podniosła wzrok i zobaczyła, że spokojnie się jej przygląda. – Zaczniesz nucić czy mam odliczać takt? – szepnął.

Jęknęła.

– Oczywiście, już nucę. Wybacz, że przerwałam.

Parsknął zduszonym śmiechem.

– Żaden mężczyzna na świecie nie uskarżałby się, że jest z tobą unieruchomiony w tej pozie.

Natychmiast zaczęła nucić.

Teraz już musiał się ruszyć, co było nowym rodzajem tortur. Zaczął obrót, nadal wpatrując się w jej ciepłe oczy, którymi na jego zgubę powoli go rozbierała. Jeśli w ogóle zdawała sobie z tego sprawę.

Bo on nie potrafił myśleć o niczym innym. Miał bolesną świadomość zmysłowości tego tańca. Wolny obrót, który zrobili, był tym bardziej erotyczny, że wbiła mu palce w bok, pewnie dla utrzymania równowagi. Ale i tak dał się porwać wyobraźni, fantazjując, że jej niecierpliwe paluszki wsuwają mu się pod frak… kamizelkę… wreszcie pod koszulę, badając każdy centymetr jego skóry.

Schodząc niżej. Coraz niżej.

Boże w niebiesiech! Tak bardzo pragnął przesunąć dłoń po jej żebrach i staniku, obejmując…

– Nie zatrzymuj się – nakazał chrapliwym głosem, gdy skończyli pierwszy obrót.

Jakby wyczuwając jego trudności, zaczęła nucić głośniej. Co tylko sprawiało, że miał ochotę zamknąć jej usta pocałunkiem.

– Teraz opuszczamy lewe ręce – nakazał – łapiemy się za dłonie, odwracając się w tę samą stronę, i wsuwamy między siebie prawe, za które

też się łapiemy. Innymi słowy, nasze ręce powinny tworzyć krzyż między nami.

Zabawnie było obserwować jej reakcję, gdy usiłowała zrozumieć te instrukcje. Poplątawszy wszystko, przystanęła w pół kroku.

– Wybacz, chyba musisz jeszcze raz mi to pokazać.

– Oczywiście. – Ponownie ustawił się na wprost niej. – Wróćmy do wcześniejszej pozy. – Tej, w której pieszczę twoją kibić i wpatruję się w twoją piękną twarz.

– Boże, dopomóż – szepnęła.

On jednak wiedział, że nic nie jest w stanie uratować ich przed ogniem, jaki ten taniec między nimi rozpalił.

Gdy znów położył dłoń na jej talii, jej oddech zrobił się urywany, a brzuch zadrżał, sprawiając, że spragniony jej dotyku stanął w ogniu.

Lepiej jak najszybciej zakończyć tę lekcję.

– Powoli odwracamy się w tę samą stronę, wsuwając między siebie… – powiedział, gdy tylko przyjęli właściwą pozę, niemal siłą krzyżując przed sobą ich ręce.

– Już rozumiem! – zawołała z ulgą.

– Świetnie. To od początku, tylko tym razem z muzyką.

Skinęła głową, gdy ustawił ich w poprzedniej prowokacyjnej pozie, i zaczęła nucić.

– Krok do przodu, krok do tyłu, a teraz się rozdzielamy, okrążamy od tyłu inne pary i spotykamy na końcu ogonka – poinstruował resztką sił.

Choć to niemądre, gdy się od siebie oderwali, zatęsknił za nią… mimo że dzieliło ich tylko kilka kroków, jako że znajdowali się w ciasnej wnęce, a między nimi nie było innych par.

Niczym przyciągany niewidzialną siłą, ponownie się do niej zbliżył.

– Stajemy na wprost siebie i zaczynamy od początku. Ukłon, obrót i tak dalej. I to cały taniec.

Przestała nucić, wyraźnie rozczarowana, że to już koniec.

– Rozumiem.

– Zacznijmy jeszcze raz. Tylko już bez przerw w nuceniu, żeby sprawdzić, czy pamiętasz kroki. Co ty na to, kochanie?

Zobaczywszy ciepło w jej oczach, pożałował, że nie ugryzł się w język. Na szczęście odparła tylko:

– Czemu nie.

Krew zawrzała mu w żyłach. Oboje wiedzieli, że nie chodzi o przećwiczenie tańca, tylko o przedłużenie tych skradzionych chwil sam na sam. Mimo że do niczego nie mogło dojść. Mimo iż wiedział, że to szaleństwo.

To tyle, jeśli chodzi o nietracenie głowy. Trudno mu było zachować trzeźwość umysłu przy tak ożywczo autentycznej, szczerej istocie.

Upajał się nią.

Mimo wszystko ponownie zajął właściwą pozycję, zdeterminowany, by kuć żelazo, póki gorące.

Policzył do trzech i oboje jednocześnie wykonali ukłon, a następnie złapali się za ręce. Kilka kolejnych kroków poszło gładko. Pozwoliła mu się prowadzić i ani razu nie musiał powtarzać instrukcji.

Ale gdy dotarli do newralgicznych obrotów ze splecionymi dłońmi, zapomniał o bożym świecie. Słyszał tylko jej melodyjne nucenie, a pod palcami czuł naprężoną talię. Gdy tak obracali się nieśpiesznie, delikatnie pieszcząc się palcami, widział jedynie jej twarz i zmysłowo zamglone oczy, w których zatonął razem ze swoimi postanowieniami.

– Straciłam rachubę obrotów – szepnęła po chwili.

Jej słowa nie zdołały go otrzeźwić; czar nie prysnął.

– Ja też.

Ale się nie zatrzymali.

– Czy to nadal Jenny’s Market? – zapytała ochrypłym głosem, a w jej okrągłych oczach zobaczył odbicie własnego podniecenia.

– Nie całkiem. – Nachylił się, zatrzymując usta tuż przy jej wargach. – Muzycy nazwaliby to wariacją na temat.

Zawisł nad nią, dając jej szansę, by zaprotestowała, zanim ją pocałuje. Gdy tego nie zrobiła, przykrył ustami jej wargi. Ku jego zadowoleniu wspięła się na palce, przyjmując pocałunek z przejęciem kobiety, która odkrywa swoją władzę nad mężczyzną. A tej najwyraźniej miała w nadmiarze, skoro wbrew gorączkowym podszeptom sumienia nie był w stanie przestać smakować jej warg.

Gdy rozwarła usta, pozwalając wedrzeć się jego napierającemu językowi, nawet jego sumienie umilkło. Ogarnięty falą pożądania, jedną ręką unieruchomił jej głowę, a drugą przycisnął ją do siebie w talii, by jeszcze bardziej pogłębić pocałunek. Miała smak pomarańczy i pachniała wodą różaną, co jak na rzekomą chłopczycę tworzyło zaskakująco kobiecą mieszankę. Ochoczo zatonął w jej groźnych odmętach.

I za każdym razem, gdy się wynurzał, by zaczerpnąć tchu, musiał na powrót się w niej zagłębić, aż znalazł się na granicy wytrzymałości. Bojąc się, że eksploduje, jeśli nie dotknie jej nagiego ciała, usiłował zdusić pragnienie, całując jej powieki, krągłość policzka i słodką muszelkę ucha.

Ale pocałunki nie wystarczyły. Pragnął ją pieścić, rozbudzić jej zmysły, tak jak ona rozbudzała jego. Przywierając ustami do jej skroni, przesunął dłonie na jej barki, ugniatając je przez cienki muślin w rozpaczliwej próbie oparcia się pokusie, by pieścić jej piersi.

– Ta… ta wariacja chyba podoba mi się bardziej – powiedziała.

Jemu też, Boże, dopomóż.

– Mam ją jeszcze bardziej ulepszyć? – szepnął, zanim zdołał się powstrzymać.

Pod ustami poczuł jej przyspieszony puls.

– Nie wiem jak…

– Mógłbym spełnić każde twoje życzenie – wychrypiał, celowo powtarzając jej wcześniejsze słowa.

Ku jego zaskoczeniu wspięła się na palce, by szepnąć mu do ucha:

– W takim razie nie krępuj się i ulepszaj… skoro potrafisz.

Ulegając pragnieniu, wziął w posiadanie jej usta, a dłonią powędrował do jej piersi.

Rozdział dwunasty

Beatrice znieruchomiała. Grey obejmował dłonią jej pierś. Powinna natychmiast ją strącić. Powinna oderwać usta od jego ust i powiedzieć mu do słuchu. Tyle nauczyły ją niechciane karesy stryja Armiego. Choć nie można powiedzieć, by to kiedykolwiek odniosło pożądany skutek. Jedynym, co działało, była ucieczka albo zagrożenie, że powie o wszystkim bratu.

Ale Grey nie był stryjem Armiem. Jego pocałunki dawały rozkosz, a bezczelne, grzeszne pieszczoty były zaproszeniem do przygody, które tak bardzo pragnęła przyjąć.

– Interesująca wariacja – szepnęła, przerywając pocałunek.

Wpatrywał się w nią oczami, które w ciemnej wnęce jaśniały jak błękitne pochodnie. Gdy zuchwale odwzajemniła jego spojrzenie, wydał z siebie gardłowy pomruk i przycisnął ją do ściany za fortepianem, by wpić się w jej usta.

W przeciwieństwie do wcześniejszych pocałunków, ten był gwałtowny, gorący i dziki. Powinna się przerazić, spróbować mu się wyrwać, ale tego nie zrobiła. Jakżeby mogła, skoro z każdym natarciem jego języka, każdym ruchem palców pieszczących jej pierś budziła się do życia?

Objęła go oburącz za kark, uwalniając jego dłoń, która natychmiast powędrowała do jej drugiej piersi. Jej sutki stwardniały pod cienkim

muślinem jeszcze bardziej, gdy oderwał usta od jej warg, by szepnąć ochrypłym z pożądania głosem:

– Doprowadzasz mnie do szału. Wiesz o tym, prawda?

– Powinno być mi przykro? – zdołała wykrztusić, choć miała wrażenie, że głos uwiązł jej w gardle.

– Mam nadzieję, że nie. Mnie na pewno nie jest, kochanie.

„Kochanie”. Znów to cudowne słowo, które przeszyło ją na wylot, jakby wbił jej kołek w serce. Mówił poważnie? A czy to w ogóle było istotne?

Nie miała czasu na rozmyślania, bo na powrót przykrył ustami jej wargi, ugniatając jej piersi tak rozkosznie i delikatnie, że chciała zostać przy tej ścianie już na zawsze.

Dobry Boże! To był… raj na ziemi. Miała wrażenie, że rozpływa się w środku niczym wyśmienita grzanka z serem dworskiej kucharki. Nigdy by nie pomyślała, że mężczyzna może rozbudzić w niej taką burzę zmysłów. A gdy jej palce zacisnęły się w jego zmierzwionych włosach, przysiadł na stołeczku fortepianowym, wciągając ją na kolana.

– Grey! – pisnęła. – Ktoś zobaczy!

– Nikt nie zobaczy. – Objął ją jedną ręką, by usadzić ją na sobie wygodniej. – Musiałby wejść i się odwrócić. Będziemy mieli czas na reakcję.

– Ktoś mógłby wejść z ogrodu.

– Nikogo nie ma w ogrodzie. – Zaczął wędrować ustami od jej skroni do ucha. – Mam przestać? Wolałbym nie. Dużo bardziej chcę zrobić… to. – Wyciągnął jej ze stanika zwiewne fichu i wsunął do niego rękę, obejmując nagą pierś i pieszcząc sutek, dopóki nie stwardniał. – Ale mogę przestać. Jeśli tego chcesz.

Jego pieszczoty dawały jej taką rozkosz, że nie była w stanie jasno myśleć.

– Chcę… chcę… – Żebyś nie przestawał.

Z błyszczącymi oczyma odchylił ją na tyle, by zsunąć jej stanik, obnażając jedną pierś.

– Co robisz? – zapytała chrapliwie.

– Próbuję innej wariacji. Chcę cię posmakować.

Ogień w jego oczach przepalał ją na wylot.

Posmakować? Przecież już jej posmakował. Zaśmiała się z drżeniem w głosie.

– To ile jest tych wariacji?

– Nie masz nawet pojęcia, jak wiele – szepnął i nachylił się do jej piersi.

Wciąż pożerając ją wzrokiem, zaczął zuchwale lizać jej skórę. Myślała, że oszaleje z rozkoszy. A gdy jęknęła, napierając piersią na jego usta, przyssał się do niej, pomagając sobie zębami i językiem. Ta słodka tortura doprowadziła ją na skraj obłędu, ale chciała tylko więcej i więcej.

Jeszcze nigdy nie doznała niczego podobnego i rozkoszowała się tym, jak działa na mężczyznę. Bo biorąc pod uwagę jego reakcję na ich ostatni pocałunek, nie była tego taka pewna.

Ale gdy przymknął oczy, a jego dłoń ześlizgnęła się w dół po jej sukni, co do jednego miała pewność: pożądał jej. A ona, dopomóż, Boże, pożądała jego.

O-o. To tu z reguły zaczynały się problemy. Powinna to zakończyć, zanim sprawy wymkną się spod kontroli. Bez względu na to, jak było jej dobrze.

– A ty? – Ujęła w dłonie jego głowę, wciąż nie wiedząc, czy ma go odepchnąć, czy przyciągnąć bliżej. – A co z twoją przyjemnością?

– Chcę tylko dalej cię smakować. – Wziął w usta jej sutek i delikatnie zassał. – Taka przyjemność w zupełności mi wystarczy.

– Kłamca. – Z walącym jak młot sercem, znów podniosła jego głowę, by zajrzeć mu w oczy. – Tak jak powiedziałeś, jesteś mężczyzną. Wykorzystujesz nadarzające się okazje.

Wzdrygnął się.

– Wbrew temu, co mogłaś o mnie słyszeć, nie jestem Thornem. Nie… zachowuję się tak wobec każdej poznanej kobiety.

– Tylko wobec tych, które chcesz posiąść – odparła, próbując ukryć zranione uczucia.

Spojrzał na nią błyszczącymi oczami.

– Nie próbuję posiąść każdej poznanej kobiety.

– To co tak naprawdę robimy? Pamiętaj, przyrzekliśmy sobie szczerość.

Pytanie wyraźnie zbiło go z tropu. To wystarczyło jej za odpowiedź. Zsunęła się z jego kolan i zaczęła gorączkowo poprawiać suknię, zanim ktoś ich zobaczy.

On nie ruszył się ze stołeczka, zaciskając dłonie na kolanach i ciężko dysząc.

– Beatrice – odezwał się wreszcie – szczerze, nie wiem, co robimy. Ale przysięgam, że zwykle nie zachowuję się tak… lekkomyślnie. A już na pewno nie mam zamiaru cię wykorzystać.

Nie wiedząc, czy powinna się cieszyć, czy raczej żałować, że wobec niej zachowuje się inaczej niż w stosunku do innych kobiet, postanowiła zaatakować.

– Zatem chcesz się ze mną ożenić.

Raz po raz otwierał i zamykał usta, jakby szukał słów, by ją uspokoić, ale ich nie znajdował.

– Tak myślałam. – Ukryła rozczarowanie. On nigdy nie może go zobaczyć. – Z takimi jak ja książęta się zabawiają, nie żenią.

Zerwał się z miejsca, a na jego twarzy odmalowała się złość.

– Nie zabawiałem się z tobą, do diabła! Oboje daliśmy się… ponieść, ulegając nastrojowi chwili.

– To na pewno – odparowała, bezskutecznie usiłując wsunąć równo fichu do stanika.

– Chciałbym, żebyś przestała wreszcie mówić o sobie jak o jakimś pariasie. Jesteś wnuczką księcia, na miłość boską, i na względy księcia zasługujesz.

– Tylko nie tego księcia. – Boże, to zabrzmiało żałośnie. Musi się bardziej pilnować. Nie chciałaby, żeby się nad nią litował.

Zbladł.

– Nie powiedziałem tego.

– Ale pomyślałeś. – A ona ze wszystkich sił starała się nie okazać, jak bardzo ją tym zranił.

– Moja niechęć do małżeństwa nie ma nic wspólnego z tobą. Jesteś uroczą kobietą i gdyby nie…

Zawahał się, co skwapliwie wykorzystała.

– To nie były oświadczyny – powiedziała z udawaną obojętnością, wciąż walcząc ze swoim fichu. – Dobry Boże, jak na mężczyznę o twojej reputacji, bierzesz takie rzeczy stanowczo zbyt poważnie.

– Podobnie jak ty. Inaczej nie byłoby tej rozmowy. Do niczego cię nie przymuszałem i oboje dobrze o tym wiemy.

Ściągnęła fichu, by zacząć od początku, i owinęła je sobie wokół szyi.

– Masz rację. – Przełknęła złość. – To była chwila zapomnienia, której poddałam się z własnej woli. Ale jeśli wasza miłość nie ma nic przeciwko

temu, w przyszłości wolałabym ich unikać. – By oszczędzić sercu bólu.

Tego lepiej nie mówić. Musi sprawiać wrażenie obojętnej.

Grey dotknął jej ręki.

– Nie chcę chłodu między nami. Bądźmy przynajmniej przyjaciółmi.

Nie mogę! – miała ochotę wykrzyczeć. Ale i na to brakowało jej odwagi. Jako wróg był dużo bardziej niebezpieczny, bo ewidentnie podejrzewał o coś jej brata.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Naturalnie. Nie żywię urazy do waszej miłości. Po prostu uważam, że w przyszłości powinniśmy się powstrzymać od lekcji tańca sam na sam, że się tak wyrażę.

W pierwszej chwili myślała, że będzie protestował. Spojrzał na jej usta i bała się – a może miała nadzieję? – że znów ją pocałuje.

Nagle jednak się wyprostował, przybierając minę zarozumiałego księcia, którego poznała.

– W istocie tak będzie lepiej – skwitował.

Ich spojrzenia się spotkały. Nie mogąc znieść chłodu w jego oczach, już miała uciec, gdy przytulną wnękę wypełnił męski głos:

– Co tu się, do diabła, dzieje?

Prawie wyskoczyła ze skóry. To był Sheridan. Dlaczego to właśnie on musiał ich tu przydybać?

Grey miał chyba podobne odczucia, bo zaklął pod nosem, puszczając jej rękę.

– Ćwiczyliśmy z panną Wolfe taniec.

Przybrawszy z trudem mniej więcej opanowaną minę, odwróciła się do Sheridana.

– Twój brat i ja… To znaczy on… pokazywał mi… różne taneczne kroki, jako że jestem zupełnie nieprzygotowana do balów i tym podobnych. Chciałam powiedzieć, do tańczenia na balach. – Boże, co ona wygadywała!

Wyraźnie widząc jej zmieszanie, Sheridan zacisnął usta.

– I dlatego zaszyliście się tutaj, schodząc z widoku?

Grey wzruszył ramionami.

– Zagrałem kilka taktów na fortepianie, żebyśmy oboje znali melodię.

– Którą potem nuciłam – wyrwało się Beatrice. – Żebyśmy mieli przy czym tańczyć. Grey musiał mi ją najpierw zagrać.

Sheridan zmarszczył brwi.

– To dlatego masz fichu na wierzchu?

Poczuła, że pocą jej się dłonie. Boże, całkiem o nim zapomniała!

– Zgrzałam się. – Co innego mogła powiedzieć?

– Mój brat na pewno miał z tym coś wspólnego – stwierdził Sheridan.

– Chwileczkę… – zaczął Grey.

– Zdjęłam je podczas tańca. – Opanowała się resztą sił. – Właśnie je sobie wiązałam, gdy wszedłeś. – Wzięła parę głębokich wdechów na uspokojenie, po czym zbliżyła się do Sheridana, celowo zostawiając fichu niezawiązane. – Jeśli chcesz mnie o coś oskarżyć, kuzynie, to zamieniam się w słuch.

Sheridan posłał jej skruszone spojrzenie.

– To nie ciebie chcę oskarżyć.

A potem spiorunował wzrokiem Greya.

– Nie bądź niemądry – skarciła go. Ostatnie, czego by sobie życzyła, to wymuszony ślub z Greyem, którego taka myśl wyraźnie mierziła. – Grey po prostu spełniał twoją prośbę. I muszę przyznać, że wykazał się dużą zręcznością. – Kątem oka dostrzegła sardoniczne spojrzenie Greya, które

mówiło jej, że docenia aluzję, ale nie przerywała. – Tak więc doprawdy nie pojmuję, skąd to przesłuchanie. – Skrzyżowała ręce na piersi… wyczuwając wciąż twarde sutki. – Nie twoja sprawa, jak uczę się tańczyć. Jestem dorosłą kobietą i umiem o siebie zadbać. – Zadarła brodę. – A teraz, jeżeli panowie pozwolą, udam się do toalety, by poprawić fichu.

– Lepiej idź przez ogród – rzucił beznamiętnym tonem Sheridan. – Mama i Gwyn zaraz wrócą. Ja będę partnerował jednej z was, bo Thorn nie dał się odwieść od wyjazdu. Jeśli cię zobaczą w takim stanie, pomyślą to samo co ja.

Przełknęła wstyd.

– Dziękuję za ostrzeżenie.

Maszerując w stronę drzwi do ogrodu, modliła się, by nie wyglądać na tak winną, jak się czuła.

Rozdział trzynasty

Wciąż nie mogąc otrząsnąć się z pożądania, Grey odprowadził ją wzrokiem.

– Co to było? – zapytał Sheridan.

– Bóg raczy wiedzieć. – Krew pulsowała mu w żyłach… i w kutasie. – Nie rozgryzłem jeszcze twojej kuzynki. Wysyła cholernie sprzeczne sygnały.

Co było tylko jego winą. Jego ciało pragnęło ją posiąść, umysł nakazywał zachowywać się po dżentelmeńsku. Nie mógł mieć do niej pretensji, że jest zdezorientowana. Sam nie miał pewności co do swoich zamiarów.

– Nie powinieneś był namawiać jej, by została z tobą sam na sam – wyrzucał mu Sheridan. – Tak się nie godzi.

– A nie przyszło ci do głowy, że szukam żony? – zapytał Grey, biorąc przykład z Thorna.

Ku jego irytacji Sheridan wybuchnął śmiechem.

– Paradne – wykrztusił, nie przestając się śmiać. – Ty… szukający żony w dzikich ostępach Lincolnshire… Nawet nie próbuj mnie przekonać… że mówisz serio!

– Chcę się kiedyś ożenić – mruknął Grey.

Jego brat spoważniał.

– A wtedy na żonę wybierzesz sobie jakąś elegancką damę, równie wyniosłą jak ty sam, a nie kogoś takiego jak moja zahukana, niezgrabna kuzynka.

Musiał ugryźć się w język, by nie odparować, że kiedy znajdzie się w swoim żywiole, Beatrice daleko do zahukania i niezgrabności… podobnie jak w jego ramionach. Ale to by tylko pogorszyło sprawę.

Miał rację, bo i bez tego Sheridan skarcił go wzrokiem.

– Właśnie dlatego nie chcę, żebyś zostawał z nią sam na sam.

Poniewczasie Grey przypomniał sobie, skąd się tu w ogóle wziął. Do diabła, zetrze Sheridanowi z twarzy ten grymas, choćby to była ostatnia rzecz, jaką zrobi.

– A niby jak mam się dowiedzieć, czy Wolfe przyłożył rękę do obu tych śmierci, skoro nie mogę rozmawiać z Beatrice na osobności? Przecież nie zwierzy mi się przy całej rodzinie.

Jego brat wepchnął ręce do kieszeni spodni.

– Już ci mówiłem, że ona nic nie wie.

– Wie więcej, niż sądzisz, przynajmniej w sprawie śmierci stryja Armiego. – Grey zabębnił palcami w skrzynię fortepianu. – Za każdym razem, gdy zaczynam ten temat, robi się nerwowa. Nie chciała mi nawet pokazać miejsca wypadku, kiedy ją o to poprosiłem. A ty co zdołałeś ustalić?

Tak jak na to liczył, Sheridan zaczął się tłumaczyć:

– Nie mam czasu się podrapać, a co dopiero prowadzić śledztwa. Nie masz pojęcia, jaki bałagan zostawił po sobie Armie. W chwili śmierci tonął w długach. Pewnie zaciągał je na te swoje dzierlatki.

– Dzierlatki? Czyli wiesz o jego zdradach.

– Wszyscy o nich wiedzą, przynajmniej w okolicy. A skąd ty wiesz?

– Jak powiedziałeś, wszyscy w okolicy wiedzą.

Na szczęście w tej właśnie chwili wróciły jego matka i siostra. Ale zamiast słuchać ich narzekań na Thorna, Grey z rozmarzeniem wrócił myślami do tego, co przed chwilą robił z Beatrice.

Jak to możliwe, że gdy zostawał z nią sam na sam, zachowywał się tak lekkomyślnie? To było do niego zupełnie niepodobne. Potrafiła stopić jego rezerwę, był przy niej sobą, zrzucając maskę wyniosłości, którą przywdziewał w towarzystwie, by zrażać do siebie ludzi. Co więcej, podobało mu się to. Upajał się sposobnością, by okazywać swoje prawdziwe odczucia, niczym pijak gorzałką.

Ewidentnie nie chciała złowić księcia, jak sugerował Thorn. Gdyby tak było, gdy Sheridan przyłapał ich w niedwuznacznej sytuacji, nie wychodziłaby z siebie, by ukryć prawdę.

Do diabła, czuł się przez to jak nikczemny rozpustnik, za którego wszyscy go mieli. Niemal żałował, że nim nie był, bo wtedy nie miałby skrupułów, by ją wykorzystać. Zaspokoiłby wreszcie dziką żądzę, którą w nim obudziła.

Lecz nie, był dżentelmenem. Nie przystoi mu rozdziewiczać niewinnych panien, z którymi nie zamierza się żenić, nawet tych, które on pociąga równie mocno. Tak więc musi jakoś przeżyć te kilka dni, a może i tygodni, próbując wydobyć z niej prawdę o jej bracie i nie ulec pokusie.

Pokusie pokazania jej, na ile sposobów mogą wspólnie sięgnąć szczytów rozkoszy.

Na samą myśl krew zawrzała mu w żyłach tak gwałtownie, że aż zgrzytnął zębami. Do diabła, musi odzyskać kontrolę nad swoimi popędami. Bo inaczej znajdzie się na łasce kobiety, która nie potrafi nawet zachować dla siebie swoich prawdziwych opinii.

A to absolutnie wykluczone.

Z walącym sercem Beatrice osunęła się na ścianę. Zanim tam wróci, musi się uspokoić. Co nie było łatwe, biorąc pod uwagę podsłuchaną przed chwilą rozmowę Greya i Sheridana.

Obaj nie tylko podejrzewali Joshuę o zabicie stryja Armiego – Sheridan wysłał Greya na przeszpiegi! Zbierało jej się na wymioty. Przez cały ten czas Grey po prostu próbował wkraść się w jej łaski, by wybadać udział Joshui w śmierci stryja Armiego. Jaki mężczyzna wykorzystuje tak kobietę!

Łajdak bez serca, ot co. Jego gorące spojrzenia, zakazane pocałunki i grzeszne pieszczoty były jeszcze bardziej zdradliwe niż te stryja Armiego. A ona głupia myślała, że Grey naprawdę jej pożąda. Ogarnięta własnym pragnieniem, pewnie tylko to sobie dopowiedziała.

Gdzie ona miała głowę? Przystojny mężczyzna z tak bogatym doświadczeniem z kobietami – w dodatku zamożny jak krezus książę – nie mógł pragnąć jakiejś… wieśniaczki bez ogłady, nieumiejącej uwodzić mężczyzn takich jak on. Teraz już była pewna, że Grey ma w Londynie to całe bractwo podobnych sobie zakłamanych łajdaków. Bez wątpienia to tam nauczył się bałamucić kobiety.

Ale tej kobiety już więcej nie zbałamuci.

Mimowolnie usłyszała w myślach podłe słowa stryja Armiego. „Większość mężczyzn nawet by nie spojrzała na taką chłopczycę. Pięknością to ty nie jesteś”.

Łzy przytkały jej gardło. Sądziła, że te zniewagi były zemstą stryja za to, że odrzuciła jego awanse, ale może miał rację?

Z sali balowej dobiegły podniesione głosy. Powinna już wrócić, choćby po to, by Sheridan i Grey nie zaczęli podejrzewać, że ich podsłuchiwała. Upewniwszy się, iż jej fichu jest równo zawiązane, przykleiła uśmiech do ust i weszła do środka lekkim krokiem.

Na szczęście Gwyn nawet nie przerwała rozmowy. Za to Sheridan ją zauważył i wyszedł jej na spotkanie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał szeptem. – Wyglądasz blado.

– Tak – skłamała. – Jestem po prostu zmęczona.

Skrzywił się.

– Przykro mi to słyszeć. Może chcesz przełożyć lekcje na jutro? Z chęcią odprowadzę cię do domu.

Na myśl o tym, że musiałaby dłużej zachowywać przy nim pozory, zrobiło jej się słabo.

– Nie potrzebuję opieki. Od lat spaceruję sama po majątku.

Gdy tylko jej kuzyn zmarszczył brwi, pożałowała swoich ostrych słów.

– Naturalnie – odparł chłodno. – Wybacz mi śmiałość.

Poczuła się podle. Po prawdzie Sheridan nie powiedział nic niepokojącego. To Grey podejrzewał, że Beatrice wie więcej, niż mogłoby się wydawać.

Mylił się, nie wiedziała. Choć usilnie próbowała się czegoś dowiedzieć. Przeszukała miejsce wypadku stryja Armiego, ale nie znalazła nic, co wskazywałoby na Joshuę. Rozłożyła na czynniki pierwsze każdą jego wypowiedź i nadal nie miała pojęcia, czy jej brat wie o ohydnych propozycjach, jakie składał jej stryj.

Przez chwilę chciała nawet zapytać go wprost, czy miał coś wspólnego z jego śmiercią, ale nawet gdyby tak było, nic by jej nie powiedział. Nie chciałby jej tym obciążać, więc albo by skłamał, albo nie udzielił odpowiedzi. A jeśli nie zabił stryja Armiego, zraniłaby go swoimi podejrzeniami do żywego.

To kazało jej milczeć. Tyle już wycierpiał, że czuła do siebie wstręt, że w ogóle dopuszczała taką możliwość.

W każdym razie nic z tego nie było winą Sheridana.

– Przepraszam, kuzynie. Mam dziś muchy w nosie – powiedziała. – Obawiam się, że zawiodę twoją matkę i siostrę i nie zrobię wielkiej furory jako debiutantka – dodała po chwili, znalazłszy wiarygodny powód swego złego humoru.

– Nonsens. Pamiętaj, że ćwiczenie czyni mistrza. A poza tym i tak w najbliższych miesiącach nie będziecie mogły wejść do towarzystwa, więc masz mnóstwo czasu na naukę.

– To samo jej powtarzam. – Zbliżywszy się, Grey stanął po jej drugiej stronie. – Ale i tak się martwi.

Poczuła się osaczona przez obu braci, którym nie mogła już ufać.

– Po prostu nie chcę rozczarować moich dobroczyńców, wasza miłość – odparła z udawanym opanowaniem, starając się ukryć zmieszanie, jakie wywoływała w niej jego obecność.

W odpowiedzi rzucił jej sfrustrowane spojrzenie, które zignorowała.

Następne kilka godzin wypełniła jej nauka kotyliona i kadryla… oraz tłumienie złości na Greya. Na szczęście pierwsze lekcje tańca dobiegły końca, gdy zadzwoniono na kolację. Ciotka Lydia zaprosiła na nią Beatrice, która jednak wymówiła się niechęcią, by zostawić Joshuę samego. Dzięki temu mogła uciec z dworu przed zmierzchem, by żaden z dżentelmenów nie czuł się zobowiązany jej odprowadzać.

Choć raz nie zastawszy brata w domu, odetchnęła z ulgą, gdyż to oznaczało, że nie będzie dziś udawać ani minuty dłużej. Musi jakoś przeżyć te następne tygodnie do końca wizyty Greya i z niczym się nie zdradzić. Jeśli uda jej się uśpić jego podejrzenia, wszystko będzie dobrze.

A potem będzie się już tylko modliła, by nigdy więcej go nie oglądać.

Rozdział czternasty

Ku ogromnej uldze Beatrice dwie następne doby upłynęły jej pod znakiem lekcji tańca we dworze za dnia oraz wieczornej kolacji z Joshuą we wdowim domu. Ponieważ Sheridan był zbyt zajęty, by je uczyć, kotyliony i kadryle poszły w kąt. Zamiast tego z pannami na zmianę tańczył Grey, a jego matka przygrywała im na fortepianie melodie do irlandzkich i szkockich tańców ludowych oraz innych kontredansów. Jako że Beatrice znała ich kroki, tym razem to ona wcieliła się w rolę nauczycielki Gwyn.

Stało się jasne, że Grey, choć znał wszystkie tańce, nie był miłośnikiem tej rozrywki. Wymagała bowiem ona pojawiania się w towarzystwie, a jak niejednokrotnie podkreślał, „wolałby dożyć swych dni jako pustelnik, niż spędzić choćby godzinę z tymi zadufanymi w sobie cymbałami”. Czasami kropka w kropkę przypominał jej brata. Czy to nie dziwne?

Przynajmniej udawało jej się unikać jego pytań. Pilnowała, by nigdy nie zostali sam na sam, nierzadko niwecząc jego wysiłki. Po doświadczeniach ze stryjem Armiem była w tym dobra. A podczas tańca ani na chwilę nie przestawała wypytywać o londyńską socjetę i stosowną konduitę.

W ten oto sposób dowiedziała się o głębokiej nienawiści, jaką Grey żywił wobec metropolitalnej sceny towarzyskiej. Nie szczędził kąśliwych uwag pod adresem jej wyznawców i wyszydzał rządzące nią reguły.

Beatrice może i nie powierzyłaby mu swoich tajemnic, ale zawsze zdawał się mówić prawdę o wyższych sferach. I tak pod koniec trzeciego dnia lekcji zaczęła się zastanawiać, czy tabuny olśniewających londyńskich dam i dżentelmenów, których tak się bała, nie są tylko trochę większą zbieraniną tych samych ludzi co w Sanforth, z ich niską próżnością, uprzedzeniami i skłonnością do plotkowania. Jeśli tak, to może jednak nie wypadnie najgorzej jako debiutantka.

Czwartego dnia wypadała niedziela, więc zamiast na lekcje udali się na nabożeństwo. Po mszy, gdy wszyscy stali przed kościołem, by pogawędzić, pozwoliła sobie nacieszyć oczy Greyem.

Czemu musiał wyglądać dziś tak apetycznie? We dworze zawsze ubierał się swobodnie, ale do kościoła przywdział czarny frak z najdelikatniejszej wełny, który idealnie współgrał z jego hebanowymi włosami, a do niego białą kamizelkę z ozdobnego jedwabiu przywodzącą na myśl spienione wody rzeki przepływającej obok wdowiego domu. Nawet marszczenia jego fularu przypominały skłębione chmury w wietrzny dzień.

Na jej nieszczęście zauważył, że mu się przypatruje, i odłączył się od grupki, by do niej podejść. Powinna uciec, ale miała opuszczoną gardę. Bo jak inaczej wyjaśnić, że stała jak wryta, obserwując jego zbliżającą się postać?

– Dlaczego nie ma twojego brata? – zapytał.

Ręce opadają.

– Sam go o to zapytaj. Nie jestem jego niańką.

Zaczął jej się badawczo przyglądać i natychmiast pożałowała swojej szczerości.

– Zapytałbym, gdybym mógł – odparł, przeciągając samogłoski. – Ale unika mnie z prawie taką samą determinacją jak ty.

– Nie unikam cię. Prawie codziennie tańczymy.

Ogarnął płomiennym wzrokiem jej postać.

– Nie to mam na myśli i dobrze o tym wiesz.

Musiała ugryźć się w język, by nie rzucić mu w twarz jego perfidii. Zamiast tego odpowiedziała na jego pytanie, które nagle wydało się jej bezpieczniejsze:

– Joshua przestał chodzić do kościoła. Mówi, że nie może w nim wytrzymać. Pewnie ma to związek z wojną i żołnierzami, którzy umierali na jego oczach, kiedy walczył za Boga i ojczyznę.

– Możliwe. – Wbił w nią onieśmielające spojrzenie. – A może jest inny powód. Kościół często bywa dla nas lustrem, w którym widzimy własne uczynki.

Boże, dopomóż. Grey mówił głośno to, czego ona nie miała odwagi powiedzieć: że być może Joshua miał zbyt duże wyrzuty sumienia, by pojawiać się w świątyni. Miała ochotę sprostować, że jej brat przestał chodzić do kościoła na długo przed śmiercią stryja Armiego, ale się powstrzymała, nie chcąc się zdradzać przed Greyem.

– A może Joshua nie lubi muzyki – odparła, siląc się na nonszalancję, choć ręce jej się trzęsły, a w piersi czuła ucisk, po czym zmusiła się, by odejść.

Niech Grey ma swoje podejrzenia. Ona na pewno nie zdradzi brata – zwłaszcza że sama nie poznała jego tajemnicy.

Gdy nazajutrz przyszła do dworu, okazało się, że w ramach odpoczynku od lekcji tańca tego dnia miały się uczyć etykiety balowej. Tym razem zajęcia prowadziła ciotka Lydia wespół z Greyem.

To był bardzo długi dzień. Gwyn i Sheridan, który dołączył do nich na stanowcze polecenie matki, od czasu do czasu wtrącali swoje trzy grosze, wyrażając opinię na temat reguł… bądź wykpiwając je, w zależności od przypadku.

Beatrice nie mogła ich za to winić. Zasad była cała masa, na przykład jak i kiedy należy dygać przy spotkaniu z dżentelmenem. Jak się okazało, w przeciwieństwie do ukłonu dygnięcie polega jedynie na lekkim ugięciu kolan. Ona i Gwen musiały je nawet przećwiczyć!

Dowiedziały się ponadto, kto może tańczyć z kim, choć to akurat zależało od rodzaju balu. Jednak wszędzie panowała jedna święta zasada: rodzeństwu nie wolno było razem tańczyć, co znaczyło, że w razie czego biedna Gwyn nie będzie mogła liczyć w tej materii na swoich braci.

– Ale mamo, co jeśli żaden z tych wyniosłych dżentelmenów nie poprosi mnie do tańca? – żaliła się. – Jak mam zademonstrować swoje umiejętności na parkiecie, skoro będę zmuszona podpierać ściany przez jakąś głupią zasadę zabraniającą tańca z bratem?

– Jesteś siostrą trzech książąt – odparł sucho Sheridan. – Wierz mi, będziesz miała partnerów na pęczki. – Gdy ciotka Lydia odchrząknęła, zamrugał, po czym posłał Beatrice przepraszające spojrzenie. – Tak jak i ty, kuzynko. Obie się od nich nie opędzicie.

Słysząc tę koślawą próbę podniesienia jej na duchu, Beatrice stłumiła westchnienie.

– Liczę na to – odparła ze sztuczną wesołością. – Będę miała do dyspozycji was wszystkich, bo żaden nie jest moim bratem… a Joshua nigdy nie zagości w progach londyńskiego salonu, choćbyście mu przystawili pistolet do skroni.

Natychmiast pożałowała swojej niefortunnej aluzji do przemocy, ale zanim otworzyła usta, by się poprawić, Grey ją ubiegł:

– To nie będzie konieczne. Może powierzyć cię naszej opiece.

Pod jego znaczącym spojrzeniem krew zastygła jej w żyłach.

A niech to. Tak się nie pogrywa.

Ciotka Lydia wstała, piorunując syna wzrokiem.

– Zajmijmy się teraz zasadami przyjmowania zaproszenia do tańca. Dla przykładu, gdy dżentelmen podaje wam prawą dłoń, wsuwacie w nią lewą.

– A jeżeli jest leworęczny? – zapytała Beatrice. Coś takiego spotkało ją podczas zabawy dożynkowej i wyszło bardzo niezręcznie.

– Nie będzie mógł tańczyć – odparł z powagą Grey.

– Grey, nie żartuj sobie z niej – zbeształa go ciotka Lydia.

Wybuchnął śmiechem.

– Każdy kawaler z towarzystwa zna tę zasadę, panno Wolfe. Bez względu na to, którą rękę ma dominującą, zapraszając damę do tańca, zawsze podaje jej prawą. A ona jemu lewą.

– Inaczej na sali balowej zapanowałby prawdziwy chaos – odezwał się z sofy Sheridan.

Momentalnie przypomniała sobie pozę ze złączonymi dłońmi w Jenny’s Market, gdy tańczyli z Greyem, tak szokująco blisko siebie. Mimowolnie powędrowała doń spojrzeniem i zobaczyła w jego oczach coś mrocznego i intymnego. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz, gdy wpatrzył się w jej usta.

Z trudem oderwała od niego wzrok.

– A jak należy się zachować, jeśli chcemy odmówić zaproszenia do tańca? – zapytała.

– Odmowa jest wykluczona – burknęła Gwyn. – W berlińskiej ambasadzie też obowiązywała ta zasada. Mamo, powiedz jej, co się dzieje, jeśli się komuś odmówi.

– Do końca wieczoru czeka cię sofa – powiedziała ciotka Lydia. – Jedynym ratunkiem jest powiedzenie, że nie czujesz się na siłach, by dalej tańczyć.

Beatrice zamrugała.

– Nawet jeśli nie lubię tego dżentelmena? Nawet jeśli na przykład obraził mojego brata albo… albo… nie wiem, próbował mnie pocałować, choć nie powinien? Nawet jeśli to łajdak?

Grey nie odrywał od niej oczu.

– Thorn też jest łajdakiem. Ale wierz mi, gdyby młoda panna taka jak ty odmówiła mu tańca na oczach wszystkich, to nie jego reputacja by ucierpiała. To książę. Musisz przyjąć jego zaproszenie… chyba że przy okazji łamie inne zasady etykiety, na przykład chce zatańczyć z tobą po raz trzeci.

– A co to za cholerna zasada? – prychnęła zirytowana Beatrice.

Grey, Sheridan i Gwyn parsknęli, a ciotka Lydia próbowała ukryć uśmiech.

– Moja droga, nie możesz używać takich słów. Nigdzie.

– Chociaż czasami same cisną się na usta – mruknęła pod nosem Gwyn.

– Coś mówiłaś? – zapytała jej matka, unosząc brew.

Gwyn westchnęła. Wyjątkowo głośno.

– Nie, mamo.

– Tak też myślałam – odparła Lydia, jednak gdy odwróciła się do Beatrice, w jej oczach nadal tańczyły wesołe iskierki. – Nie wolno ci zatańczyć po raz trzeci z tym samym partnerem, bo okazywanie takich względów jednemu dżentelmenowi sprawia wrażenie, że jesteś z nim po słowie. A wtedy wszyscy na balu będą o tobie plotkować.

Beatrice usiłowała dojść do ładu z tymi absurdalnymi zasadami.

– Czyli mam przyjmować każde zaproszenie do tańca, ale jeżeli ktoś zechce zatańczyć ze mną po raz trzeci, muszę mu odmówić?

– Do tego drugiego nie powinno dojść, bo kawalerowie dobrze znają regułę dwóch tańców – powiedział Grey. – Ale jeśli już coś takiego ci się

przytrafi, to tak, musisz mu odmówić. Chyba że chcesz, by plotkarze ogłosili wszem wobec wasze zaręczyny.

– Prawdę mówiąc, najlepiej unikać takich sytuacji – dodała Gwyn. – Nie ma nic gorszego, niż tańczyć z pożerającym cię wzrokiem młodzieńcem o ruchliwych dłoniach.

Sheridan zmarszczył brwi.

– A kimże jest ten „młodzieniec o ruchliwych dłoniach”?

– Mówię hipotetycznie – wyjaśniła Gwyn. – Nie bądź wrzodem.

– Gwyn, dobrze wiesz, że masz unikać takiego słownictwa – upomniała ją matka.

Gwyn wysunęła brodę.

– Wybacz mi mój niewyparzony język, braciszku. Chciałam oczywiście powiedzieć: nie bądź skończonym wrzodem.

Podczas gdy bracia wyli ze śmiechu, ciotka Lydia wzniosła oczy do nieba.

– Rzeczywiście będziemy potrzebować tych trzech miesięcy, żeby przygotować was do debiutu. – Marszcząc brwi, spojrzała na synów. – Zwłaszcza że te dwa hultaje jeszcze was zachęcają.

– Trudno nie zachęcać dam, które czynią tak celne uwagi – odparł Grey. – Niektóre z tych zasad są przestarzałe i kretyńskie.

– Właśnie. – Gwyn odwróciła się do Beatrice. – I dlatego tak ważna jest odpowiednia taktyka, by im przeciwdziałać. Wierz mi, są sposoby na uniknięcie tańca z młodzieńcami o ruchliwych dłoniach, jeszcze zanim zostaniesz poproszona.

Grey przekrzywił głowę.

– Nie mów bzdur.

– To nie bzdury – odparowała Gwyn. – Rozsądna kobieta jest w stanie przełknąć ten absurd zwany balem, tylko jeśli zapewni sobie partnerów, którzy najbardziej jej odpowiadają.

– Czyli tych najprzystojniejszych i najbogatszych – dokuczał jej Sheridan.

– Mam na myśli raczej unikanie wyniosłych arogantów pokroju moich braci – odcięła się.

– Hej! – obruszył się Sheridan. – Odkąd to jestem arogancki?

– Możecie skończyć? – zapytał niecierpliwie Grey. – Ciekawi mnie, co też wymyśliła nasza Gwyn.

– Widzisz? – wtrąciła Gwyn. – Arogant.

– Raczej znudzony arogant. – Grey wyciągnął z kieszeni zegarek. – Nie mamy całego dnia.

Gwyn pokazała mu język.

– Możesz wyjść w dowolnej chwili. Już was dziś nie potrzebujemy. Może idźcie z Sheridanem odświeżyć wielkopańskie maniery albo rozjedźcie powozem jakiegoś wieśniaka?

– Przykro mi, siostrzyczko, ale nie znam żadnego wieśniaka. – Grey puścił oko do matki. – Poza tym nie zamierzamy tego stracić.

Sheridan położył ręce na oparciu sofy.

– Przekazywane z pokolenia na pokolenie sekrety kobiet to zaiste fascynujący temat.

Gwyn spiorunowała go wzrokiem.

– Naprawdę jesteś skończonym wrzodem na tyłku.

– Gwyn! – zawołała jej matka, tym razem naprawdę zszokowana.

– Przepraszam, mamo – wybąkała Gwyn. – Beo, zignoruj moich braci.

– Zawsze ignoruję bezczelność – odparła kąśliwie Beatrice, zaskarbiając sobie uśmiech Gwyn. – Kontynuuj, proszę.

– Kluczem jest niewzbudzenie podejrzeń niechcianego partnera, że został wyprowadzony w pole. Załóżmy, że jestem dżentelmenem, który podchodzi do ciebie na parkiecie – zaczęła Gwyn, zbliżając się do Beatrice. – Mam nadzieję, że znajduje pani ten wieczór przyjemnym, madame – odezwała się przesadnie niskim głosem.

– Dobry Boże, jeśli to według ciebie męski głos, to boję się, co będzie dalej – skomentował Grey, zanim Beatrice zdążyła otworzyć usta, i stanął między nią a swoją siostrą. – Tak to się robi. – Złożył szarmancki ukłon. – Panno Wolfe, czy zaszczyci mnie pani następnym tańcem?

– Nie, nie, wszystko zepsułeś! – zawołała Gwyn. – Gdy już padną te słowa, nie ma odwrotu. Musi zadziałać tak, żebyś nie miał szansy jej poprosić.

– Ach tak. – Grey pokręcił głową. – Co za głupia scenka.

– Powiedział książę, któremu nie można odmówić – wtrąciła Beatrice, na co uniósł znacząco brew.

– Skoro uważasz to za głupie, idź sobie i pozwól mi dokończyć – odparowała Gwyn, odganiając brata jak muchę, po czym zwróciła się do Beatrice: – Gdy pojawi się na horyzoncie, możesz zrazić go do siebie na wiele sposobów, na przykład dostając nagłego ataku kaszlu. Ręczę, że w mgnieniu oka zmieni kierunek. Żaden dżentelmen nie będzie chciał się czymś zarazić.

– Właśnie – przytaknął Sheridan. – I wszyscy pozostali do końca wieczoru będą cię unikać.

– Jeśli tak łatwo się zrażają, to ich nie chcemy – odparowała Gwyn.

– Otóż to – zawtórowała jej Beatrice, chcąc okazać kobiecą solidarność.

– Możesz go również wysłać po szklaneczkę ponczu w nadziei, że pod jego nieobecność ktoś inny poprosi cię do tańca – ciągnęła Gwyn.

– To trochę podłe – stwierdziła Beatrice.

– Och, proszę mi wierzyć, gdy się zorientuje, że tańczy pani z innym, zostawi dla pani poncz i poszuka lepszej ofiary – wtrącił Grey. – Nieraz widziałem ten numer u Vanessy.

– Vanessa jest dziedziczką, Grey – zawołał z sofy Sheridan. – Może sobie pozwolić na dużo więcej niż Bea.

Gwyn go zignorowała.

– Można też wysłać go z inną misją: niech poszuka twojej przyzwoitki, jeśli nie ma jej w zasięgu wzroku, albo przyniesie twój szal, który wcześniej specjalnie zostawiłaś w drugim końcu sali. Takie zlecenie sprawi, że poczuje się jak rycerz w lśniącej zbroi spieszący na ratunek damie w opałach. A jeśli pod jego nieobecność dama zostanie poproszona do tańca, to przecież nie jej wina, prawda?

– Gdyby to o mnie chodziło – zaczął Grey, zatrzymując wzrok na Beatrice – to tak łatwo bym się nie zraził.

Beatrice musiała zdławić rozkosz, jaką sprawiły jej jego słowa. I tak większość sztuczek Gwyn była nie dla niej.

– Może na widok nieodpowiedniego kandydata po prostu schowam się pod fotelem albo sofą – powiedziała posępnie.

– Ta taktyka nie sprawdza się nawet w przypadku psów, kaczuszko – zabrzmiał nowy głos od strony drzwi.

Beatrice odwróciła się gwałtownie i ujrzała brata.

– Joshua! Co ty tu robisz?

Ze zbolałym uśmiechem pokuśtykał do niej, nie zwracając uwagi na resztę towarzystwa.

– Chciałem zobaczyć, na czym polegają te twoje lekcje. A skoro planujesz się chować pod sofą przed mężczyznami, to zjawiłem się w samą porę.

Sheridan podniósł się z miejsca.

– Dzień dobry, kuzynie. Miło cię widzieć. – Jego sztywna postura zadawała jednak kłam uprzejmemu powitaniu.

W jednej chwili wesoły nastrój prysnął, gdy Beatrice przypomniała sobie o podejrzeniach, jakie mieli względem jej brata Sheridan i Grey.

Nie dając po sobie nic poznać, ciotka Lydia podeszła, by ucałować Joshuę.

– Tak się cieszymy, że do nas dołączyłeś, bratanku. Mam nadzieję, że zostaniesz na kolacji.

– Obawiam się, że nie mogę – odparł, uśmiechając się do niej. – Przyszedłem tylko po Beatrice, bo przed moim jutrzejszym wyjazdem do stadniny w Leicester musimy omówić parę spaw odnośnie do psiarni.

– Och, jaka szkoda, że nie zostaniecie – zmartwiła się ciotka, a słysząc, jak Gwyn chrząka znacząco, odwróciła się z twarzą zalaną szkarłatem. – Zapominam o manierach! Joshuo, poznaj mojego najstarszego syna i córkę.

– Tak się składa, że Greycourta spotkałem na pogrzebie. – Joshua zerknął ukradkiem na Gwyn. – Ale nie miałem jeszcze zaszczytu poznać lady Gwyn, choć dużo o niej słyszałem.

– To brzmi bardzo intrygująco. – Gwyn podeszła do niego z uśmiechem i pośpiesznie otaksowała go wzrokiem. – Major Wolfe, jak mniemam?

Złożył przed nią dworski ukłon.

– Do usług, madame.

W przeciwieństwie do wielu innych kobiet Gwyn nie okazała odrazy czy chłodu na widok jego chromej nogi. Ani współczucia, co było równie

niezwykłe. Ku zaskoczeniu i radości Beatrice przyglądała mu się głównie z zaciekawieniem. Zaprawionym nutą zainteresowania?

Pomimo chromej nogi i prostych, niemodnie długich włosów Beatrice zawsze uważała brata za względnie przystojnego. Reakcja Gwyn tylko utwierdziła ją w tym przekonaniu.

Jego nieskrywany zachwyt figurą Gwyn również nie budził wątpliwości. Jeszcze nigdy nie patrzył tak na żadną kobietę… a przynajmniej od powrotu z wojny.

Wielce interesujące.

– Opowiadałam bratu o was wszystkich – wtrąciła, nie chcąc, by Gwyn zastanawiała się, od kogo Joshua o niej słyszał.

– Tak, moja siostra wychwala pod niebiosa naszych krewnych… i ich krewnych – dodał uszczypliwie Joshua, choć nie odrywał oczu od Gwyn.

Zupełnie nieonieśmielona jego tonem i zuchwałymi spojrzeniami, Gwyn posłała mu kokieteryjny uśmiech.

– A o panu jego cudowna siostra prawie w ogóle nie mówi. Już zaczynałam myśleć, że jest pan pustelnikiem i mieszka w jakiejś jaskini. Jestem bardzo mile zaskoczona.

Joshua, który najwyraźniej odwykł od flirtów, gapił się na nią jak na egzotyczne zwierzę w menażerii.

Tłumiąc śmiech, Beatrice stanęła u jego boku.

– Obawiam się, że mój brat nie jest zbyt towarzyski. Jego życie ogranicza się do pracy.

W tym momencie do rozmowy włączył się Grey.

– Rozumiem, że jest pan głównym gajowym w majątku, majorze.

– Zgadza się – odparł drażliwie Joshua.

– Mój brat z pewnością jest panu wdzięczny za jego niemałe wysiłki – ciągnął Grey. – Zwłaszcza że od rana do nocy zajmuje go porządkowanie spraw finansowych waszego stryja Armiego.

Że też musiał poruszyć temat Armiego, niech go diabli porwą!

– Powodzenia – zwrócił się do Sheridana Joshua. – Jak zapewne zdążyłeś się zorientować, pieniądze dosłownie przeciekały mu przez palce. Twój ojciec zachodził w głowę, na co tyle wydawał.

– I teraz ja zachodzę w głowę. Ale wygląda na to, że stryj Armie nie szczędził grosza na architekturę krajobrazu – odparł Sheridan nieco cieplejszym tonem.

– A tak – potwierdził Joshua. – Ogród otoczono rowem wzmocnionym murem, a Armie miał obsesję na punkcie dzikiej przestrzeni, którą wszyscy w miasteczku nazywają szaleństwem Armiego. Nie wspominając o tym, że wydał fortunę na różnorakie budynki ogrodowe.

– Nie mylę się, że w majątku są nawet ruiny? – dopytywał Grey.

Beatrice przeszedł zimny dreszcz. Do diabła, czyżby wiedział, że stryj Armie dokonał żywota nieopodal ruin? Bo jeśli tak, będzie musiała szybko zmienić temat.

– Są ruiny, chińska pagoda i mała urocza pustelnia…

– Ruiny! – zawołała Gwyn, nieświadoma, że właśnie pokrzyżowała jej szyki. – Dlaczego dopiero teraz się o nich dowiaduję?

– Dlatego że wszyscy byliśmy dość zajęci – odparł Sheridan, rzucając Greyowi ukradkowe spojrzenie.

– A poza tym to nie są prawdziwe ruiny – dodał pełnym galanterii tonem Joshua. – Stryj Armie kazał je zbudować. Byłaby pani zdumiona, ile kosztuje wzniesienie ruin opactwa z nienaruszoną dzwonnicą.

Beatrice się rozluźniła. Joshua albo był świetnym aktorem, albo nie miał pojęcia, że Grey chce go na czymś złapać.

– To mnie wcale nie dziwi – odparła Gwyn. – Struktura takich rozmiarów wymaga sporych nakładów.

Wyraz twarzy jej brata się zmienił, a w jego oczach dostrzegła błysk zainteresowania.

– W istocie. Dlatego nadal jest w budowie.

– Niekompletne ruiny – skomentował z ironią Grey. – Mam ich trochę w majątku, ale nazywamy je chatami dzierżawców. Mój ojciec był dość pobłażliwym ziemianinem, ale ja nie zamierzam kontynuować tej tradycji – dodał w odpowiedzi na pytające spojrzenie Beatrice.

– Tak, tak – powiedziała Gwyn, machając lekceważąco ręką. – Wszyscy wiemy o twoich wielkich planach ulepszeń, Grey. Ale te ruiny zostały specjalnie wzniesione jako element krajobrazu. Słyszałam, że w Anglii zapanowała na nie moda, ale nie sądziłam, że mam jedne pod ręką. – Uśmiechnęła się do Joshui. – Bardzo chciałabym je zobaczyć.

– Wątpię, by tak wytworna dama uznała je za godne uwagi – odparł.

Gwyn uniosła brew.

– Nawet wytworne damy miewają niezwykłe zainteresowania, sir. Wiedziałby to pan, gdyby częściej nas odwiedzał.

Joshua zmrużył oczy, przyglądając się jej.

– Ucieszyłaby panią wizyta gajowego pani przyrodniego brata, madame?

– Kuzyna mojego przyrodniego brata, sir. – W jej oczach pojawił się prowokacyjny błysk. – To czyni nas rodziną.

– Pani i ja nie jesteśmy spokrewnieni, lady Gwyn – odparł z mocą Joshua. – Dzięki Bogu.

– Proszę mi wierzyć, majorze – powiedziała, skłaniając wstydliwie główkę – ja też się cieszę, że nie łączą nas więzy krwi.

Joshui na chwilę odebrało mowę.

Beatrice miała ochotę zapiać z radości. Do diabła z lekcjami tańca i etykiety, niech Gwyn nauczy ją tej sztuczki: jak radzić sobie z drażliwymi braćmi. Bo swoich, jak widać, trzymała mniej więcej w ryzach.

– W każdym razie – ciągnęła Gwyn, trzepocząc rzęsami – byłabym zachwycona, gdyby zechciał mi pan pokazać te ruiny.

– Bez problemu trafi tam pani sama – odparł Joshua. – Wskażę pani drogę.

– Wtedy ominąłby mnie pański z pewnością pouczający komentarz. – Nie dawała za wygraną. – A tego bym nie zniosła.

Gdy Joshua wciągnął powietrze, jakby przygotowywał się do walki, na ratunek pośpieszył mu Sheridan.

– Proszę wybaczyć mojej niecierpliwej siostrze. Stare budynki to jej wielka pasja. Zapełnia całe zeszyty pełnymi zachwytu opisami ich artystycznej charakterystyki i roli, jaką odegrały w historii świata. W dzieciństwie ciągała mnie, Thorna i Heywooda zakurzonymi berlińskimi uliczkami, by zobaczyć jakiś „wyjątkowy” budynek.

Gwyn pociągnęła nosem.

– Z korzyścią dla was. Żaden z moich braci nie umie należycie docenić piękna architektury.

Grey przewrócił oczami, a Beatrice pomyślała, że to znakomita okazja, by zademonstrować Sheridanowi i jego starszemu bratu swoją obojętność wobec wizyty w miejscu śmierci Armiego. Ale to wypali, tylko jeśli Joshua nie będzie im towarzyszył.

– Ja mogę was zaprowadzić. – Objęła wzrokiem również Greya i Sheridana. – To parę mil stąd; możemy się przejść albo pojechać konno.

– Tylko jeśli major Wolfe do nas dołączy. Co pan na to, sir? – zapytała Gwyn. – Wybierze się pan z nami?

Słysząc to bezpośrednie pytanie wymagające natychmiastowej odpowiedzi, Beatrice zamarła z przerażenia. Wiedziała, że na widok miejsca, w którym zginął stryj Armie, sama będzie w stanie zapanować nad swoją reakcją, ale jak zareaguje Joshua?

Dostrzegła, że zadrgał mu mięsień w szczęce.

– Zapomina pani, madame, że przyszedłem tylko po siostrę.

Beatrice nie spuszczała z niego oka. Przywdział nieruchomą maskę, która uniemożliwiała odczytanie wyrazu jego twarzy. Ale jeśli miała zgadywać, nie był zachwycony perspektywą oprowadzania gości po ruinach.

Gdy zerknęła ukradkiem na Greya, okazało się, że ten przygląda się reakcji jej brata z równym zainteresowaniem. A niech go diabli porwą.

– Już i tak robi się późno – powiedziała. – Zanim dotrzemy na miejsce, będzie za ciemno, by cokolwiek zobaczyć.

– Zatem wybierzmy się tam jutro – zaproponował Grey.

– Kapitalny pomysł! – zawołała Gwyn. – Możemy urządzić sobie wycieczkę z piknikiem.

– Ależ Gwyn – wtrąciła ciotka Lydia. – Co z lekcjami?

– Jeżeli nie spędzę choć jednego dnia na świeżym powietrzu, to oszaleję – zagroziła Gwyn. – Mamy jeszcze wiele miesięcy na naukę. A poza tym dobrze wiesz, jak kocham takie budowle.

– Zatem postanowione – powiedziała Beatrice. – Przyjdę po was o dziesiątej.

– Przyjdziemy po was o dziesiątej – poprawił ją Joshua. – Mogę przesunąć mój wyjazd o jeden dzień.

Beatrice gapiła się na niego z rozdziawionymi ustami, zaskoczona, że pomysł mu się spodobał.

Ukłonił się towarzystwu.

– Ale teraz musimy państwa pożegnać, by zdążyć zaplanować tę naszą „wycieczkę” – oznajmił nieznoszącym sprzeciwu tonem, więc Beatrice skinęła głową, pożegnała się ze wszystkimi i wyszli.

– Jesteś pewien, że chcesz spędzić jutrzejszy dzień w ruinach? – ośmieliła się zapytać, gdy oddalili się od dworu.

– Czemu miałbym nie chcieć? – odpowiedział pytaniem, choć nie odrywał oczu od ścieżki. – Od tygodni suszysz mi głowę, żebym spędzał więcej czasu z naszymi krewnymi.

– Tak, ale… to w pobliżu miejsca, w którym zginął stryj Armie.

Joshua wzruszył ramionami.

– No i co z tego? Tylko mi nie mów, że tęsknisz za tym starym draniem.

– Oczywiście, że nie. – Usiłowała odczytać coś z wyrazu jego twarzy, ale bezskutecznie. To, że nie chciał na nią spojrzeć, też mogło nic nie znaczyć. Kto jak kto, ale ona znakomicie wiedziała, jakich trudności nastręcza mu spacer po żwirze. – Stryj Maurice był o niebo lepszy. A Sheridan jest jeszcze milszy.

Jej brat jak zwykle odburknął coś mrukliwie.

– W istocie – ciągnęła – wszyscy oni są mili, ale wiem, jak nie lubisz być przymuszany do przebywania w ich towarzystwie. Dlatego jeśli wolisz zostać…

– Wiem, co robisz – warknął. – Nie możesz się doczekać kolejnego dnia ze swoim cudownym Greycourtem i nie chcesz mieć mnie na głowie.

– Co? Wcale nie! – Takiego obrotu spraw się nie spodziewała. I jakim cudem Joshua odgadł, że ona i Grey… – To śmieszne.

– Czyżby? Bez przerwy powtarzasz jego opinie i stwierdzenia, nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. To dlatego tak naprawdę po ciebie przyszedłem: chciałem zobaczyć, jak się przy sobie zachowujecie. –

Przeszył ją wzrokiem. – Podsłuchałem, jak mówi, że jego nie tak łatwo byłoby zrazić, gdyby chciał z tobą zatańczyć… i zobaczyłem twój rumieniec. Wy dwoje… – Jego twarz stężała. – To mnie martwi.

– Czemu? – Poczuła, że się czerwieni. Jak na złość. Czy naprawdę musi oblewać się rumieńcem za każdym razem, gdy pomyśli o Greyu? Przyspieszyła kroku, by Joshua niczego nie zauważył. – Uważasz, że nie mogłabym pociągać takiego mężczyznę?

Gwałtownie wypuścił powietrze.

– Do licha, Beatrice, tu nie chodzi o pociąganie. Mężczyźni tacy jak on i stryj Armie dla swojej przyjemności przeżuwają kobiety i je wypluwają. A potem żenią się z bardziej odpowiednią panną.

Każde jego słowo wycisnęło piętno na jej sercu.

– Myślisz, że tego nie wiem? – zawołała głosem ochrypłym od dławionych łez. Obróciła się gwałtownie, zmuszając go, by się zatrzymał. – Sądzisz, że nie mam za grosz rozumu?

Musiało do niego dotrzeć, ile bólu kryło się w jej słowach, bo zamrugał gwałtownie.

– Nie chciałem… To nie tak… – Zaklął brzydko. – Chcę cię po prostu chronić. Ojciec nie zostawił złamanego grosza na twój posag, a jak słusznie zauważyłaś, nasi krewni przy pierwszej okazji wyrzucą nas na bruk.

Skrzywiła się. W ostatnim tygodniu, gdy przekonała się, że ciotka Lydia i Gwyn za bardzo się o nią troszczą, by zrobić coś takiego, zmieniła zdanie na ten temat. Zdawało się, że nawet Sheridan nie miałby serca wyeksmitować ich z wdowiego domu.

– Nie wspominając o stryju Armiem, który… – Joshua przerwał.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Nic. – Potarł dłonią napiętą szczękę. – Chodzi mi o to, że nikt, nie wyłączając mnie, nie dał ci tyle, na ile zasługujesz. Ale jedno mogę zrobić: chronić cię. I właśnie to zamierzam, bez względu na wszystko.

To było niemal jak wyznanie prawdy o śmierci Armiego.

Beatrice przełknęła strach.

– Nie musisz mnie chronić. Sama jestem w stanie się bronić.

Prychnął.

– Na pewno. Z tego, co pamiętam, twoje umiejętności strzeleckie pozostawiają dużo do życzenia.

To ją zdumiało. Stryj Armie nie został zastrzelony. Czemu Joshua wspomniał o broni? Czy mówił tylko ogólnie? Po raz kolejny próbowała wyczytać coś z jego twarzy, ale bez skutku.

– W każdym razie – ciągnął – jutro idę z wami, czy ci się to podoba, czy nie.

– A twoje sprawy w Leicester?

– Mogą zaczekać. – Napotkał jej wzrok i złagodniał. – Wiem, że czasami w to wątpisz, kaczuszko, ale twoja przyszłość jest dla mnie najważniejsza.

Jego słowa były słodko-gorzkie. Znów chciała skonfrontować go ze swoimi obawami, ale nie potrafiła; nie w chwili, gdy po raz pierwszy od tak dawna zebrało mu się na wynurzenia.

Niech będzie. Może w takim razie powinna skonfrontować się z Greyem i Sheridanem, wyznać im, co podsłuchała, i zażądać wyjaśnień. I jeśli się okaże, że mają dowody na poparcie swoich podejrzeń, stanie w obronie brata. A jeżeli znając głębię zepsucia stryja Armiego, nadal będą chcieli, by Joshua odpowiedział za swoje czyny, każe mu się ratować ucieczką.

Bo gdyby przyszło jej wybierać między bratem i krewnymi – albo Greyem – zawsze wybierze Joshuę.

Rozdział piętnasty

Po wyjściu Beatrice i jej brata Grey zaproponował Sheridanowi szklaneczkę brandy w gabinecie, by mogli porozmawiać w cztery oczy.

– I co sądzisz o moim kuzynie, teraz, gdy miałeś więcej czasu, by mu się przyjrzeć? – zapytał Sheridan, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi.

Grey schował ręce do kieszeni.

– Nie podobało mi się, jak patrzył na Gwyn.

– O czym ty mówisz?

– Nie widziałeś ich? Ona z nim flirtowała, a on rozbierał ją wzrokiem.

– Rozbierał? Jakoś mi to umknęło – odparł Sheridan.

A Greyowi nie – widział każde pożądliwe spojrzenie Joshui, bo w jego oczach dostrzegał odbicie siebie, gdy patrzył na Beatrice. A to oznaczało, że Gwyn igrała z ogniem.

Podobnie jak on sam, jeśli się nad tym zastanowić. Rodzeństwo Wolfe’ów umiało zawrócić w głowie.

– Mówię tylko, że jeśli masz rację i majorowi marzy się książęcy tytuł, może już szuka sobie odpowiedniej kandydatki na żonę. Takiej jak nasza siostra.

Sheridan parsknął śmiechem.

– W takim razie mój kuzyn dokonał złego wyboru. Gwyn jest zbyt mądra, by wychodzić za gajowego bez grosza przy duszy, niezależnie od

jego stopnia w Royal Marines.

– Jeśli się co do niego nie mylisz i rzeczywiście ostrzy sobie zęby na tytuł, to kiedy zacznie smalić do niej cholewki, nie będzie już gajowym bez grosza przy duszy, prawda?

– Ale przedtem musiałby zabić mnie i Heywooda, nie wzbudzając niczyich podejrzeń. Co się nie stanie, bo pokrzyżujemy mu szyki. Więc nie ma znaczenia, jak patrzy na Gwyn. W jego obecnej sytuacji nigdy by za niego nie wyszła. Jest dla niej za biedny.

Grey nie był tego taki pewien. Ale z drugiej strony nie wiedział, czy tak naprawdę zna. Nie widział, jak dorastała, a po jej powrocie do Anglii prawie nie widywał się z rodziną. Listy od jej rodziców też nie oddawały jej sprawiedliwości. Jakżeby mogły? Gwyn była klasą sama w sobie. Oczywiście, że pociągała Wolfe’a. Kto pozostałby obojętny na jej wdzięki?

– Nieważne – powiedział w końcu. – Może mi się tylko zdawało. – Choć wcale tak nie było. – Zmieniając temat: te ruiny, na które się jutro wybieramy… To te same, w których pobliżu zginął twój stryj?

Sheridan skinął głową.

– Widziałeś wyraz twarzy Joshui, gdy Gwyn poprosiła, by ją tam zaprowadził? Jeśli to nie było poczucie winy…

– To on zaczął temat ruin – zauważył Grey. – Nie zrobiłby tego, gdyby był winny. – Innej zbrodni niż wodzenie pożądliwym wzrokiem za ich siostrą.

– Mimo wszystko musimy wymyślić jakiś sposób, by jutro przyjrzeć się jego reakcji – powiedział Sheridan.

– Nie my, lecz ja – poprawił go Grey. Sheridan zdążył tylko wciągnąć powietrze, by zaprotestować. – Kiedy Wolfe będzie zajęty oprowadzaniem nas po ruinach, ty pójdziesz do mostu i poszukasz tego odłamanego kawałka barierki, który wpadł do rzeki razem z ojcem. Jeśli uda się go

znaleźć, dowiemy się, czy została przepiłowana. Wolfe na pewno cię jutro nie przydybie, więc idealnie się składa.

Sheridan się rozpogodził.

– Słusznie.

– Przeszukałeś miejsce, w którym zginął twój stryj?

– Tak. Niczego nie znalazłem. Ale nawet jeśli są tam jakieś dowody, Joshua miał dużo czasu, by się ich pozbyć. Dotarliśmy do Anglii dopiero parę tygodni po pogrzebie Armiego.

– Jeśli są jakieś ślady, któryś z nas na pewno na nie natrafi.

– A jeśli nie?

– To znaczy, że nigdy ich nie było.

Sheridan skrzyżował ręce na piersi.

– Czy na twoją ocenę sytuacji aby nie wpływają urocze rumieńce i słodki uśmiech Bei?

Grey się zjeżył.

– Jeśli dobrze pamiętam, od początku byłem sceptycznie nastawiony do twoich podejrzeń.

Przez twarz Sheridana przemknął cień.

– Przepraszam, staruszku. Po prostu… jestem sfrustrowany, że nie odkryliśmy niczego konkretnego.

Grey podzielał jego odczucia. Ale nie chciał mówić Sheridanowi, co zauważył u Beatrice, dopóki nie będzie miał pewności, że w jej reakcjach kryje się drugie dno.

Jednak nazajutrz rano ku jego zdumieniu pojawiła się we dworze sama.

– A gdzie twój brat?

– Mogłabym zapytać ciebie o to samo – odparła wyniośle. – A tak przy okazji, jak na kogoś, kto ma mnie uczyć manier, sam nimi nie grzeszysz.

Przyjętym powitaniem jest podobno „dzień dobry”, a nie wypytywanie o brata pierwszą osobę, która pojawia się w progach stałego bądź tymczasowego miejsca zamieszkania – odparła, z powodzeniem naśladując jego władczy ton. I było to co najmniej niepokojące.

Poczuł, że drgają mu kąciki ust.

– Proszę o wybaczenie, panno Wolfe. Dzień dobry. Jak się pani miewa? Czy mógłbym zapytać, gdzie znajduje się pani brat? – Uniósł brew. – Tak lepiej czy mam się jeszcze bardziej postarać?

– Lepiej – odparła, przygryzając wargę, jakby starała się nie roześmiać. – A odpowiadając na twoje pytanie, Joshua jest na zewnątrz z psami.

– Ach, znowu te psy. Jeśli liczysz, że mnie powstrzymają, przypominam, że ostatnim razem się ich nie przestraszyłem.

Oblała się rumieńcem.

– Cóż za absurd. Po prostu stwierdziłam, że przyda im się trochę ruchu. – Gdy zachichotał, zadarła swoją śliczną bródkę. – A gdzie reszta pańskiej rodziny, wasza miłość?

– Widzę, że wróciliśmy do „waszej miłości”. – Nie doczekawszy się odpowiedzi, miał ochotę zakląć. – Sheridan jednak do nas nie dołączy. Ma dużo pracy przed spotkaniem ze swoim radcą prawnym. Gwyn jeszcze się szykuje, ale kazała przekazać, że za chwilę zejdzie. Matka chciała z nami iść, lecz zapomniała, że ma przymiarkę nowej sukni żałobnej.

Tego dnia Beatrice założyła ten sam praktyczny kapelusz, który miała na sobie podczas ich pierwszej przechadzki, ale tym razem dobrała doń czarny wełniany płaszczyk do jazdy konnej i zielony dziergany szalik.

– Wyglądasz jak róża w pełni rozkwitu. – Nie miał pojęcia, skąd przyszło mu do głowy to porównanie, ale ze swoim rumieńcem i błyszczącymi oczami rzeczywiście przypominała różę. O szaliku nie

wspominając. – To ta zieleń – dodał, wskazując nań. – Wygląda jak… no wiesz, łodyga.

Zarumieniła się jeszcze mocniej i teraz już naprawdę przypominała kwitnącą różę.

– Nie mogłam znaleźć czarnego, białego nie mam, a dziś jest chłodno – wyrzuciła z siebie jednym tchem, jak to często miała w zwyczaju, gdy była zdenerwowana.

Ale zupełnie mu to nie przeszkadzało. Był tak nawykły do dam kontrolujących każdą sylabę, która wychodziła z ich ust, że przebywanie w towarzystwie kogoś, kto tego nie robił, było jak powiew świeżości.

– Wierz mi, cieszę się, że go założyłaś. Ta wszechobecna czerń z białymi akcentami zaczyna mnie już męczyć. – Uśmiechnął się. – A psy z pewnością nie będą ci czyniły wymówek za małe odstępstwo od żałobnych reguł.

Miał nadzieję ją rozbawić, ale jej wczorajsze oschłe słowa dowodziły, że nadal ma mu za złe tamte zuchwałe awanse, więc nie zdziwił się, gdy nie odpowiedziała.

Nie żeby miał o to do niej pretensje. Praktycznie uprzedził ją, że nigdy nie będzie się mógł z nią ożenić, nie podając nawet przyczyny. Ale jakże miał jej powiedzieć o latach hartowania się w ogniu udręki i stryjowskich manipulacji? O tym, że nie byłby w stanie oddać nikomu władzy nad sobą, nawet własnej żonie? O tym, że odsłonięcie się przed kimś, wystawienie się na zranienie, chociażby bezwiedne…

Nie, nie mógł tego zrobić.

Mimo to uwierało go jej nonszalanckie podejście do ich ostatniego zbliżenia: „Nie żywię urazy do waszej miłości. Po prostu uważam, że w przyszłości powinniśmy się powstrzymać od lekcji tańca sam na sam, że się tak wyrażę”.

O tak, wyraziła się wystarczająco dosadnie. Nie miała zamiaru zabawiać się w ten sposób z mężczyzną, który nie chciał się z nią ożenić. I choć niczego innego nie mógł się spodziewać – zresztą nie chciałby myśleć o sobie jako o drapieżcy żerującym na kobiecej naiwności – to go ubodło. Oznaczało bowiem, że w przeciwieństwie do niego z łatwością jest w stanie wybić sobie z głowy pociąg, jaki do niego czuła.

Jej zacięte milczenie go irytowało, dlatego postanowił zagrać jej na nerwach w najgorszy możliwy sposób.

– Podejrzewam, że matka wymówiła się od dzisiejszej wycieczki, by Gwyn miała twojego brata tylko dla siebie. A ja ciebie. Taka z niej swatka.

Wreszcie jakaś reakcja. Spojrzenie, jakie mu rzuciła, mogłoby skuć lodem parę wodną.

– Powinieneś jej był powiedzieć, że nic z tego. Jak sam nader jasno się wyraziłeś, nie szukasz żony. A przynajmniej nie takiej jak ja.

Wcale nie chciał, żeby tak pomyślała – i dobrze o tym wiedziała.

– Do diabła, Beatrice…

Tę właśnie chwilę Gwyn musiała sobie wybrać, by zbiec po schodach.

– Już idę! – Podeszła do Beatrice i pocałowała ją w oba policzki. – Wybacz spóźnienie, pokojówka nie mogła sobie poradzić z ułożeniem mi fryzury. To czarodziejka, ale dziś bez względu na jej wysiłki każdy kędziorek uparcie sterczał w inną stronę. Są tak niesforne, że czasami doprawdy potrzeba czarów, by je ujarzmić.

– Przynajmniej masz kędziorki. – Beatrice się uśmiechnęła. – Moje włosy są wiecznie przylizane i proste.

Gwyn pokręciła głową, gdy lokaj pomagał jej włożyć czarny futrzany płaszczyk.

– Wyglądają ślicznie jak zawsze. – Rozejrzała się. – A gdzie twój brat?

– Czeka na zewnątrz z psami. Postanowiliśmy…

– Panno Wolfe – wszedł jej w słowo Grey, zagotowawszy się ze złości. – Dlaczego nie pouczyła pani Gwyn w temacie pytań o miejsce pobytu pani brata?

Beatrice uniosła brew.

– Ponieważ zanim je zadała, przywitała się ze mną, jak nakazuje grzeczność.

Gwyn zachichotała.

– Niech zgadnę: przyszłaś, a Grey zaczął wydawać ci polecenia pod przykrywką pytań, zgadza się?

– Dobrze znasz swojego brata – odparła Beatrice, uśmiechając się złośliwie do Greya.

Gwyn pokręciła nosem.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś mu do słuchu.

– Naturalnie.

– Och, na litość boską – mruknął Grey, rozdrażniony ich gierką. – Stoję tuż obok.

Gwyn podeszła do niego nieśpiesznie.

– Biedny Grey, zmuszony do przebywania w towarzystwie kobiet, które nie dygają do podłogi za każdym razem, gdy wchodzi do pokoju.

– Uważaj sobie, mała zuchwała buntowniczko – rzucił ostrzegawczym tonem – bo zszokuję socjetę, prosząc cię do tańca na balu.

– Trele-morele, nie dbam o to – odparowała Gwyn. – Jeśli będę miała taką ochotę, zatańczę z bratem i kropka. Mały skandal jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Beatrice sposępniała.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, bo ze mną na pewno będzie większy.

– Oczywiście, że się nie mylę, Beo. – Gwyn wzięła ją pod rękę i ruszyła do drzwi. – Stawimy czoła towarzystwu niczym jego dziewicze westalki. Plotkary mogą sobie o nas szeptać za wachlarzami, ale szybko umilkną. Mamy po swojej stronie trzech książąt; nikt nie ośmieli się rozsiewać o nas plotek ani potraktować nas ozięble.

– Gwyn ma rację, panno Wolfe. Będzie pani otoczona książętami.

– Z czego dwaj sami są skandalistami – dodała Gwyn z łobuzerskim uśmiechem – więc nikt nie będzie plotkował o tobie, zapewniam. Będą zbyt zajęci obmawianiem Thorna i Greya, co zresztą nikomu nie będzie przeszkadzało na każdym kroku wpychać im w ramiona swoich córek.

– A Sheridanowi nie? – zapytał Grey.

Gwyn się roześmiała.

– Jemu naturalnie też! Ale w jego przypadku można plotkować jedynie o anielskim charakterze.

– No tak – skwitował Grey z nutką sarkazmu. Święty Sheridan. Choć trafny, jego młodszemu bratu nie spodobałby się ten przydomek.

– A teraz powiedz mi – powiedziała Gwyn, klepiąc Beatrice w rękę, gdy ramię w ramię maszerowały do drzwi – o co chodzi z tymi psami?

Grey szedł za nimi, ale nie słyszał ani słowa z ich pogawędki. Wątpił, by plotkarze skupili się na anielskim charakterze Sheridana, jeśli ten odkryłby, że jeden z jego krewnych z zimną krwią zabił jego ojca i stryja. Takie rewelacje wywołałyby lawinę zgoła odmiennych plotek.

I zapłaciłaby za to Beatrice.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Do tej pory nie zastanawiał się, co się z nią stanie, jeżeli jej brat zostanie oskarżony o morderstwo. Nawet jeśli nie miała z tym nic wspólnego, już nigdy nie będzie mogła pokazać się w towarzystwie. Plotkarze odkopią dawny skandal z pojedynkiem jej ojca i orzekną, że syn poszedł w jego ślady, dorzucając kąśliwe uwagi o chromej

nodze majora. A gdy już z nim skończą, rzucą się na nią jak harpie za zbrodnię pokrewieństwa z ohydnym zbrodniarzem.

A jeżeli Wolfe trafi za kraty, jego siostra jeszcze bardziej zubożeje. Matka będzie sobie mogła stawać za nią murem ile dusza zapragnie, ale dziewczyna w końcu pogrąży się w zapomnieniu w dziczy Lincolnshire, skazana na staropanieństwo, bo jej brat to okryty złą sławą skazaniec.

Grey żałował, że dał się wciągnąć w to śledztwo. Był prawie pewny, że Wolfe nie zabił Maurice'a, bo nie miał ku temu motywu. A jeśli odebrał życie Armitage'owi, łajdakowi, który nie przepuścił żadnej spódniczce… cóż, to już zupełnie inna sprawa. Grey nie znał nikogo, kto by go opłakiwał.

Musi skłonić Sheridana, by zaprzestał swojego absurdalnego śledztwa; chociaż tyle mógł dla niej zrobić za wprowadzenie zamętu w jej życie.

Beatrice szła po schodach z Gwyn, ignorując obecność Greya. Jak śmiał sugerować, że jego matka usiłuje ich wyswatać? Nie chciał jej za żonę, a mimo to ją nagabywał. Łajdak pewnie pragnął zrobić z niej swoją kochankę.

Usłyszała szczekanie psów u podnóża schodów i dostrzegła wpatrzonego w Gwyn Joshuę, zanim ten zdążył odwrócić wzrok.

Ukrywając radość, stwierdziła, że jednak wczoraj się jej nie przywidziało. Gdyby coś z tego wyszło, nie musiałaby się tak bardzo o niego martwić. W końcu Gwyn to bardzo miła młoda kobieta. Jeśli ktoś byłby w stanie rozgonić smutki jej brata, tym kimś z pewnością była wesoła lady Gwyn.

Jak na zawołanie pisnęła teraz z rozkoszy, kucając przy jego nodze, by pogłaskać jednego z psów.

– Och, jakie słodkie pyszczki! Jesteście urocze, maluchy! – Podniosła wzrok, uśmiechając się do Joshui.

– To żadne „maluchy” – warknął Grey – tylko foxhoundy.

Beatrice nie miała pojęcia, co go ugryzło, ale odkąd Gwyn zeszła na dół, wyraźnie był na nią zły.

– Przecież wiem – odgryzła się Gwyn. – Miałam tylko na myśli, że są urocze. – Zatrzepotała rzęsami, patrząc na Joshuę. – Uwielbiam psy.

– O ile dobrze pamiętam – wtrącił Grey – nie znosiłaś ich.

Gwyn wstała, by spiorunować brata wzrokiem.

– To było dawno i nieprawda. Zanim wyjechałeś, rzeczywiście nie cierpiałam psów… ale tylko dlatego, że mnie przerażały. Czego się spodziewałeś? Miałam wtedy sześć lat. Ale potem dorosłam, mama dostała Tulisia i moje zdanie o tych zwierzętach całkowicie się zmieniło.

– Jakiej rasy był Tuliś? – zapytała Beatrice, by zejść z tematu absurdalnej nadopiekuńczości Greya.

Gwyn spojrzała na nią z najcieplejszym uśmiechem, jaki widział świat.

– Był najsłodszym mopsikiem pod słońcem, Beo. Gdybyś go tylko poznała, zakochałabyś się. Musiałam go zostawić w Berlinie, co prawie złamało mi serce, ale był już za stary, by przeżyć tak długą podróż. Na szczęście mama mówi, że przy następnej wizycie w Londynie mogę sobie sprawić nowego mopsa.

– Miejmy tylko nadzieję, że i tego nie nazwie pani Tulisiem – mruknął Joshua.

– Popieram – wtrącił Grey.

Gwyn się roześmiała.

– Mężczyźni! Tak się składa, że to imię wybrała mama. Ja chciałam go nazwać Mopkiem.

Panowie zgodnie jęknęli.

– Biedak pewnie miał ochotę schować się ze wstydu pod sofę za każdym razem, gdy przychodzili do niego koledzy – powiedział do Joshui Grey. – Tuliś, też coś.

– A Mopek? – prychnął Joshua. – Równie dobrze można mu było założyć koronkową kryzę. Samiec powinien nosić męskie imię tak jak ci dwaj hultaje: Merkury i Zeus.

– Ach, a więc to pan jest tym miłośnikiem antyku? – zagadnął Grey.

– Wybrałem imię dla każdego psa w majątku. Gdybym jej na to pozwolił, Beatrice wszystkie ochrzciłaby mianem Słoneczka, tudzież Elegancika.

– Nikogo tak nie ochrzciłam! – zaprotestowała Beatrice.

– I co się wam nie podoba w tych imionach? – zapytała Gwyn, ku zadowoleniu Beatrice stając za nią murem. – Są urocze.

– To foxhoundy, a nie mopsy – odparł Joshua. – Psy gończe nie mogą mieć uroczych imion.

Beatrice spojrzała chłodno na brata.

– I kto nadaje psom mitologiczne imiona? To nie bohaterowie homeryckich odysei, na litość boską!

Joshua zamrugał.

– A co ty wiesz o homeryckich odysejach?

Beatrice pociągnęła nosem.

– Może cię to zdziwi, ale umiem czytać. Po prostu wybieram inne lektury niż ty. Za karę sam je sobie teraz prowadź na smyczy. Może ci się poszczęści i po męsku załatwią ci się na buty! Do zobaczenia przy ruinach. – Uniosła suknię. – Chodźcie, zostawmy mojego brata jego foxhoundom.

– Idźcie przodem z Greyem. – Gwyn zerknęła ukradkiem na Joshuę. – Ja dotrzymam towarzystwa twojemu bratu.

– Jak chcesz – odparła Beatrice. – Mam tylko nadzieję, że nie poślesz go do wszystkich diabłów, zanim dotrzecie na miejsce.

Rzuciwszy tę niegodną damy uwagę, pomaszerowała w kierunku prowadzącej przez ogrody ścieżki.

Grey pobiegł za nią.

– Co to było? – zapytał, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu.

Nie było sensu ukrywać prawdy.

– Mój brat doprowadza mnie do białej gorączki. Gwyn chciała być miła, a on i tak musiał wbijać te swoje szpile. Mnie robi to samo, bez przerwy. On i te jego męskie imiona. To tylko psy. Nie dbają o to, jak się je woła.

– Niemniej ty podchodzisz do tego z nie lada powagą.

– To tylko kropla przepełniająca moją czarę goryczy. – Była bardziej zła z powodu wszystkich wyrzeczeń, jakie poniosła dla Joshui, wszystkich tajemnic, których musiała strzec. I po co? Było mu chyba wszystko jedno, czy go powieszą za morderstwo. A Beatrice zaczynała się zastanawiać, czemu ona się przejmuje.

Tyle że to było silniejsze od niej. Miała tylko jego na świecie. Denerwowało ją, że jej brat nie widzi, ile dla niej znaczy.

„Wiem, że czasami w to wątpisz, kaczuszko, ale twoja przyszłość jest dla mnie najważniejsza”.

Westchnęła. A więc i ona dużo dla niego znaczyła. Co tylko jeszcze bardziej wzmacniało jej postanowienie, by go chronić, nawet jeśli sam się odsłaniał.

– Nie ociągaj się tak – mruknęła do Greya.

– Wedle życzenia, kokietko. A tak w ogóle to skąd ten pośpiech?

– Musimy porozmawiać. Nie chcę, żeby mój brat usłyszał.

Momentalnie sposępniał.

– Rozumiem – powiedział.

Nie odezwał się więcej ani słowem, dopóki nie dotarli do celu, który wybrała im na rozmowę w cztery oczy. Okazały się nim zarośla, w które bezceremonialnie go wciągnęła. Ku jego zdumieniu znaleźli się na ścieżce prowadzącej do rozległej polany z kamienną ławeczką.

Rozejrzał się, zauważając porośniętą różami Ayrshire altanę.

– Co to za miejsce?

– Jeden z pierwszych projektów stryja Armiego i jego architekta. – Beatrice przeszedł dreszcz na myśl o tym, do czego zapewne służyła, ale to było jedyne ustronne miejsce przy ścieżce.

– Twój brat o nim wie?

– Nie. Sama bym o nim nie wiedziała, gdybym nie pomagała stryjowi w rachunkach. – Nagle tknęły ją złe przeczucia. – Dlaczego pytasz?

– Bez powodu. – Ale jego oczy zadawały kłam tym słowom.

– Mów prawdę; pytasz, bo myślisz, że tu się zaczaił na stryja Armiego tamtej nocy – syknęła.

Grey skrzyżował ręce na piersi.

– A niby czemu miałbym tak pomyśleć?

Wbiła w niego wściekłe spojrzenie.

– Wyświadcz mi chociaż tę grzeczność, by nie udawać głupiego. Podsłuchałam twoją rozmowę z Sheridanem na temat Joshui po naszych… prywatnych tańcach.

Grey brzydko zaklął, a roztrzęsiona Beatrice wciągnęła powietrze.

– Sądzisz, że mój brat zabił mego stryja.

Rozdział szesnasty

A niech to diabli porwą! Od początku wiedziała?

Na szczęście w tej samej chwili dobiegły ich głosy Gwyn i Joshui nieśpiesznie mijających wejście na polanę, więc on i Beatrice musieli zachować milczenie, dzięki czemu miał chwilę, by zebrać myśli.

Powinien był to przewidzieć. Początkowo się bał, że usłyszała ich pierwszą rozmowę o jej bracie, ale mijały dni, a ona nie zająknęła się nawet słówkiem, czym uśpiła jego czujność. Sądził, że jej chłód wobec niego wynika z jego niechęci, by się z nią ożenić. Jak widać, bardzo się pomylił.

– Wybacz mi, Beatrice. Nie chciałem… – szepnął, gdy głosy i kroki ucichły w oddali.

– Obwinić mojego brata o czyjś wypadek? – Skrzyżowała ręce na piersi. – Ależ oczywiście, że chciałeś. Nieważne, że zaszczytnie służył ojczyźnie i temu majątkowi. Zanim został ranny, był odznaczonym na polu walki oficerem. Teraz jest praktycznie pustelnikiem i warczy na wszystkich wokół, więc to idealny materiał na złoczyńcę. Jeśli się szuka złoczyńcy, tak jak wy dwaj. Choć nie mam pojęcia dlaczego.

– Czyżby? Zatem zupełnie bez powodu unikasz rozmowy zarówno o nim, jak i o twoim stryju.

Uciekła wzrokiem.

– Po prostu… nie wiem, co mam o nim powiedzieć. To jasne, że jest nieszczęśliwy. Co nie znaczy, że zabił stryja Armiego! – Obejmując się rękami, Beatrice zadarła głowę, by zajrzeć mu w oczy. – A o Armiem milczę, bo nie chcę mówić źle o zmarłych.

Znów ten argument.

– Jakoś nie miałaś skrupułów, by opowiedzieć mi o tym, jak was tyranizował.

– To były twoje słowa, nie moje. A jego śmierć była wypadkiem. – Miał wrażenie, że usiłuje przekonać samą siebie. – Przyprowadziłam cię tu, żeby ci powiedzieć, że mylisz się co do Joshui. Jedyne, co można mu zarzucić, to gburstwo. – Jej oddech zaczął się rwać. – Więc możesz już zaprzestać tych flirtów i komplementów i… wkradania się w moje łaski. Nie p-potwierdzę twoich podejrzeń. Bo są bezpodstawne.

– Że co, do diabła? – Jednym susem znalazł się tuż przy niej. – Nie próbowałem wkraść się w twoje „łaski” przez podejrzenia Sheridana! Dobry Boże, za kogo ty mnie masz?

Gdy zadarła głowę, wbijając w niego zranione spojrzenie, ziemia osunęła mu się spod stóp.

– Za człowieka – zaczęła zdławionym głosem – przywykłego robić to, co musi, by dostać to, czego chce, nawet jeśli to oznacza… karmienie słodkimi słówkami głupiej siostry… człowieka, którego o coś podejrzewa. – Przygryzła dolną wargę. – „Zahukanej, niezgrabnej kuzynki” twojego brata.

Cholera. Było gorzej, niż przypuszczał – usłyszała dywagacje Sheridana na temat przyczyn jego niechęci, by się z nią ożenić.

Złapał ją za ramiona.

– To były słowa Sheridana, nie moje. I nigdy nie uważałem cię za głupią czy niezgrabną. Nie sądzisz chyba, że udaję pożądanie, by

wyciągnąć z ciebie jakieś informacje.

Znów zadarła tę swoją zuchwałą bródkę.

– Ale to ty zapytałeś go, cytuję: „a niby jak mam się dowiedzieć, czy Wolfe przyłożył rękę do obu tych śmierci, skoro nie mogę rozmawiać z Beatrice na osobności?”. – Wbiła w niego wściekłe spojrzenie. – Twoje tak zwane pożądanie było tylko częścią planu, by pomóc mojemu kuzynowi dociec prawdy. Choć śmiem twierdzić, że nie pochwaliłby twojej taktyki w jej ustalaniu.

– Nie – warknął Grey. – Nie pochwaliłby. Podobnie jak ja. Nigdy nie zniżyłbym się do tego, by w ten sposób wykorzystać kobietę. I dlatego próbowałem walczyć ze swoimi żądzami. – Przeniósł wzrok na jej drżące usta. – Ale poniosłem klęskę. Nawet teraz mam ochotę całować cię, dopóki nie wybiję ci z głowy tych absurdalnych bzdur.

Wyrwała mu się i pomaszerowała do kamiennej ławeczki po drugiej stronie polany. Gdy odwróciła się do niego plecami, jej ramiona zaczęły się trząść.

– To niczego nie dowodzi. Zdążyłeś już pokazać, że bez trudu potrafisz udać pożądanie, gdy jest ci to na rękę.

– Do diabła, nie uda… – Przetarł dłonią twarz. Zakradł się do niej od tyłu i objął ją w talii, zniżając głos: – Wiem, że gdy tańczyliśmy, czułaś to samo co ja.

Jej ciało zadrżało w jego ramionach.

– Tak, jesteś mistrzem uwodzenia. Do tego stopnia, że sam wierzysz w swoje iluzje. Ale gdybyś miał wybór, mężczyzna z twoim… doświadczeniem nigdy by…

– Moje doświadczenie nauczyło mnie, że kobieta taka jak ty to rzadki klejnot.

Do diabła, nie wierzył, że takie słowa wypływają z jego ust. Bracia dopiero mieliby używanie, gdyby go teraz słyszeli! Ale na myśl, że ona tak bardzo wątpi w swój zniewalający urok, że aż tak głęboko ją zranił…

Objął ją mocniej, a gdy nie protestowała, przyciągnął do siebie.

– Jestem dla ciebie nikim – szepnęła ochryple.

– To nieprawda. – Rozwiązał wstążkę jej kapelusza, ściągnął go i rzucił na ławeczkę, by wtulić twarz w jej włosy. – Myślisz, że mam w zwyczaju włóczyć się po lasach z pannami nikt? Albo całymi godzinami uczyć je tańczyć?

– Gdy ci to pasuje – mruknęła.

– Początkowo to Sheridan chciał pomagać w twoich przygotowaniach do debiutu, więc poprosił mnie, bym szpiegował twojego brata. Przekonałem go, żebyśmy się zamienili zadaniami. Chcesz usłyszeć dlaczego?

– Nieszczególnie – odparła, pociągając nosem.

– Bo już wtedy zapragnąłem cię lepiej poznać. Byłaś taka ożywczo bezczelna, bystra i dowcipna. – A później udowodniła, że nieobce jest jej również współczucie dla bliźniego. – Jakże mógłbym się nie zafascynować kobietą o tak wielu talentach?

Parsknęła ironicznym śmiechem.

– Jakich talentach? Umiejętności tresury psów? Śmiem twierdzić, że w swoim majątku masz takich treserów na pęczki. I już zdążyłam udowodnić swoją zatrważającą nieznajomość etykiety.

– Konwenansów każdy może się nauczyć. – Nachylił się, by pocałować jej ucho, a potem policzek, rozkoszując się drżącym westchnieniem, które się jej wyrwało. Dobry Boże, jego kutas stawał przy niej na baczność! Jak mogła wątpić w prawdziwość jego pożądania? – Ale to reszta twoich talentów składa się na twój charakter. Na przykład lojalność wobec rodziny,

zręczność w kontaktach z kupcami, sprawne zarządzanie majątkiem. Od przyjazdu mojej rodziny wzięłaś na siebie prowadzenie domu, nikogo do siebie przy tym nie zrażając. A znając te marudy, to nie lada wyczyn.

Gdy oparła się o niego, uległ pokusie, by przykryć dłonią jej pierś, pieszcząc ją. Drugą rękę włożył jej między uda i zaczął pocierać.

Jęknęła, więc podkręcił tempo pieszczot. Miał ochotę zedrzeć z niej ubranie, położyć ją na tej ławce i posiąść niczym lekkomyślny łajdak, za jakiego niektórzy go mieli.

– Pragnę cię jak szalony.

Położyła dłoń na jego ręce, jakby chciała ją odsunąć, ale zamiast tego przycisnęła ją mocniej do swojej szparki, aż poczuł, jak pulsuje.

– Jeśli mnie pragniesz… to tylko dlatego, że chcesz… zrobić ze mnie… swoją kochankę.

– Boże, uchowaj.

Odwróciła się w jego ramionach, wbijając w niego gniewne spojrzenie.

– Więc nawet na kochankę się nie nadaję?

Ujął w dłonie jej głowę.

– Owszem, bo jesteś na to za dobra. Zasługujesz na coś o wiele lepszego niż hańba.

– Jak możesz tak mówić, skoro nawet cię nie stać, by zaproponować mi małżeństwo?

Ból w jej głosie przeszył go na wylot.

– Nie chcę ci go proponować. To ogromna różnica. To wybór, którego dokonałem przez… przez…

– Przez Joshuę – szepnęła, posępniejąc.

– On nie ma z tym nic wspólnego. Po prostu wiem, że nie mogę być dla ciebie mężem, jakiego pragniesz i potrzebujesz. Bez względu na to, jak

bardzo bym chciał.

W jej okrągłych smutnych oczach zapłonęła złość.

– To dlaczego nie przestajesz mnie dotykać i całować, wiedząc, że nic z tego nie będzie? Widzę tylko jeden powód: liczysz, że uda ci się nakłonić mnie do zdradzenia…

– Nie potrafię trzymać rąk z dala od ciebie, do diabła! – zawołał i zaraz przeklął się w duchu za to wyznanie. – Myślisz, że jestem z tego dumny? Zapewniam, że nie. Słynę z samokontroli. To dlatego plotkarze wymyślają te brednie na mój temat. Chcieliby widzieć, jak się wiję. – Nachylił się, przysuwając twarz do jej twarzy. – A jednak zawsze, gdy jesteś obok, chcę… pragnę… muszę. – Posiadł jej usta w mocnym, wygłodniałym pocałunku, po czym się od nich oderwał. – Cię mieć.

Na te słowa Beatrice poczuła szybsze bicie serca, załamując ręce nad własną słabością. Jak to możliwe, że ten mężczyzna z taką łatwością rozbudzał jej zmysły? Zapragnęła znów poczuć pieszczotę jego ręki, jego wargi na swoich, pragnęła…

Najwyraźniej on pragnął tego samego, choć nie śmiała w to wierzyć.

– I to nie ma żadnego związku z twoim bratem ani z teoriami Sheridana o zabójstwie – ciągnął ochrypłym głosem. Wsunął rękę między ich ciała, wędrując od piersi do bioder, po czym złapał ją za pupę i przycisnął do siebie, by poczuła jego wzwód. – Jesteśmy w tym tylko we dwoje. My i nasze pożądanie. – Musnął jej wargi. – Bez względu na to, jak szalone i nierozsądne.

Gdy tym razem ją pocałował, nie brał jeńców, zanurzając ją w żądzy tak potężnej jak fala rozbijająca się o brzeg. Jego niecierpliwe dłonie wędrowały po jej ciele, pieszcząc je i badając, a język brał w posiadanie każdy milimetr jej ust.

Uczepiła się jego barków, a potem szyi, wspinając się na palce, by odurzyć go pocałunkami. Nie dbała o to, że nigdy nie zostanie jego żoną. Zapomniała o jego pozycji i tytułach; wiedziała tylko, że bierze jej usta w posiadanie z siłą mężczyzny pragnącego, by mu uległa… I uległa mu, niech jej Bóg dopomoże.

Przez mgłę rozkoszy poczuła, że ściąga jej szalik i rzuca go na kamienną ławeczkę. Przerwał pocałunek i powiódł rozchylonymi ustami od jej policzka do szyi. Gdy zaczął pieścić językiem wgłębienie przy krtani, krew tak gwałtownie zawrzała w jej żyłach, że w pierwszej chwili nie zorientowała się, że podciągnął jej płaszczyk i suknię, odsłaniając udo. Zauważyła to, dopiero gdy wsunął jej rękę pod kolano, podnosząc nogę i stawiając ją na ławeczce.

Stała teraz z szokująco rozwartymi udami, co natychmiast wykorzystał, odsuwając jej halkę i wieszając ją na jej zgiętej nodze, by dostać się do mokrej szparki, jak czasami nazywali ją mężczyźni. Teraz dowiedziała się dlaczego, bo gdy potarł ją palcem, zdała sobie sprawę, że jej zgłodniała jego kutasa cipka jest śliska jak plaster miodu.

– Grey… to chyba nierozsądne…

– Nierozsądne. – Trącił nosem jej szyję. Gdy wsunął w nią palec, wstrzymała oddech, na co ten piekielnik zareagował parsknięciem. – Aż tak ci się podoba?

– Tak… och, tak… Grey, błagam… błagam…

– Bez obaw, kochanie – odparł rozkosznie chrapliwym głosem. – Dam ci przyjemność, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałaś. Jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Wczepiła się palcami w jego barki.

– W tej chwili pozwolę ci, na cokolwiek zechcesz – wyznała bezwstydnie.

– Nie mów tak – wychrypiał, odnajdując ustami jej wargi i zawisając nad nimi. – Bo to, czego chcę, zabrałoby wiele godzin, a twój brat w końcu zacznie nas szukać.

To powinno ją otrzeźwić, ale była w stanie myśleć jedynie o jego palcach błądzących po jej ciele, marząc, by znów pieściły ją tam na dole.

– Godzin? – powtórzyła, nieprzytomnie napierając biodrami na jego rękę.

– Dni – szepnął. – Tygodni, gdybym mógł wybierać.

Znów przykrył ustami jej usta, dziko ją całując. Pragnął jej, a ona jego. Co w tym złego?

Och, dużo. Mimo to wspięła się na palce, dając mu usta jak suka w rui, pragnąc, by ją wziął, dał jej tę obiecaną rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie zaznała.

Spełnił jej nieme błaganie. Jego zwinne palce wsunęły się w nią, odnajdując twardy, pulsujący pożądaniem guziczek.

Ten szatan nawet teraz potrafił sprawić, że straciła głowę.

– Dotknij mnie, kochanie. – Złapał ją za rękę i położył na swoim twardym drągu. – Tutaj… Błagam…

W jego głosie było to samo palące pragnienie, które sama czuła w środku, pod jego palcami. Gdy on pocierał jej guziczek, ona pocierała go przez spodnie, rozkoszując się jego rwanym oddechem, napierającymi z coraz większą siłą palcami, które rozpalały drzemiący w niej dotychczas ogień. Nieopisana przyjemność, którą jej dawał, była niemal nie do zniesienia.

Nim się zorientowała, wbiła palce w jego rękę, rozpaczliwie pragnąc więcej… mocniej… szybciej, aż wreszcie poczuła trawiące ją od środka płomienie, w których ginęły wszelkie zahamowania, zamieniając ciche westchnienia w głośne jęki.

– Grey! – zawołała, gdy wstrząsnęła nią od środka gwałtowna eksplozja. – O… Boże…

Sekundę później odsunął jej rękę, przyciskając ją do siebie.

– Do diabła, kochanie! – Odrzucił głowę, przymykając oczy i dygocząc w jej ramionach. – Moja słodka… Beatrice… Boże, dopomóż, ale… przez ciebie nie byłem w stanie się powstrzymać.

Nie wiedziała, o czym mówi, dopóki zdyszany nie znalazł chusteczki, którą zaraz wepchnął sobie w spodnie. Zadarła głowę, wpatrując się w jego napiętą twarz, zadowolona, że za jej przyczyną ten przystojny, pociągający mężczyzna doświadcza takich doznań.

Nachylił się nad nią i przez pełną napięcia chwilę wpatrywał się w nią przymglonymi oczami.

– Teraz rozumiesz? To właśnie mi robisz; wystarczy, że jesteś sobą. Dlatego nigdy więcej nie mów mi, że moje pożądanie jest udawane… Pragnę cię nie mniej niż ty mnie.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, powoli dochodząc do siebie po tym szale uniesień.

I nagle ku swojemu przerażeniu Beatrice usłyszała głos brata.

– Beatrice! Do diabła, gdzie ty jesteś?!

Rozdział siedemnasty

Grey nie zamierzał wszystkiego tak skomplikować, co jednak mu się udało, sądząc po tym, jak w panice ściągnęła nogę z ławki, wygładziła suknię i odnalazła kapelusz oraz szalik.

– Beatrice… – zaczął, pośpiesznie chowając do kieszeni chusteczkę i zapinając płaszcz.

– Cicho, mój brat nie może nas tu razem zobaczyć.

Jak na potwierdzenie jej obaw, do jego uszu dobiegło ponowne wołanie zbliżającego się Wolfe’a.

– A niech go zaraza – syknęła Beatrice, gorączkowo zakładając kapelusz i obwiązując szalikiem swoją słodką szyję. – Dał nam za mało czasu.

Niech to piekło pochłonie. Tak się kończy pożądanie kobiety do szaleństwa.

– Zostań tu – rzuciła, kierując się w stronę ścieżki.

– Zaczekaj – Grey zniżył głos na tyle, by nie usłyszał go nikt po drugiej stronie zarośli. Stracił już kontrolę nad ciałem, nie zamierzał tracić jej również nad umysłem. Wciąż nie dowiedział się tego, po co tu w ogóle przyszedł.

– Tylko nie kłam: czy twój brat zabił stryja Armiego? – zapytał, gdy przystanęła i się odwróciła.

Westchnęła.

– Naprawdę nie wiem – odparła, po czym pośpiesznie wyszła na ścieżkę.

Przeklinając w duchu, usłyszał, jak wita się z Gwyn i z majorem, który pyta ją, gdzie była i gdzie jest Grey.

A niech to. Zupełnie nie umiała kłamać. Bóg raczy wiedzieć, co by wyśpiewała, gdyby brat mocniej ją przycisnął.

Przybrał nonszalancką minę i wyszedł na ścieżkę nieśpiesznym krokiem.

– Panno Wolfe, to doprawdy nader… – Udał zaskoczonego na widok jej brata. – O, majorze Wolfe, tu pan jest. Tuszę, że wie pan o tym uroczym zakątku stworzonym przez pańskiego stryja. Pańska siostra właśnie mi go pokazywała. To istna krajobrazowa perełka.

Wolfe przyglądał mu się podejrzliwie, mrużąc czarne oczy.

– O czym pan, do diabła, mówi?

Grey wskazał ręką na ukrytą ścieżkę.

– O tamtej polanie. Myślałem, że pan o niej wie.

– Pierwsze słyszę. – Wolfe zerknął na siostrę. – O czym on gada?

– Stryj Armie kazał zbudować w lesie uroczą altanę. Pokazywałam ją właśnie jego miłości, skoro wyraził zainteresowanie ruinami i innymi budowlami.

– Och, ja też chcę ją zobaczyć! – zawołała Gwyn. – Gdzie ona jest?

– Tędy. – Beatrice zaprowadziła ich na polanę. – To pierwszy ukryty zakątek służący memu stryjowi do… hmm, kontemplacji.

Major rozejrzał się po polanie z nieskrywaną podejrzliwością.

– Skąd wiesz o tym miejscu, Beatrice?

– Jak już mówiłam jego miłości, widziałam rachunki od architekta. I zaczęłam tu przychodzić, kiedy chciałam od wszystkich uciec. To jest po śmierci stryja Armiego.

Gwyn rzuciła Greyowi zawoalowane spojrzenie.

– Jak miło z twojej strony, że pokazałaś je mojemu bratu. Uwielbia ustronne zakątki.

Spiorunował ją spojrzeniem.

– Najwyraźniej – wycedził przez zęby Wolfe, omiatając polanę sokolim wzrokiem.

– Tam na końcu jest studnia z wyrzeźbionymi po bokach baśniowymi stworami – dodała szybko Beatrice.

Rozpromieniona Gwyn złapała ją za rękę i pociągnęła za sobą.

– Och, musisz mi ją koniecznie pokazać, moja droga!

Gdy tylko damy zniknęły z zasięgu słuchu, Wolfe odwrócił się do Greya z surową miną.

– Niech ci się nie zdaje, że nie wiem, co robisz… sir.

– Och? – Grey udał zdumionego. – A co takiego „robię”?

– Łasisz się do mojej siostry. – Twarz Wolfe’a pociemniała z gniewu. – Uwodzisz ją komplementami i gładkimi metropolitalnymi manierami.

– Nawet nie wiedziałem, że takowe posiadam. – W istocie był niebezpiecznie blisko rozkwaszenia majorowi nosa swoją niezbyt gładką pięścią.

Jak on śmiał go o cokolwiek oskarżać? Nie znalazłby się w tej sytuacji, gdyby nie jego rzekome zbrodnie i podejrzenia Sheridana.

– Może to dla ciebie dobry żart – warknął Wolfe – ale ostrzegam, Greycourt: trzymaj się z daleka od mojej siostry!

Grey wbił w niego chłodny wzrok.

– Albo co?

Major wyglądał na zszokowanego. Doszedłszy do siebie, ściągnął brwi i opierając ciężar ciała na zdrowej nodze, wymierzył w Greya swoją laskę.

– Albo wyzwę cię na pojedynek. Książę czy nie, nie wykorzystasz Beatrice. I nie myśl, że chroma noga wpłynęła na moje umiejętności strzeleckie. Zapewniam, że tak nie jest.

Grey już miał mu wytknąć, że to wyzwany wybiera broń, a on zdecydowanie woli szpady, choćby po to, by wybić Wolfe'owi z głowy ten absurdalny pomysł, ale na szczęście damy wróciły, zanim zdążył powiedzieć to, czego dumny major z pewnością by nie zdzierżył.

– Naprawdę powinien pan zobaczyć tę studnię, jest niezwykła – powiedziała filuternie Gwyn, stając u jego boku.

– Może kiedy indziej – odparł, nie spuszczając oczu z Greya. – Beatrice i ja wracamy do domu.

Beatrice ściągnęła łopatki.

– A co z naszym piknikiem? Poza tym Grey nawet nie widział jeszcze ruin!

– Nie dbam o żaden cholerny piknik! – krzyknął Wolfe, po czym zesztywniał na widok zszokowanych spojrzeń Gwyn i Beatrice. – Zabiorę cię na piknik innym razem, kaczuszko – ciągnął obrażonym tonem. – A ruiny może pokazać jego miłości lady Gwyn.

Gwyn przeniosła wzrok z Wolfe'a na Beatrice, która nagle pobladła.

– Sądzę, że Grey sam jest w stanie je zlokalizować. A poza tym wcale nie były takie imponujące. – Wyciągnęła rękę do Beatrice. – Wracamy do dworu? Mama pewnie ma już dość przymiarek i jest gotowa na dalsze lekcje.

Wolfe zastąpił jej drogę.

– Ona nie potrzebuje waszych lekcji. Męża może sobie znaleźć tu, w Lincolnshire.

Gwyn sprawiała wrażenie, jakby chciała coś powiedzieć, ale Beatrice ją ubiegła, obchodząc brata i stając u jej boku.

– A jeśli nie chcę męża z Lincolnshire? To nie twój wybór. I bez względu na to, co sobie myślisz, przyda mi się każda pomoc. – Wzięła Gwyn pod rękę. – Chodźmy znaleźć twoją matkę. Nie mogę już się doczekać kolejnych lekcji.

I poszły sobie, nawet się nie oglądając.

W pierwszej chwili Wolfe wyglądał na zmieszanego, jakby nie przewidział takiego obrotu wydarzeń. Grey dobrze go rozumiał, bo sam był zaskoczony.

Niemniej miał zamiar wykorzystać odejście dam.

– Może w takim razie pan pokaże mi ruiny? – zapytał przeciągle.

Wolfe zbaraniał, ale szybko się otrząsnął.

– Obawiam się, że wasza miłość jest zdany na siebie – warknął. – Przez tę wycieczkę odłożyłem na bok ważne sprawy. – Żegnam – dodał z najlżejszym skinieniem głowy. – I proszę pamiętać, co powiedziałem: zostaw moją siostrę w spokoju.

Grey miał ochotę odpowiedzieć podobnym ostrzeżeniem: by ten zostawił w spokoju Gwyn, ale jego siostra miała własny rozum. Jeśli chciała majora, jego interwencja – a nawet interwencja Sheridana – tylko pogorszyłaby sprawę.

Tak więc pozwolił mu odejść, nie czyniąc podobnych gróźb. Zresztą to nie miało sensu. Jak ujął to Sheridan, Gwyn miała na tyle oleju w głowie, by nie wybierać kogoś takiego jak Wolfe.

Kogoś, kto mógł się okazać mordercą. Greya ubodło, że major nie chciał zbliżać się do miejsca, w którym jego stryj Armie wyzionął ducha.

Może powinien sam je obejrzeć, może Sheridan coś przeoczył.

Jednak przeczesawszy teren, nie znalazł nic godnego uwagi, ruszył więc w drogę powrotną do dworu, zastanawiając się, czy spotka tam Beatrice. Na samą myśl poczuł kołatanie serca.

Jak to możliwe, że tak na niego działała? Żadna dama z towarzystwa nigdy nie zdołała podnieść mu temperatury, a dokonała tego jakaś dzierlatka z prowincji? To nie miało najmniejszego sensu. Nawet za swoich szalonych dni spod znaku śpiewu, kobiet i wina nigdy nie tracił kontroli. Ani nie tęsknił za niczyim widokiem.

Jednak nie potrafił ukryć rozczarowania na wieść, że opuściła Gwyn i jego matkę krótko po przyjściu. Zaczął wypytywać o Sheridana, ale okazało się, że jego przyrodni brat jeszcze nie wrócił do dworu. Przebrawszy się więc do kolacji, postanowił poczekać na niego w gabinecie.

Jego cierpliwość została nagrodzona, gdy ten zjawił się raptem po paru godzinach.

– Gdzieś ty, u diabła, był? – zapytał.

Sheridan łypnął na niego okiem.

– Miałeś zatrzymać Joshuę, żeby mi nie przeszkodził w śledztwie. Ale gdy przeczesywałem brzeg rzeki, nagle pojawił się na moście. Musiałem się schować. – Wyglądał na wzburzonego. – Schować! A ja przed nikim się nie chowam.

– Szczęściarz z ciebie. – Grey spędził tak pół życia: chował się przed stryjem i ciotką, przed kobietami, które chciały złowić go na męża… wreszcie przed samym sobą.

– Co chcesz przez to powiedzieć, do diabła? – zapytał Sheridan.

– Nic. W każdym razie dzisiejsza wyprawa nie poszła zgodnie z planem.

Sheridan przewrócił oczami.

– Domyślam się. Mimo wszystko udało mi się odkryć coś ważnego. – Poszedł nalać sobie brandy. – Zaszedłem do Sanforth wypytać o Joshuę miejscowych plotkarzy i dowiedziałem się, że stryj Armie planował sprzedaż wdowiego domu. Bez lokatorów.

Greya przeszedł zimny dreszcz.

Sheridan wychylił bursztynowy trunek.

– Tajemnicą poliszynela było, że potrzebował pieniędzy z jego sprzedaży na spłatę swoich długów. Joshua też podobno o tym wiedział, więc zabójstwo nie musiało mieć związku z tytułem. Joshua mógł go po prostu zabić, żeby nie tracić dachu nad głową.

– Możliwe – odparł posępnie Grey. – Ale ta teoria nie pasuje do śmierci twojego ojca.

– Niekoniecznie. – Sheridan zajrzał w szklaneczkę. – Zupełnie o tym zapomniałem, ale jakiś czas po naszej przeprowadzce do Armitage Hall ojciec napomknął, że w razie czego zawsze możemy sprzedać wdowi dom.

Grey nagle miał trudności z oddychaniem.

– Czy Wolfe albo Beatrice mogli to podsłuchać?

Sheridan wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Ale jeśli Joshua się o tym dowiedział od niej albo od miejscowych plotkarzy…

– Miałby motyw, by zabić ich obu.

Serce podskoczyło mu do gardła. Beatrice również miałaby motyw. I choć nadal nie wyobrażał sobie, by dosiadła konia i pod osłoną nocy wyjechała w morderczych zamiarach, to ona, a nie jej brat, wiedziała o ukrytej polanie w pobliżu miejsca śmierci Armiego.

Mimo to wątpił, że miała dość siły, by ściągnąć z konia dorosłego mężczyznę – nawet sześćdziesięcioletniego – i skręcić mu kark. Musiałby jej w tym pomóc brat. Pomimo jego chromej nogi we dwoje mogliby sobie poradzić.

Ale by w to wierzyć, Grey musiałby przyznać, że całkowicie pomylił się względem jej charakteru, zwątpić w każde słowo, każdy rumieniec… każdą upojną pieszczotę. Czy to możliwe, by aż tak się co do niej pomylił?

Wpatrując się w przestrzeń, zaczął roztrząsać jej zachowanie od chwili, gdy się poznali. Do teraz starannie go unikała, zwłaszcza gdy zagajał rozmowę o jej bracie lub stryju. Nawet dziś zaprowadziła go do zakątka z altaną pewnie tylko po to, by nie zobaczył reakcji Wolfe’a na miejscu śmierci Armiego.

Dotychczas zakładał, że są inne powody tych uników, ale jeśli się mylił? Oskarżyła go, że próbuje wkraść się w jej łaski… ale co, jeżeli od samego początku to ona wkradała się w jego łaski, tyle że o wiele subtelniej i skuteczniej niż jakakolwiek inna kobieta, którą spotkał? Co jeśli usiłowała uśpić jego podejrzenia, kusząc go do szaleństwa? I odkryć, co wiedział, co wiedział Sheridan… i czy planował sprzedaż wdowiego domu?

Jeżeli była aż taką intrygantką, prześcignęłaby w manipulacjach jego stryja i ciotkę, w co trudno mu było uwierzyć.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej rósł jego gniew. Czy w swoim niemądrym… zauroczeniu dał się wystrychnąć na dudka mordercy i jego wspólniczce?

– Grey, wszystko w porządku?

– Tak. – Wstał z fotela. – Ale muszę już iść. Chcę coś sprawdzić.

– Prawie zapomniałem – rzucił za nim Sheridan, gdy był już przy drzwiach. – Co zaszło między tobą a Joshuą podczas spaceru do ruin? Jak zareagował, gdy zobaczył miejsce śmierci stryja Armiego?

– Nie dotarliśmy tam – odparł Grey.

Bo Beatrice o to zadbała.

Beatrice jadła kolację, gdy rozległo się walenie do drzwi. Co, u licha? To nie mógł być Joshua. Po pierwsze, nie pukałby, a poza tym, zanim wróciła z Armitage Hall, wyprawił się już do Leicester. Przynajmniej tak powiedziała jej przed wyjściem ich dziewczyna od wszystkiego.

Beatrice została sama i nie kwapiła się, by otwierać drzwi po zmierzchu. Próbowała się uspokoić, że to pewnie ktoś z dworskiej służby, ale i tak…

– Otwieraj te drzwi! – nakazał znajomy głos.

To on.

Zawahała się. Grey chyba był zły. I biorąc pod uwagę to, jak się rozstali, raczej miał do tego prawo. Choć sama nie była tego taka pewna, praktycznie przyznała, że jego podejrzenia nie były bezzasadne.

Jednak zdążyła już poznać go na tyle, by wiedzieć, że nie odejdzie. A gdy zawołał „Wolfe, do cholery, chcę z tobą porozmawiać!”, zignorowała motyle w brzuchu, pomaszerowała do drzwi i otworzyła je z impetem.

– Czego sobie wasza miłość życzy? – zapytała, usiłując nie okazać strachu. Trudno było się nie bać, gdy w swoim wieczorowym stroju wyglądał tak majestatycznie.

Na widok Beatrice odzianej tylko w koszulę nocną i chustę odebrało mu mowę. Ale szybko się opanował, rzucając okiem na pusty pokój za jej plecami.

– Gdzie twój brat?

– Chyba już o tym rozmawialiśmy – odparła z przekąsem. – Stosownym powitaniem…

Grey poczerwieniał ze złości.

– Do diabła z konwenansami. Chcę rozmawiać z Wolfe’em!

– Nie ma go. – Zaczęła zamykać drzwi. – Idź sobie i wróć jutro.

Włożył stopę między futrynę a drzwi, blokując je.

– Nie, dopóki nie dostanę paru odpowiedzi. Gdzie on jest?

Grey nie był zły – on kipiał wściekłością.

Zadrżała.

– Joshua pojechał do Leicester. Miał wyruszyć dziś rano, ale odłożył wyjazd przez naszą wycieczkę. Dlaczego pytasz? Co się stało?

– Twój brat zostawił cię samą w nocy, kobietę? – Otaksował wzrokiem ją i jej skąpy strój.

– Pod jego nieobecność zwykle zostaje ze mną nasza służąca, ale ma chore dziecko, więc kazałam jej iść do domu. – A na stoliku pod drzwiami trzymała naładowany pistolet, choć strzelcem była nie najlepszym. – Joshua wraca jutro.

Wbił w nią ostre spojrzenie.

– Jesteś tego pewna?

Co za dziwne pytanie.

– Oczywiście, że tak. Rzadko wyjeżdża do Leicester na dłużej niż jedną noc. A teraz żegnam, jestem w trakcie kolacji.

Ignorując jej prośbę, pchnął drzwi i wszedł do środka.

– W takim razie my sobie porozmawiamy.

Gdy za sobą zamykał, z trudem przełknęła ślinę.

– To wysoce niestosowne.

– Nie dbam o konwenanse. – Rzucił kapelusz na stolik i zauważył pistolet. – Strzelasz?

– Niezbyt dobrze – przyznała, poniewczasie plując sobie w brodę, że nie zachowała tego szczegółu dla siebie. Choć szczerze mówiąc, nie wyobrażała sobie siebie strzelającej do księcia. Zwłaszcza tego księcia. – Trzymam go tu dla obrony.

– Przed kim?

– Nieproszonymi gośćmi takimi jak ty – wycedziła.

Na jego ustach zamajaczył słaby uśmiech, który jednak szybko zdławił. Sięgnął po pistolet i podał go jej.

– Zatem nie krępuj się. Ale to się raczej nie przysłuży ani tobie, ani twojemu bratu. Podobnie jak zepchnięcie kogoś z mostu.

Zdezorientowana wzięła od niego broń i odłożyła ją na stolik.

– Przysłuży? Co masz na myśli? – Nagle ją oświeciło. – Stryj Maurice? A więc teraz podejrzewasz mojego brata, że i jego zabił?

– Twój brat – odparł chłodno – albo ty.

– Ja! – Wybuchnęła śmiechem. Ona morderczynią; cóż za absurdalny pomysł!

Ale posępna mina Greya mówiła, że bynajmniej nie podziela jej wesołości, która zresztą momentalnie wyparowała.

Tym razem to ona zgromiła jego wzrokiem.

– Dlaczego miałabym zabijać stryja Maurice’a, na Boga? Przecież go lubiłam!

– Bo planował sprzedaż tego domu. – Posłał jej triumfalne spojrzenie, jakby wreszcie udało mu się odkryć wszystkie jej sekrety.

– Owszem, podobnie jak stryj Armie.

Triumfalna mina spełzła z jego twarzy.

– Czyli nie zaprzeczasz, że o tym wiedziałaś?

– A dlaczego miałabym zaprzeczać? – Ta rozmowa z minuty na minutę robiła się coraz dziwniejsza. – Wszyscy w przeklętym Sanforth o tym wiedzieli. Mało tego; śmiem twierdzić, że połowa Londynu wiedziała. I nawet gdybym wieki temu nie usłyszała o tym od niejednej osoby, nie byłabym zaskoczona. Ta parcela nie jest częścią ordynacji, więc jej sprzedaż to jeden z niewielu sposobów na podreperowanie sytuacji finansowej majątku. W istocie sądziłam, że przygotowania do mojego debiutu wzięły się po części z tego, że Sheridan ma podobne plany, więc wasza matka stwierdziła, że najlepszym rozwiązaniem będzie jak najszybciej wydać mnie za mąż.

Grey wyglądał, jakby zeszło z niego powietrze.

– Więc to cię nie martwiło.

– Martwiło, ale przecież nie mogłam nic zrobić. – Przekrzywiła głowę. – A już na pewno nie snułabym morderczych planów w daremnej próbie zachowania dachu nad głową. Naprawdę pomyślałeś, że… dla czegoś takiego zabiłabym twojego ojczyma?

– Przeszło mi to przez myśl. – W roztargnieniu przeczesał ręką włosy. – Ale tak naprawdę nie… – Spojrzał jej w oczy. – Twój brat to zupełnie inna sprawa.

– Nigdy nie zabiłby stryja Maurice’a – powiedziała z mocą.

– Ale co do śmierci Armiego masz wątpliwości.

Znów do tego wraca? Poczuła, że potnieją jej dłonie.

– N-na pewno nie zabiłby go z tego powodu. – Gdy tylko to powiedziała, zapragnęła odgryźć sobie swój przeklęty język.

Zwłaszcza że Grey wbił w nią przeszywający wzrok.

– Nie z tego powodu? A z jakiego, jeśli mogę wiedzieć?

Ścisnęło ją w żołądku. Krzyżowy ogień pytań, w który wziął ją po południu, powinien był jej powiedzieć, że nie da tak łatwo za wygraną.

Szczególnie po jej pożegnalnych słowach na polanie.

Nie wiedząc, co zrobić czy odpowiedzieć, ruszyła z powrotem do kuchni.

– Kolacja mi stygnie.

Poszedł za nią, wisząc nad nią jak chmura burzowa.

– Ależ nie krępuj się, kolacja jest przecież dużo ważniejsza.

– Jadłeś już? Zostało trochę gulaszu z wołowiną i chyba…

– Zostaw. – Grey chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie. – Po południu powiedziałaś, że nie wiesz, czy Joshua zabił Armiego. Ale jeżeli to zrobił, to jaki twoim zdaniem mógłby mieć powód?

– Wolałabym nie poruszać tego tematu – mruknęła, ale jego groźne oblicze dawało jej jasno do zrozumienia, że nie zrezygnuje. – A jakie to ma znaczenie? Stryj Armie był podły, ale już nie żyje.

– Sheridan myśli, że twój brat ma chrapkę na tytuł, że zamordował obu waszych stryjów i planuje zabić Sheridana oraz Heywooda, by zostać księciem i przejąć majątek.

Gapiła się na niego z rozdziawionymi ustami, ale najwyraźniej mówił serio.

– Joshua nie dba o tytuły. W zasadzie to ostatnimi czasy nie dba o nic z wyjątkiem swoich głupich wypadów do Leicester… i może jeszcze chronienia mnie.

– Może? – Rozluźnił uścisk i złagodził ton. – Wierz mi, to ostatnie bardzo leży mu na sercu. Po południu dał temu jasny wyraz.

A niech go diabli porwą.

– Czy powiedział ci coś? Boże, co takiego? Pewnie cię ostrzegł, żebyś trzymał się ode mnie z daleka.

– Zagroził, że wyzwie mnie na pojedynek, jeśli nie zostawię cię w spokoju.

– Co takiego? – Wyrwała mu się i zacisnęła pięści. – Własnoręcznie zmyję mu głowę! Jak mógł wspominać o pojedynku, wiedząc, że właśnie tak zginął papa?

Grey uniósł brew.

– Biorąc pod uwagę to, co robiliśmy na tamtej polanie, nie możesz mieć o to do niego pretensji. Głupiec przejrzałby nasze wykręty, a twój brat głupcem nie jest. Nie wspominając, że jest zdecydowany chronić cię przed każdym mężczyzną, który… – Przerwał, a na jego twarzy odmalowało się przerażenie. – A więc to miałaś na myśl, mówiąc, że nie zabiłby z powodu sprzedaży wdowiego domu. Bo wiesz, że byłby to w stanie zrobić tylko po to, by cię chronić.

Odwróciła się, nie mogąc znieść jego spojrzenia. Wiedział. A raczej domyślał się prawdy.

Nagle tama puściła i odżyły wszystkie wspomnienia o latach upokorzeń i wstydu.

Rozdział osiemnasty

– Łajdak! – warknął Grey.

Beatrice rzuciła mu nieufne spojrzenie.

– Kto? Mój brat?

– Nie. Wasz stryj Armie.

Gdy zobaczył, jak krew odpływa jej z twarzy, nie mógł oddychać, nie mógł się poruszyć. Był jak przygwożdżony do podłogi. Co za potwór robi takie… co musiał jej zrobić, by obudzić w jej bracie żądzę mordu?

Raz jeszcze przypomniał sobie słowa Thorna. „Podejrzewam, że panna Wolfe nie jest tak niewinna, jak ci się zdaje”.

Powinien był się wszystkiego domyślić, gdy służący wspomnieli o grzeszkach swego zmarłego chlebodawcy, ale nie przyszło mu do głowy, że mógł…

– Błagam, powiedz, że Armie nie odebrał ci niewinności.

– Słucham? Nie! – Zaczerwieniła się. – To znaczy odebrał, ale nie w tym sensie. Odzierał mnie z niej sprośne słowo po słowie. – Beatrice podeszła do kuchni, sięgnęła po miseczkę i zaczęła nakładać gulasz, jakby ta prosta czynność pomagała jej wrócić do normalności.

Ale nie było w tym nic normalnego. Krew zastygła mu w żyłach na myśl o tym, co musiała znosić z rąk własnego stryja.

– Więc… nigdy cię nie tknął?

Zesztywniała.

– Oczywiście, że mnie dotykał. Ale zawsze maskował to jako coś… najzupełniej naturalnego. Niedźwiedzi uścisk, bym przywarła do niego piersiami, „przyjacielski” klaps, przeciągły pocałunek w policzek, by zajrzeć mi w dekolt… sukien.

– Sukien? Zatem to się działo regularnie.

– O tak – potwierdziła skruszonym głosem, przez co miał jeszcze większą ochotę pomstować na tego starego rozpustnika.

Umilkła i podeszła do stołu, stawiając miskę gulaszu naprzeciwko swojej, po czym zaczęła kroić chleb. Patrzył na nią, walcząc z pragnieniem, by zasypać ją pytaniami.

– Opowiedz mi wszystko, kochanie.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, podszedł do niej od tyłu. Uwierało go, że nie chce na niego spojrzeć. Przecież nie miała powodu do wstydu.

Zacisnął pięści, żałując, że jej stryj nie żyje i nie może go zatłuc na śmierć.

– Ile miałaś lat, kiedy to się zaczęło?

– Nie wiem, szesnaście? Jeszcze za życia babci.

Była tylko dzieckiem, na litość boską. Nie mógł znieść tej myśli.

– Po śmierci jego żony, a mojej ciotki – ciągnęła – w gruncie rzeczy zostaliśmy sami. Nie licząc służby, rzecz jasna. Dziadek zmarł, Joshua służył za granicą, babcia umierała na suchoty, więc stryj Armie sprawował niepodzielną władzę w majątku. Byłam uwięziona.

Czyli ten łajdak wykorzystał władzę, jaką nad nią miał, by nagiąć ją do swej woli. Na samą myśl o tym, przez co musiała przechodzić, Grey gotował się w środku, ale milczał, chcąc dać jej swobodę opowieści. Rozmowa na trudne tematy była ważna. On nie miał takiej możliwości, gdy

stryj i ciotka próbowali nagiąć go do swojej woli. Czuł się osamotniony… dopóki Vanessa nie urosła na tyle, by go wysłuchać.

Jednak nawet wtedy nie powiedział jej wszystkiego, nie chcąc zatruwać jej uczuć do rodziców, którzy nigdy jej nie skrzywdzili.

Odsunął od siebie te wspomnienia. Teraz nie chodziło o jego udrękę, tylko o cierpienia Beatrice, które szczerze pragnął zrozumieć. Nie powiedział ani słowa, tylko położył dłoń na jej ramieniu, by dodać jej otuchy.

– Zaczęło się od komentowania mojego stroju: czy podkreślał mi piersi albo… pupę. – Zaczęła chodzić po kuchni niczym uwięziony wróbel próbujący wyrwać się z klatki. – Potem zaczęły się próby pocałunków w usta, które zwykle udawało mi się udaremniać. Bądź co bądź był dużo starszy ode mnie, więc raczej nie miałam kłopotów z unikaniem jego… atencji.

– Nie powinno być w ogóle takiej potrzeby.

– To prawda, ale był moim stryjem. Miał mnie… w garści, że się tak wyrażę.

Przyszło mu do głowy inne pytanie.

– Twoja babcia nie próbowała położyć temu kresu?

– Nie powiedziałam jej. – Wbiła wzrok w swoje dłonie. – Już i tak uważała mnie za łobuziarę, więc bałam się, że to mnie obarczy winą.

– Co też byłoby błędem – stwierdził ochrypłym głosem.

Zaskoczona, podniosła na niego wzrok.

– Naprawdę tak myślisz?

Chciało mu się płakać, a przecież on nigdy nie płakał, nawet wtedy, gdy stryj Eustachy był w swoim najgorszym wydaniu.

– Jego zachowanie było niedopuszczalne, kochanie. I jeszcze zmusił cię do milczenia ze strachu, że zranisz tym jego matkę, a twoją babkę.

– Bo to by ją zraniło – odparła ze swoją zwyczajową bezpośredniością.

– Być może. Jednak z tego, co wiem od służby, jego żona wiedziała o jego „miłostkach”, więc twoja babcia też mogła o wszystkim wiedzieć.

Nalała bordo i postawiła kieliszek przy jego nakryciu. Gdy je zignorował, sama upiła łyk.

– Pokojówki musiały znosić to samo, więc może to widziała. Ale stryj zawsze starannie ukrywał przed wszystkimi swoje zachowanie względem mnie.

– Nie jestem tego taki pewien – powiedział łagodnie. – Jedna z pokojówek mówiła mi, że nie taił swoich grzeszków. A gdy odparłem, że z pewnością ukrywał je przed tobą, usłyszałem, że taki człowiek nie ukrywa swojej prawdziwej natury przed nikim. Wtedy sądziłem, że chodzi o kochanki, ale teraz zdałem sobie sprawę, co miała na myśli: nie ukrywał swej prawdziwej natury przed tobą.

Wstyd pomalował jej policzki szkarłatem.

– Boże, co służba sobie o mnie myślała!

Natychmiast pożałował, że w ogóle o tym wspomniał.

– Myślała i nadal myśli, że jesteś, cytuję: „cudowną osobą, która troszczy się o wszystkich, nie oczekując niczego w zamian”. A poza tym nie mam pewności, czy wiedzieli. Pokojówka nie wspomniała o tym ani słowem.

Jej gardło zaczęło spazmatycznie drgać.

– Nigdy do niczego go nie zachęcałam.

– Domyślam się.

Zajrzała w kieliszek.

– A mimo to wypytywałeś o mnie służbę. I o niego.

– Nie o was razem, na litość boską. Nie miałem pojęcia… Nigdy by mi do głowy nie przyszło… – Gdy przerwał, zastanawiając się nad następnymi słowami, podniosła wzrok i spojrzała na niego pytająco.

Wciągnął powietrze.

– Gdy pokojówka powiedziała mi, że pełniłaś rolę jego gospodyni, a on uganiał się za spódniczkami, sądziłem, że mogłaś coś wiedzieć… – Do diabła, z każdym słowem kopał pod sobą coraz większy dołek. – Nie wiń mnie za to, że chciałem się o tobie jak najwięcej dowiedzieć – dokończył słabo.

Uniosła śliczną brew.

– Naprawdę dlatego o mnie wypytywałeś? Czy po prostu chciałeś wybadać, czy będzie łatwo skłonić mnie, bym zdradziła brata?

A niech to. Jak zawsze prosto z mostu.

– Służba nigdy by mi nic takiego nie powiedziała. Jest wobec ciebie bardzo lojalna.

Teraz żałował, że nie przypomniał sobie o tym wcześniej, zanim wpadł tu jak burza, żądając wyjaśnień. Bo kusicielka intrygantka, którą sobie wymyślił, w niczym nie przypominała osoby opisywanej przez służbę Armitage Hall. Ani kobiety, którą sam zaczął poznawać.

Ta kobieta bez wątpienia spędziła długie lata w potrzasku. A on tylko pogarszał sytuację.

– Ale mówiliśmy o twojej babci i o tym, co wiedziała.

– A tak. I dlaczego o niczym jej nie powiedziałam.

– Szkoda, że tego nie zrobiłaś. Przynajmniej twojego stryja czekałaby konfrontacja. – Chciał wziąć ją w objęcia i uspokoić, ale po tym, co usłyszał, nie był pewien, jak by na to zareagowała. – Nie musiałaś brać tego na siebie, nie musiałaś go chronić.

– Wierz mi, nie chciałam chronić jego. – Uciekła wzrokiem. – Jeżeli masz rację i babcia o wszystkim wiedziała, to moje wyznania i tak niczego by nie zmieniły – dodała ponuro. – Prawie bałam się dowiedzieć.

Był w stanie to zrozumieć. I mogła mieć rację: być może to by niczego nie zmieniło. Ale nie w tym rzecz. Beatrice w ogóle nie powinna była się znaleźć w takiej sytuacji.

– Rozumiem, że twój brat nadal służył wtedy za granicą.

– Wrócił dopiero sześć lat po śmierci ciotki, na krótko przed odejściem babci.

– Czy jego obecność w pobliżu ukróciła zapędy stryja?

– Odrobinę… – odparła.

Czyli stryj nadal ją nagabywał. Zapewne nie uważał Wolfe’a za zagrożenie z uwagi na jego kalectwo i ubóstwo.

– Przez rok po swoim powrocie – ciągnęła – Joshua wymagał mnóstwa opieki. Utykanie to tylko najbardziej widoczny przejaw jego ran. Oprócz chromej nogi nosi blizny… – Odstawiła kieliszek. – W każdym razie ponieważ mieszkaliśmy tutaj, a nie we dworze, często mogłam się wymówić koniecznością opieki nad bratem. Nieraz mnie to ratowało.

Na myśl, że musiała się uciekać do takich wybiegów, zachciało mu się wyć.

– Nigdy nie powiedziałaś o niczym bratu?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Oczywiście, że nie. Z początku dlatego, że walczył o życie i nie chciałam go tym obciążać, a potem, bo wiedziałam, jak by zareagował. Przypomnij sobie tylko jego wrogość wobec ciebie. Jakżebym mogła tak zaryzykować i powiedzieć mu prawdę?

– A jednak podejrzewasz, że mógł zabić stryja.

Zgarbiła się.

– Naprawdę nie wiem, czy to zrobił. Nigdy nie miałam pewności, czy się czegoś nie domyśla. Bo przecież gdyby go zabił, dowiedziawszy się o moich krzywdach, mój skryty brat o niczym by mi nie powiedział. A jeżeli nie zabił… – Wypuściła powietrze. – Znienawidziłby mnie za te podejrzenia.

– Tak, ale… miałaś prawo szukać u niego ochrony.

– Owszem, ale szczerze mówiąc, wtedy już sama umiałam się bronić. – Wciąż unikała jego wzroku. – Nauczyłam się różnych sposobów na to, by nie zostawać z stryjem sam na sam. Zazwyczaj kłamałam, że muszę gdzieś iść, albo groziłam, że powiem Joshui. To zdawało egzamin. Do czasu…

Gdy przerwała, wbijając niewidzący wzrok w przestrzeń, zrobiło mu się słabo.

– Do czasu?

– Mniej więcej rok temu zaczęły krążyć słuchy, że stryj Armie planuje sprzedaż wdowiego domu. – Zerknęła nieśmiało na Greya. – Jak już zgadłeś, martwiłam się. Gdy w końcu zebrałam się na odwagę, by go o to zapytać… Powiedział, że go nie sprzeda… jeśli zostanę jego kochanką. I że będziemy mogli w nim mieszkać, jak długo zechcemy, ale w zamian będę musiała… robić, co każe.

Grey miał wrażenie, że tym razem wściekłość przeniknęła wprost do jego duszy. Pewnie dlatego jego następne słowa były tak nierozważne.

– Gdyby twój stryj żył, sam bym go zabił.

Wyglądała na zdumioną.

– Nie winisz mnie za to?

Zamrugał.

– Za co?

– Za to, że go pociągałam. Może zbyt prowokacyjnym strojem? Choć nie sądzę.

– Oczywiście, że nie! To on ponosi całą winę. To on myślał, że może cię wykorzystać, z twoim przyzwoleniem czy bez niego. – Przypomniał sobie o własnych krewnych, którzy usiłowali go wykorzystać. Dobrze wiedział, jak to jest być jak dziecko na pastwie rodziny.

– Nie myśl, że nie próbowałam go powstrzymywać, nawet gdy przy służbie udawał, że to tylko niewinne czułości. I zawsze ignorowałam lubieżne uwagi, które syczał pod nosem, gdy mijaliśmy się w korytarzu. – Zgarbiła się. – Choć akurat to sprawiało, że pozwalał sobie na jeszcze gorsze. Jakby za wszelką cenę chciał mnie sprowokować do reakcji.

Grey usiłował przełknąć gulę, która stanęła mu w gardle.

– Niektórzy mężczyźni traktują nieczułe na ich atencje kobiety jak wyzwanie. – Wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po policzku, ale w pół drogi zmienił zdanie i ją opuścił. – Jakkolwiek podle by to zabrzmiało, stryj chciał cię zdobyć. I gdy tylko by mu się to udało, pozbyłby się ciebie dla następnej atrakcyjnej kobiety, która by mu się opierała.

– Atrakcyjnej? – Ściągnęła brwi. – Zawsze sądziłam, że sobie mnie upatrzył, bo byłam pod ręką i mógł mnie zastraszyć.

– To wcale nie takie łatwe, dzięki Bogu.

Odwróciła wzrok.

– W Sanforth mieszkają całe zastępy jego byłych kochanek. Zawsze się zastanawiałam, ile z nich wybrało tę rolę. Ma także nieślubne dzieci, na które nigdy nie łożył.

– Nic dziwnego, biorąc pod uwagę jego skłonności. Mądrze zrobiłaś, że mu nie uległaś.

– Mądrze? – Pokręciła głową. – Gdy odrzuciłam jego nikczemną „propozycję”, mógł przedstawić swoje żądania Joshui, bo wkrótce potem…

– Dokonał żywota?

Jej grymas wystarczył mu za odpowiedź.

– A więc podejrzewasz, ze twój brat uciekł się do morderstwa.

– Chcę myśleć, że nie. I twierdzi, że tamtej nocy był w Leicester, ale…

– Nie masz pewności.

Skinęła głową, po czym ściągnęła łopatki i spojrzała mu prosto w oczy.

– Ale wiem na pewno, że nie zabił stryja Maurice’a. Tamtej nocy, gdy zginął twój ojczym, Joshua był ze mną. Obiecaliśmy, że przygotujemy rachunki na jego spotkanie z radcą prawnym następnego dnia. Nie wiem dlaczego, ale chciał, żebyśmy wszystko dokładnie sprawdzili, więc zajęliśmy się tym razem.

Grey zmrużył oczy.

– I poświęciliście na to cały wieczór? Przez cały czas byłaś z bratem?

Skinęła głową.

– Skończyliśmy dopiero nad ranem, gdy po stryja przyszedł służący ze dworu. Wtedy się dowiedzieliśmy, że wyszedł i nie wrócił. Zawiadomiliśmy lokaja i natychmiast rozpoczęto poszukiwania. – Łzy stanęły jej w oczach. – Nazajutrz rano znaleziono ciało Maurice’a wyrzucone na brzeg.

Co znaczyło, że jeśli Joshua zabił stryja Armiego, zrobił to tylko po to, by nie skrzywdził jego siostry.

– Nie mam pewności tylko co do śmierci Armiego – szepnęła, jakby czytała mu w myślach. – Joshua mógł… to możliwe…

– Prawdę mówiąc – powiedział powoli Grey – cieszyłbym się, gdyby tym morderstwem ocalił cię przed losem jego kochanki. Jeszcze bym mu za to podziękował. Wasz stryj zasłużył sobie na śmierć za to, co próbował ci zrobić.

Błyskawicznie podniosła na niego wzrok.

– Mimo że był księciem? I krewnym twojego przyrodniego brata?

Prychnął.

– Wbrew obiegowym opiniom nie istnieje coś takiego jak książęcy kodeks honorowy – odparł. – A nawet gdyby istniał, wasz stryj na pewno by go złamał, nakłaniając cię do kazirodztwa – dodał twardo.

Na dźwięk tego słowa wzdrygnęła się.

– Słuszna uwaga.

– Czasem mi się udaje – zażartował, by wpleść nieco humoru w tę trudną rozmowę.

– Czasem.

– Pomiędzy próbami uwiedzenia cię. Jeśli mam być szczery, nie okazałem się dużo lepszy od Arm…

– Nawet się do niego nie porównuj – przerwała mu Beatrice. – On nigdy nie dawał mi wyboru. W przeciwieństwie do ciebie, nawet gdy żywiłeś wobec nas podejrzenia. Inny zmusiłby mnie szantażem, żebym poszła z nim do łóżka. – Zbliżyła się do niego. – Ty nigdy się do czegoś takiego nie uciekłeś.

– Nie wierzę w szantaż – przyznał.

Jego stryj Eustachy próbował zmusić go w ten sposób do podpisania dokumentów, ale Grey nie dał się zastraszyć. Był więc ostatnią osobą, która zrobiłaby coś podobnego bliźniemu. Zwłaszcza kobiecie takiej jak Beatrice, która od zawsze była na łasce krewnych.

Już na samym początku wyczuł, że to ich łączy. A teraz, gdy wiedział to na pewno, jeszcze bardziej jej pragnął. Co – biorąc pod uwagę wszystko, co mu o sobie powiedziała – było niedopuszczalne.

Odchrząknął, próbując przypomnieć sobie, po co tak naprawdę tu przyszedł.

– Choć bardzo cię pragnąłem, nigdy nie posunąłbym się do przymusu.

– Wiem. – Znów się zarumieniła. – A ja nigdy nie pomyślałam, że mi się narzucasz. A już na pewno nie tak jak mój stryj.

Wpatrywał się w nią z mocą.

– Mimo wszystko…

– Nie! – Przyłożyła mu palec do ust. – Nie ma żadnego porównania. Zanim się pojawiłeś, uważałam małżeństwo jedynie za drogę kobiety do finansowej niezależności i byłam przekonana, że stosunki między kobietami i mężczyznami mogą być tylko ohydne i niemiłe. Nie wyobrażałam sobie czerpania rozkoszy z męskich pieszczot.

– A teraz? – wychrypiał, gdy przerwała.

Podniosła na niego swoje błyszczące oczy.

– Teraz wiem, że można zaznać przyjemności w ramionach mężczyzny. W jego dotyku, bliskości…

Pocałował ją. Nie mógł się powstrzymać. Bał się, że jego czyny tylko spotęgowały jej lęki, ale wiedza, że udało mu się je odrobinę złagodzić, kompletnie go rozbrajała. A gdy zarzuciła mu ręce na szyję, oddając pocałunek, krew zaczęła krążyć mu szybciej w żyłach.

Miała usta anioła – uwodzicielskiego anioła ze słabością do bordo. Ale bardziej upajający od posmaku wina na jej języku był jej pocałunek, trzymanie jej w objęciach i świadomość, że pragnęła w nich być.

Co sprawiało, że tym trudniej było mu oprzeć się pokusie, by jej dotykać. Jej długa do podłogi chusta była równie skromna jak jej muślinowa suknia: wykrochmalona, z falbaniastymi wykończeniami przy kołnierzu, mankietach i u brzegu. Lecz gdy uległ pokusie, by wsunąć pod nią ręce…

Boże, jej cieniutka, znoszona koszulka nocna nie zakrywała niczego. Tym razem nie przeszkadzał mu żaden gorset i mógł do woli pieścić jej jędrne piersi, rozkoszując się ich miękkością. A twardniejące pod jego palcami sutki zapraszały po więcej.

Oderwał się od niej.

– Wybacz. Nie chciałem wykorzyst…

Przerwała mu pocałunkiem. I już wiedział, że wpadł jak śliwka w kompot. Był tak podniecony, że nie mógł się oprzeć jej pełnym, zmysłowym ustom.

Rozdział dziewiętnasty

Beatrice była w niebie. Boże drogi, jego miłość naprawdę umiał całować! Po raz kolejny zwalał ją z nóg namiętnymi ruchami języka, dotykiem niecierpliwych dłoni, a nawet odurzającym zapachem wody kolońskiej we włosach. Jej ciało drżało, przytłoczone nadmiarem zmysłowej rozkoszy.

Tylko co sobie myślała, kusząc mężczyznę, który może jedynie przywieść ją do zguby? Przecież jeszcze przed chwilą uważał ją za zdolną do mordu!

Ale i tak go pragnęła. Potrzebowała go. Chciała poczuć jego nagie ciało. Chciała, by w nią wszedł.

Nie tylko palcami, jak po południu. Pragnęła, by ją wypełnił, wymazując całą przeszłość. Choć przez krótką chwilę chciała czuć, jak to jest być pożądaną przez mężczyznę, którego i ona pożądała.

Ściągnęła z niego płaszcz, a on w odpowiedzi zerwał z niej chustę i rzucił ją na krzesło obok. Została w samej koszuli nocnej, ale nie dbała o to.

– Wiesz, że to szaleństwo. Czysty obłęd… – powiedział, odpinając jej guziczki. Może on również o nic nie dbał.

– Doprawdy? – Gdy przywarł gorącymi ustami do jej nagiej skóry, niemal zemdlała, domyślając się, co zaraz zrobi. – Mnie wydaje się zupełnie naturalne.

Wydając z siebie jęk rozkoszy, przyssał się do jej piersi i ziemia zawirowała jej pod stopami. Skubał ją zębami, lizał i ssał. Miała wrażenie, że cała płonie. Jej sutek pulsował z nadmiaru przyjemności, której dotychczas jedynie skosztowała. Przycisnęła jego głowę do piersi, modląc się o więcej, a on wysłuchał jej modłów.

Jego duże dłonie złapały ją za biodra i zaczęły je pieścić, jakby próbowały zapamiętać każdą krągłość, a usta brały w posiadanie jej piersi niczym brutalny gwałciciel.

Z tym że ona nie czuła się gwałcona. Czuła się wielbiona.

– Masz smak miodu – mruknął – jak anioł, którym jesteś. – Ku jej wielkiej frustracji oderwał się od niej, by zajrzeć jej w oczy. – To kolejny powód, żebym przestał. Zasługujesz na coś lepszego.

– Przestań to powtarzać! – Te słowa ją irytowały. – Nie dbam o to, na co czy na kogo zasługuję. – Zaczęła rozpinać mu kamizelkę i choć zaklął pod nosem, nie przestała, dopóki nie rozpięła wszystkich guzików. – Za każdym razem, gdy dotykasz mnie tam, gdzie mój zdeprawowany stryj chciał zbrukać słowami, zacierasz wspomnienie o tym. Gdy mnie pieścisz, przestaję się czuć brudna; gdy mnie całujesz, zapominam o jego obmierzłych, mokrych pocałunkach. Nawet nie wiesz, jaki to dar. – Podniosła na niego wzrok. – Nie mam pojęcia, co przyniesie mi przyszłość, czy znajdę mężczyznę, przy którym… będzie mi tak jak przy tobie. – Ścisnęła poły jego kamizelki. – Dlatego chcę, żeby mój pierwszy raz był właśnie z tobą.

Krew uderzyła mu do twarzy, ale nie wrócił do pieszczot.

– Kochanie…

– Nie! – Ściągnęła mu kamizelkę. – Nie chcę słyszeć, że powinnam zachować cnotę czy co tam dżentelmeni powtarzają szanowanym damom. – Rzuciła ją na bok. – Pragniesz mnie?

Wstrzymała oddech, prawie bojąc się odpowiedzi, ale jego twarz mówiła wszystko.

– Wiesz, że tak. – Jak na dowód ścisnął mocniej jej biodra.

– To weź mnie do łóżka.

– Będziesz tego żałowała…

– Nie. – Spojrzała na niego niepewnie. – Weźmiesz mnie?

Jego oczy przybrały barwę morskiej zieleni.

– Jakżebym mógł? Ofiarowujesz mi wszystko, czego chcę, nie żądając niczego w zamian. Niestety to zawsze kobieta ponosi konsekwencje. – Unieruchomił jej głowę, zmuszając ją, by na niego spojrzała. – A jeśli zajdziesz w ciążę?

– Myślałam, że są sposoby, by tego uniknąć.

To go zaskoczyło.

– Doprawdy? – Zsunął dłonie na jej barki. – Jakie na przykład?

Spojrzała mu w oczy, spłoszona błyskiem rozbawienia, który w nich ujrzała.

– Nie mam pojęcia. – Zajęła się jego misternie zawiązanym fularem. – Ale gdy odrzuciłam propozycję stryja Armiego, powiedział, że jeśli się boję, że urodzę… bękarta, to istnieją sposoby, by do tego nie dopuścić. Jednak to wszystko, co usłyszałam.

Rozbawienie Greya zniknęło.

– Boże, co za łajdak!

– A więc to było kłamstwo?

– Nie w tym rzecz – mruknął, wznosząc oczy do nieba. – Owszem, istnieją sposoby, ale…

– Nie wiesz jakie. – Westchnęła, ściskając oba końce jego fularu. – Sądziłam, że wiesz, zważywszy na twoją reputację, ale skoro nie, to może

razem spróbujemy coś ustalić. Wiesz, całkiem dobrze się znam na hodowli psów i koni…

– Owszem, jestem świadom twojej rozległej wiedzy w tym obszarze – powiedział z taką miną, jakby przy każdym słowie powstrzymywał się, by nie wybuchnąć śmiechem.

– Ale jedynym sposobem, jaki znam, jest nie pozwolić im się parzyć.

– Parzyć? – powtórzył, unosząc brew. – Tak wyobrażasz sobie zbliżenie między nami? Gdyby w ogóle miało do niego dojść?

– Nie, oczywiście, że nie. My dzielilibyśmy łoże.

Spojrzał na nią spode łba.

– Dzielilibyśmy łoże…

Poczuła, że się czerwieni. Do diabła, jak ona tego nie cierpiała.

– Nie tego chcesz?

– Chcę się z tobą kochać. Chcę ci pokazać, jak to jest pragnąć kogoś tak desperacko, że tylko to się liczy, że na sam widok tej osoby serce zaczyna walić ci jak szalone. – Złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie. – Chcę zatrzeć w twojej pamięci wszelkie wspomnienie po twoim stryju.

– Ja też tego chcę! – zawołała, zachwycona, że mówi o desperackich pragnieniach, nawet jeśli tylko pod wpływem chwili.

– Ale potem…

– Nie dbam o to, co będzie potem. Jeśli jednak wiesz, jak zapobiec ciąży, to nie ma problemu, prawda? Możemy po prostu… – Wspięła się na palce, by musnąć ustami jego wargi. – Być ze sobą blisko w moim łóżku.

Wpatrywał się w nią oczami niczym wzburzona rzeka.

– Sprawiasz, że bardzo trudno ci się oprzeć, moja droga Beatrice.

Te słowa były jak balsam na jej zranioną miłość własną. Jeszcze żaden mężczyzna tak do niej nie mówił.

– To dobrze – odparła, czując, jak serce podskakuje jej do gardła. – Bo ja nie mogę się oprzeć tobie.

Gdy tym razem ją pocałował, nie przerwał. Wziął ją z zaskoczenia, cofając się z nią do stołu i sadzając ją na nim.

– Muszę się pożywić, kochanie – powiedział z błyszczącymi oczami.

– Och! Zupełnie zapomniałam o twoim jedzeniu; mam nadzieję, że tyle wystarczy.

Gdy próbowała wysunąć się z jego ramion, by sięgnąć po miskę, roześmiał się, łapiąc ją z powrotem.

– Nie takiej pożywki potrzebuję. – Uniósł jej koszulę do kolan, ale nagle się zatrzymał. – Jesteś pewna, że twojego brata nie będzie do rana?

– Do świtu, jestem pewna.

– Więc mamy dla siebie całą noc.

Wstrzymała oddech.

– Jak sobie życzysz.

– Och, życzę sobie. – Jego spojrzenie mówiło dokładnie, czego sobie życzył, rozpalając na nowo jej ciekawość i podekscytowanie. Przyciągnął ją na krawędź stołu. – Porządna miłość zajmie mi całą noc i dłużej.

– W takim razie – zaczęła, rozpinając guziki jego koszuli – będziemy się musieli zadowolić nieporządną.

Parsknął śmiechem, przyklękając.

– Dobrze powiedziane. A teraz pora się pożywić. – I z tymi słowy zaskoczył ją, rozkładając jej szeroko nogi. – Skosztuję cię, dobrze?

Ach, a więc to miał na myśli, mówiąc o pożywce. Teraz wpatrywał się w jej intymne części ciała, rozgrzewając ją do czerwoności.

Zwłaszcza tam, na dole.

Podniósł na nią wzrok.

– Ufasz mi, moja słodka?

W kwestii łóżkowych igraszek miała do niego pełne zaufanie, bez względu na jego zaprzeczenia co do niechlubnej reputacji.

Pokiwała głową.

To mu wystarczyło za odpowiedź, bo momentalnie na jego twarzy pojawił się wygłodniały wyraz.

– Zamknij oczy i skup się na doznaniach.

Gdy tylko spełniła jego polecenie, zaczął całować wewnętrzną stronę jej uda, podskubując wargami. Wiła się z pragnienia, by… poczuć to samo, co wtedy na polanie. Im wyżej wędrował ustami, tym mocniej kipiała w niej krew, a ciało omdlewało.

Zaczęła jęczeć. Wtedy odsunął palcami jej kędziorki, by polizać – polizać! – jej delikatne ciało.

– Grey! – Gwałtownie otworzyła oczy, chwytając go za głowę. – Dobry Boże, Grey…

Teraz to on miał zamknięte oczy. Nic nie powiedział, bo usta miał zajęte lizaniem, ssaniem i całowaniem jej szparki.

Gdy nagle wsunął w nią język, wygięła się w łuk na krawędzi stołu.

– Uprawianie miłości… chyba tak nie wygląda – zdołała wydusić. – Z tego, co… zrozumiałam. – Powinien posłużyć się raczej inną częścią ciała…

W jednej chwili wszystkie jej myśli wyparowały. Bo Grey… dobry Boże, to, co robił ustami i… i… zębami, było… cudowne! Chciała więcej. Uniosła biodra, wychodząc mu naprzeciw, i jego pieszczoty się wzmogły. Wkrótce zaczęła się kołysać i jęczeć, aż wreszcie krzyknęła, szczytując.

Dał jej tylko krótką chwilę, by ochłonęła. Wytarł usta o jej koszulę, cofając się z twarzą wykrzywioną napięciem.

– Gdzie twoja sypialnia? – zapytał.

Wpatrywała się w niego, nadal zbyt rozkojarzona, by zebrać myśli.

– Moja sypialnia?

– Jeśli zaraz tam nie pójdziemy, znów najem się wstydu. A przecież nie wezmę cię na kuchennym stole. Więc gdzie jest?

– Na górze.

Jęknął.

– Jakżeby inaczej.

Podnosząc się z podłogi, sięgnął za jej plecy po kieliszek bordo. Łyknąwszy wina, porwał ją na ręce i wyszedł do przedsionka. Gdy zaczął wchodzić po schodach, złapała się jego szyi, by nie spaść. Nie żeby się bała, że ją upuści. Dobry Boże, musi być naprawdę silny.

– Wiesz, jestem w stanie iść o własnych siłach – powiedziała, choć bycie przez niego niesioną wprawiało ją w drżenie.

U szczytu schodów ich oczom ukazały się trzy otwarte drzwi.

– Które? – mruknął Grey.

Była w stanie tylko pokazać palcem, nadal nie mogąc dojść do siebie po jego niesamowitych pieszczotach.

Pośpiesznie przeniósł ją przez próg i posadził na łóżku, by rozwiązać sobie fular i rozpiąć rozporek.

Dostrzegła jego wzwód. Powinien ją przerażać, ale po dzisiejszym popołudniu tak nie było. Nigdy jej się nie śniło, że potrafiłaby podniecić takiego mężczyznę, który mógł mieć każdą kobietę.

Stryja Armiego podniecały wszystkie spódniczki, ale obserwowała Greya przy pokojówkach i nawet te ładne nie zwróciły jego uwagi. Zaczynała myśleć, że może naprawdę woli właśnie ją. No, przynajmniej od pokojówek.

Ściągnął buty, przepalając ją namiętnym wzrokiem.

– Zdejmuj koszulę, kochanie. Chcę cię zobaczyć nago.

Och… Obnażenie przed nim jednej czy drugiej części ciała to jedno, ale żeby pokazać jednocześnie pulchną pupę, nakrapiane piegami plecy, mały biust…

– Aleś ty władczy. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Jeszcze ja nie widziałam nago ciebie.

– Mam być pierwszy? – Uniósł brew. – Niech będzie.

Ściągnął spodnie, zostając tylko w pończochach, kalesonach i koszuli, którą zdjął przez głowę, rzucając na podłogę.

Zaparło jej dech w piersiach. Jak na dysponującego wolnym czasem księcia przystało, miał wspaniale wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej, między którymi biegł paseczek czarnych kędziorków, zwężający się ku brzuchowi, tak idealnie płaskiemu, że miała ochotę go ugryźć.

Ugryźć? Czy naprawdę miała takie myśli?

– Widzisz coś, co ci się podoba? – zapytał niskim, wibrującym głosem, który skojarzył się jej z ich pierwszym pocałunkiem.

Skinęła tylko głową, bo na chwilę odebrało jej mowę.

Na jego twarzy pojawił się zadowolony uśmieszek.

– Chcesz zobaczyć więcej?

– Tak – wydusiła.

– To zdejmuj tę koszulę, kochanie.

– Ale…

– Niech zgadnę: krygujesz się, bo masz kurzajki na brzuchu.

Łypnęła na niego okiem.

– Nie bądź niemądry, na brzuchu nie występują kurzajki.

Z błyskiem w oku ściągnął pończochy.

– Więc może jesteś ospowata?

– Oczywiście, że nie! – Wypuściła powietrze. – Po prostu… nago jestem takim samym brzydactwem jak w odzieniu.

W jednej chwili jego rozbawienie wyparowało.

– Kto, do diabła, naopowiadał ci takich rzeczy? – Gdy zamiast odpowiedzieć, zaczęła skubać dolną wargę, twarz mu pociemniała. – No tak, twój stryj łajdak. – Zbliżył się i ujął jej brodę. – Wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze: nie jesteś zwykłą pięknością. Jesteś królową piękności.

Spojrzała na niego spode łba, urażona tym kłamstwem w żywe oczy.

– Nie musisz serwować mi głodnych kawałków, Grey. Już jesteś w mojej sypialni. Przecież cię nie wyrzucę.

– Nie kłamię. Czyż nie umówiliśmy się, że zawsze będziemy sobie mówić prawdę?

– Owszem.

– I czy ci jej nie mówię?

Przekrzywiła głowę.

– Nie powiedziałeś mi, że prowadzisz śledztwo w sprawie mojego brata.

– Bo nie pytałaś. Nigdy nie skłamałem ci w twarz. Badałem, wypytywałem, naciskałem, ale nie kłamałem. Teraz też mówię prawdę. – Musnął palcem jej policzek. – Wystarczą eleganckie suknie, delikatne kosmetyki i pokojówka do umiejętnego układania włosów, by z każdej kobiety zrobić piękność. – Zajrzał jej w oczy. – Ale nieliczne pięknościami się rodzą. Ty, moja droga, nawet w żałobie i ze skromnie upiętymi puklami, należysz właśnie do nich. Śmiem twierdzić, że jako debiutantka w ślicznej sukni i ze staranną fryzurą wszystkich olśnisz. – Na jego ustach zatańczył słaby uśmiech. – Nie chcę myśleć, ilu mężczyzn będę musiał obić za to, że się na ciebie gapią.

– Grey… – powiedziała tylko, bo zakręciło się jej w głowie od tych komplementów.

– Ściągaj. – W ogniu kominka jego oczy przybrały barwę przymglonej zieleni. – Niech zobaczę to, czego innym nigdy nie będzie dane. Na pewno nie za moją zgodą.

Jego słowa były niczym obietnica. Chciała mu wierzyć, nawet jeśli mówił to tylko tej jednej nocy. Dlatego zdjęła koszulę. Co miała robić? Pragnęła go w swoim łóżku, a on chciał zobaczyć ją nago.

Gdyby zobaczyła choć cień rozczarowania w jego oczach, uciekłaby stamtąd, tak jak stała. Lecz ujrzała w nich tylko ogień i pożądanie. Przemożne, przytłaczające pożądanie.

Nieśpiesznie powędrował wzrokiem po jej ciele od stóp do głów, zatrzymując się odrobinę dłużej na piersiach i między udami, gdzie nadal pulsowała od jego pieszczot.

Na koniec spojrzał jej w oczy, ujmując dłonią brodę.

– Olśniewająca.

Nachylił się, jakby chciał ją pocałować, ale mu się wymknęła.

– Moja kolej – powiedziała, sięgając go guzików jego kalesonów.

Złapał ją za rękę, patrząc na nią poważnym wzrokiem.

– Powiedz mi jedno: robisz to tylko po to, by zatrzeć wspomnienia o swoim stryju?

Milczała, zastanawiając się, co odpowiedzieć. Częściowo tak, ale inny powód był dużo ważniejszy, choć bała mu się go wyznać: że się w nim zakochuje.

Tak więc zdecydowała się na drugi co do ważności.

– Nie. Robię to dla siebie.

Najwidoczniej jej uwierzył, bo odetchnąwszy z ulgą, pośpiesznie rozpiął i ściągnął kalesony.

– Boże, dopomóż nam obojgu, jeśli to kłamstwo.

Zdążyła tylko zerknąć na ciężkie jądra między jego udami i zuchwale sterczące prącie, bo błyskawicznie przygwoździł ją do łóżka.

I niemal natychmiast znów go zapragnęła. Zaledwie kilkoma pieszczotami rozbudził w niej żądzę niemal równą swojej. Co tylko świadczyło o tym, jak bezwstydnie go pożądała.

Nareszcie zaczął… zaczął… się w nią „wdzierać”? Tylko to słowo przychodziło jej na myśl, gdy poczuła w sobie jego wielkiego drąga.

Była lekko rozczarowana. Spodziewała się czegoś innego, czegoś bardziej… przyjemnego. I nawet nie była w stanie na niego spojrzeć, bo ich pozycja była…

– Trochę niewygodnie, prawda?

Wydał z siebie stłumiony dźwięk podejrzanie przypominający parsknięcie śmiechu.

– W takim razie chyba robię coś… źle – szepnął, musnąwszy ustami jej skroń.

– Jak to możliwe? Na pewno masz mnóstwo doświadczenia. – Nagle przypomniała sobie jego uwagi o niezasłużonej reputacji rozpustnika i zszokowana gwałtownie podniosła na niego wzrok. – Robiłeś to już, prawda?

Gdy zaczęły mu się trząść ramiona, tym razem była już pewna, że się śmieje.

– Parę razy. Ale nigdy z dziewicą. – Jego barki znieruchomiały, a głos złagodniał. – A już na pewno nie z kobietą, której równie mocno pragnąłem.

Jego czułe słowa uspokoiły ją i nagle jego prącie przestało ją tak uwierać.

– Czy mogłabym… troszkę się poruszyć?

Jęknął i mruknął coś na kształt „Boże, dopomóż”.

– Możesz się poruszać, ile tylko chcesz, jeśli to pomoże – dodał szybko. – A gdyby tak… – Podciągnął jej kolano pod brodę. – Lepiej?

– Chy…chyba. – Podciągnęła drugie i poruszyła się pod nim, by sprawdzić. Jęknął i wszedł w nią głębiej, sprawiając jej… przyjemność. – O tak, dużo lepiej.

Zajrzał jej w oczy z zadowolonym uśmieszkiem.

– Jeszcze? – wychrypiał, kołysząc się w niej bardzo prowokacyjnie.

Teraz już dyszała, wczepiona w jego barki.

– Jeszcze, jeszcze…

Bo z każdym jego pchnięciem jej przyjemność rosła. Oszołomiona reakcją swojego ciała, wygięła się pod nim w łuk. Wróciły tamte doznania, z początku przytłumione, lecz obecne niczym echo rozkoszy w ich kościach.

– Jest mi w tobie jak w niebie… – wydusił. – A ty to anioł, który zstąpił na ziemię.

– Anioł nie zrobiłby… tego – odparła, nie mogąc się powstrzymać.

– Zatem upadły anioł – wychrypiał, muskając nosem jej włosy. – Wpadłaś prosto w moje ramiona.

Zaczęła pulsować i zalała ją nowa, jeszcze silniejsza fala niebiańskiej przyjemności.

Może rzeczywiście miał rację, może to był raj na ziemi, a ona spadała… spadała tak szybko, że nie mogła złapać tchu… Nie mogła nawet myśleć. Była w stanie tylko kurczowo się go trzymać, pozwalając porwać się tej wichurze.

– Złapię… cię – szepnął, rżnąc ją coraz głębiej i mocniej. – Zaufaj mi, kochanie. Po prostu… poddaj się.

Więc się poddała. Poddała się jego sile w sobie, pozwalając mu się pociągnąć w stronę szaleństwa. A gdy ponownie sięgnęła szczytów, jej ciało drżało tak, jakby w jej duszy zatrzęsła się ziemia.

Tylko Grey mógł doprowadzić ją do takiego stanu. A sądząc po jego okrzyku, gdy z ostatnim głębokim pchnięciem napiął się jak struna, ona działała na niego tak samo.

– Mój upadły anioł… – wyszeptał, spuszczając się do środka i zwalając na jej ciało. – Teraz cię mam.

O tak, miał ją.

I gdy zdała sobie z tego sprawę, ku swemu przerażeniu rozpłakała się.

Rozdział dwudziesty

Czy sprawiłem jej ból? – pomyślał, zdjęty niepokojem.

Nadal był rozedrgany po najpotężniejszym orgazmie, jakiego doświadczył, i nawet nie był w stanie wziąć jej w ramiona.

– Beatrice… – szepnął. – Co się stało?

Z trudem łapała powietrze.

– Nie sądziłam, że będzie tak… tak…

– Nieprzyjemnie? – dopytywał.

Pokręciła głową.

– Tak cudownie! – załkała.

Dopiero po chwili dotarły do niego jej słowa. Odetchnął z ulgą, staczając się z niej i tłumiąc śmiech. Położył się na boku, opierając się na łokciu, by móc na nią popatrzeć.

– Wybacz, kochanie. Bałem się, że spartaczyłem sprawę.

Wstał z łóżka, wyjął chusteczkę z kieszeni spodni i podał jej.

Wdzięczna Beatrice otarła oczy i wydmuchała nos.

– Ja nigdy nie płaczę – powiedziała, siorbiąc. – Od śmierci papy. Wstyd mi…

– To żaden wstyd. – Zmarszczył brwi. – Choć przyznam, że zapłakana kobieta w łóżku to dla mężczyzny kubeł zimnej wody. Może to mnie

powinno być wstyd.

– Ciebie to bawi – rzuciła oskarżycielsko.

– Nie. – Wiedział, że lepiej się do tego nie przyznawać. Wziął od niej chusteczkę i otarł łzę, którą ominęła. – Po prostu jestem wzruszony, że tak mocno to przeżywasz. To niecodzienna reakcja.

Przekręciła się na bok, twarzą do niego.

– A jaka jest codzienna?

Do diabła, nie powinien był czynić aluzji do innych kobiet. Zaczął gorączkowo myśleć.

– Miałeś więcej niż „parę” kobiet, prawda? – dopytywała.

Westchnął.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

Jej śliczna grdyka zadrżała.

– Chyba nie.

Przekręciła się na plecy, wbijając wzrok w sufit z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Czyżby porównywała się do tych innych kobiet? To by było absurdalne. Bo przy nich wyglądała jak bogini. Nawet teraz nie mógł się napatrzeć na jej ciało. Złocista skóra, złocistobrązowe pukle, okrągły brzuszek, który miał ochotę lizać i pieścić. Miała idealne ciało, bez względu na to, co o nim sądziła.

Nigdy nie przepadał za wydatnym biustem; wolał dużą pupę, a ona taką miała. Nie wspominając o pięknym umyśle, charakterze i duszy. Je uwielbiał w niej najbardziej.

Nie da się ukryć, że jej atrybuty nie wpisywały się w kanony piękna socjety. W niczym nie przypominała wyfiokowanych dam. Podobała mu się jej naturalność, piegi, opalenizna i niesforne włosy.

Oraz jej nonkonformizm. Bo sam również był nonkonformistą, który nie przestrzegał bezsensownych reguł. I to w niej kochał: nie pozwalała sobą dyrygować ani się zastraszać.

I nie dała stryjowi zrobić z siebie jego kochanki.

Skrzywił się. Niech diabli porwą tego łajdaka. Zalewała go krew na samą myśl o udrękach, jakie jej zaserwował. Miał ochotę krzyczeć, że znowu się od niego odsuwa. I to z powodu jakichś rojeń o jego przeszłości.

A może dlatego, że jeszcze się jej nie oświadczył, jak na dżentelmena przystało. Bo pomimo swojego zachowania tej nocy był dżentelmenem.

Ale najpierw musi uspokoić jej obawy, które sam w niej obudził jak skończony głupiec.

– Nie masz najmniejszych powodów, by martwić się kobietami, z którymi spałem.

– Tak? A czemuż to?

– Przestały być częścią mojego życia wiele lat temu. Gdy już zdałem sobie sprawę, że takie swawole źle się kończą, straciły dla mnie cały swój czar.

Przyglądała mu się nieufnie.

– Wiele lat temu?

– Mniej więcej. Szczerze mówiąc, wolałem sam się zaspokajać, niż odwiedzać burdele, ryzykując kradzież i choroby. Miałem parę przygód z wesołymi wdówkami i przez chwilę utrzymywałem kochankę, ale… – Napotkał jej badawcze spojrzenie i złagodził ton: – Nasza krótka znajomość jest dużo bardziej satysfakcjonująca niż jakiekolwiek podobne doświadczenia.

Gdy zaświeciły się jej oczy, ucieszył się, że jej to wyznał.

– Naprawdę?

– Już mówiłem: nigdy cię nie okłamałem.

Zamyśliła się nad jego słowami.

– Być może. Ale dopiero dziś wieczór wyznałeś, że podejrzewałeś mnie o współudział w zabójstwach stryjów.

Boże, dopomóż. Jego grzechy wreszcie się na nim zemściły.

– To było chwilowe szaleństwo wywołane dzisiejszym odkryciem Sheridana odnośnie do ich planów sprzedaży tego domu. Gdy tylko mi o tym powiedział, nie namyślając się, pomaszerowałem do was. Ale odzyskawszy rozum, pojąłem, że to absurd, kochanie.

Powędrowała palcami po jego klatce.

– Więc tak naprawdę nie wierzyłeś, że ich zamordowałam?

Bił się z myślami: przekonywać ją dalej czy trochę się z nią podroczyć. Wygrało to drugie.

– Oczywiście, że wierzyłem – odparł, na co rozdziawiła usta. – Twoje psy wykonują każde twoje polecenie, więc pewnie miesiącami tresowałaś je, by ściągnęły Armiego z konia, skręcając mu kark. A gdy przyjechał mój ojczym, nauczyłaś je, jak zepchnąć go z mostu. To jasne jak słońce.

– Grey! – zawołała, powstrzymując śmiech.

– Przecież sama chwaliłaś mi się swoimi treserskimi umiejętnościami.

Pacnęła go w ramię.

– Nie wytresowałam ich na zabójców, na litość boską.

– No i po mojej teorii.

Gdy się do niej wyszczerzył, przewróciła oczami.

– Naprawdę jesteś niepoprawny.

– Chyba pomyliłaś mnie z Thornem.

– Nic z tych rzeczy. – Przytuliła się do niego, nagle poważniejąc. – Może lepiej się maskujesz, ale jesteście do siebie bardziej podobni, niż

jesteś skłonny przyznać.

Zamyślił się nad jej słowami.

– Tak sądzisz?

– Tak. – Spojrzała mu w oczy. – Dlaczego tak długo odseparowywałeś się od swojej rodziny?

Spiął się. Właśnie tego się bał – pukania bliskiej osoby do jego wewnętrznej świątyni. I pokazania jej swoich słabości.

– Oni mieszkali w Prusach, a ja tutaj, więc to oczywiste.

– Chodzi o coś więcej.

Do licha, spostrzegawcza osóbka. Jak to możliwe, że ona dostrzegła prawdę, a cała jego rodzina niczego nie podejrzewała?

Nie mógł pozwolić, by ujrzała jego największe lęki.

– Wydaje ci się.

– Nie sądzę.

– Nie chcę rozmawiać o swojej rodzinie – szepnął, wtulając się w nią. – Ani o twojej. Skoro mamy dla siebie całą noc, chcę ją spędzić na przyjemniejszych rozrywkach. Na przykład takiej. – Wsunął rękę pod jej plecy. – Chcę cię znów wziąć. – Bóg mu świadkiem, że była to prawda. – A ty tego chcesz?

Złagodniała.

– Wiesz, że tak.

Oto sposób na odciągnięcie jej od dochodzenia: nie wypuszczać jej z łóżka.

Obudził go jakiś hałas. Zdezorientowany, w pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest.

Nagle poczuł ciepłe ciało śpiącej obok niego Beatrice i oprzytomniał. Był w jej domu. A to oznaczało, że zasnął i ona też. Sądząc po świetle bijącym z okna, był wczesny ranek. Cholera, cholera, cholera. Już dawno powinno go tu nie być.

Wyskoczyłby z łóżka, gdyby nie to, że w tej samej chwili jego rozespany umysł rozpoznał odgłos odciąganego kurka strzelby.

– Wstawaj! Ale już!

Do diabła. Znał ten głos. To się nie skończy dobrze.

Rozbudzona Beatrice poruszyła się niespokojnie.

– Co się dzieje?

– Twój kochanek zaraz pożegna się z życiem, droga siostro – powiedział Wolfe przerażająco spokojnym głosem. – A ty pożegnaj się z nim.

– Joshua? – Usiadła w łóżku, przyciskając kołdrę do piersi. Dzięki Bogu, że w nocy się nią przykryli. – Joshua, odłóż to!

Grey miał ochotę zakląć. Zamierzał uniknąć spotkania z jej bratem, choćby po to, by oszczędzić jej reputację, zanim się oświadczy. Ale mordercze spojrzenie Wolfe’a mówiło mu, że pewnie zapłaci za swoje gapiostwo życiem.

Wolfe zignorował Beatrice.

– Jak śmiesz?! – ryknął na Greya. – To moja siostra, na Boga!

Zanim Grey zdążył otworzyć usta, by powiedzieć coś na swoją obronę, Beatrice go ubiegła:

– To był mój wybór. Co cię to obchodzi? I tak nigdy cię nie ma.

Grey jęknął. Prowokowanie brata wypominaniem mu zaniedbań było najgorszym, co mogła w tej chwili zrobić.

Wolfe był najwyraźniej tego samego zdania, bo wymierzył lufę w głowę Greya.

– Przestań! – krzyknęła. – Zaprosiłam go!

Na twarzy Joshui odmalowała się niepewność.

– Ale, Beatrice…

– Idź – powiedziała do Greya ściszonym głosem. – Ja się tym zajmę.

Ani myślał jej zostawiać. Wstał z łóżka i stanął twarzą w twarz z jej bratem, nie zważając na swoją nagość.

– Żenię się z Beatrice – oświadczył, uświadamiając sobie znaczenie tych słów w chwili, gdy je wypowiadał.

Wolfe wyglądał na kompletnie zaskoczonego, ale szybko się otrząsnął.

– Nie możesz się z nią ożenić.

– O czym ty mówisz?! – zawołała Beatrice.

– On już jest zaręczony, kaczuszko – odparł jej brat z czułością, która przystopowała Greya. Dopóki nie dotarły doń jego słowa.

Sięgnął po kalesony i je włożył.

– Z nikim nie jestem zaręczony.

Wolfe rzucił na łóżko jakąś gazetę.

– Nie? W „Timesie” piszą co innego.

Grey podniósł gazetę i przejrzał, jak się okazało, zawiadomienie o swoich zaręczynach.

Zaklął pod nosem.

– To kłamstwo.

– Czyżby? – Major zerknął na siostrę. – Tu jest napisane, że twój kochanek jest zaręczony z niejaką Vanessą Pryde.

Grey rzucił mu gniewne spojrzenie.

– Nie jestem zaręczony ani z Vanessą, ani z nikim innym. To moja kuzynka. Nie żenię się z nią.

Beatrice wyrwała mu gazetę. Czytając, zbladła.

– Tutaj piszą co innego. – Podniosła nań zraniony wzrok i owijając się prześcieradłem, wstała z łóżka.

Niech diabli porwą jego ciotkę! Najwyraźniej po tylu nieudanych próbach usidlenia Greya postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce.

– Przysięgam na grób ojca, że to kłamstwo – zwrócił się do Beatrice, ubierając się. – Ani Vanessa, ani ja nie chcemy się pobrać. Ale moja ciotka próbuje nas do tego zmusić, bo uważa, że nigdy nie zniszczyłbym reputacji Vanessy, zaprzeczając oficjalnemu oświadczeniu. Jedyną kobietą, z którą chcę się ożenić, jesteś ty.

– Dlaczego? – zapytała. – Wcześniej nie chciałeś mnie za żonę.

– Pozbawiłem cię cnoty – odparł rzeczowo. – Muszę się z tobą ożenić.

Wzdrygnęła się i już wiedział, że nie powinien był tego mówić.

– Cóż za pochlebstwo.

– Do diabła, nie to chciałem powiedzieć.

Podniosła swoją koszulę nocną i zdołała ją włożyć, nie pokazując nagości.

– A co?

– Ona cię nie chce – wtrącił jej brat. – I zasługuje na kogoś lepszego.

– Myślisz, że tego nie wiem? – warknął Grey.

To zbiło Wolfe’a z tropu, ale tylko na chwilę.

– I dlatego oddajesz rękę innej? – zakpił.

– Nie oddaję! – Zawiązując fular, Grey odwrócił się do Beatrice. – Musimy porozmawiać w cztery oczy, kochanie.

– Nic z tego! – warknął Wolfe.

Beatrice spojrzała na brata.

– Pozwól mi porozmawiać z jego miłością – odparła, po czym zwróciła się do Greya ściszonym głosem: – Chodź, musimy ukręcić temu łeb, zanim cię zastrzeli.

Pozwolił jej wyciągnąć się na korytarz. Ale gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu jej brata, złapał ją za ramiona.

– Wiesz, że musimy się pobrać. Mam świadomość, że przez pół wieczoru zachowywałem się jak twój stryj, ale różnię się od niego tym, że jestem dżentelmenem.

Chyba przypomniała sobie swoje słowa o tym, że jej stryj nie był dżentelmenem, bo tylko na niego patrzyła, nie wiedząc, co powiedzieć.

– W chwili, gdy przekraczałem próg twojej sypialni, wiedziałem, że ci się oświadczę – ciągnął. – Nie zachowam się jak jakiś nikczemny uwodziciel, który bierze do łóżka przyzwoitą dziewczynę z prowincji, a potem porzuca ją ze zniszczoną reputacją. Musimy się pobrać i pobierzemy się.

– Mnie nie musisz przekonywać.

– Och. – Puścił ją, by przeczesać włosy. – Zatem opacznie zrozumiałem twoje zachowanie.

Beatrice przewróciła oczami.

– Chciałam powiedzieć, że nie musisz przekonywać mnie, tylko ją.

– Ją?

– Twoją kuzynkę Vanessę, durniu!

Zniecierpliwiony, wypuścił powietrze.

– Vanessę, która wolałaby dać sobie obciąć język, niż za mnie wyjść? Tę Vanessę? Wierz mi, jedyną osobą, która chce nas zobaczyć na ślubnym kobiercu, jest jej matka.

– Nic dziwnego. Skoro jej córka nie rozumie, jaką byłaby szczęściarą, mając cię za męża, jak widać, jest matrymonialną niedorajdą, którą trzeba prowadzić za rączkę.

Jej komplement odebrał mu mowę, ale też dał nadzieję.

– Vanessa nie jest niedorajdą. Ale ty też nią nie jesteś – odparł, widząc niepewność w jej oczach. – Oto prawdziwy powód, dla którego chcę się z tobą ożenić.

– Nie dlatego, że zniszczyłeś mi reputację? – odparowała, rzucając mu w twarz jego bezmyślne słowa.

Skrzywił się.

– Nie powinienem był tego mówić. Prawda jest taka, że byłbym szczęściarzem, mogąc nazywać cię swoją żoną. – Dopóki nie zaczęłaby zbyt wiele od niego żądać. Ale ta rozmowa musi poczekać, aż wyprostują ten galimatias z ciotką. – I modlę się, byś mi uwierzyła.

– Już nie wiem, w co wierzyć, Grey – wyszeptała.

Popatrzył na kobietę, którą dopiero zaczynał rozumieć.

– Zatem wiedz jedno: nie chcę się żenić z Vanessą. Chcę się ożenić z tobą. Wrócę tu i zrobię wszystko, by cię przekonać. Ale teraz muszę jechać do Londynu i rozwiązać ten węzeł gordyjski autorstwa mojej ciotki. – Przyciągnął ją do siebie. – Chcę się z tobą ożenić, kochanie, bez względu na to, co mówią moja ciotka i twój brat. Jesteś dla mnie jedyną kobietą.

Podniosła wzrok, spoglądając nań błyszczącymi oczami.

– Będę czekać.

Te proste słowa trafiły go prosto w serce, o którym zawsze myślał, że je stracił. Beatrice go chciała. Była gotowa na niego czekać, zaufać jego prawości. Nikt nigdy nie obdarzył go takim zaufaniem.

– To dobrze – odparł, momentalnie zdając sobie sprawę, że te dwa słowa nie były w stanie oddać głębi jego uczuć. – To dobrze – powtórzył.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jedź. I wracaj szybko. Ja zajmę się Joshuą.

Zajrzał jeszcze do sypialni, z której Wolfe nadal rzucał mu mordercze spojrzenia.

– Nie podoba mi się, że zostaniesz z nim sama, zwłaszcza po tym, co zrobili…

– On więcej ujada, niż kąsa, wierz mi. Nic mi nie zrobi, naprawdę – zapewniła, a w odpowiedzi na jego sceptyczne spojrzenie dodała: – Kocha mnie na swój szorstki sposób.

To mu wystarczyło.

Musnął ustami jej czoło.

– Wrócę jak najszybciej – powiedział i zbiegł ze schodów.

Rozdział dwudziesty pierwszy

– Dokąd to, przeklęty draniu! – zawołał za nim Wolfe, gdy Grey wybiegł z domu bez kamizelki i surduta, które zostały w kuchni, kuśtykając w stronę drzwi z bronią w jednej ręce i laską w drugiej.

Mimo że Beatrice wciąż była w euforii po tym wszystkim, co usłyszała od Greya, zablokowała drzwi.

– Puść go. Chyba nie chcesz zabić kolejnego księcia?

Och… Chlapnęła niepotrzebnie, ale dopiero świtało i trzeźwość umysłu jeszcze jej nie wróciła.

– Odsuń się, Beatrice. Dopilnuję, żeby łajdak nie… – Przerwał, wbijając w nią wzrok. – Zaraz, powiedziałaś „kolejnego księcia”?

Do diabła.

– Ja… eee… Musiałeś się przesłyszeć.

– Chyba żartujesz! Niby którego księcia zabiłem?

Skrzywiła się. Szydło wyjrzało z worka, więc równie dobrze mogła je wyjąć.

– Stryja Armiego.

– Co takiego?! – Zdając sobie sprawę, że wciąż ma w ręku broń niczym morderca, za którego go brała, Joshua ostrożnie ją zabezpieczył i odłożył na najbliższy stolik. – Czemu miałbym to zrobić? Nie lubiłem go, owszem, ale nie miałem powodu, by go zabić.

Westchnęła. Jego zapewnienia brzmiały szczerze, ale to jeszcze nie znaczyło, że mówił prawdę. Może pora trochę nim potrząsnąć, by się przyznał.

– Nie miałeś powodu? Zagroził, że sprzeda wdowi dom i wylądujemy na bruku, jeżeli nie zostanę jego kochanką.

Gdy zobaczyła, jak krew odpływa z jego twarzy, wreszcie poznała prawdę.

– O Boże, Beatrice… – zaczął.

– Nieważne – rzuciła, żałując, że w ogóle wspomniała Greyowi o swoich podejrzeniach. – To już nieważne.

Joshua nadal wpatrywał się w nią, oszołomiony.

– Przeciwnie. – Jej słowa chyba zaczęły do niego docierać, bo oparł się na lasce, jakby nagle zabrakło mu sił. – Zatem mówisz, że stryj Armie… że on… Kiedy nasz podły stryj ci zagroził?

W tamtej chwili już wiedziała, że nigdy nie powie mu tego wszystkiego, co wyznała Greyowi. Obwiniałby się, że jej nie obronił, a przeszłości przecież nie zmieni. Miał dość własnych cierpień, nie chciała mu ich jeszcze dokładać.

Najlepiej będzie poprzestać na szantażu Armiego, resztę zachowując dla siebie.

– Tuż przed śmiercią – odparła. – Myślałam, że wiedziałeś.

Joshua wybałuszył oczy z przerażenia.

– Nie miałem pojęcia! Dlaczego mi nie powiedziałaś?!

– Bo bałam się, że jak się dowiesz, to coś mu zrobisz. A ponieważ go odrzuciłam, myślałam, że i tak nie ma sensu ci o tym mówić.

– Nie ma sensu? – Na jego twarzy odmalował się gniew. – Do diabła, masz rację! Zabiłbym go, gdybym o tym wiedział! I zapewniam, że

zatarłbym wszystkie ślady.

Gdy uniosła brew, zdając sobie sprawę, co właśnie powiedział, zaklął pod nosem.

– Ach, to dlatego myślałaś, że go zabiłem.

– Tak… I dlatego, że umarł tuż po tym, jak mi groził.

Twarz Joshui się wykrzywiła.

– Teraz żałuję, że nie ukatrupiłem drania. Jak śmiał nawet pomyśleć… – Przerwał, ściskając rączkę laski. – O Boże, kaczuszko, powiedz, że on nie… Że nigdy cię tak nie dotknął.

– Nie – odparła stanowczo. To było najłatwiejsze kłamstwo, jakie kiedykolwiek opuściło jej usta. Nie lubiła kłamać, zwłaszcza bratu. Ale nie miała wyjścia.

Wolną ręką potarł się po twarzy.

– Dzięki Bogu. Nie uwierzyłbym, gdybym nie wiedział, że nie potrafisz kłamać.

Cóż.

Uśmiechnęła się do niego słabo.

– Na szczęście to już przeszłość.

– Nie do końca. – Spojrzał na nią twardo. – Czy Greycourt składał ci podobne propozycje: że przekona Sheridana, by nie sprzedawał wdowiego domu, jeśli zostaniesz jego kochanką? Czy to dlatego był w twoim łóżku?

– Oszalałeś? Skoro nie oddałam się stryjowi Armiemu, żeby uratować nam dach nad głową, to niby czemu miałabym z tego samego powodu oddać się Greyowi?

Prychnął.

– Bo jest przystojny i umie schlebiać kobietom? A w każdym razie lepiej od Armiego.

– Co do tego masz rację, ale nie, Grey nie prosił mnie, bym została jego kochanką. Słyszałeś, co powiedział: chce się ze mną ożenić.

Posłał jej współczujące spojrzenie.

– Kaczuszko, bogaci książęta nie żenią się z ubogimi…

– On taki nie jest – przerwała mu twardo, nie chcąc słyszeć z jego ust własnych obaw. – Nie znasz go tak jak ja.

– Nie przypominaj mi, jak go znasz. – Zmrużył oczy. – Wciąż mogę pojechać do dworu i wyzwać go na pojedynek.

Beatrice wzięła się pod boki.

– Tylko spróbuj, Joshua Wolfie, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę. Jeśli go zabijesz i cię powieszą, wyląduję na ulicy, bo nasza ciotka nie będzie chciała mieć nic wspólnego z siostrą zabójcy swojego syna.

Joshua podszedł do fotela i opadł nań ciężko.

– Zatem myślisz, że zabiłem stryja Armiego – stwierdził, a nie doczekawszy się odpowiedzi, łypnął okiem na siostrę. – Greycourt też tak uważa?

Zastanawiała się, ile mu powiedzieć. Niemniej powinien wiedzieć, na czym stoi.

– Brał pod uwagę taką ewentualność. Ale myślał, że to z powodu planów sprzedaży wdowiego domu.

Skrzywił się.

– Mam nadzieję, że powiedziałaś mu, że nie zabiłbym nikogo dla jakiejś nieruchomości. A może zaszantażował cię swoimi podejrzeniami, żeby zaciągnąć cię do łóżka?

Sfrustrowana, wypuściła powietrze.

– Przestań w końcu wymyślać preteksty, dla których rzekomo mnie wykorzystał. Powiedziałam ci: chciałam to zrobić. Jeśli już, to ja go

uwiodłam – przekonywała. – Mylisz się co do niego – dodała, widząc jego dezaprobatę.

Zacisnął szczękę.

– Ale własnego brata masz za mordercę.

Uginając kolana, jakby chciała klęknąć u jego stóp, złapała jego dłonie.

– Właśnie dlatego nigdy nie podzieliłam się z tobą swoimi podejrzeniami. Bo gdyby okazały się bezpodstawne, niepotrzebnie bym cię zraniła. Ale prawda jest taka, że je miałam, bo wiedziałam, że byłbyś w stanie zabić, by mnie ochronić. To tylko dowodzi, że wiem, jak bardzo ci na mnie zależy.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Mimo że tego nie okazuję? I że jeszcze nie znalazłem sposobu, by się o ciebie zatroszczyć, gdyby coś mi się stało? – Wciągnął ciężko powietrze. – Mimo że nie zapewniłem ci nawet pewnego dachu nad głową, żebyś nie musiała się sprzedać komuś takiemu jak Greycourt?

– Nie sprzedałam mu się! Ja go kocham, Joshua!

Gdy zamrugał, dotarło do niej, co właśnie powiedziała. Te słowa były prawdą. Kochała Greya, nawet pomimo jego podejrzeń i niechęci, by mówić o swojej przeszłości. Kochała jego dowcip i dobroć, i to, że nie winił jej za sprawę ze stryjem Armiem.

Zanim go poznała, bała się mówić, co naprawdę myśli, nawet Joshui. Przy Greyu była zupełnie swobodna – i to uczucie było cudowne.

Jakże by chciała, żeby i on tak się przy niej czuł. Jak widać jednak tak nie było – inaczej nie zbywałby jej pytań o rodzinę milczeniem. Ale na razie wystarczało jej to, że chciał się z nią ożenić.

– A czy on kocha ciebie? – zapytał Joshua.

– Nie wiem – odparła. – Nie dałeś nam dużo czasu na rozmowę.

Jego twarz stężała.

– Tak. Był zbyt zajęty przekonywaniem cię, że wcale nie jest zaręczony z tą całą Vanessą.

Skoczyła na równe nogi, patrząc na brata ze złością.

– W porządku. Nie uwierzysz nam, dopóki nie przekonasz się na własne oczy. Zatem przyjmijmy, że mamy różne opinie, dobrze? On po mnie wróci. – Nachyliła się do niego. – A wtedy musisz obiecać, że udzielisz zgody na to małżeństwo.

– Niech będzie – skapitulował.

Wyprostowała się, patrząc na niego z jawną nieufnością.

– Przyrzekasz?

– Oczywiście, że tak. Ale on nie wróci. A przynajmniej nie bez nowej narzeczonej.

– Och, potrafisz być taki irytujący! – Beatrice odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do łóżka.

– Jeśli masz jeszcze jakieś wątpliwości co do tego, gdzie byłem tamtej nocy, gdy umarł Armie, mogę dowieść, że byłem w Leicester.

Błyskawicznie się odwróciła, wlepiając w niego wzrok.

– To jeszcze nic nie znaczy. Pewnie byłeś w jakiejś karczmie i mogłeś w każdej chwili wyjść, wrócić tu, ściągnąć Armiego z konia, skręcić mu kark i pogalopować z powrotem, zanim ktokolwiek by się zorientował, że zniknąłeś.

– Tak się składa, że byłem z kobietą, a nie w żadnej karczmie.

– Z kobietą! – Uświadomiwszy sobie, o jakiego autoramentu kobiecie mówi, Beatrice rozdziawiła usta. Biedna, zauroczona Gwyn będzie taka rozczarowana!

– Ale to nie tak, jak myślisz – dodał.

A później opowiedział jej, dlaczego tak często jeździ do Leicester.

Dochodziła dziesiąta, gdy Beatrice wreszcie zwlekła się z łóżka i ubrała, by pójść do Armitage Hall. O tej porze zwykle zaczynała lekcje etykiety. Przez cały ranek jednak przekręcała się z boku na bok, rozmyślając o wszystkim, co usłyszała od Joshui i Greya, i odgrywając w pamięci upojne chwile z tym ostatnim, więc o śnie mogła zapomnieć. I zupełnie nie była w nastroju na towarzystwo.

Ale gdyby nie zjawiła się w Armitage Hall, jego mieszkańcy zastanawialiby się nad powodem jej nieobecności, a nie chciała, by ktokolwiek podejrzewał, co robiła z Greyem. Poza tym chciała zobaczyć, jak ciotka Lydia przyjęła wieść o zaręczynach syna. Jego rodzina musiała coś wiedzieć. Na pewno nie wyjechał bez słowa.

Jednak gdy tylko przestąpiła próg dworu, zastała chaos i panikę. Bo okazało się, że Grey tak właśnie zrobił: wsiadł do swojego powozu i pognał do Londynu, zanim ktokolwiek się obudził. Beatrice nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Lokaje biegali w tę i we w tę, stajenni byli przesłuchiwani, a pokojówce kazano donieść herbaty do jadalni.

W kącie Sheridan zmywał głowę kamerdynerowi.

– Jak to wrócił dopiero nad ranem? Gdzie on się, do diabła, włóczył?

W nadziei, że jej nie zauważy, przemknęła między biegającą służbą, by dostać się do jadalni. Ale już w progu przydybała ją ciotka.

– Och, Beo, coś strasznego! Nie do wiary, że nawet słówkiem się nie zająknął! A tak liczyłam, że ty i on… że wy… – Widząc zdezorientowaną minę Beatrice, zaklęła brzydko pod nosem. – O niczym nie wiesz! Boże, tak mi przykro. Myślałam, że widziałaś „Timesa”. Ale ewidentnie się pomyliłam. Bo i czemu miałabyś widzieć? Wątpię, byście z Joshuą…

– Grey jest zaręczony z Vanessą – palnęła Gwyn. – Co za podstępny drań.

Choć raz matka nie przywołała jej do porządku za niestosowne słownictwo.

– Wiem o Vanessie – powiedziała Beatrice. – Joshua przyniósł mi z miasteczka egzemplarz „Timesa”.

Oczy Gwyn zapłonęły.

– Och, nie wątpię. Pewnie był zachwycony, mogąc zmieszać mojego brata z błotem. – Westchnęła. – Chociaż teraz z chęcią bym mu zawtórowała. Jak Grey śmiał dać nam do zrozumienia, że mu na tobie zależy, podczas gdy od początku planował ożenek z tą smarkulą Vanessą!

Beatrice zaczęła gorączkowo myśleć nad odpowiedzią, gdy nagle dołączył do nich Sheridan.

– Schowaj szpony, Gwyn – mruknął. – Na pewno nie jest tak, jak na to wygląda.

– Doprawdy? – Gwyn skrzyżowała ręce na piersi. – Wy czterej zawsze trzymacie ze sobą. No cóż, tym razem przeholował, zwodząc taką młodą, uczuciową dziewczynę jak nasza Bea.

– Nie zwodził mnie – zaprzeczyła Beatrice, choć troska Gwyn była wzruszająca. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Gdy w odpowiedzi usłyszała chóralne prychnięcie, ugryzła się w język. Czy naprawdę nie umiała przekonująco kłamać?

– Grey przysięgał, że nie jest zainteresowany Vanessą – powiedział Sheridan. – I nie sądzę, by kłamał.

– Poza tym – wtrąciła ciotka Lydia – jeśliby się jej oświadczył, z pewnością powiedziałby o tym własnej matce. – Na jej twarzy odmalował się niepokój. – Prawda?

Co za tortury. Beatrice miała ochotę wszystko im wyznać, ale nie mogła. Trzeba było trzymać się z daleka.

– Może lepiej już pójdę – powiedziała. – W tej sytuacji chyba możemy zapomnieć o lekcjach.

Sheridan nalał sobie herbaty i wbił w nią posępne spojrzenie.

– Widziałaś się z nim wieczorem? Wychodząc, powiedział, że musi coś załatwić, i zniknął na wiele godzin. Mam nieodparte wrażenie, że poszedł z tobą porozmawiać.

Wszystkie oczy zwróciły się teraz na nią. Choroba… Zastanawiała się, czy nie skłamać, ale przecież kiepsko jej to wychodziło.

– Tak, widziałam się z nim. Szukał Joshui, który akurat był w Leicester. Więc pewnie tam pojechał. – Co w sumie było prawdą. No, częściowo.

Sheridan się rozpogodził.

– To ma sens! I wyjaśniałoby, dlaczego całą noc go nie było.

– Nie było go całą noc? – powtórzyła jego matka. – Po jakie licho tam pojechał? Dlaczego po prostu nie poczekał, aż Joshua wróci?

Teraz to Sheridan musiał czymś pokryć skrepowanie, więc dosypał sobie cukru do herbaty i zamieszał.

– Może przyszło mu do głowy… – Odstawił filiżankę. – Szczerze, to nie mam pojęcia. Ale popytam. Może ktoś coś wie.

Wyszedł, zanim ktokolwiek zdążył go zatrzymać.

– To było dziwne – powiedziała Gwyn, odprowadziwszy go wzrokiem. – On czegoś nam nie mówi. Wybadam go. – I pomaszerowała za nim.

Skrępowana Beatrice również zaczęła rozważać ucieczkę, gdy ciotka Lydia wskazała na stół.

– Zjedz śniadanie, moja droga. Nie idź jeszcze. Dotrzymaj mi towarzystwa, proszę.

– Naturalnie, ciociu – odparła, tłumiąc westchnienie. – Z radością.

Ciotka zajęła miejsce przy stole, a Beatrice poszła napełnić sobie talerzyk. Stojąc przy kredensie, dosłownie czuła, jak Lydia wwierca w nią spojrzenie.

– Beo, chciałabym, żebyś odpowiedziała mi szczerze na pewne pytanie – odezwała się kobieta. – Grey w żaden sposób cię nie… skrzywdził, prawda?

Jeszcze nie…

Beatrice znieruchomiała z talerzykiem w ręce. Po chwili przykleiła do ust sztuczny uśmiech i odwróciła się do ciotki.

– Nie bądź niemądra, ciociu. Wszyscy byli dla mnie bardzo dobrzy, jego nie wyłączając.

– Cóż, dla matki już nie był taki dobry. I jeśli mam być szczera, moim zdaniem Vanessa jest ostatnią osobą, z którą by się zaręczył. Z tego, co wiem, jest dla niego bardziej jak siostra niż kuzynka, a przecież nikt nie żeni się z siostrą!

Siostra? To słowo podniosło Beatrice na duchu.

– Boję się, że złamie jej serce – ciągnęła ciotka Lydia. – Jest taki… zamknięty na miłość, tak bardzo boi się zaufać.

Tak, nawet Beatrice to zauważyła.

– To by… wyjaśniało te zaręczyny – powiedziała. – Kuzynka, w której widzi siostrę, byłaby bezpiecznym i rozsądnym wyborem. Nie musiałby nikomu oddawać serca. – Mówiąc to, zdała sobie sprawę z wydźwięku swoich słów. – Mieszkając przez tyle lat z Pryde’ami, musiał się do nich zbliżyć.

– Wątpię. – Lydia wyjrzała przez okno na trawnik. – Jego życie z nimi nie było szczęśliwe.

Beatrice się tego domyślała, ale teraz poczuła się tak, jakby strzała przeszyła jej serce.

– Skąd wiesz? – Usiadła obok ciotki z talerzykiem w dłoni, ale jedzenie zupełnie jej nie interesowało. – Powiedział ci?

– Nie musiał. Od naszego powrotu dziwnie się wobec mnie zachowuje. W jednej chwili jest miły, by zaraz mnie unikać. Z tego, co wiem od Thorna, obawiam się, że Eustachy… źle go traktował.

– Co dokładnie mówił Thorn?

– Grey wyprowadził się od Pryde’ów, gdy tylko uzyskał pełnoletność, i nigdy już tam nie wrócił. Naturalnie nie mógł ich unikać w towarzystwie, ale Thorn mówi, że prawie się do nich nie odzywał.

– Myślałam, że pomógł w debiucie Vanessy.

– To prawda. Urządził bal w swojej londyńskiej rezydencji, by skorzystała na znajomości z księciem. Thorn na nim był. Powiedział, że Grey zamienił z nimi może dwa słowa, a po balu napomknął mu, że nareszcie się od nich uwolnił. Naturalnie teraz, po śmierci stryja, została tylko ciotka.

Beatrice wpatrywała się w talerzyk.

– Thorn nie wie przypadkiem, co mu zrobili?

– To tylko jego podejrzenia. A Grey nigdy mi nic nie powiedział. Myślę, że chce mi oszczędzić szczegółów.

– Nie sądzisz, że to mądre posunięcie? – Beatrice ujęła jej dłoń. – Nie chciałabyś wiedzieć.

– Może masz rację. Ale boję się, że… – Lydia ścisnęła jej rękę i zaraz ją puściła. – Naprawdę nie chciałam go oddać, ale przez ten głupi testament musiałam. Rozważaliśmy nawet jego zakwestionowanie, jednak Eustachy

powiedział, że pójdzie nam na rękę i sam przyjedzie po Greya, a Maurice stwierdził, że nauka książęcych obowiązków dobrze mu zrobi. Poza tym Grey sprawiał wrażenie ucieszonego wyjazdem. Myślałam, że to dla niego najlepsze… – Ukryła wykrzywioną bólem twarz za filiżanką herbaty. – Rozstanie prawie mnie zabiło. Nie wiedziałam, kiedy znowu się zobaczymy. Nie śniło mi się nawet, że może minąć tyle lat, bo na przeszkodzie stanie wojna, kariera mojego męża, a potem pojawienie się kolejnych dzieci. Thorn powiedział mi kiedyś, że po osiągnięciu pełnoletności Grey odmawiał wyjazdu ze swoich włości z obawy, że jego stryj może spróbować je przejąć. Odetchnął dopiero parę lat temu, po śmierci Eustachego.

Beatrice westchnęła. Teraz miała w głowie jeszcze więcej pytań niż odpowiedzi.

– Czyli Grey nigdy ci o tym sam nie powiedział.

Ciotka się zgarbiła.

– Nigdy nie zdradza się przede mną z ważnymi sprawami.

Podobnie jak przed Beatrice. Ślizga się po powierzchni, napomyka o wspomnieniach. To ją frustrowało.

Czy mogła być szczęśliwa z człowiekiem, który nie chce się przed nią otworzyć? Który nigdy nie powie jej, że ją kocha, i uparcie unika tematu swojej przeszłości?

Nie miała pojęcia. A jeśli nie będzie potrafiła? Co się wtedy z nią stanie?

Może powinna się tego dowiedzieć.

– Ciociu, słyszałam plotki o sprzedaży wdowiego domu. Czy to prawda?

Ciotka Lydia ściągnęła brwi.

– Owszem, Sheridan to rozważał. Wdowi dom nie należy do ordynacji, więc jego sprzedaż byłaby zastrzykiem gotówki. – Ujęła dłoń Beatrice. – Ale jeśli do tego dojdzie, ty i Joshua zawsze będziecie mieli tu dach nad głową.

Ulgę, którą odczuła, słysząc te słowa, zmąciła obawa, że Joshua nigdy nie przyjmie takiej jałmużny. Więc jeśli propozycja małżeństwa Greya nie była szczera…

Ich życie jeszcze bardziej się skomplikuje.

Rozdział dwudziesty drugi

Ponieważ Grey nakazał woźnicy mknąć jak wiatr, a ten wziął jego słowa do serca, zdążyli dotrzeć do Londynu przed zamknięciem redakcji „Timesa”. Dzięki Bogu. Pędząc wyboistym traktem w stronę metropolii, Grey obmyślił plan, jak uratować reputację Vanessy, który mógłby się powieść, jeśli dziennik nań przystanie.

Na szczęście gdy tylko zajechał na miejsce, sekretarz zaprowadził go prosto do gabinetu naczelnego. Bycie księciem miało swoje zalety, mimo że Beatrice i jej brat byli na tyle niemądrzy, by ich nie dostrzegać. Parę gróźb i pokaźna gratyfikacja pieniężna wystarczyły, by nawiązać współpracę.

Następnie udał się do jaskini lwicy, czyli do miejskiej rezydencji ciotki. Gdy woźnica zatrzymał się przed wejściem, Grey poczuł mdłości. Uciekł stąd jako młody człowiek i nigdy później – aż do dziś – się tu nie pojawił, ale to miejsce nadal pełne było bolesnych wspomnień.

Powtarzał sobie, że robi to dla Beatrice i Vanessy; tylko ta myśl pchała go do przodu. Przynajmniej nie będzie musiał tu wracać, dopóki ciotka Cora nie spocznie w grobie – u boku swego przeklętego męża.

Gdy przekroczył próg, kamerdyner próbował go zbyć wymówką, że pani domu „nie przyjmuje”.

– Jestem jej bratankiem, księciem Greycourt – oznajmił Grey swoim najbardziej władczym tonem. – A po śmierci twojej pani ten dom będzie

należał do mnie. Więc jeśli nie chcesz narazić się na mój gniew…

Po tych słowach kamerdyner niezwłocznie zrobił, co mu kazano.

Zanim ciotka Cora się pojawiła, z pokoju muzycznego wyślizgnęła się Vanessa, biorąc go na bok.

– Musisz coś zrobić. Nie obraź się, ale po prostu nie możemy się pobrać!

– Pełna zgoda. – Grey ujął jej brodę. – Już się tym zająłem. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

– Jakim sposobem? Mama dała ogłoszenie bez mojej wiedzy, a to oznacza…

– Widzę, że przyjechałeś z wizytą do narzeczonej – przerwał im głos, którego miał nadzieję nigdy więcej nie słyszeć.

Ciotka Cora zeszła po sklepionych schodach w eleganckiej wieczornej sukni i z miną kota, co wypił śmietankę.

– Mamo! – zawołała Vanessa. – Jak mogłaś nam to zrobić! Teraz jeśli Grey się ze mną nie ożeni, wszystkich nas czeka upokorzenie i nigdy nie znajdę męża!

– Wybacz, że to mówię, dziecino, ale o to właśnie chodziło – powiedział do niej Grey z najwyższą nonszalancją. Bo ciotka Cora niczym żmija atakowała, gdy tylko wyczuwała najmniejsze wahanie albo strach przeciwnika. – Twoja matka twierdziła, że nie śpieszy nam się do ołtarza, więc postanowiła zmusić nas do ożenku.

Ciotka zbliżyła się do niego.

– Nie wiem, o czym mówisz. Jestem pewna, że w „Timesie” napisano jedynie o powszechnych pogłoskach.

– Które wyszły prosto z twoich ust, zapomniałaś dodać. – Spiorunował wzrokiem kobietę, która nigdy nie okazała mu ani krzty uczucia. Która ignorowała go, gdy jej mąż się nad nim znęcał, a po jego śmierci

postanowiła wykorzystać powiązania z księciem Greycourt, bez względu na to, czy jej córka tego chciała, czy nie.

Po raz pierwszy w życiu Grey dostrzegł błysk strachu w jej oczach. Nie była tak pewna siebie, na jaką pozowała. Zagrała swoją kartą, nie wiedząc, czy to wystarczy, by wygrać rozdanie. A to, że zaryzykowała przy tym reputację córki, rozwścieczyło go najbardziej. To było cholernie nie fair wobec Vanessy.

– Vanesso – zwróciła się do córki, jakby czytała mu w myślach – może pójdziesz na górę i pozwolisz, że sami rozstrzygniemy tę sprawę?

– Vanesso, zostań – nakazał kuzynce Grey, ściągając na siebie gniewne spojrzenie ciotki. – To dotyczy ciebie, więc powinnaś wszystko słyszeć.

Zalękniona Vanessa patrzyła to na niego, to na matkę, która zaczęła krążyć wokół gościa, szykując się do ataku.

– O czym tu rozprawiać? Moja córka ma rację: jeśli nie chcesz zniszczyć jej reputacji, musisz się z nią ożenić. W „Timesie” pojawiło się obwieszczenie o waszych zaręczynach i już nic nie możesz z tym zrobić.

– Tak sądzisz? – Zachichotał, ciesząc się chwilą triumfu na widok jej niepewnej miny. Postawiła na to, w czym upatrywała jego słabości: potrzebę, by chronić Vanessę. Na szczęście zapomniała, że z chwilą, gdy opuścił ten dom, straciła nad nim kontrolę.

– Szkoda, że nie raczyłaś się ze mną skonsultować, zanim pobiegłaś do „Timesa”. Bo wtedy dowiedziałabyś się, że jestem już zaręczony z panną Beatrice Wolfe.

– Z kuzynką Sheridana? – zawołała Vanessa.

Kiwając głową, Grey nachylił się, by spojrzeć ciotce prosto w oczy.

– Dlatego poinformowałem redakcję, że powinni byli się ze mną przedtem skonsultować i jeśli nie chcą procesu, mają wydrukować sprostowanie z imieniem i nazwiskiem mojej właściwej narzeczonej. Byli

na tyle uprzejmi, by przystać na moją prośbę. Takie oto ogłoszenie pojawi się na łamach jutrzejszego wydania.

Ciotka gwałtownie poszarzała na twarzy i już wiedział, że strzała trafiła w sam środek tarczy.

– Pożałujesz tego – wycedziła. – Wszyscy moi przyjaciele usłyszą, że to nieprawda. Rozpowiem, że zwodziłeś moją Vanessę, a teraz chcesz się ożenić ze swoją kochanką. Oczernię…

– Nie pozwolę ci na to, mamo! – zawołała Vanessa. – Mówiłam ci, że żadne z nas nie chce tego ślubu. A jeśli zaczniesz rozpowiadać te kłamstwa o mnie i o Greyu, będę stała obok ciebie i je dementowała.

Matka spiorunowała ją wzrokiem.

– Zamilcz, głupia gąsko! To książę!

– Zostaw ją w spokoju – warknął Grey. – A jeśli jeszcze raz usłyszę, że opowiadasz swoje bajki, na przykład o moim „tajnym bractwie rozwiązłych kawalerów”… – Czym jeszcze mógłby jej zagrozić, co nie odbije się na Vanessie i jego bliskich? Jego ciotka nie miała skrupułów. Może pora odwołać się do jej zachłanności. W końcu mógł sobie na to pozwolić. Choć nienawidził jej za jej machinacje, musiał ukrócić to szaleństwo. – A co, jeśli podwoję posag Vanessy? – zapytał. – Wtedy zdobędzie męża, jakiego tylko zechce.

Nawet swojego poetę, mimo że nadal uważał go za zły wybór.

– Podwoisz? – zaskrzeczała ciotka.

Praktycznie słyszał, jak dokonuje w myślach obliczeń.

– Podwoję – potwierdził.

– Ale Grey, nie musisz… – zaczęła Vanessa.

– Cicho bądź – nakazała jej matka. – Skoro chce szastać pieniędzmi, nie przeszkadzaj mu. Bóg jeden wie, że zasługujemy na nie po latach jego niewdzięczności za wszystko, co dla niego zrobiliśmy.

– Co dla mnie zrobiliście? – Nagle wróciły bolesne wspomnienia i Greya zalała krew. – Co zrobiliście? Oboje wiemy, co dla mnie zrobiliście, a czego nie. Nigdy nie wzięliście mojej strony, nigdy nie okazaliście mi najmniejszego uczucia. – Jego dłonie zacisnęły się w pięści. – Nigdy nie postawiliście potrzeb małego chłopca ponad własną zachłannością!

Zszokowana jego pasją, ciotka Cora cofnęła się o krok.

– Mówię tylko…

– Sugeruję, żebyś zamilkła, mamo – przerwała jej Vanessa. – Zanim Grey zapomni, że jesteśmy rodziną.

Jej cichy głos otrzeźwił go i przywołał do rzeczywistości. Wziął kilka oddechów na uspokojenie, by nie udusić kobiety, która nie zrobiła absolutnie niczego, żeby obronić dziesięcioletniego chłopca przed jego stryjem.

– Mamo, idź na górę – nakazała Vanessa, patrząc, jak Grey walczy z morderczymi impulsami. – Ja dokończę te… negocjacje.

– Lepiej posłuchaj córki, Coro – wycedził, widząc jej wahanie.

Na starzejącej się twarzy pojawił się strach i ciotka odwróciła się na pięcie. Ale w połowie schodów przystanęła, spoglądając na niego.

– Nie zapomnij, że obiecałeś podwoić jej posag! – Z tymi słowy wbiegła na górę, znikając im z oczu.

Vanessa ujęła dłoń Greya.

– Wiem, że mama i papa zawsze byli dla ciebie… okropni. Ale może już czas zapomnieć o przeszłości?

– Może – odparł wymijająco. Jak miał zapomnieć o latach bólu i cierpienia? Nawet dziś nie był w stanie do nich wracać, nie gotując się z wściekłości, zwłaszcza w tym przeklętym domu.

– Świeżo upieczona żona na pewno ci w tym pomoże. – Vanessa zajrzała mu w twarz. – Bo rzeczywiście żenisz się z panną Wolfe, prawda?

Przed oczami stanął mu obraz Beatrice, kojąc jego nerwy, i nie był już w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu.

– Tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Sprawiasz wrażenie zakochanego na zabój.

– Na zabój – skłamał, nie chcąc ściągać na siebie gradu pytań. A może to nie było kłamstwo. Sam już nie wiedział. – Jest inna od wszystkich kobiet, jakie dotąd spotkałem. Ma własne zdanie i nie boi się go wyrażać.

– Nawet przed tobą?

– Zwłaszcza przede mną – odparł z przekąsem. – Pod tym względem jest podobna do ciebie.

– Ojej. W takim razie życzę jej dużo szczęścia – zażartowała. – A tak poważnie, polubię ją? – zapytała, widząc jego chmurne czoło.

Uniósł brew.

– Nie mam wątpliwości, że wy dwie zostaniecie najlepszymi przyjaciółkami. Aż strach pomyśleć, w jakie tarapaty będziecie się razem pakować.

Rozluźniła się, posyłając mu promienny uśmiech.

– Och, to cudownie! Przyda mi się jeszcze jedna przyjaciółka od serca. – Nachyliła się, zniżając głos do konspiracyjnego szeptu. – Zwłaszcza teraz, zanim mamie przejdzie złość, że wymknąłeś mi się z rąk.

– Przypominaj jej, że nigdy mnie w nich nie miałaś, i wszystko będzie dobrze.

Vanessa zadarła bródkę.

– Będę jej przypominać o tym podwojeniu posagu, to ją udobrucha.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Tylko nie wydaj go za szybko. I nie rozdawaj jakimś nędznym poetom.

– To warunek naszej umowy? – zapytała, mrużąc oczy.

Westchnął.

– A czy to będzie miało jakieś znaczenie, jeśli przytaknę?

– Nie.

– Tak myślałem. – Zerknął na schody. – Czy twoja matka mogła powiedzieć komuś z towarzystwa o naszych rzekomych zaręczynach? Bo jeśli tak, mój plan weźmie w łeb. Muszę wiedzieć, czyje milczenie mam jeszcze kupić.

– Nie sądzę, by pisnęła słówko komukolwiek. Odmawiałam wszelkich wyjść, dopóki nie przyjedziesz, by uratować nas przed tą katastrofą. A ponieważ przybyłeś lotem błyskawicy…

– Nie dała mi wyboru. Możesz sobie wyobrazić reakcję mojej przyszłej żony na wieść, że jestem zaręczony z inną.

– O nie! Biedna panna Wolfe. – Mrugnęła do niego. – Ale jestem pewna, że taki rozpustnik jak ty wie, jak ją udobruchać.

Miał taką nadzieję, do licha.

– À propos, muszę natychmiast wracać do Sanforth i uspokoić jej obawy. – I raz na zawsze wyjaśnić, kto kogo zabił, jeśli rzeczywiście zabił, by żadne widmo nie wisiało nad jego nowym życiem u boku Beatrice.

– Naturalnie! – Vanessa go objęła. – I dziękuję. Nigdy ci się nie odwdzięczę za… no wiesz.

– Za to, że uchroniłem cię przed małżeństwem ze mną? – Gdy się skrzywiła, Grey parsknął śmiechem. – Nie wiem, czy się cieszyć, czy obrazić. Ale następnym razem, kiedy będziesz mnie potrzebowała, sięgnij po mniej drastyczne środki niż prasowe ogłoszenie o naszych zaręczynach.

– Postaram się. – Posłała mu szelmowski uśmiech. – Ale niczego nie obiecuję.

Grey pomyślał, że przyszły wybranek Vanessy jeszcze nie wie, co go czeka. Dzięki Bogu to nie będzie on.

Jednak gdy odjeżdżał w ciemną noc, w głowie kołatały mu się jej słowa. „Może już czas zapomnieć o przeszłości”…

Po raz pierwszy w życiu stwierdził, że tego pragnie. Chciał pozbyć się gniewu i nienawiści, nie cierpieć za każdym razem, gdy wraca myślami do tamtych lat. Miał przeczucie, że w innym razie w końcu straci Beatrice. Bo przy mężczyźnie z wyrwą w piersi taka kobieta jak ona nie będzie długo szczęśliwa.

Gdy nazajutrz rano zajechał pod Armitage Hall, ze zdumieniem ujrzał czekającego nań Sheridana.

– Nareszcie – warknął jego brat. – Co to za bzdury o twoich zaręczynach z Vanessą? Mówiłeś, że…

– Pomyłka w druku. Już sprostowana.

To zbiło Sheridana z tropu.

– Jak to „pomyłka w druku”?

– Przeczytaj dzisiejsze wydanie „Timesa”, gdy je przywiozą, a sam zobaczysz. – Grey rozejrzał się po holu. – Jest tu Beatrice?

– Nie. Dała znać, że dziś zostanie w domu.

Ruszył do drzwi. Przede wszystkim musiał uspokoić jej obawy. Chciał się też oświadczyć, jak należy, zanim zobaczy sprostowanie w gazecie.

– Zaczekaj! – zawołał za nim Sheridan. – Mam nowe informacje o śmierci ojca.

Grey zatrzymał się w pół kroku.

– Jakie informacje?

– Kiedy byłeś w Londynie, znalazłem fragment barierki, którą woda zmyła na brzeg. I budowniczego mostu, który, jak się okazuje, mieszka w Sanforth. Kazałem mu obejrzeć odłamane fragmenty. – Sheridan przeczesał ręką włosy. – Jest pewien, że struktura została celowo naruszona, by stworzyć niebezpieczeństwo przy upadku na barierkę.

Ignorując zalewającą go falę niepokoju, Grey spojrzał sceptycznie na brata.

– Co innego miałby mówić? Boi się, że sam stanie przed sądem za spartaczenie roboty.

– Wątpię. Pokazywał mi dowody. Są na tyle przekonujące, że postanowiłem oddać sprawę w ręce miejscowego konstabla. On przesłucha Joshuę.

Ale Wolfe miał alibi, o czym Grey nie mógł powiedzieć bratu, by nie zdradzić, skąd sam o nim wie. A nawet gdyby, Sheridan nie był skłonny dać wiary słowom Beatrice. Był zdecydowany iść za tropem do samego końca.

– Pamiętasz, że to Joshua posłał tamtej nocy po ojca – ciągnął.

O tym Grey zapomniał. Beatrice zaś nie wspominała o żadnym wezwaniu.

– A biorąc pod uwagę jego plany sprzedaży wdowiego domu, o których się dowiedziałem, miał motyw, by go zabić. Co również wyjaśniałoby jego motywy zabicia stryja Armiego, choć akurat tego nie jestem w stanie udowodnić. Na razie.

Greya zemdliło na myśl o jeszcze bardziej prawdopodobnym powodzie, dla którego mógłby chcieć zamordować tego starego drania.

– Zanim pójdziesz do konstabla, chcę sam wypytać Wolfe’a – odparł. – I usłyszeć, co ma do powiedzenia o tym, gdzie był tamtej nocy.

Sheridan wlepił w niego wzrok.

– Niech ci będzie. Tylko się streszczaj. Nie chcę ryzykować, że po waszej rozmowie da drapaka.

– Na litość boską, wcale nie muszę mu mówić o podejrzeniach. – Co i tak będzie trudne, skoro Beatrice o wszystkim wiedziała.

– Ale jeśli jest winny – upierał się Sheridan – wszelkie pytania o sprawę go wystraszą. Wiem, że masz słabość do Beatrice, jednak nie mogę dopuścić, by uszło mu na sucho.

– Rozumiem. Pozwól mi z nim tylko porozmawiać, zanim polecisz do konstabla. I tak właśnie się do nich wybieram. – Grey wbił w brata twarde spojrzenie. – W zasadzie mogę ci już powiedzieć. Nie mam zwyczajnej słabości do Beatrice… żenię się z nią.

Teraz Sheridan wybałuszył oczy.

– Wiesz, że ona nie ma posagu z wyjątkiem skromnego uposażenia, jakie mógłbym jej kiedyś zapewnić jako jej krewny? Wniesie niewiele do małżeństwa. A biorąc pod uwagę, jak ciężko pracujesz, by pomnożyć swój majątek, myślałem, że jesteś ostatnią osobą, która…

– Wystarczy mi Beatrice – warknął Grey, poirytowany tym, że brat ma go za takiego materialistę. – Pracuję ciężko, by moje dzieci i wnuki nie musiały wychodzić z długów tak jak ty, i nie potrzebuję bogatej żony. Informuję cię tylko o naszym rychłym ślubie, żebyś wiedział, że jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz ją tą swoją irracjonalną obsesją na punkcie rzekomych win jej brata…

– Nigdy nie skrzywdziłbym jej z rozmysłem.

– To dobrze. Bo jeśli to zrobisz, wiedz, że ujmę się za nią. Nawet jeśli to miałoby oznaczać, że ty i ja znajdziemy się po dwóch stronach barykady.

Sheridan potarł szczękę.

– Rozumiem. W takim razie najlepiej będzie jak najszybciej wyjaśnić tę sprawę.

– Postaraj się. Bo Beatrice zostanie moją żoną. I mam nadzieję, że nie stracę przy tym brata.

– Tak się nigdy nie stanie.

Ale gdy Sheridan wyminął go w drzwiach, Grey nie był tego taki pewien. Z drugiej jednak strony przez wiele lat nie miał rodzeństwa i jeśli będzie musiał, raz jeszcze się z nim pożegna. Bo gdyby miał wybierać między Beatrice a swoją rodziną, zawsze wybierze Beatrice – bez względu na to, co zrobił czy czego nie zrobił jej brat.

To wiedział na pewno.

Rozdział dwudziesty trzeci

Beatrice była w domu, próbując nie martwić się o Greya, gdy w pewnej chwili Joshua wyjrzał przez okno i zaklął pod nosem. Chwycił pistolet, naładował go i kuśtykając, wyszedł na zewnątrz.

Pobiegła za nim.

– Grey! – zawołała, dostrzegając gościa na ścieżce. – Przyjechałeś!

Uśmiech, który jej posłał, był niczym błogosławieństwo.

– Mówiłem, że po ciebie wrócę… – Ale na widok pistoletu wyraźnie zmarkotniał.

Wolfe odbezpieczył broń.

– Byłem zbyt ślepy, by zobaczyć, do czego stryj Armie próbuje zmusić moją siostrę – powiedział. – Ale twoje zakusy znam i niech mnie diabli porwą, jeśli na to pozwolę!

– Joshua, odłóż ten pistolet, zanim wypali! – zawołała Beatrice. – Wrócił, żeby się ze mną ożenić!

– To prawda – potwierdził Grey, nie spuszczając oka z broni.

– Do licha, kaczuszko – mruknął Joshua. – On jest zaręczony z inną.

– Już nie. – Grey podniósł wzrok, patrząc mu prosto w oczy. – I nie winię cię za zabójstwo Armiego. Gdyby żył i ośmielił się tu pokazać, sam bym go zamordował.

To zbiło Joshuę z tropu. Beatrice wykorzystała moment, by wślizgnąć się między niego i Greya.

– Mój brat nie zabił stryja Armiego. Był wtedy w Leicester.

– On tak twierdzi – mruknął Grey.

Skrzyżowała ręce na piersi.

– Tak się składa, że może tego dowieść. – Spojrzała przez ramię na brata. – Powiedz mu. Wytłumacz, gdzie byłeś i po co.

– Nic mu nie muszę tłumaczyć! – warknął Joshua. – To nie jego sprawa.

Grey wbił w niego twarde spojrzenie nad jej głową.

– Moja, jeśli chcesz, żebym ci pomógł uniknąć stryczka. Bo Sheridan planuje oddać cię w ręce sprawiedliwości i nie odpuści. Ja zaś nie mam najmniejszego zamiaru mówić mu o zachowaniu waszego stryja wobec Beatrice, jeśli nie będę musiał. I wiedz, że to ciągłe wymachiwanie mi przed nosem bronią nie pomaga w przekonaniu mnie o twojej niewinności.

Z walącym jak młot sercem Beatrice odwróciła się do brata.

– Odłóż ten cholerny pistolet i powiedz mu prawdę!

Na szczęście Joshua zabezpieczył broń i ją opuścił.

– Nie rozumiem, skąd ta paranoja Sheridana. Śmierć stryja Armiego to był wypadek.

– Być może – odparł Grey. – Ale jest przekonany, że miałeś motyw, by go zabić. Że chciałeś zapobiec sprzedaży wdowiego domu.

– Joshua? – ponagliła Beatrice.

Jej brat westchnął.

– Tamtej nocy byłem w Leicester u znachorki. Odwiedzam ją przy każdej wizycie w interesach.

– Znachorkę? – Grey uniósł brew.

Wolfe łypnął na niego.

– Ma jakieś siedemdziesiąt lat, więc wybij to sobie z głowy. – Zaczerwienił się. – A twoim zdaniem dlaczego do niej jeżdżę? Chcę znaleźć sobie lepsze, pewniejsze zajęcie, żeby jakaś mnie kiedyś zechciała i nie uciekła na widok tej bezużytecznej nogi – powiedział, stukając się laską w łydkę.

Beatrice dostrzegła błysk współczucia w oczach Greya; miała tylko nadzieję, że umknął jej bratu.

Na szczęście Grey szybko go zamaskował.

– I jej zabiegi pomagają?

Joshua zesztywniał.

– Nie zauważyłem – pomimo furgonu monety, jaki u niej zostawiłem. Powinienem był wiedzieć. Nic nie pomaga.

– Najważniejsze – zaczęła Beatrice, gotowa się rozpłakać, słysząc rezygnację w głosie brata – że przez cały wieczór był u niej. Cena za noc jej usług zawiera zakwaterowanie, bo zabieg polega na owinięciu nogi w ziołowy kompres, który zdejmuje dopiero rano. Joshua jest pewien, że znachorka potwierdzi jego słowa. Nie ma powodu, by zaprzeczyć.

– Czemu, do diabła, nie powiedział ci o tym wcześniej? – zapytał Grey.

Westchnęła.

– Bo to Joshua, najdumniejszy człowiek po tej stronie kanału La Manche. Uchowaj Boże, żeby ktoś się dowiedział o tym, że jest gotów zrobić niemal wszystko, by znaleźć żonę… albo że szuka pomocy u jakiejś podejrzanej znachorki, choć lekarze powiedzieli mu, że zrobili już wszystko, co w ich mocy.

– Do diabła, Beatrice, może podziel się z jego cholerną miłością wszystkimi moimi sekretami? – mruknął Joshua.

– Chyba lepsze to, niż patrzeć, jak cię wieszają – odparowała.

– I zrozumiałe dla kogoś równie dumnego – dodał Grey. – A Maurice?

– Co Maurice? – odpowiedział pytaniem Joshua. – O czym on mówi? – Spojrzał na Beatrice.

Miała ochotę udusić Greya.

– Sheridan sądzi, że mogłeś zabić jego ojca – powiedziała.

– O tych podejrzeniach też wiedziałaś? – Joshua pokręcił głową. – To dlatego poszłaś do łóżka z Greycourtem? Bo myślałaś, że popełniłem podwójne morderstwo?

– Powtarzam ci po raz setny: to ja uwiodłam jego! – wybuchnęła. – A ty dalej nie chcesz w to uwierzyć!

– Bo znam ten typ. – Wepchnął pistolet do kieszeni surduta. – A ty nie zrobiłabyś czegoś tak niemądrego z własnej woli.

– Przestań robić ze mnie jakiegoś rozpustnego hulakę! – Grey też stracił nad sobą panowanie. – Owszem, ulegliśmy oboje chwili i posunęliśmy się za daleko, ale mam zamiar zachować się, jak należy, bez względu na to, czy zabiłeś mojego ojczyma, czy nie. Obiecuję, że twoja siostra będzie bezpieczna.

Joshua zaklął pod nosem.

– Na litość boską, za kogo obaj mnie macie? Za jakiegoś geniusza zbrodni? Nikogo nie zabiłem, a już na pewno nie stryja Maurice’a. Czemu miałbym to zrobić? Był dla nas dobry.

– Ale planował sprzedaż wdowiego domu – wytknął Grey. – Mogłeś się o tym dowiedzieć i zechcieć się go pozbyć.

Beatrice przewróciła oczami.

– To absurd. Już ci mówiłam, że przez całą tamtą noc byliśmy razem.

Grey wyglądał na skrępowanego.

– Co innego miałabyś powiedzieć, kochanie? To twój brat.

Szczęka jej opadła.

– Wątpisz w moje słowo?

– Mówię tylko, że nie winiłbym cię, gdybyś chciała go chronić. To godne podziwu, ale zapominasz, że nie ze wszystkiego się wytłumaczył. Na przykład dlaczego w ogóle posłał po Maurice’a.

– Po nikogo nie posłałem – zaprzeczył Joshua. – Przez całą noc przeglądaliśmy z Beatrice księgi. Nie miałem powodu, by go wzywać.

– Moja matka mówi co innego – odparował Grey.

– Nic dziwnego. – Joshua oparł się ciężko na lasce. – Nie przyszło ci do głowy, że to ona mogła go zabić? Trzykrotnie zostawała wdową i za każdym razem całkiem dobrze na tym wychodziła. Nie wydaje ci się to odrobinę podejrzane?

Oczy Greya zamieniły się w dwa sople lodu.

– Słuchaj, cholerny ośle, moja matka nigdy by…

– Dość tego, obaj się zamknijcie! – Beatrice stanęła między nimi. Najwyższa pora zakończyć te utarczki. Dopóki jej brat nie przestanie prowokować Greya, ona nie zdoła przemówić mu do rozumu. – Joshua, wejdź do środka. Muszę pomówić z jego miłością w cztery oczy.

– Ani się waż!

– Możesz obserwować nas z okna. Przecież nie przymusi mnie na trawniku w biały dzień.

Joshua zmrużył oczy, nie odrywając ich od Greya, który nadal gotował się ze złości.

– Tylko szybko – rzucił, po czym wrócił do domu, zostawiając jednak otwarte drzwi.

Beatrice odciągnęła Greya kawałek dalej, żeby brat ich nie słyszał.

– Dlaczego to robisz? – zapytała. – Dobrze wiesz, że jest niewinny. Byłby w stanie zabić w mojej obronie, na przykład stryja Armiego, ale

nigdy nie podniósłby ręki na twojego ojczyma dla jakichś czterech kątów. Nawet jeśli niepokoiły go plany sprzedaży wdowiego domu, twoja matka mówi, że Sheridan też ją rozważa, więc musiałby zabić i jego, nie wzbudzając podejrzeń. Potem majątek odziedziczyłby Heywood i on również zechciałby sprzedać ten dom… To jakaś niedorzeczność!

– Beatrice… – zaczął Grey tym swoim kojącym głosem, który potrafił brzmieć tak protekcjonalnie.

– Może i nie jestem bezstronna – nie dopuściła go do słowa – ale nigdy nie chroniłabym mojego brata, gdybym myślała, że zabił dla pieniędzy. To ja podzieliłam się z tobą swoimi podejrzeniami co do śmierci stryja Armiego. Czy zrobiłabym to tylko po to, by chwilę później dać bratu fałszywe alibi na czas śmierci drugiego stryja? To nie ma najmniejszego sensu.

– Może bałaś się, że jeśli się dowiem, że Joshua zabił mojego ojczyma, to się z tobą nie ożenię – odparł. – Ale odebrałem ci niewinność, więc ożenię się z tobą, tak jak obiecałem – dodał pośpiesznie, widząc, jak się najeża.

To podziałało na nią jak płachta na byka.

– Zatem małżeństwo ze mną jest dla ciebie jak zażycie gorzkiego lekarstwa. Jakże mi schlebiasz!

Skrzywił się.

– Nie to miałem na myśli.

– Musisz naprawdę nisko oceniać mój charakter, skoro uważasz, że skłamałabym o alibi brata tylko po to, by mieć pewność, że się ze mną ożenisz. – Wzięła się pod boki. – Ale to nie powinno mnie dziwić. Twoja ciotka próbowała podstępem zmusić cię do małżeństwa ze swoją córką, a matka oddała cię na wychowanie stryjowi tyranowi, jak się zdaje. Masz cyniczne zdanie o rodzinach w ogóle i uważasz, że wszyscy czegoś od

ciebie chcą. I być może w niektórych przypadkach to prawda. Ale inni po prostu próbują jakoś dać radę, tak jak twoja matka. Zrobiła, co mogła, a mimo to ją obwiniasz.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – warknął.

– Wczoraj długo rozmawiałyśmy. Żałuje, że nie załatwiła sprawy inaczej, ale testament twojego ojca wiązał jej ręce. Twoja uraza głęboko ją rani.

Grey przywołał na twarz kamienną maskę.

– Nie chcę rozmawiać o mojej matce.

– O niczym nie chcesz rozmawiać: o swoich uczuciach, gdy cię odesłano, o tym, co zaszło między tobą a twoim stryjem… Jak możesz myśleć o małżeństwie, skoro wszystko, co ważne, zachowujesz dla siebie? – Świadoma, że Joshua obserwuje ich przez okno, Beatrice zniżyła głos: – I jak mógłbyś się ze mną ożenić, będąc przekonanym, że skłamałam o alibi brata, byś nie zmienił zdania? Jak ty byś się czuł, gdybym oskarżyła cię o zacieranie zbrodni Sheridana? Nie byłeś zachwycony, gdy Joshua oskarżył twoją matkę o morderstwo. No ale tylko książęta są honorowi i prawi, zgadza się? Reszta po prostu próbuje wyrwać, co się da.

– Mówiłem tylko, że…

– Że nie ufasz mojemu osądowi ani charakterowi. – Oddech uwiązł jej w gardle. – Cóż, a ja nie mogę wyjść za człowieka, który mi nie ufa. I który, jak widać, wcale mnie nie zna.

– Co to ma znaczyć? Odrzucasz moją propozycję małżeństwa? – zapytał z niedowierzaniem Grey.

– Wiem, że nie mieści ci się to w głowie, ale tak, odrzucam ją. – Uniosła dumnie głowę. – Miłego dnia, wasza miłość.

Odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do domu, przy każdym kroku czując, jak serce rozpada jej się na kawałki.

– Co za osioł… – mruknęła pod nosem, wchodząc do środka. – Bezczelny uważa się za boski dar dla kobiet. Już ja pokażę jemu i jego bratu, że z nami się nie zadziera, do diabła…

– Język godny wnuczki księcia – skwitował Joshua, przeciągając samogłoski. – Ten człowiek wydobywa z ciebie wszystko, co najgorsze.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Zamilcz. Przez ciebie odrzuciłam oświadczyny człowieka, którego kocham. Nie jestem w nastroju na twoje docinki.

Po tych słowach pobiegła na górę. Nie zamierzała uronić przez tego durnia ani jednej łzy. Ani jednej…

Ale u szczytu schodów zapiekły ją oczy i już wiedziała, że znów przez niego zapłacze.

A niech go diabli porwą!

Grey odprowadzał ją wzrokiem, czując się tak, jakby dostał obuchem. Co, do diaska? Czy ona właśnie go odrzuciła? Po raz pierwszy w życiu oświadcza się kobiecie i dostaje kosza!

Przecież odebrał jej cnotę, na litość boską! Nie mogła go odrzucić. To jakieś szaleństwo.

Na ułamek sekundy w drzwiach pojawił się Wolfe, tylko po to jednak, by je zatrzasnąć. I to by było na tyle.

O nie. Grey ściągnął brwi. Każde jej słowo przeszyło go na wskroś, zwłaszcza te o jego braku zaufania do niej. Co jak co, ale ta kobieta umiała powiedzieć do słuchu. Nawet temu, kto na to nie zasłużył. Zachował się honorowo, jak przystało na dżentelmena.

„Zatem małżeństwo ze mną jest dla ciebie jak zażycie gorzkiego lekarstwa. Jakże mi schlebiasz”…

No dobrze, może nie do końca jak przystało na dżentelmena. Mimo wszystko był księciem! Byłaby głupia, gdyby go odrzuciła.

Z drugiej strony Beatrice trochę brakowało rozumu. Od tańczenia menueta wolała długie spacery po lesie. Podobnie jak on, gdyby się nad tym zastanowić. I tak jak on nienawidziła pretensjonalności i kłamstwa. Pod każdym względem była dla niego stworzona. A prosiła tylko o wgląd w jego duszę.

Powinien jej na to pozwolić. To przecież nic wielkiego, prawda?

Nieprawda. Bo to by oznaczało dzielenie się z nią jego sekretami i przyjmowanie na wiarę jej tajemnic. Powierzenie jej swojego serca z nadzieją, że go nie złamie tak jak wszyscy inni. Bo sądząc po przeszywającym bólu w piersi, jednak miał serce.

Rzucił okiem na wdowi dom, ale nie dostrzegł jej w żadnym z okien. Jak widać, nie zamierzała wybiec z płaczem, błagając, by przyjął ją z powrotem. Westchnął. Może nigdy tego nie zrobi. Może stracił ją na zawsze.

Ból w piersi zaczął się rozlewać, obejmując całe jego ciało. Nic dziwnego, że nie dopuszczał do siebie żadnego uczucia, które mogłoby skończyć się złamanym sercem. Bo nie było nic gorszego.

Nie zamierzał jednak sterczeć pod jej domem jak jakiś usychający z tęsknoty kochanek, dlatego ruszył z powrotem do dworu. Musi to jakoś wyprostować. Jedynym sposobem, jaki przychodził mu do głowy, było uratowanie jej brata. To zaś będzie wymagało przekonania Sheridana, by przynajmniej wstrzymał się z aresztem Joshui, dopóki władze nie zbadają sprawy posłania po Maurice’a i nie porozmawiają ze znachorką z Leicester.

Jednak gdy przestąpił próg Armitage Hall, wpadł nie na Sheridana, lecz na swoją matkę.

– Grey! Wróciłeś! Po tym, co przeczytałam w „Timesie”, byłam pewna, że jeszcze długo się nie zobaczymy. Muszę z tobą porozmawiać.

Do licha. Nie był na to gotowy.

– Gdzie Sheridan? – zapytał.

– Na pewno gdzieś się tu kręci. – Lydia wzięła go za rękę. – A to nie może czekać.

Zawahał się, ale skoro Sheridan go nie widział, może pomyśli, że Grey jeszcze nie wrócił. Poza tym matka może rzucić jakieś światło na sprawę posłania po ojca tamtej feralnej nocy. Dlatego wszedł za nią do bawialni.

– Napijesz się herbaty? – zapytała.

– Nie mam czasu na herbatę.

Pociągnęła nosem.

– Ty nigdy nie masz czasu na herbatę. Ani dla swojej matki. – Jej zranione spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów.

– Przecież rozmawiamy. – Poczekał, aż usiądzie na sofie, i zajął miejsce obok niej. – O co chodzi?

– O twoje zaręczyny z Vanessą.

A niech to. Czyli jeszcze nie widziała sprostowania. Choć i tak nie było o czym mówić, skoro dostał kosza.

Usztywnił się. Ale nie na długo. Przekona Beatrice, żeby za niego wyszła, nawet gdyby miał o to błagać na kolanach. Zrobi wszystko, by ją odzyskać. Dla niej pogodzi się z matką. Bo Beatrice nie mogła odejść z jego życia.

Podjąwszy decyzję, poczuł, że ogarnia go dziwny spokój. Raz jeszcze usłyszał w głowie słowa Vanessy: „Może już czas zapomnieć o przeszłości”…

Może już czas.

– Nie jestem zaręczony z Vanessą – odparł. – Do druku wkradła się pomyłka.

Matka się rozpogodziła.

– Och, to by wiele wyjaśniało! Wydało mi się dziwne, że chcesz się z nią żenić, choć nigdy nie słyszałam, byś był nią zainteresowany. – Wbiła wzrok w swoje dłonie. – Ale z drugiej strony niewiele od ciebie słyszę, bo prawie ze mną nie rozmawiasz.

– Mamo…

– Czy odesłanie cię było aż tak wielkim grzechem? – zapytała, podnosząc na niego załzawione oczy. Trzeba przyznać, że umiała przejść do sedna jak nikt inny. – Naprawdę sądziłam, że oddanie cię prawnemu opiekunowi, by przygotował cię do książęcej roli, było słuszne.

I nagle cała jego gorycz wróciła.

– Nie wspominając o jednym dziecku mniej pod nogami, prawda? – wycedził.

Jego słowa ją zszokowały.

– Tak właśnie myślisz? Że chcieliśmy cię po prostu komuś podrzucić?

Do licha, nie to chciał powiedzieć. Brzmiał jak nadąsane dziecko.

– Nie, oczywiście, że nie. – Skrzyżował ręce na piersi. – Ale mogliście podważyć testament. Odprawić stryja i przyjąć konsekwencje.

– Te konsekwencje odbiłyby się tylko na tobie, kochanie.

– Wyjazd z nim także odbił się tylko na mnie. Gdzie tu różnica?

To z kolei przelało czarę goryczy jego matki.

– Posłuchaj mnie uważnie, Fletcherze Pryde. Wszyscy bardzo przeżyliśmy rozłąkę z tobą. Gwyn przez tydzień płakała w poduszkę. Mały Heywood wciąż pytał o swojego brata, a Sheridan chodził i dźgał kijem wszystko, co się napatoczyło. Thorn zadręczał nas pytaniami, kiedy

wrócisz. Maurice jakby stracił nagle całą wolę życia. A ja… – Osuszyła oczy chusteczką. – Całymi miesiącami gdy tylko o tobie pomyślałam, wybuchałam płaczem.

Sugestywny obraz rodzinnej rozpaczy po jego odjeździe, który przed nim odmalowała, był niczym balsam na jego zranione serce.

– To dlaczego mnie odesłaliście? – zapytał ochrypłym głosem. – Miałem w nosie naukę książęcego rzemiosła. Chciałem tylko zostać z moją rodziną.

– Teraz tak mówisz, ale wtedy sprawiałeś wrażenie zachwyconego tą perspektywą.

Wrócił wspomnieniami do dziesięcioletniego siebie, z czasów zanim stryj skutecznie rozwiał jego złudzenia. Przed oczami stanął mu obraz chłopca niemogącego się doczekać wyjazdu do Anglii. Wyobrażał sobie świat, w którym był kimś ważnym, gdzie nie traktowano go jak dziecko. Bo w przeciwieństwie do rodziców stryj Eustachy traktował go jak dorosłego mężczyznę. Wtedy nie zdawał sobie sprawy, że to tylko fasada, jednak szybko się o tym przekonał.

– Może i chciałem jechać – przyznał. – Ale byłem tylko dzieckiem, co mogłem wiedzieć?

– Właśnie. Nie wiedziałeś między innymi tego, że gdybyśmy podważyli testament, straciłbyś fortunę w wolnych środkach na rzecz stryja. Nie mogliśmy z Maurice’em podkopywać tak twojej przyszłości.

Wpatrywał się w matkę, czując, że cały jego świat staje na głowie. Przez wszystkie te lata skupiał się tylko na tym, dokąd i do kogo go odesłano, a nigdy nie zapytał dlaczego. Przyjął za pewnik wyjaśnienia bliskich, że chcieli, by był przygotowany do roli księcia, nie drążąc tematu. Dusił w sobie żal i złość, nie starając się ich zrozumieć.

– Czemu nigdy mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał cicho.

Lydia wzruszyła ramionami.

– Miałeś dziesięć lat. Nie zrozumiałbyś tych finansowych zawiłości.

– Może bym zrozumiał. Nie miałem z tym kłopotów, gdy stryj Eustachy próbował… – Za późno ugryzł się w język.

– Próbował…?

– Nieważne. – Ujął jej dłoń w swoje.

– Chyba jednak ważne, inaczej nie byłbyś na mnie taki zły po tylu latach.

– Nie jestem na ciebie zły. Jestem zły na siebie. – Za to, że nie słuchał, nie pytał. Za okazywany rodzicom brak serca. Za to, że pozwolił, by Maurice – by ojciec – umarł, nie zażegnawszy sporu. Stryj Eustachy, który w drodze do Anglii udawał wielką sympatię do bratanka, okazał się draniem. Ale jego rodzice nie mogli tego przewidzieć. – W każdym razie – ciągnął – to już przeszłość. Powinniśmy się skupić na teraźniejszym i przyszłym szczęściu, nie sądzisz?

Gdy objął matkę ramieniem, rozpłakała się. Pozwolił jej szlochać w ramach swojej pokuty za to, że ją unieszczęśliwił.

– T-teraz wiem, że… s-stryj był dla… c-ciebie okrutny – wydukała. – Thorn p-powiedział mi, że to podejrzewał.

Cholerny Thorn.

– Przeżyłem – odparł, bo nie wiedział, co powiedzieć. Zaprzeczyć nie mógł. Pozna, że kłamie. Zawsze potrafiła poznać jego kłamstwa.

– P-powinieneś był… n-napisać nam o tym, co w-wyprawia.

– Próbowałem. Ale to zawsze on nadawał listy, więc przedtem je czytał. A gdy już poszedłem do szkoły… przestał cokolwiek na mnie wymuszać. – Prawie. Ale wówczas Grey był już zbyt dumny, by prosić rodziców o pomoc. Był w stanie wojny ze stryjem i zamierzał ją wygrać.

– Więc n-nie było ci aż tak okropnie? – zapytała, spoglądając na niego z nadzieją.

– Nie było – skłamał. Pewnie wiedziała, że to kłamstwo, ale pierwej odgryzłby sobie język, niż powiedział jej, co stryj naprawdę zrobił. – Jak mówiłem, to już przeszłość.

Gdy łzy przestały wreszcie płynąć z oczy Lydii, dał jej swoją chusteczkę, bo jej własną można było wyżąć.

– Tak już działam na kobiety: uderzają przeze mnie w płacz – zażartował. – Nie mam pojęcia, gdzie leży moja wina.

Spojrzała nań spode łba, wydmuchując nos i wycierając oczy.

– Łamiesz im serca. Weźmy na przykład naszą Beę: dobrze wiesz, że jest w tobie na wpół zakochana, i z premedytacją dolewasz oliwy do ognia. Dlaczego ranisz tak wrażliwą młodą kobietę, wyjeżdżając w nocy i pozwalając jej myśleć, że żenisz się z Vanessą?

Cholera. Nie mógł przecież powiedzieć matce, że przed wyjazdem zaręczył się z Beatrice – i że z nią spał.

– Do licha, mamo, potrafisz uderzyć tam, gdzie najbardziej boli.

– No więc? Odpowiedz mi.

Wypuścił powietrze.

– To nie ja zamieściłem to obwieszczenie w gazecie, tylko ciotka, by wymusić na mnie ślub z Vanessą. Ale już wszystko wyprostowałem. Zapłaciłem „Timesowi”, by napisali sprostowanie, że to pomyłka w druku, a moją faktyczną narzeczoną jest Beatrice.

Rozpromieniając się, Lydia zarzuciła mu ręce na szyję.

– Och, Grey! Cudowne wieści! Tak się cieszę!

– Ale nie mów jej o tym – dodał. – Z początku mnie przyjęła, jednak później odrzuciła, bo zrobiłem z siebie osła z powodu czegoś, co dotyczy

rzekomych poczynań jej brata. Teraz muszę to naprawić. Mam tylko nadzieję, że przedtem nie zobaczy „Timesa”.

– Ojej, to brzmi poważnie. A co takiego zrobił Joshua?

Zastanawiał się, czy jej o wszystkim powiedzieć, ale biorąc pod uwagę, że to jej męża zamordowano, a Sheridan i tak może zignorować protesty Greya i pobiec po konstabla, najlepiej, by była przygotowana na to, co nieuchronne.

Tak więc pokrótce opowiedział jej o podejrzeniach Sheridana, własnych próbach ich potwierdzenia, alibi Joshui i reakcji Beatrice, gdy Grey nie uwierzył jej na słowo.

– Teraz rozumiem, dlaczego cię odrzuciła – skwitowała z oburzeniem matka. – Sama bym cię odrzuciła, gdybyś wziął stronę swojego brata przeciwko mnie i mojemu bratu.

– Ale ty nie masz brata…

– Nie w tym rzecz! Ta dziewczyna to klejnot, ale to już wiesz, bo inaczej byś się nie oświadczał. Ma kryształowo czysty charakter. Nigdy nie chroniłaby oprawcy.

Próbowała – chciał powiedzieć, ale to była zupełnie inna sytuacja. Zresztą nie mógł upokorzyć Beatrice, dzieląc się jej sekretem o Armiem ze swoją matką. Zasługiwała na coś lepszego.

Tak czy inaczej zgadzał się ze swoją rodzicielką: w rzeczywistości nie wierzył, by Beatrice była w stanie skłamać dla brata. Nie powinien był mówić jej tego, co powiedział. Czemu to zrobił?

Ach tak…

– Tamtej nocy Joshua posłał po ojca, ale się tego wypiera.

Między brwiami Lydii pojawiła się bruzda.

– Pewnie wyleciało mu to z głowy. A może wstyd mu, że nieświadomie przyłożył rękę do śmierci Maurice’a. To mimo wszystko mógł być

wypadek.

– Wątpię, mamo. Podobnie jak Sheridan.

Prychnęła.

– Przez Sheridana przemawia żałoba. Jest sfrustrowany bałaganem, jaki zostawili po sobie poprzedni dwaj książęta, i szuka kozła ofiarnego. – Odsuwając się od Greya, wygładziła suknię. – A ty z pewnością masz własne powody, by chcieć, żeby jego teoria okazała się prawdą, przyznaj.

Na widok jej poważnego spojrzenia zawahał się.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czyżby? Jeśli Joshua jest winny, nie będziesz musiał rywalizować z nim o uczucia Bei. Ani bać się, że ona stanie po jego stronie. – Gdy zesztywniał, złapała go za rękę. – Nie musisz się obawiać, że cię zostawi, tak jak my wtedy.

– Nonsens – mruknął.

Ale miała rację. Matka z typową dla siebie mądrością trafiła w samo sedno. Nawet po tych wszystkich latach tak dobrze go znała.

Nagle do bawialni wpadła Gwyn.

– Mamo, wszędzie cię szukam! Sheridan pojechał konno po konstabla, bełkocząc coś o tym, że Joshua zabił papę!

O cholera.

Grey wstał.

– Kiedy wyjechał?

– Przed godziną.

Zanim mieli szansę porozmawiać. Do diabła z nim i jego żądzą zemsty.

– Kawałek jechałam z nim, usiłując przemówić mu do rozsądku, ale nie słuchał – ciągnęła Gwyn. – Dlatego wróciłam po mamę. – Wzięła się pod boki. – I widzę, że znów tu jesteś, Grey. Pewnie zgadzasz się z Sheridanem.

Matka spojrzała na niego pytająco.

Oto chwila prawdy. Czy ze strachu przed porzuceniem chce dalej żyć bez miłości? Czy może da sobie szansę i zaufa Beatrice, jedynej kobiecie, która sprawiała, że był naprawdę szczęśliwy?

I już wiedział, jak powinna brzmieć jego odpowiedź.

– Nie, nie zgadzam się z Sheridanem. Ale on jest zdeterminowany, by tego dowieść. – Nachylił się, by pocałować matkę. – Muszę iść. Trzeba ostrzec Joshuę.

– Pójdę z tobą – powiedziała Gwyn.

– Nie ma mowy – zaoponowała Lydia. – Potrzebuję cię tutaj. A Grey musi porozmawiać z Beą bez twojego udziału.

Na te słowa Gwyn oświeciło.

– Och, a więc to w tę stronę wieje? Ale co z Vanessą i ogłoszeniem?

– Mamo, proszę, wytłumacz jej wszystko – odparł Grey, ruszając do drzwi. – Ja muszę już iść.

Miał tylko nadzieję, że nie będzie za późno na ratowanie Joshui. Bo inaczej już na zawsze straci Beatrice.

Rozdział dwudziesty czwarty

Z opuchniętymi od płaczu oczami Beatrice wróciła do kuchni, by pomóc służącej przy kolacji, gdy nagle rozległo się walenie do drzwi. Serce zabiło jej mocniej. Dobry Boże, czyżby Sheridan już sprowadził kogoś, by aresztował Joshuę?

Co ona teraz pocznie? I co ważniejsze – co będzie z Joshuą?

Nie chciała się przekonywać. Wycierając dłonie o fartuch, pobiegła, by otworzyć, ale brat ją ubiegł.

W otwartych drzwiach ujrzała Greya i serce zabiło jej jeszcze szybciej.

– Czego chcesz? – warknął Joshua z typową dla siebie obcesowością.

– Musisz uciekać – oznajmił Grey.

Joshua zmarszczył brwi.

– Nigdzie się nie wybieram.

Nie zwracając na niego uwagi, Beatrice podeszła bliżej.

– Dlaczego musi uciekać?

Gdy Grey ją zobaczył, jego twarz złagodniała.

– Bo Sheridan pojechał po konstabla, żeby go przesłuchał. Mój przyrodni brat dowiedział się, że most został celowo uszkodzony, i jest przekonany, że zrobił to Joshua, by zepchnąć mojego ojczyma do rzeki po tym, jak po niego posłał.

– To stek kłamstw! – zaperzył się Wolfe. – Wolę zostać i się bronić. Jeśli zniknę, to dopiero będzie podejrzane.

– Nie jeśli wyjedziesz, niby nie wiedząc o przybyciu konstabla. Beatrice mogłaby im powiedzieć, że pojechałeś do Leicester w interesach. Będą zmuszeni zaczekać na twój powrót albo ruszyć tam za tobą, a wtedy znachorka osobiście potwierdzi twoje alibi. Tak czy inaczej zyskasz na czasie, dopóki nie udowodnimy, że to nie ty posłałeś po Maurice'a.

Joshua potarł szczękę.

– Nie potrafię tego udowodnić. Słowo twojej matki przeciwko mojemu.

– I przeciwko słowu Beatrice – odparł Grey. – Liczę, że potraktują je z większą powagą, jako że cieszy się reputacją kobiety o krystalicznym charakterze.

Beatrice przyglądała mu się podejrzliwie.

– Dlaczego mieliby wziąć je na poważnie, jeśli sam mi nie wierzysz?

Posłał jej skruszone spojrzenie.

– Ależ wierzę ci, kochanie. Po prostu matka musiała mi o tym przypomnieć.

Matka? Rozmawiał o tym ze swoją matką? Miała nadzieję, że to coś znaczy, ale bała się pokładać w tym zbytnią wiarę. Już nie raz ją zranił.

Grey przeniósł wzrok na Joshuę.

– W każdym razie lepiej będzie, jeśli znikniesz stąd, zanim przyjadą. Bo dopóki nie będą podejrzewać, że to ucieczka, pomyślą po prostu, że się z tobą rozminęli. Powiem im, że przyszedłem z tobą porozmawiać, ale już cię nie było. A Beatrice…

– Chyba masz nie po kolei w głowie, jeśli myślisz, że zostawię swoją siostrę sam na sam z tobą – wszedł mu w słowo Wolfe. – Wcześniej nie miałeś skrupułów, żeby się z nią zabawiać w jej łóżku, i nie sądzę, by to się zmieniło.

– Po pierwsze, miałabym coś do powiedzenia w tej sprawie – zaoponowała Beatrice.

Joshua prychnął.

– Wtedy też powinnaś była mieć coś do powiedzenia, a jednak tego nie powiedziałaś, prawda?

Grey pociemniał na twarzy i zrobił krok w przód.

– Uważaj, majorze. Nie pozwolę spotwarzać mojej narzeczonej, nawet przez jej brata.

– Ona nie jest twoją narzeczoną. – Joshua wypiął pierś. – Odrzuciła twoje oświadczyny, pamiętasz?

Zgrzytając zębami, Grey się cofnął.

– A co powiesz na to, że zabiorę ją do mojej matki? Opiece ciotki z pewnością ją powierzysz. Możesz zamknąć dom na trzy spusty i Sheridan pomyśli, że po prostu was nie zastał. Jeśli wróci do dworu i zapyta, co mi powiedziałeś, powiem, że przyszedłem za późno i zabrałem Beatrice do Armitage Hall – dodał z udręczoną miną. – Gdy konstabl dostanie cię w swoje szpony, to będzie dla ciebie i Beatrice skandal, nawet jeśli ostatecznie uzna cię za niewinnego.

– Błagam, posłuchaj go. – Beatrice już zdejmowała fartuch, zamieniając go na wełniany płaszcz. – Dość już skandali w naszej rodzinie. Nie chcę widzieć cię za kratkami.

Joshua oparł się o framugę, łypiąc okiem na Greya.

– Nie podoba mi się, że jesteś nadal zaręczony z tą drugą, ale moja siostra…

Grey schylił się, by szepnąć mu coś do ucha.

Wolfe przyjrzał mu się nieufnie.

– Czy to prawda?

– Przysięgam na mój dżentelmeński honor. A honor to dla mnie rzecz święta. – Grey uśmiechnął się do Beatrice. – A przynajmniej dopóki nie poznałem twojej siostry, bo zachowałem się zupełnie nie po dżentelmeńsku. Moim jedynym usprawiedliwieniem jest to, że zakochałem się w niej na zabój.

Gdy Beatrice pławiła się w rozkosznej obietnicy kryjącej się w jego słowach, Joshua zerknął na nią, a potem na Greya, który wyciągnął do niego rękę.

– Daj mi tylko szansę wystąpienia w twojej obronie. I swoją zgodę, by uczynić Beatrice moją księżną.

Słowo „księżna” chyba trafiło do Wolfe’a, bo wypuścił powietrze i uścisnął wyciągniętą dłoń.

– Jeśli kłamiesz, przysięgam, że spotkamy się o świcie.

Grey skinął głową.

– Straciłbym do ciebie szacunek, gdyby było inaczej. – Odwrócił się, by rzucić okiem na most. – Ale proszę, pośpiesz się. I wybierz drogę, na której na pewno nie spotkasz Sheridana z konstablem.

Joshua kiwnął głową, sięgając po surdut i kapelusz. Poczekał, aż Beatrice odeśle służącą do domu tylnym wyjściem i weźmie czepek oraz rękawiczki, po czym zamknął za nimi drzwi frontowe. Niemniej uparł się, że odczeka, zanim jego siostra i Grey przejdą przez most.

Odwróciwszy się, by mu pomachać, Beatrice odprowadziła go wzrokiem do stajni. Dopiero wtedy pozwoliła Greyowi zaprowadzić się boczną ścieżką w las.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu, które w końcu przerwała, pytając:

– Myślisz, że twój plan się sprawdzi?

– Tymczasowo. À propos, powinniśmy nie spieszyć się z powrotem do Armitage Hall, żeby miał szansę dotrzeć do Leicester przed nimi. Ale w końcu będzie musiał z nimi porozmawiać. Mam tylko nadzieję, że przedtem uda mi się ich przekonać, by dać wiarę twojemu słowu w sprawie jego alibi.

To miało sens. Znów uszli kawałek w ciszy.

– Co szepnąłeś mojemu bratu? – odważyła się wreszcie zapytać.

– O tym później – odparł tajemniczo.

– Cóż, cokolwiek to było, przekonało go do wyjazdu, więc dziękuję. I dziękuję za to, co dla niego robisz.

– Nie ma potrzeby dziękować. Robię tylko to, co należy.

Uniosła brew.

– Podczas naszej wcześniejszej rozmowy nie odniosłam takiego wrażenia.

– Po prostu nie chciałem się do tego przed sobą przyznać.

– Czemu?

Uśmiechnął się do niej smętnie.

– Bo, jak słusznie zauważyła moja matka, w głębi ducha chciałem cię mieć całą dla siebie. Chyba pragnąłem, żebyś wybrała mnie zamiast niego.

– To nie konkurs, Grey – odparła z poirytowaniem. – A gra toczy się o jego życie. Chciałam, żebyś mu pomógł, a nie topił, to wszystko.

– W końcu to do mnie dotarło.

Wbiła wzrok w ziemię.

– I żebyś mi ufał.

– Wiem. I ufam. Dlatego wróciłem, żeby go ratować.

Nie zatrzymując się, wziął ją za rękę. To była taka sama deklaracja uczuć jak ta, którą złożył w obliczu Joshui, bo w każdej chwili ktoś mógł

ich zobaczyć. Jak widać, nie dbał o to.

Ale to jeszcze wszystkiego nie załatwiało.

– Pewnie chciałeś, żebym wybrała ciebie zamiast niego, bo mimo wszystko masz poczucie, że matka wybrała twojego ojczyma i rodzeństwo zamiast ciebie.

– Coś w tym guście – odparł. – Wspomniałaś, że zrobiła, co mogła, a mimo to ją obwiniam – dodał, gdy ściągnęła brwi, nieusatysfakcjonowana tą zdawkową odpowiedzią. – Miałaś rację. Obwiniałem ją, a nie powinienem był.

Podniosła jego dłoń w rękawiczce do ust.

– O co obwiniałeś matkę? Co dokładnie wydarzyło się między tobą a stryjostwem? – Czy wreszcie i na to pytanie jej odpowie?

Zmarszczył brwi, jakby się zastanawiał, od czego zacząć, po czym wciągnął powietrze i zaczął:

– Po pierwsze, musisz wiedzieć parę rzeczy o moim powrocie do Anglii. Kiedy stryj Eustachy przyjechał po mnie do Prus, nie mogłem się doczekać podróży. Wiedziałem, że jestem dziedzicem wielkiego majątku, a mój ojciec był ważnym człowiekiem. Ale matka i ojczym traktowali mnie tak, jak przyzwoici ludzie traktują swoje dzieci: jak jedno z gromadki, ani lepsze, ani gorsze od reszty. Nasza piątka walczyła o ich uwagę, jak to rodzeństwo. Ale gdy ktoś z zewnątrz próbował skrzywdzić któreś z nas, stawaliśmy za sobą murem.

– Innymi słowy, zwyczajna rodzina.

– I szczęśliwa. Ale z tego nie zdawałem sobie sprawy, dopóki jej nie straciłem. – Zadrżał z westchnięciem. – W każdym razie z początku stryj i ciotka byli dla mnie dobrzy. Rozpieszczali mnie, choć zawsze wyczuwałem w tym jakiś fałsz. Dowiedziałem się dlaczego, gdy pewnego

dnia stryj Eustachy przyniósł mi jakieś papiery, każąc je podpisać – dodał twardym głosem.

Beatrice wstrzymała oddech. Była w stanie wyobrazić sobie drastyczne konsekwencje, jakie mogły z tego płynąć.

– Był przekonany, że zrobię, co mi każe. A gdy odparłem, że potrzebuję kilku dni, by je przejrzeć, pewnie pomyślał, że tylko udaję, że wiem, co robię. – Pokręcił głową. – Ale mój ojczym nie wychował głupca. Choć nie rozumiałem większości zawartych w tych dokumentach terminów finansowych, stryj miał bogatą bibliotekę, z której nie omieszkałem skorzystać, by znaleźć odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

– Dzięki Bogu…

– Otóż to. Okazało się bowiem, że usiłował mnie nakłonić do przekazania mu prawa własności do kilku dużych, nienależących do ordynacji parcel.

Beatrice wstrzymała oddech.

– I uszłoby mu to na sucho?

– Gdybym tego nie wychwycił? Zapewne tak. Był moim opiekunem. Gdybym był mniej bystry, zanim osiągnąłbym pełnoletniość, prawdopodobnie w ogóle zapomniałbym, że podpisałem jakieś świstki. Obracałby tymi nieruchomościami od paru ładnych lat, być może już by je sprzedał, a ja po prostu stwierdziłbym, że zawsze należały do niego.

– Więc nie podpisałeś tych dokumentów.

– Nie podpisałem. – Grey wbił wzrok w przestrzeń, a jego głos stał się monotonny, gdy podjął: – I tak zaczęła się nasza bitwa charakterów. Próbował się do mnie przymilać. Byłem niewzruszony. Próbował mnie więzić. Odmawiałem podpisu jeszcze bardziej zatwardziale. Próbował wziąć mnie głodem. Nie poddałem się, choć bywało, że przez parę dni nie dostawałem jedzenia. – Teraz jego słowa zaprawione były gniewem. –

Przeklęty drań dobrze wiedział, że w tym wieku chłopcy są zawsze głodni, więc odmawianie mi jedzenia było jego ulubioną metodą. Był pewien, że się poddam. – Zacisnął zęby. – A ja poprzysiągłem sobie, że wytrzymam.

– Och, Grey – powiedziała Beatrice, współczując małemu chłopcu, którego zmuszono do toczenia wojen z dorosłymi. – Jak długo to trwało?

– Trzy lata z przerwami, dopóki nie wyjechałem do szkoły. Szczęśliwie mój ojciec miał na tyle rozsądku, by wskazać szkołę, do której miałem uczęszczać od trzynastego roku życia – odparł. – Ale do tego czasu… stryj przez pewien czas był dla mnie miły, by uśpić moją czujność, po czym wcielał w życie kolejną nową metodę, żeby zmusić mnie do posłuszeństwa.

– To okropne! – zawołała. Nie chciała nawet myśleć, jaki wpływ miało na niego wyrwanie ze szczęśliwego domu, by stać się ofiarą takiego okrucieństwa. – Czemu nikomu nie powiedziałeś? Nie poprosiłeś o pomoc?

– Jak? I kogo? – Grey uśmiechnął się ze smutkiem. – Dom był pod jego całkowitą kontrolą. Czytał każdy mój list przed wysłaniem. Nie znałem w Anglii nikogo i nie miałem innego opiekuna. Ten nieostrożny głupiec, mój ojciec, nie powołał grona kuratorów, jak powinien był, bo zakładał, że matka zawsze będzie na miejscu, by dbać o moje interesy. Ale z drugiej strony pewnie nie przewidział, że w wieku czterdziestu paru lat, gdy byłem jeszcze niemowlęciem, umrze na febrę. – Wsunął sobie jej dłoń pod ramię. – A wiesz, na czym polega ironia? Parę godzin temu odkryłem, że nieruchomości, które tak bardzo chciał przejąć, były tymi samymi, które najprawdopodobniej by stracił, gdyby matka podważyła testament i mnie przy sobie zatrzymała. Dzięki mojemu sprzeciwowi jej ofiara nie poszła na marne.

– Ale dla ciebie ta gra pewnie nie była warta świeczki.

Poczuła, że się spiął. Było jasne, że niełatwo mu się przed nią otworzyć. I zapewne nie tylko przed nią. Sprawiał wrażenie bardzo skrytego

człowieka.

– Szczerze mówiąc, naprawdę już nie wiem. Toczenie bojów ze stryjem uczyniło mnie silnym, ale tęsknota za rodziną była prawie nie do zniesienia. Dlatego… odciąłem się od niej, bo myśl o wszystkim, co straciłem, była dla mnie zbyt bolesna.

Beatrice miała ochotę się rozpłakać, pomstując na jego okrutnego stryja. To było niesprawiedliwe.

– Nie wyobrażam sobie, żebym potrafiła wyjść obronną ręką z podobnych przeżyć. Musisz mieć żelazną wolę.

– Ty też; pamiętaj, że znosiłaś zachowanie Armiego i nikomu nie zająknęłaś się nawet słówkiem. Oboje mieliśmy swoje sekrety i powody, dla których zachowywaliśmy je dla siebie.

– Być może, ale przynajmniej moja udręka nie zaczęła się tak wcześnie. Ty byłeś jeszcze dzieckiem. Jak to wytrzymałeś?

– Możesz wierzyć bądź nie, ale pomogła mi Vanessa. Była wtedy brzdącem, jednak wiedziałem, jakie są maluchy, w końcu moja matka urodziła po mnie czworo dzieci praktycznie jedno po drugim. Więc wślizgiwałem się do jej pokoju, mówiłem do niej i słuchałem jej gaworzenia. Czułem się wtedy… jak w domu. Jej piastunka chyba mi współczuła, bo pozwalała mi na te wizyty i nikomu o nich nie powiedziała.

Beatrice zignorowała nagłe ukłucie zazdrości.

– To dlatego nie chciałeś, żeby Vanessa ucierpiała z powodu tego ogłoszenia.

Skinął głową.

– I dlatego nigdy nie moglibyśmy się pobrać. Pod wieloma względami jest dla mnie taką samą siostrą jak Gwyn. A nawet kimś więcej, bo Gwyn tak naprawdę znałem do swoich szóstych urodzin, a Vanessę całe życie.

– Ale twoja ciotka nie dbała o to, że oboje nie chcecie tego małżeństwa.

– Nie. Ponieważ stryjowi nie udało się wydębić ode mnie tamtych nieruchomości, postanowiła wydać za mnie Vanessę i jako księżnie zapewnić jej dostęp do całego majątku.

Beatrice spojrzała mu w oczy.

– Więc jak udało ci się rozwiązać problem, żeby publicznie nie wyglądało, że zmieniłeś zdanie w sprawie ślubu?

– Zanim ci odpowiem, sam chciałbym zadać ci pewne pytanie. – Grey zatrzymał się na środku ścieżki i rozejrzał. – I to jest idealne miejsce.

Beatrice powiodła za nim wzrokiem do zwalonego pnia, tego samego, przy którym po raz pierwszy się pocałowali, i serce zabiło jej mocniej.

Ujął jej dłonie w swoje.

– Moje poprzednie oświadczyny pozostawiają dużo do życzenia, więc spróbuję jeszcze raz. – Przybrał uroczysty ton. – Najdroższa Beatrice, nie mogę bez ciebie żyć. Kocham cię. Proszę, uczyń mi ten zaszczyt i zostań moją żoną.

Mogłaby przysiąc, że jej serce przestało bić.

– Ko…kochasz mnie?

Oczy mu się zaświeciły.

– Nad życie, najdroższa. Tak długo bałem się miłości, że w pierwszej chwili jej nie rozpoznałem. Gdy zdałem sobie sprawę, że to ona, trochę spanikowałem. Kochać znaczy zaryzykować złamane serce, a tego zawsze bałem się najbardziej.

– Miałeś prawo, biorąc pod uwagę, jak potraktowało cię twoje podłe stryjostwo. – Przykryła jego dłonie swoimi. – Ale bez ryzyka nie ma nagrody. Ktoś znany tak biegły w interesach jak ty z pewnością to wie.

– To zabrało mi trochę czasu, ale tak, teraz to widzę – odparł. – I ciebie widzę, jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Bała się oddychać, by czar tej chwili nie prysł.

– I co widzisz?

– Jedyną kobietę, która jest mi w stanie odpłacić słowem za słowo, czynem za czyn. Jedyną, która wie, jak to jest stracić rodziców jako dziecko i wyjść z tego obronną ręką. I bez wątpienia jedyną, z którą chcę dzielić łoże. – Musnął ustami jej wargi. – Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Słowa tej przysięgi wystarczyły, by Beatrice przyciągnęła go do siebie do długiego pocałunku.

– A więc? Jaka będzie twoja odpowiedź, kokietko? – zapytał swoim zwyczajowym władczym tonem, gdy wreszcie się od niej oderwał.

Hultaj był jej zbyt pewny. Trzeba go będzie z tego wyleczyć.

– No nie wiem – odparła z udawaną skromnością, przykładając palec do podbródka. – Jeszcze nie zadebiutowałam w towarzystwie. Może znajdę lepszego męża.

– Nie – powiedział stanowczo. – Nie pozwalam.

– Na mój debiut? Czy na znalezienie lepszego męża?

Błysnął oczami.

– Możesz mieć tyle debiutów, ile dusza zapragnie. Ale już raz przyjęłaś moje oświadczyny i trzymam cię za słowo.

– To niezbyt przekonujący argument – droczyła się.

– Możliwe. Ale ten już tak. – Po tych słowach znowu wpił się w jej usta, tyle że tym razem podniósł ją i zaniósł pod zwalony dąb, który był świadkiem ich pierwszego pocałunku.

– Wasza miłość! – zawołała z udawanym oburzeniem. – Czy chcesz dopuścić się na mnie gwałtu?

– Jeśli ty nie zrobisz tego pierwsza – odparł ochrypłym głosem. – Nie będę się skarżył.

– Kobiety nie mogą gwałcić. – Prawda?

– Ależ naturalnie, że mogą. – Postawił ją obok pnia, po czym usiadł na nim i przyciągnął ją do siebie.

– Grey! – zawołała, tym razem naprawdę zgorszona. – Pocałunek to jedno, ale to… Co jeśli ktoś nadejdzie?

– Kiedy ostatnio widzieliśmy kogoś na tej ścieżce? – Ściągnął z ramion poły jej płaszcza. – Sheridan i konstabl na pewno przyjadą powozem.

– Z naszym szczęściem postanowią… Grey!

Zakasał jej suknię i włożył pod nią dłonie, łapiąc Beatrice za pośladki.

– Tak?

Poruszyła się niespokojnie.

– To bardzo sprośne z twojej strony tak mnie przymuszać na łonie natury.

– Nonsens. To ty mnie zaraz przymusisz. A ja ci na to pozwolę. – Z szelmowskim uśmiechem jedną ręką rozpiął surdut, a drugą włożył jej między nogi i zaczął ją pieścić. – Potrzymaj – nakazał, wciskając jej w dłonie brzeg sukni.

A ona głupia usłuchała. Myślała, że będzie zawstydzona swoją nagością, ale pożądliwy wzrok, którym zaczął pożerać jej obnażoną pupę, tylko ją podniecał.

Nie odrywając oczu od jej ud i tego, co między nimi, rozłożył na pniu swój surdut. Gdy tak stała, drżąc z niecierpliwości, ściągnął do kolan spodnie i kalesony, ukazując jej oczom twardy wzwód.

Tym razem mogła się dobrze przyjrzeć wymierzonemu w siebie członkowi, jakby zapraszał ją, by się nań nadziała. By go dosiadła. Och, a więc to miał na myśli, mówiąc o kobiecym gwałcie!

Gdy na niego spojrzała, zobaczyła, że przygląda się jej z szelmowskim błyskiem w oku, od którego zrobiło się jej gorąco. Wsunął kolano między jej nogi, by je rozłożyć. Gdy zrozumiała, o co mu chodzi, nie stawiała oporu.

Tym razem złapał za jej pośladki, by ją na sobie posadzić. Gdy puściła suknię, żeby uczepić się jego barków dla równowagi, pogłaskał ją po udach ze słowami:

– Zgwałć mnie, najdroższa.

Zachwycona perspektywą kontroli, pozwoliła się naprowadzić na jego członek, wsuwając go w siebie.

– Wedle życzenia, wasza miłość.

– Och… moja słodka Beatrice… właśnie tego sobie życzę.

Usadził ją wygodniej, wypełniając całą. Jak cudownie było mieć go pod sobą, czekającego, aż ona przejmie kontrolę. Nikt nigdy nie oddał jej w niczym kontroli, a ten nieustępliwy książę oddawał jej władzę nad tym. Upojne uczucie!

– Szaleję za tobą… – wyszeptała, ujeżdżając go coraz śmielej. – Straciłam dla ciebie głowę.

– Czyli kochasz mnie choć trochę? – wymruczał.

Wyłapała w jego głosie nutę niepewności i odchyliła się, by na niego popatrzeć. W tamtej chwili pojęła, jak głęboko zraniło go „porzucenie” przez matkę oraz wyrachowane traktowanie przez stryja i ciotkę, budząc w nim strach, że nigdy nie zostanie pokochany. Oto korzenie jego lęków.

Serce jej się krajało.

– Bardziej niż trochę – zapewniła gorąco. – Będę cię kochać do grobowej deski i w zaświatach.

– I wyjdziesz za mnie.

Powiedział to jak nakaz, ale przymknęła na to oko.

– Tak – odparła. – Tak.

Rozdział dwudziesty piąty

W tamtej chwili Grey miał wrażenie, że coś się zmieniło. Kochała go. Beatrice, teraz naprawdę jego Beatrice, kochała go. Poczuł radość podobną do mgiełki perfum, upajającą jego zmysły takim bogactwem uczucia, że ledwie był w stanie je udźwignąć.

Gdy uśmiechała się, ujeżdżając go niczym cudna bogini, którą była, pomyślał, że mógłby teraz umrzeć, spełniony w jej ramionach.

– Moje życzenie się ziściło… – szepnął. – A jakie jest twoje, najdroższa? Jak mogę dać ci jeszcze większą rozkosz?

Jej słodki rumieniec przywiódł go na skraj orgazmu i całą siłą woli musiał się powstrzymać, by nie trysnąć.

– Mógłbyś… dotknąć mnie tam na dole, jak wtedy… – wykrztusiła. – Ale tylko jeśli chcesz – dodała pośpiesznie.

Parsknąłby śmiechem, gdyby nie musiał skupić się na powstrzymaniu orgazmu.

– W ten sposób? – wydukał, pieszcząc palcami jej słodki guziczek.

– O tak… – wyszeptała. – Jesteś w tym… bardzo dobry.

W przypływie zadowolenia wycałował każdy odsłonięty fragment jej ciała, którego mógł dosięgnąć: podbródek, gardło, cudnie zaokrąglony obojczyk. Wdychał jej różany zapach, tak delikatny i kobiecy jak na kogoś, kogo Sheridan nazwał chłopczycą.

Miał ochotę odsłonić i pieścić jej sterczące piersi, ale nawet on bał się tak bezczelnie kusić los.

Po chwili pragnienie zobaczenia jej całkiem nagiej przestało mieć znaczenie. Wiła się na nim z odrzuconą głową i zamkniętymi oczami, doprowadzając go do szaleństwa, a on opierał się nakazowi natury. Gdy już myślał, że dłużej nie wytrzyma, opadła na niego, wołając: „O niebiosa!”.

Doszedł. Jakżeby mógł dłużej to powstrzymywać. Czując ją zaciskającą się na nim, doznawał ekstazy. Gdy nierozważnie tryskał w nią nasieniem, nie myśląc o konsekwencjach, szepnęła:

– Jesteś teraz mój, Grey. Mój.

Zaborcza nuta w jej głosie zachwyciła go.

– A ty moja – wydusił z pulsującym kutasem, który czuł każdy skurcz jej ciasnej cipki. – Moja na zawsze. – Gdy spełniona opadła na niego, musnął nosem jej gardło. – I nigdy o tym nie zapomnij.

Nawet na wpół rozebrana i swobodnie opleciona wokół niego była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. I była jego, cała jego.

Dojście do siebie zajęło im dłuższą chwilę. Grey zdał sobie sprawę, że zapada zmrok, a las powoli cichnie, przygotowując się na nastanie nocy. Powinni już iść, ale chciał zostać jeszcze chwilkę.

– Mmm… – wymruczała Beatrice. – To było cudowne.

Parsknął śmiechem.

– Łatwo cię zadowolić.

Odsunęła się, by łypnąć na niego okiem.

– Chcesz powiedzieć, że inni mężczyźni uprawiają miłość lepiej od ciebie?

– A nawet jeśli? Czy nadal chciałabyś mnie za męża?

Oplotła rękami jego szyję.

– Chciałabym cię za męża, nawet gdybyś zupełnie tego nie umiał. Co, tak na marginesie, jest jak najdalsze od prawdy. – Pocałowała go w nos. – Sprawiasz, że jestem szczęśliwa. Rozumiesz mnie. Niczego więcej nie potrzebuję, Grey.

Na te słowa po raz pierwszy w życiu poczuł, że coś dodaje mu skrzydeł.

– W takim razie może mów mi po imieniu.

– Fletcher? Wolę Greya, bardziej do ciebie pasuje.

Zamrugał.

– Wiesz, jak mam na imię?

– Oczywiście, że tak, głuptasie. Czasami twoja matka nawet cię nim nazywa. Poza tym w plotkarskich gazetach zawsze drukują twoje pełne imię i nazwisko wraz ze wszystkimi tytułami. – Przybrała pompatyczny ton. – „Fletcher Pryde, książę Greycourt, był widziany w towarzystwie tej i tej tancerki operowej. Sprawiali wrażenie bardzo dobrych znajomych”.

Przewrócił oczami.

– Nie bądź niemądra. Mojego nazwiska nigdy nie wiązano z żadną tancerką operową.

– Jesteś pewien? – Stuknęła się palcem w podbródek. – Bo mogłabym przysiąc, że gdzieś to przeczytałam…

– Dość. – Pocałował ją przelotnie. – Znów ze mnie kpisz. A nikt poza moją rodziną nie ośmiela się tego robić.

– Tylko dlatego, że się ciebie boją.

– Oprócz ciebie, najdroższa.

– I dlatego ci się podobam.

Roześmiał się.

– To prawda. – Nagle spoważniał. – Najchętniej wcale bym się stąd nie ruszał, ale…

– Wiem. – Westchnęła. – Musimy wracać do Armitage Hall, na wypadek gdyby Sheridan zajechał.

– Właśnie.

Zsunęła się z jego kolan i zaczęła poprawiać suknię.

– Powiesz mi w końcu, jak udało ci się rozwiązać sprawę z Vanessą?

– A tak, zapomniałem. – Wstał i zapinając guziki, powiedział jej, co kazał napisać naczelnemu „Timesa” w ramach sprostowania. – Może być?

Jej usta wygięły się w pięknym uśmiechu.

– Brzmi idealnie. Już twoja w tym głowa, by wyjść z największej opresji.

Ten komplement sprawił mu wielką radość.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. Bo nie byłem pewny twojej reakcji.

– Rzeczywiście nieco arogancko założyłeś, że przyjmę oświadczyny – odparła, ale jej żartobliwy ton go uspokoił.

– Wiem. A myślisz, że dlaczego nie powiedziałem ci, zanim nie obiecałaś mi swojej ręki?

– Tym razem ci odpuszczę. – Było widać, że powstrzymuje uśmiech. – Tylko nie rób tego więcej.

– Nigdy więcej. Choć muszę przyznać, że Vanessa była bardzo zadowolona z mojego rozwiązania, zwłaszcza że obiecałem ciotce, że podwoję jej posag.

Zmarszczyła brwi.

– Czyli nagradzasz ciotkę za podłość?

– Nie. Dopilnowałem, by postępowanie jej matki nie odbiło się na Vanessie.

– A, to brzmi lepiej.

Wlepił w nią wzrok. Tylko Beatrice potrafiła upatrywać w tym praktycznego wyjścia, nie robiąc scen zazdrości. Widać, że kochała go za inteligencję i mądrość. Za głębię uczuć. I za charakter.

Biorąc pod uwagę, że odrzuciła go, gdy jej własny charakter został podany w wątpliwość, wiedział, że kocha go dla niego samego, a nie dla jego tytułu. I to znaczyło dla niego więcej, niż był w stanie wyrazić.

– Kocham cię. Wiesz o tym?

Przekrzywiła głowę.

– Zaczynam w to wierzyć.

Próbował znowu wziąć ją w ramiona, ale mu nie pozwoliła.

– Musimy iść. I przekonać Sheridana, że Joshua jest niewinny.

– Tak. – Przyjrzał się jej badawczo. – Czy twój brat zawsze będzie stwarzał nam problemy?

– Boże, mam nadzieję, że nie. – Wracając na ścieżkę, rzuciła mu kokieteryjny uśmiech. – Modlę się, żeby twoja siostra trzymała go w ryzach.

– Nie zaniechaj modlitwy – mruknął, idąc za nią. – Bo tu potrzeba cudu. – Może i nie znał zbyt dobrze Gwyn, ale jakoś wątpił, by mogła zakochać się w kimś takim jak Joshua Wolfe, choćby nawet żarliwie z nim flirtowała.

Gdy już złapali właściwe tempo marszu, wkrótce dotarli do Armitage Hall. Niestety Sheridan i konstabl już tam byli.

– Gdzie Joshua? – zapytał ten pierwszy bez zbędnych wstępów. – Poszedłem do wdowiego domu, ale tam go nie ma.

Ignorując konstabla, który przysłuchiwał się z poważną miną, Grey wzruszył ramionami.

– Ja też go nie zastałem. Beatrice powiedziała, że pojechał w interesach do Leicester, więc sprowadziłem ją tutaj. Pewnie jeszcze nie wrócił.

– Jeżeli kłamiesz, by go chronić… – zaczął Sheridan.

Na te słowa weszła ich matka.

– Uważaj, synu. Mylisz się co do kuzyna. A oskarżenia pod adresem brata niczemu nie pomogą.

Sheridan spojrzał na nią chłodno.

– Nie mieszaj się w to, mamo. Może zapomniałaś, ale tamtego wieczoru Joshua posłał po ojca.

– Przykro mi, synu, ale jesteś w błędzie – odparła. – Joshua po nikogo nie posyłał. A przynajmniej tak uważam.

Słysząc to, wszyscy umilkli.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – odważył się zapytać Grey.

Lydia wyjęła jakąś kartkę i księgę rachunkową.

– Oto wiadomość, którą Joshua rzekomo napisał do Maurice’a. Po naszej rozmowie na ten temat, Grey, pomyślałam, że może nadal ją mam, więc przetrząsnęłam szuflady i ją znalazłam. Porównałam ją z listą wydatków sporządzoną przez Joshuę i moim zdaniem to dwa różne charaktery pisma.

– Pokaż. – Sheridan rzucił okiem na oba podpisy. – Cholera… – mruknął pod nosem i podał wiadomość oraz księgę konstablowi.

Po zapoznaniu się z dowodami konstabl podniósł wzrok, spoglądając na Sheridana.

– Proszę mi wybaczyć, wasza miłość, ale zgadzam się z matką księcia. To ewidentnie różne charaktery pisma.

– Może Joshua poprosił kogoś o napisanie wiadomości – odparł Sheridan.

– Kogo? – dopytywał Grey. – Służącą, która pewnie nawet nie umie czytać? Beatrice, której pismo można z łatwością porównać z tym z wiadomości? I czy ta osoba nie zadenuncjowałaby go, gdy tylko znaleziono ciało ojca?

Sheridan podrapał się po policzku.

– Masz rację. Teraz nawet ja muszę przyznać, że to naciągana teoria.

Beatrice odetchnęła z ulgą, czując, jak schodzi z niej powietrze. Grey objął ją w pasie, by nie upadła. Sheridan nareszcie zdał sobie sprawę, że mylił się co do Wolfe’a. Brat Beatrice może i był swarliwym sukinkotem, ale nikogo nie zabił, tego Grey był pewien.

– Mówiłam ci – szepnęła mu do ucha.

– Mówiłaś. – Przyciągnął ją do siebie. – I miałaś rację.

Pozwoliła się przez chwilę trzymać w ramionach, po czym wyślizgnęła się z nich, by stanąć przed konstablem.

– Powinien pan wiedzieć, że tamtej nocy mój brat był przez cały czas ze mną. Nie mógłby zabić stryja Maurice’a, nawet gdyby chciał.

Konstabl kiwnął głową.

– Wezmę to pod uwagę – odparł i odwrócił się do Sheridana. – Czy książę nadal ma wątpliwości co do niewinności kuzyna?

Sheridan wypuścił powietrze.

– Nie.

I w tej samej chwili ich oczom ukazał się Wolfe we własnej osobie.

– Przyszedłem oświadczyć, że jestem niewinny. – Skrzyżował ręce na piersi. – Nikogo nie zabiłem, a już na pewno nie stryja Maurice’a.

Grey pokręcił głową. Wolfe oczywiście nie posłuchał jego rady i musiał zrobić po swojemu. Nie żeby to miało teraz jakieś znaczenie.

Ale najwyraźniej miało dla Sheridana, który wbił wzrok w Greya, mrużąc oczy.

– Twierdziłeś, że się z nim rozminąłeś. Skąd zatem wie o moich podejrzeniach?

– Usłyszałem w miasteczku, że o mnie wypytujesz – odparł Joshua, zanim Grey zdążył otworzyć usta. – Że rozmawiałeś z budowniczym mostu i sprowadziłeś tu konstabla, by aresztował kogoś za zabójstwo. Nietrudno było się domyślić, kogo chciałeś oskarżyć.

Sheridan spojrzał na niego nieufnie, ewidentnie nie dając wiary tej bajeczce.

– Nie słuchaj go – wtrącił Grey. – To ja kazałem mu się ulotnić. – Skinął głową Wolfe’owi, swojemu przyszłemu szwagrowi. – Dziękuję za pomoc, ale nie chcę, by wisiał nad tobą choćby cień podejrzenia. To byłoby względem ciebie niesprawiedliwe. – Uśmiechnął się do brata. – Wiedziałem, że jest niewinny, dlatego mu pomogłem. Nie byłem pewien, czy zdołam przemówić ci do rozsądku w kwestii jego alibi.

Sheridan skrzyżował ręce na piersi.

– Nadal uważam, że ktoś zabił ojca. Może i nie Joshua, ale ktoś inny.

– Rozumiem – odparł konstabl. – I jeśli wasza miłość może przedstawić na to jakiś dowód, niezwłocznie rozpocznę śledztwo.

– Ta wiadomość to dobry punkt wyjścia – wtrącił Grey.

– Prawda. – Konstabl rozejrzał się po twarzach zgromadzonych. – Czy ktoś tu domyśla się może, kto posłał po poprzedniego księcia Armitage do wdowiego domu?

Nikt nie miał żadnego pomysłu.

– Dobrze więc. Jeśli ktoś z państwa coś odkryje, proszę dać mi znać. Ja tymczasem zajmę się sprawą.

Sheridan ściągnął brwi.

– Dziękuję. Doceniamy wysiłki.

Konstabl wyszedł, niemal mijając się w drzwiach z Gwyn.

– Przywieźli „Timesa”. I znalazłam w nim osobliwe ogłoszenie. – Rzuciła Beatrice promienny uśmiech. – Okazuje się, że we wczorajszym wydaniu omyłkowo napisali, że narzeczoną Greya jest Vanessa Pryde. Jeśli wierzyć dzisiejszemu, to ty nią jesteś.

Beatrice się rozpromieniła.

– Pokaż!

– A-a! – odparła Gwyn, chowając przed nią gazetę. – Najpierw powiedz, czy wiedziałaś o tym, kiedy wieszaliśmy psy na Greyu za jego podłe zachowanie względem ciebie.

– Daj jej spokój, siostrzyczko. – Grey wyrwał jej gazetę i podał ją Beatrice. – Nie była mnie pewna, więc nie zapomniała o ostrożności. I nie mam do niej o to pretensji. – Zwłaszcza że ponosił za to częściową winę.

Beatrice pośpiesznie przeczytała ogłoszenie i oddała gazetę Joshui.

– Widzisz? Mówiłam, że naprawdę chce się ze mną ożenić.

Wolfe rzucił okiem na dziennik, po czym przeniósł wzrok na Greya.

– Więc nie kłamałeś.

– A myślałeś, że kłamię? – zapytał Grey, przeciągając samogłoski. – To nie wróży dobrze naszej przyszłości jako szwagrów.

– Och, cicho, Grey – nakazała Gwyn, uderzając go wachlarzem w ramię. – Masz pewną reputację. Czego się spodziewałeś?

– Fałszywą reputację – poprawiła stanowczo Beatrice. – Pora to sprostować.

Gwyn rzuciła jej rozbawione spojrzenie, a Sheridan się roześmiał.

– Braciszku, już zdążyłeś owinąć ją sobie wokół palca!

– Wierz mi, w przypadku Beatrice to niemożliwe – odparł Grey. – Właśnie dlatego się w niej zakochałem.

Na te słowa Gwyn zrobiła zszokowaną minę, a Sheridan przybrał skrępowany wyraz twarzy – za to ich matka uśmiechnęła się promiennie do Greya.

– Oto powód do świętowania. Przejdźmy do bawialni. Poślę po szampana i wzniesiemy toast za nasze gołąbeczki.

Gdy Beatrice zarumieniła się i uśmiechnęła, już wchodząc w rolę przyszłej panny młodej, serce Greya zabiło szybciej.

– Zaraz przyjdziemy – powiedział. – Daj nam chwilkę.

Na szczęście jego rodzina miała na tyle rozumu, by zostawić ich samych. Gdy wyszli, zaciągnął Beatrice do garderoby, gdzie mieli więcej prywatności.

– Dziękuję, że się na mnie poznałaś – wyszeptał. – Ich nigdy nie przekonasz, ale dopóki ty mi wierzysz, to mi wystarczy.

Pokręciła głową.

– Nie bądź taki sceptyczny. Owszem, pewnie trochę za często słuchają plotek na twój temat, ale z czasem zrozumieją, że to wszystko bzdury wyssane z palca. I staną za tobą murem, kiedy plotkarze potraktują cię niesprawiedliwie. Bo cię kochają. Mogą cię nie rozumieć i nie wiedzieć, jak cię traktować, ale bardzo cię kochają. Jesteś taką samą częścią rodziny jak każde z nich.

Patrząc na nią, poczuł gulę w gardle.

– Jesteś cudowna, wiesz o tym?

– Wiem – odparła lekko. Nagle jednak spoważniała. – Ale wasza miłość jest jeszcze cudowniejszy. Bo dostrzegłeś moją dobroć, nie zwracając uwagi na całą resztę. I za to zawsze będę cię kochać.

Czując, że serce chce mu się wyrwać z piersi, pocałował ją. Wreszcie znalazł kobietę, która nie tylko znała go na wylot, ale i akceptowała takim, jaki był: człowiekiem niepozbawionym wad, ale zdolnym do miłości.

Po dłuższej chwili rozkoszowania się jej miękkimi wargami i ciepłem wielkiego serca, oderwał się od niej z figlarnym uśmiechem.

– Czy to znaczy, że jednak rezygnujesz z debiutu i polowania na lepszego męża?

– Nie bądź niemądry – odparła tym samym tonem. – Moje dni, jako projektu twojej matki, może i dobiegły końca, ale to tylko oznacza, że teraz muszę udowodnić, iż dobrze opanowałam naukę. Innymi słowy, nadal potrzebuję tego debiutu, w związku z czym nie możemy się pobrać jeszcze przez siedem miesięcy, aż do początku sezonu.

– Nie ma mowy. Nie będę czekał siedmiu miesięcy, żeby się z tobą ożenić, kochanie – zaprotestował.

– To może sześć? – zapytała, powstrzymując uśmiech.

– Trzy. Do końca żałoby.

Zmarszczyła brwi, udając nadąsanie.

– Zatem chcesz mnie pozbawić debiutu, tak?

– Wcale nie. – Uśmiechnął się szeroko. – Po prostu będziesz musiała zostać zaprezentowana na dworze jako świeżo upieczona księżna Greycourt. – Nachylił się, by szepnąć jej do ucha: – A najlepsze w byciu księżną, najdroższa, jest to, że będziesz mogła mówić, co chcesz, tak jak twój mąż. Razem będziemy skandalizować towarzystwo.

Nie wytrzymała i uśmiechnęła się.

– Och, ta myśl mi się podoba. Czy to znaczy, że nie muszę również przestrzegać tych wszystkich reguł?

Spoważniał.

– Oprócz jednej: nie wolno ci przestać mnie kochać.

Machnęła z lekceważeniem ręką.

– To akurat łatwe. Bo nigdy nie przestanę.

Epilog

Naturalnie w kwestii ślubu Grey postawił na swoim i równo trzy miesiące po śmierci stryja Maurice’a pojął Beatrice za żonę.

Nie żeby miała coś przeciwko temu. Otoczeni tyloma krewnymi, nigdy nie mieli z Greyem okazji, by zostać sam na sam, więc trzy miesiące zdawały się trzema latami. Zwłaszcza że był zmuszony wyjechać bez niej do swojego majątku i pozałatwiać wszystkie sprawy przed ich wydłużoną podróżą poślubną do Krainy Jezior. Teraz musiała tylko przetrwać to niekończące się śniadanie weselne i wreszcie będzie go miała tylko dla siebie.

On i jego rodzina uszanowali jej życzenie, by ślub odbył się w Armitage Hall. Tylko w ten sposób mogli zaprosić ciotkę, Gwyn i jej braci, gdyż ich żałoba jeszcze się nie skończyła. Na szczęście nikt nie uważał tego za dziwne, że sam Grey ożenił się, będąc w żałobie, zwłaszcza że zmarłym był jego ojczym, nie ojciec.

– Jak myślisz, kiedy możemy się wymknąć, nie wzbudzając oburzenia? – zapytał szeptem Grey, zachodząc ją od tyłu.

Roześmiała się.

– Mnie pytasz? Nie mam pojęcia, jaka jest zasada. Twoja matka była zbyt zajęta przygotowaniami do naszego ślubu, żeby udzielać mi lekcji weselnej etykiety.

Podszedł do nich Sheridan w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

– Heywood nie zdążył na ceremonię, ale na szczęście śniadanie go nie ominie.

– Heywood? Nigdy bym cię nie poznał! – zawołał Grey. – Mój Boże, nie wiedziałem, że przyjedziesz! – Zamknął go w niedźwiedzim uścisku, a Beatrice stanęła z boku, patrząc z uśmiechem na ten wyraz braterskiej miłości.

Heywood z wyglądu przypominał Sheridana, ale bardziej podobny był do ojca: miał piwne oczy i wysokie czoło Maurice'a. A sądząc po jedynym jego portrecie z młodości, Heywood miał także jasnobrązowe włosy ojca, z tym że poprzetykane jasnymi pasemkami – pamiątce z pobytu na półwyspie. Ale wzrostem dorównywał Greyowi, co zauważyła, gdy się od siebie oderwali.

Oto jedna z najważniejszych zalet przezwyciężenia przez Greya pretensji do rodziców: jego relacje rodzinne stały się swobodniejsze. Nawet Sheridan powiedział jej, że Grey przypomina dziś bardziej dorosłą wersję tamtego dziesięcioletniego chłopca niż przerażającego możnowładcę, którym był, gdy przyjechał do Armitage Hall. Odpowiedziała mu, że po prostu nikt nie zadał sobie trudu, by skruszyć jego pancerz. Bo wtedy tak jak ona odkryliby, że kryje się pod nim skulony ze strachu dziesięciolatek, którego znali.

Grey odsunął się, by poklepać brata po ramieniu.

– Beatrice, chciałbym ci przedstawić pułkownika Heywooda Wolfe'a z Dziesiątego Pułku Huzarów, mojego przybranego brata i twojego kuzyna.

– I mojego młodszego brata – wtrącił Sheridan.

Heywood pokręcił głową.

– Sheridan zawsze to powtarza, bo myśli, że gra mi tym na nerwach. Nie zdaje sobie sprawy, że to po prostu znaczy, że jestem młodszy. –

Wyszczerzył się do niego. – Prawda, staruszku?

– O rok – odburknął Sheridan. – Prawie się nie liczy.

– Skoro tak mówisz. – Heywood ukłonił się Beatrice. – To zaszczyt poznać kobietę na tyle odważną, by wyjść za Greya.

– Nie wiem, skąd ci przyszło do głowy, że jestem jakimś postrachem kobiet – odparł Grey, przeciągając samogłoski.

– Sheridan coś wspominał – odparował Heywood, puszczając oko do Beatrice.

– Nic takiego nie mówiłem, ty wichrzycielu – odciął się Sheridan. – Teraz sobie przypominam, dlaczego byłem taki szczęśliwy, że wyjeżdżasz.

Heywood teatralnie złapał się za serce.

– To cios, zważywszy że wziąłem przepustkę tylko po to, by pomóc ci z tą stertą gruzu.

– Nie dlatego przyjechałeś i dobrze o tym wiesz. Jesteś tu tylko dla…

– Chłopcy, chłopcy – wtrąciła Beatrice, próbując się nie uśmiechnąć. – Czy z rękoczynami moglibyście zaczekać chociaż do końca śniadania? Gwyn i wasza matka powieszą was za… eee… uszy, jeśli zniszczycie dekoracje, które tak starannie wybrały.

– Możliwe, że Gwyn powiesi ich za część ciała ulokowaną znacznie niżej uszu – dodał Grey.

Beatrice zadarła głowę, by nań spojrzeć.

– Chciałam to powiedzieć, ale nie wiedziałam, na ile poważnie stwierdziłeś, że jako twoja księżna mogę mówić, co mi się żywnie podoba.

– Przy nich? – Grey podkradł szklaneczkę ponczu z tacy przechodzącego lokaja. – Przy nich musisz mówić, co myślisz, jeśli nie chcesz zginąć.

– Nie słuchaj go – odparł Heywood. – Jestem oficerem i dżentelmenem.

Poklepała go po dłoni.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Dwa dni w tygodni Grey też jest dżentelmenem.

– Co takiego? – zawołał Grey z udawanym oburzeniem. – Jestem pewien, że co najmniej trzy.

Sheridan słuchał ich przekomarzania z niecierpliwą miną i teraz skorzystał z okazji, by się wtrącić:

– Wiem, że nie możesz się już doczekać, by się stąd ulotnić, Grey, ale muszę pilnie porozmawiać z tobą na osobności.

Grey uniósł brew.

– Nie ma mowy. Ostatnim razem, gdy chciałeś ze mną porozmawiać na osobności w trakcie rodzinnej uroczystości, oskarżyłeś brata Beatrice o morderstwo. Więc ja spasuję. To w końcu moje wesele.

– Mimo wszystko musimy porozmawiać.

– Możesz śmiało mówić przy Beatrice, niczego przed nią nie ukrywam. Heywoodowi też na pewno ufasz.

Sheridan zerknął na Beatrice i westchnął.

– Niech ci będzie. Chodzi o tę wiadomość wzywającą ojca do wdowiego domu. Nie mam pewności, ale mógł mu ją przynieść lokaj, który już tu nie pracuje. Odszedł nazajutrz po śmierci Maurice’a. Z początku myślałem, że zrezygnował, bo przewidział kolejne zwolnienia wśród służby.

– Ale to niemądre, jeśli chciał dostać referencje – wtrąciła Beatrice.

Sheridan się do niej odwrócił.

– Zgadza się. Inteligentna z ciebie kobieta, że to zauważyłaś.

– Moja żona w ogóle jest inteligentna – dodał Grey.

Och, podobało jej się to słowo w jego ustach: „żona”. „Inteligentna” też brzmiało nie najgorzej.

– Ale teraz zastanawia mnie ten podejrzany zbieg okoliczności – ciągnął Sheridan.

– Mnie też – przytaknął Heywood. Widząc dziwne spojrzenie Greya, wzruszył ramionami. – Po przyjeździe Sheridan pokrótce naświetlił mi sytuację i swoje podejrzenia.

– Akurat dziś chciałem uniknąć tego tematu – powiedział z ironią Grey. – Ale tamtego dnia, gdy przyjechał konstabl, Wolfe powiedział coś, co dało mi do myślenia. Stwierdził, że jeśli ktokolwiek miałby motyw, by zabić Maurice’a, tym kimś jest matka, bo pochowała już trzech mężów, a każdy zostawił jej spory majątek i tak dalej – ciągnął. – Bez obaw, od razu go naprostowałem, ale coś w tym jest – dodał szybko, gdy jego bracia się najeżyli. – Śmierć trzech mężów, w tym dwóch niemal jeden po drugim? Dwóch względnie młodych i w dobrym zdrowiu? Może chodzi o to, że ktoś próbuje pozbyć się jej mężów. To dziwne, nie sądzicie?

Heywood prychnął.

– To absurd. Nasz ojciec umarł w podeszłym wieku, po trzydziestu latach małżeństwa.

– W Prusach – odparł Grey. – Ale tu po zaledwie paru miesiącach.

– Jaki to ma związek? – zapytał Sheridan.

– Dwaj pierwsi mężowie matki umarli tutaj, w Anglii – wyjaśnił Grey. – Ale gdy wyszła za ojca, wyjechali do Prus. Anglików można tam policzyć na palcach jednej ręki, poza tym się wyróżniają, więc trudniej byłoby ukryć morderstwo. Mordercy być może nie stać było na wyjazd. Albo nie mógł zostawić rodziny. Ojciec wrócił dopiero po wypadku Armiego, a kilka miesięcy później sam zginął, bynajmniej nie w wypadku, jak ustaliliśmy.

– Tak, ale twój ojciec zmarł na febrę – zauważył Sheridan.

Grey wziął łyk ponczu.

– Którą rzekomo zaraził się od swojego syna niemowlaka. Ode mnie. Jednak ja nie umarłem. Nie wydaje wam się to dziwne?

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał Heywood. – Że twój ojciec został otruty?

– Nie wiem. Po prostu uważam, że warto się temu przyjrzeć. – Grey rzucił Beatrice ukradkowe spojrzenie. – W pewnym momencie podejrzewaliśmy, że wasz stryj Armie też mógł zostać zamordowany, ale nie mamy dowodów na poparcie tej teorii.

– Dobry Boże – powiedział Sheridan. – To… jestem w szoku. Ktoś na przestrzeni trzydziestu lat systematycznie mordował mężów matki i na dokładkę zabił Armiego. Aż nie chce się wierzyć. Widzę, że dobrze wszystko przeanalizowałeś. Ale może doszukujesz się podobieństw tam, gdzie ich nie ma.

– Możliwe. – Grey dopił poncz. – Skoro zacząłeś temat, to pomyślałem, że podzielę się z wami swoimi przemyśleniami. Ale dziś po południu nie rozwiążemy tej zagadki, a jak zapewne się domyślacie, chciałbym jak najszybciej zabrać żonę w jakieś ustronniejsze miejsce.

– W takim razie lepiej się pośpiesz, bo nadchodzi Joshua – powiedział Sheridan. – A z uwagi na to, że pewnie nadal pała do mnie niechęcią, pójdę porozmawiać z Vanessą.

– To ta ładniutka z czarnymi puklami, tak? – zapytał Heywood. – Chyba do ciebie dołączę.

– A niech to – mruknął Grey. – Zaczyna się. Teraz, gdy Vanessa może wyjść, za kogo chce, konkurenci ustawią się w kolejce, zwłaszcza że dzięki mnie jest dziedziczką jeszcze większego majątku niż wcześniej.

– Dziedziczka? – powtórzył Heywood. – Tym lepiej.

Gdy on i Sheridan odeszli, rozmawiając ściszonym głosem, Beatrice wzięła od Greya pustą szklaneczkę i odstawiła ją na najbliższą tacę z nadzieją, że uda im się wymknąć.

Ale nie zdążyli, bo w tej samej chwili podszedł do nich Joshua.

– Ja… eee… chciałem wam pogratulować. Greycourt, dziękuję raz jeszcze, że nie pozwoliłeś im posłać mnie na stryczek.

– Joshua! – zawołała Beatrice. – Mógłbyś wyrażać się trochę delikatniej.

Jej brat wymienił spojrzenia z Greyem.

– Widzisz, co narobiłeś? Lekcje etykiety, debiuty i nagle zrobiła się z niej wielka dama.

Grey podniósł ręce.

– Obwiniasz nie tę osobę, co trzeba. Wszelkie pretensje należy kierować do mojej matki.

– I do lady Gwyn – dodał Joshua, krzywiąc się.

Beatrice ugryzła się w język, by mu nie przypomnieć, że dopiero co pożerał wzrokiem tańczącą Gwyn.

Joshua rozluźnił fular, wyraźnie skrępowany eleganckim strojem.

– Chciałem ci również podziękować za odkupienie od Sheridana wdowiego domu. Przynajmniej nie muszę się martwić, że lada dzień mnie wyrzucisz.

– W ogóle cię nie wyrzuci – poprawiła go Beatrice. – Chyba że będzie chciał, bym go o to zadręczała.

– A wierz mi, nie chcę tego – zapewnił Grey.

– Oddam ci pieniądze – powiedział Joshua. – Ale może mi to trochę zająć.

– Nie musisz mi niczego oddawać – odparł Grey. – Jesteś teraz moim bratem. A jeśli chciałbyś lepsze stanowisko w którymś z moich majątków, z pewnością znajdziemy coś dla człowieka o twoich licznych talentach.

Beatrice miała ochotę go za to pocałować, ale Joshua wyprostował się dumnie.

– Nie potrzebuję litości, wasza miłość. Jestem zadowolony z obecnego stanowiska.

– Joshua… – zaczęła, jednak Grey ścisnął jej dłoń, by ją uciszyć.

– Rozumiem, majorze. Ale jeżeli zmieni pan zdanie, proszę dać mi znać – powiedział.

Gdy Wolfe skinął głową i pokuśtykał do drzwi, ściszonym głosem zwrócił się do żony:

– Zostaw mu dumę. Myśli, że tylko ona mu pozostała.

– Mimo to uważam, że powinien był przyjąć twoją propozycję.

Grey uśmiechnął się kącikiem ust.

– Ale wtedy musiałby pożegnać się z Gwyn.

To poprawiło jej humor.

– Racja. Nie pomyślałam o tym.

– O, patrz tam. – Wskazał brodą drugi koniec sali. – Sheridan chyba ma rywala, bo Thorn właśnie poprosił Vanessę do tańca i został przyjęty.

Beatrice spojrzała na niego z ukosa.

– Przecież nie mogła mu odmówić, zapomniałeś? Jedna z moich lekcji brzmiała: „Nigdy nie odmawiaj księciu, który prosi cię do tańca na balu”. Z tego, co pamiętam, sam skutecznie wbiłeś mi ją do głowy.

– A jak miałem sprawić, żebyś nigdy nie odmówiła mi tańca?

Beatrice postukała się wachlarzem w podbródek.

– To było podstępne. Powinnam złoić ci za to skórę.

Spojrzał na nią lubieżnie.

– Mam propozycję. Najpierw ty złoisz skórę mnie, a potem ja tobie. – Spojrzał znacząco na pewną część jej ciała, która momentalnie zareagowała. – Co ty na to, wasza miłość? – zapytał ochrypłym głosem.

Wspięła się na palce, by pocałować go w policzek.

– Myślę, że już wiemy, kiedy państwo młodzi mogą spokojnie opuścić ucztę weselną – wyszeptała.

W jego oczach zalśniły miłość i pożądanie.

– To znaczy kiedy?

– Teraz, najdroższy. Teraz.

I niczym dwójka dzieci wymykających się na jarmark, wyślizgnęli się z sali.

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Epilog
Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Project Duchess

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © kharchenkoirina; © olgasparrow / Stock.Adobe.com

© PROJECT DUCHESS

Copyright © 2019 by Sabrina Jeffries, LLC

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-89-8

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink
woblink.com
plik przygotowała Katarzyna Rek